

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Łukasz Hajdrych

Wizja świata mieszkańców Kleczewa w świetle protokołów z *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa (1624 – 1738)*

Rozprawa doktorska przygotowana
pod kierunkiem prof. UAM dr hab. Marii Solarskiej
oraz dr Katarzyny Pękackiej-Falkowskiej

Poznań 2021

*Mojej mamie oraz żonie,
które zawsze wspierały i inspirowały mnie w pisaniu pracy
oraz przyjaciołom,
którzy w najtrudniejszych momentach zawsze byli przy mnie*

Spis treści

Wykaz skrótów	5
Wstęp	6
Rozdział I: Proces Anny z Dębska przed kleczewskim sądem wójtowskim	35
• Akt pierwszy. Konstruowanie złej opinii	41
• Akt drugi. Oskarżenie o uprawianie czarów	46
• Akt trzeci. Szukanie potwierdzenia winy na torturach	50
• Epilog. Myślenie magiczne i praworządność	54
Rozdział II: Kleczew i jego mieszkańcy	72
• Założenie miasta i podstawy systemu prawnego	72
• Wielkość miasta	81
• Dwie społeczności	89
• Gospodarka Kleczewa i problemy ekonomiczne jego mieszkańców	90
• Edukacja	102
• Religijność mieszkańców Kleczewa	106
• Warunki życia	113
Rozdział III: Mobilność terytorialna mieszkańców Kleczewa i okolic	118
• Życie codzienne a mobilność mieszkańców Kleczewa i okolic	119
• Konflikt z prawem a mobilność mieszkańców Kleczewa i okolic	124
Rozdział IV: Hierarchiczne myślenie o świecie	146
• Kleczewscy chłopci, mieszczenie, kler i szlachta – hierarchia stanowa	149
• Mężczyźni i kobiety – hierarchie płci	157
• Hierarchia moralności	163
• Dzieci i dorośli – hierarchia wieku	169
• Na przecięciu hierarchii	172
Rozdział V: Kleczewskie wyobrażenia o świecie przyrody	180
• Przyroda opanowana oraz przyroda dzika	182
• Klęski naturalne w kleczewskim myśleniu o świecie	189
• Lecznictwo i prawa przyrody – terapeutyczny wymiar kleczewskiej religijności	199
Zakończenie	216
Bibliografia	221
Aneks	239
Streszczenie	258

Wykaz skrótów

AAG – Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie

AConsA – *Acta causaria Consistori Gnesnensis*

AConsB – *Acta visitationes Consistori Gnesnensis*

AmK – Akta miasta Kleczewa (pow. koniński)

AmŻ – Akta miasta Żerków (pow. jarociński)

APP – Archiwum Państwowe w Poznaniu

Bibl. PTPN – Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Wstęp

Gdy w 2013 roku obroniłem pracę magisterską z zakresu historii, niemal natychmiast zacząłem poszukiwania nowego tematu, który mógłbym podjąć w ramach planowanych wówczas studiów doktoranckich. Przez pięć lat zajmowałem się tematyką religii rzymskiej oraz wczesnym chrześcijaństwem, z dobrymi wynikami studiowałem także filologię klasyczną. To wszystko, w połączeniu z moją fascynacją historią starożytnego Rzymu (a szczególnie kontaktów Imperium Rzymskiego z Dalekim Wschodem), sprawiło, że kierunek poszukiwań nowego tematu badawczego wydawał się oczywisty i nie dopuszczałem do siebie myśli, że jego znalezienie mogłoby nastęczać jakichkolwiek kłopotów.

Mijały jednak kolejne tygodnie, następnie miesiące, a mnie stopniowo zaczął opuszczać początkowy entuzjazm. Żaden z pojawiających się pomysłów nie wydawał mi się wystarczająco interesujący, w każdym brakowało tego „czegoś”, co rozbudziłoby we mnie prawdziwą pasję badawczą. Wtedy nie potrafiłem jeszcze określić, czego dokładnie brakowało mi w tych tematach, dziś wiem już jednak, że było to oddalenie od losów tzw. zwykłych ludzi, brak możliwości wejrzenia w ich codzienne życie, a szczególnie – w to, w jaki sposób myśleli o świecie. W umiarkowanym stopniu interesował mnie światopogląd wielkich filozofów, analizowany już wcześniej w dziesiątkach prac, napisanych przez dużo bardziej kompetentnych ode mnie badaczy. Zamiast tego fascynowało mnie to, co o świecie i swoim miejscu w nim myśleli niewolnicy, chłopci, kupcy... Jak oni wyobrażali sobie to, w jaki sposób funkcjonuje kosmos, którego byli częścią? Temat ten, z powodu braku odpowiednich źródeł, jest w zasadzie niemożliwy do studiowania w odniesieniu do antyku – bardzo dobrze nadaje się jednak do badania w kontekście historii nowożytnej...

Jak na ironię, do zainteresowania się wczesną nowożytnością popchnęło mnie studiowanie filologii klasycznej. W program moich studiów wpisany był trwający kilka semestrów kurs paleografii, który ze względu na naukowe preferencje prowadzącej skupiał się przede wszystkim na źródłach XVI- i XVII-wiecznych. Mniej więcej w tym właśnie czasie rozpocząłem także pracę przy katalogowaniu starych druków

wchodzących w skład Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie, co dodatkowo zakotwiczyło moje zainteresowanie w tym okresie.

Również w tamtym czasie natrafiłem na zbiór artykułów poświęconych historii mojego rodzinnego miasta, spośród których szczególnie zainteresował mnie jeden: *Procesy o czary przed kleczewskim sądem wójtowskim*, autorstwa Jerzego Stępnia¹. Nie była to w żadnym wypadku praca dobra pod względem warsztatowym: brakowało w niej solidnie przeprowadzonej krytyki źródłowej, a wiele tez wysuwanych przez autora było w najlepszym przypadku trudnych do obronienia. Mimo to artykuł przeczytałem jednym tchem: przed oczami migwały mi znajome nazwiska (Narożny, Stradza, Foremski), które chociaż zaczerpnięte z XVII-wiecznych protokołów sądowych, brzmiały łudzaco podobnie do tych, którego znałem ze swojego XXI-wiecznego Kleczewa... Wiedziałem już, co chcę badać.

Kolejne miesiące spędziłem na lekturze książek i artykułów poświęconych nowożytnym procesom o czary, a szczególną wagę przywiązywałem do tych, które jako podstawę źródłową wykorzystywały *Księgę sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* – podstawowe źródło do badania procesów czarownic w tych okolicach i jeden z najważniejszych punktów odniesienia do badań nad tym tematem w Rzeczypospolitej. Im dłużej czytałem prace poświęcone polskim procesom o czary, tym bardziej uderzała mnie przy tym wyjątkowość kleczewskiego rękopisu – jest to bowiem jeden z bardzo nielicznych zachowanych do dziś materiałów archiwalnych, stanowiących tak obszerną dokumentację poświęconą czarom, czarownicom i świętokradztwu w Rzeczypospolitej (jedynym znanym mi wyjątkiem jest Łobżenica, niewielkie miasto leżące na Krajnie, jednak nawet ono nie może równać się z Kleczewem pod względem liczby wydanych wyroków skazujących²). Tak jak z innych miejscowości dysponujemy z reguły zapisem jednego, czasami dwóch takich procesów, w trakcie których sądzono pojedyncze osoby, tak w przypadku *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* jest to blisko pół setki

1

J. Stępień, *Procesy o czary przed kleczewskim sądem wójtowskim*, [w:] *Szkice z dziejów Kleczewa i ziemi kleczewskiej*, Poznań-Konin 2010, s. 21-68.

2 W XVII i XVIII wieku w Łobżenicy oskarżono o czary co najmniej 164 kobiety i 17 mężczyzn, z czego 38 osób trafiło na stos. Por.: J. Wijaczka, *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „Czasy Nowożytne” 17/2004, s. 29. O ile liczba oskarżonych w Łobżenicy jest nieznacznie wyższa od tej z Kleczewa, o tyle liczba wyroków śmierci jest niemal trzykrotnie niższa.

spraw przeprowadzonych w latach 1624-1738, w trakcie których osądzono ponad 130 osób³, a przesłuchano kilkakrotnie więcej. Ponad 600 stron materiałów sądowych, w których zapisano głos prostych i często niepiśmiennych chłopów, mieszczan, drobnej szlachta i kleru parafialnego, mogących opowiedzieć przed sądem o swoich sąsiadach, religijności, konfliktach, troskach i problemach...

Tę unikatowość kleczewskiego rękopisu dostrzeżono za granicą. Jak w swojej książce ujął to przed kilku laty Michael Ostling:

gdyby księga ta nie przetrwała (...), nasz obraz procesów o czary w całym regionie byłby diametralnie różny. W każdej chwili może zdarzyć się, że ktoś odkryje „nowy” Kleczew, według obecnego stanu naszej wiedzy może być jednak tak, że miejscowość ta stanowiła anomalię na mapie ówczesnego polskiego polowania na czarownice⁴.

„Nowy” Kleczew został co prawda odkryty – pod postacią wspomnianej wcześniej Łobzenicy – w żadnym razie nie umniejsza to jednak wartości źródłowej „starego” Kleczewa, który warto i należy badać.

Przekonało mnie to, że kleczewski rękopis może być idealnym źródłem do tego, aby na jego przykładzie, w duchu mikrohistorii, zweryfikować funkcjonujące w historiografii tezy dotyczące tego, jak o świecie myśleli wczesnonowożytni mieszczenie, chłop, kler parafialny i drobna szlachta, w jaki sposób wyobrażali sobie jego funkcjonowanie, a także skąd pochodziły ich przekonania co do tego, jak świat działa. Mieszkańcy Kleczewa i okolic należeli bowiem do grupy ludzi, którzy nie pozostawiali po sobie żadnych przekazów autobiograficznych – nie dysponujemy ich dziennikami, pamiętnikami czy listami. Zarówno w przypadku Kleczewa, jak i innych miasteczek i wiosek większość ich mieszkańców pozostaje dla dzisiejszego historyka „niema” – najczęściej nie dysponujemy żadnymi bezpośrednimi możliwościami wejrzenia w ich umysłowość. Nielicznymi okazjami, kiedy mogli oni przekazać kolejnym pokoleniom pewne wiadomości o swoim życiu, były sytuacje, gdy ich

3 T. Wiślicz, *Spółeczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem (1624-1700)*, „Kwartalnik Historyczny”, z. 2, 112/2004, s. 38. W księdze znajduje się także kilka spraw z innych artykułów (morderstwa, kradzieże, świętokradztwo, dzieciobójstwo i zoofilia), stanowią one jednak zaledwie niewielki ułamek całości. Podobny przekrój przestępstw znaleźć można także w księgach z innych polskich miast, nigdzie jednak czary nie dominują tak bardzo jak w kleczewskim rękopisie. Por. np.: M. Zakrzewska-Dubasowa, *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w.*, Lublin 1947, s. 9. W dalszej części pracy pokażę, że taki a nie inny dobór przestępstw odnotowanych w tej księdze nie jest przypadkowy

4 M. Ostling, *Between the Devil and the Host. Imagining Witchcraft in Early Modern Poland*, New York 2011, s. 17.

wypowiedzi spisywano np. w postaci ksiąg cudów czy – tak jak w przypadku mieszkańców Kleczewa – w postaci protokołów sądowych. Najczęściej nie można wykorzystać ich w przypadku klasycznej krytyki historycznej, tj. zestawień różnych dokumentów, aby jednoznacznie stwierdzić, „CO właściwie przytrafiło się naszym bohaterom”⁵. Można jednak, mówiąc słowami Tomasza Wiślicza, stwierdzić, „W JAKI SPOSÓB to doświadczenie stało się elementem ich rzeczywistości”⁶. To właśnie jest głównym celem mojej pracy – wyjaśnienie, w jaki sposób kleczewska społeczność wyobrażała sobie funkcjonowanie świata wokół niej i w jaki sposób przekonania te przekładały się na to, że jej członkowie działali w taki, a nie inny sposób.

Pomimo swojej unikatowości i olbrzymiego potencjału interpretacyjnego *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* pozostaje do dziś rękopisem zadziwiająco słabo rozpoznanym w polskiej historiografii. Lektura rodzimych prac poświęconych procesom o czary, nawet tym wykorzystującym kleczewski rękopis, w niewielkim tylko stopniu zaspokoila więc moje zainteresowanie jego treścią, służąc mi głównie do zdobycia „technicznych” informacji na temat tego źródła, a także jego historii. Oto one.

Na początek historia rękopisu. Już wcześniej wiedziałem, że znajduje się on w zbiorach Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dokąd trafił w 1918 roku z Archiwum Działyńskich w Konarzewie⁷. Kilka lat później odnalazł go tam i wykorzystał w swoich badaniach Karol Koranyi⁸. Jest to najstarsza informacja o tym, co działo się z rękopisem po 1738 roku – ostatnim, w którym z całą pewnością znajdował się jeszcze w Kleczewie.

W trakcie II wojny światowej *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* zaginęła, zagarnięta przez niemieckich okupantów – mogło to nastąpić w ramach ogólnej konfiskaty rękopisów Biblioteki PTPN, kiedy to zabrano z niej kilkaset archiwaliów (w tym bardzo cenne inkunabuły)⁹. Istnieje także możliwość, że kleczewski rękopis został zarekwirowany w ramach odrębnej akcji prowadzonej przez

5 T. Wiślicz, *Przykrwanie historii do rozmiaru człowieka. O interpretacji wczesnonowożytnych przekazów autobiograficznych tzw. zwykłych ludzi*, [w:] *Mundus homini – cywilizacja, kultura, natura*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2006, s. 419.

6 Ibidem, s. 419.

7 B. Olejniczak, J. Pietrowicz, *Inwentarz rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (sygn. 1-1950)*, Warszawa 2008, s. 161-162.

8 K. Koranyi, *Łysa Góra. Studjum z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Lwów 1929.

9 Por. np.: W. Wyporska, *Witchcraft in Early Modern Poland*, New York 2013, s. 26; J. Pietrowicz, *Inwentarz rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (sygn. 1951-2325)*, Poznań 2017, s. 181-189.

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy SS Wydział Archiwalny – Komórkę do Spraw Badań Procesów o Czary (H-Sonderauftrag), który gromadził informacje na temat procesów czarownic z całego świata. Nie sposób dziś wyjaśnić, dlaczego *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* nie została ujęta w ewidencji Wydziału Archiwalnego i zabezpieczona wraz z pozostałą częścią w Sławie Śląskiej w 1946 roku przez Urząd Bezpieczeństwa, a następnie przekazana do Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Wobec braku informacji na temat losów rękopisu po II wojnie światowej Karol Koranyi wystąpił na początku lat 50. XX w. na posiedzeniu naukowym PTPN z propozycją przygotowania jego maszynowej kopii, opartej na odręcznym odpisie księgi, który wykonał jeszcze w latach 20. Pomimo pozytywnego odzewu ze strony Towarzystwa Karol Koranyi bardzo szybko zarzucił swój pomysł, dochodząc do wniosku, że efekt końcowy zbyt daleko odbiegałby od przyjętego standardu edycji źródłowych¹⁰.

Już po śmierci Karola Koranyiego *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* odnalazła się niespodziewanie na terenie Niemiec, skąd wróciła do zasobu Biblioteki PTPN w latach 70. Od tej pory znajduje się w tamtejszych zbiorach specjalnych, tam też została ponownie „odkryta” w latach 90. przez wspomnianego wcześniej Jerzego Stępnia, redagującego w tamtym czasie pracę zbiorową poświęconą historii Kleczewa¹¹. W oparciu o nią przygotował on dwie publikacje – najpierw w postaci popularnonaukowej książki *Kleczewskie procesy o czary*¹², stanowiącej zbiór wypisów źródłowych (z licznymi błędami i przeinaczeniami), ułożonych w ciąg prostych opowieści sensacyjnych, a dwanaście lat później skompilowanych we wspomniany już wcześniej artykuł. Obie prace stanowiły chaotyczną próbę umiejscowienia kleczewskich procesów o czary w kontekście ogólnoeuropejskim.

W podobnym czasie, co Jerzy Stępień, z *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* korzystał także inny historyk, Tomasz Wiślicz. W 2004 roku opublikował on na łamach „Kwartalnika Historycznego” artykuł, w którym przeanalizował rozkład wybranych kleczewskich procesów o czary w kolejnych miesiącach i porach roku, procentowy udział w nich poszczególnych stanów społecznych, a także zrekonstruował schemat wzajemnych powołań w obrębie kilku spraw sądowych¹³. W tym samym roku

10 T. Wiślicz, *Spółeczeństwo Kleczewa...*, s. 38.

11 *Dzieje Kleczewa*, red. J. Stępień, Konin-Poznań 1995.

12 J. Stępień, *Kleczewskie procesy o czary*, Konin 1998.

13 T. Wiślicz, *Spółeczeństwo Kleczewa...*, s. 37-60.

Tomasz Wiślicz wykorzystał kleczewski rękopis także do scharakteryzowania staropolskiej religijności wiejskiej¹⁴. W mniejszym zakresie z *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* skorzystały również Małgorzata Pilaszek¹⁵ oraz Wanda Wyporska¹⁶, które nie podjęły się jednak szerszej jej analizy, kleczewski rękopis traktując przede wszystkim jako źródło wypisów poświęconych praktykom czarowniczym w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

14 Idem, *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok” z. 2, 11/2004, s. 97-118.

15 M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII*, Kraków 2007.

16 W. Wyporska, *Witchcraft in Early Modern Poland 1500-1800*, Basingstoke 2013.



Ryc. 1. Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa.

Stosunkowo niewielka popularność *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* wśród historyków wynikać może z bardzo złego stanu jej zachowania, który ze względu na brak działań konserwatorskich z każdym rokiem się pogarsza: na kartach widoczne są liczne ślady wilgoci, a także wygryzień papieru przez owady. W tej chwili nie wpływa to znacząco na lekturę tekstu, z czasem może jednak uniemożliwić jego odczytanie.

Osobny problem stanowi sposób sporządzenia księgi – zawarte w niej protokoły sądowe stanowiły pierwotnie luźne karty, stopniowo zszywane ze sobą (często w dość przypadkowy sposób) w większą całość. Nie zwracano przy tym szczególnej uwagi na rodzaj dokładanych do księgi protokołów, w efekcie tuż obok siebie występują brudnopisy i czystopisy protokołów, a także wyciągi z akt, sporządzane dla właścicieli miasta, nierzadko rozdzielane kilkoma pustymi kartami¹⁷. Często sprawy nie są ułożone

17 Karty od 2 do 15 prowadzone były starannie i noszą znamiona czystopisów, w których tylko sporadycznie pojawiają się poprawki (k. 10 *recto* i k. 12r.). Karty od 16 do 32 prowadzone były w sposób dużo mniej staranny, widoczna jest na nich większa liczba skreśleń i poprawek, część kart pozostawiono pustych – są to przypuszczalnie brudnopisy. Karty od 34 do 36 ponownie noszą znamiona czystopisu, przy czym karta 35 i 37 zostały niezapisane. Na kartach od 38 do 44 widoczne są okazjonalne skreślenia, zaś karty od 45 do 47 są niemal całkowicie niezapisane (pomijając niewielki wpis na k. 46 *verso*). Kolejne 13 kart (do k. 60 włącznie) niemal na pewno stanowi zbiór brudnopisów – w tej części księgi pismo jest bardzo niestaranne i nierówne, niemal na każdej stronie dostrzec można skreślenia, zamazania fragmentów tekstu, dopiski pomiędzy wersami, a także ślady poprawek. Karty 51v., 55 (cała), 56v., 57r. są niezapisane, na karcie 56r. znajduje się tylko krótka sentencja wyroku w zbiorowym procesie o czary (trudno jednak ustalić, do kogo się odnosi, sąsiednie strony pozostają bowiem niezapisane, a ręką pisarza różni się wyraźnie od tych sporządzających protokoły z wcześniejszego i późniejszego procesu), na karcie 57v. i 58v. wypisane zostały tylko pojedyncze wyrazy. Karty od 61 do 79 ponownie stanowią prawdopodobny czystopis, w którym widoczne są nieliczne tylko poprawki; karty 62 (cała), 64v., 66v., 72v. i 73v. są niezapisane, podobnie jak k. 80v. i 81r., na karcie 82v. widoczne są zaś informacje całkowicie niezwiązane z prowadzonymi sprawami (informacje o wydatkach, m.in. na ubogich i chorych). Karty od 83 do 110 z całą pewnością są czystopisem – pismo jest równe i staranne, a liczba poprawek minimalna. Karty 110v. i 111 (cała) są puste, karty od 112 do 118 stanowią zaś kolejny brudnopis (pismo jest niestaranne, wiele stron poplamionych atramentem, fragmenty procesów rozdzielone są poziomymi liniami, okazjonalnie widoczne dopiski inną ręką), kolejne karty, do 145 włącznie to znów brudnopisy (prowadzone jednak staranniej niż poprzedniej). Protokół zapisany na kartach od 146 do 150 to z całą pewnością czystopis, poświadczony pieczęcią (miejską lub burmistrzowską) – odcisk na karcie był tak mocny, że jego pozostałości widać jeszcze na kartach od 151 do 153 (na ostatniej już bez jakichkolwiek szczegółów, jedynie w postaci delikatnie odciśniętego okręgu). Przypuszczalnymi czystopisami, z niewielką ilością poprawek, są także protokoły na kartach 154-155, 155, 156-159. Kolejne dwa zapisy (k. 159-160, 161-163) mogłyby uchodzić za czystopisy, w przypadku pierwszego przeczy temu jednak chyba trudno wytłumaczyć lukę w tekście, obejmującą ponad połowę strony *verso* karty 159, a w przypadku drugiego – zbyt duża liczba poprawek, obejmująca m.in. utarte sformułowania (jak np. opis czynności wykonywanych przy składaniu przysięgi sądowej). Protokół na karcie 163 z całą pewnością jest czystopisem, o tyle jednak trudnym do odczytania, że pismo przebiega na drugą stronę; zapis z kart 164-166 ponownie stanowi brudnopis. Od strony *verso* karty 166 do karty 171 czyste strony, z wyjątkiem krótkiej, pokreślonej notatki z niezidentyfikowanego nadal procesu na stronie *recto* karty 168. Karty 172-177 to miejscami nieczytelne czystopisy. Protokół z procesu w Wilczynie (k. 178-187) niemal na pewno jest brudnopisem – mnóstwo w nim poprawek i adnotacji, część zapisów została wykreślona (m.in. 1/3 karty 181r.), występują tu także

w sposób chronologiczny¹⁸, zdarza się także, że karty stanowiące oryginalnie jeden protokół rozdzielone są kilkoma stronami innych zapisków lub obszerniejszymi lukami¹⁹, a niektóre protokoły są po prostu niekompletne²⁰. W dwóch przypadkach, o których mowa będzie w dalszej części pracy, zachowało się kilka różnych wersji tych samych protokołów (brudnopisy i czystopisy)²¹.

Taki stan zachowania kleczewskiego rękopisu przekłada się na konkretne problemy, z którymi przyszło mi się zmierzyć w trakcie prowadzonych prac badawczych: urywająca się nagle narracja, nieczytelność większych fragmentów protokołów, a także przemieszanie kart jednej sprawy (oraz pojawiające się kłopoty z ich identyfikacją i dopasowaniem do siebie) sprawiły, że wielu spraw nie udało mi się prześledzić od początku do końca. Rozproszenie wiadomości przekazywanych przez protokoły i pojawiający się często problem ich nieuporządkowania przyczyniły się do tego, że w niektórych przypadkach musiałem pracować na materiałach pozbawionych szerszego kontekstu i częściej niż bym sobie tego życzył, byłem zmuszony odwoływać

bardzo obszerne luki (niezapisane karty 179v., 180, 181v.). Protokół z karty 188r. z całą pewnością jest czystopisem (strona *verso* pusta), kolejny (k. 189-194) prawdopodobnie także (zawiera pełne formuły procesowe, których pozbawiona jest część brudnopisów), chociaż przeciwko takiej interpretacji mogłaby świadczyć bardzo duża lista skreśleń i poprawek w tekście. Karty od 194 do 210 to czystopisy; obszerna część tekstu na karcie 199r. wykreślona (informacja w języku łacińskim o korekcie zapisu), karta 205 niezapisana, u góry karty 208r. wymazana wzmianka o wzięciu oskarżonych na tortury (większość imion i szczegóły notatki nieczytelne); karta 210v. i 211 (cała) niezapisane. Od karty 217v. następuje bardzo długi ciąg czystopisów (co najmniej do karty 242). To najlepiej zachowana i najstaranniej prowadzona część księgi, całkowicie pozbawiona skreśleń i poprawek. Karty 218-221 zapisane wzdłuż grzbietu, karty 223 i 243 puste. Od karty 244 do 265 przypuszczalnie ponownie brudnopisy – bardzo wiele poprawek, skreśleń i zamazanych fragmentów protokołów. Karty 249v. i 250r. zapisane wzdłuż grzbietu; karty 250v., 252v., 254v., 255 (cała), 256r., 257 (cała), 258r., 264v., 265 (cała) puste. Kolejne 2 protokoły są prawdopodobnie czystopisami (k. 266-270, k. 270-272v.), karty 273 (cała) i 274r. puste, na karcie 274v. przysięga niejakiiej Reginy, że nigdy nie będzie czarami nastawała na zdrowie swojego pana, ani innych ludzi (ponownie w układzie poziomym). Karta 275 innego formatu niż pozostałe, wyraźnie węższa. Począwszy od karty 276 do końca przypuszczalnie czystopisy. Tekst z kart od 285v. do 287r. usunięty przez autora z protokołu; karty 277, 278, 279r., 280v., 284r., 287v. do 290r. puste. Na karcie 291v. tylko 3 wyrazy: „*unt omnia sunt*”. Karty od 292v. do 294v. ponownie puste. Ostatni protokół w księdze: karty 295r. do 297r., końcowe 5 kart niezapisanych. W całym rękopisie niezapisanych jest łącznie 46.5 karty, ok. 1/6 księgi.

18 Przykłady można mnożyć, tutaj tylko kilka wybranych: z lat 1640-1642 zachowały się trzy protokoły – pierwszy znajduje się na k. 24v.-26r., drugi na k. 26v., trzeci zaś na k. 224r.-226r.. Inny przykład: 3 sprawy z lat 1662-1668 – pierwsza znajduje się na k. 263r-264r, druga na k. 284v-286r, trzecia zaś na k. 36r-39v.

19 Por. np.: protokół z Roztoki: k. 36r-39v.

20 Niekompletny jest już pierwszy protokół zawarty w księdze: jej pierwszy zachowany wers to kontynuacja wcześniejszego zdania. Inne przykłady niekompletnych protokołów to m.in. k. 13v-15v, k. 34-34v, k. 285v-287.

21 Protokół z Młodojewa z 1662 r.: brudnopis – k.259r.-260v., czystopis – k. 27r.-29r. Protokół z Kleczewa z 1670 r.: brudnopis – k. 285v.-287r., czystopis – 270v.-272v. Protokół z Wąsosza z 1688 r.: brudnopis – 48r.-54v., czystopis – 146r.-151r., wyciąg z ksiąg miejskich – 279v.

się do literatury przedmiotu, aby nadać sens tym wybiórczym informacjom. Tylko kilka spraw zawartych w *Księdze sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* opisanych zostało w sposób, który pozwoliłby mi stwierdzić, jak przed laty zrobił to w swojej klasycznej pracy o Montailou Emanuel le Roy Ladurie: „przegrupowałem jedynie dane, zmieniłem ich organizację w duchu wiejskiej monografii”²². Jednym z takich przypadków jest proces o czary wytoczony w Kleczewie w kwietniu 1625 roku chłopce Annie, służącej jednego z mieszczan – stanowiący przedmiot mojej analizy w rozdziale pierwszym.

Przebadanie założonego przeze mnie tematu wymagało jednak obudowania informacji wydobytych z *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* dodatkowymi źródłami archiwalnymi. Fakt, że *Księga...* przedstawiała interesującą mnie społeczność z tylko jednej perspektywy (i to tej najbardziej drastycznej i dramatycznej), wymagał wykorzystania także innych typów archiwaliów, które pozwoliłyby spojrzeć na interesujących mnie ludzi nie tylko z perspektywy sądu. Do tego celu posłużyły mi trzy główne grupy źródeł: przechowywany w Archiwum Państwowym w Poznaniu zbiór kleczewskich ksiąg miejskich oraz znajdujące się w zasobie Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie księgi konsystorza generalnego i wizytacji kanonicznych.

Akta miasta Kleczewa to zbiór 13 ksiąg miejskich²³, sporządzonych przez dwa kleczewskie urzędy: burmistrzowski i wójtowski. Najstarsza z nich pochodzi z lat 1594–1614, najmłodsza zaś z lat 1786–1795. W trakcie prowadzonych badań wykorzystałem jednostki o sygnaturach I/2–I/7, prowadzone w latach 1616–1735, a więc w czasie, gdy w użyciu była także *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*.

Lata prowadzenia poszczególnych ksiąg, a także typy odnotowywanych w nich spraw, sugerują, że przyjętą praktyką władz miejskich było prowadzenie w tym samym czasie co najmniej dwóch ksiąg: jedna przeznaczona była głównie do odnotowywania testamentów, podczas gdy druga zawierała pozostałe sprawy zgłaszane do władz miasta – umowy kupna i sprzedaży nieruchomości, zażalenia na niewypłacalnych dłużników, kwitowanie spłaty długów, a także drobniejsze przestępstwa rozpatrywane przez sąd wójtowski. Nie był to ścisły podział, a raczej tendencja, obowiązująca do około połowy XVII wieku – najbardziej „wyspecjalizowaną” pod tym względem księgą jest jednostka

22 E. le Roy Ladurie, *Montailou, wioska heretyków 1294-1324*, Warszawa 1988, s. 12.

23 APP, Akta miasta Kleczew (pow. koniński), sygn. I/1–I/13.

I/3, w której zawarte są wyłącznie testamenty, głównie z katastrofального 1625 roku (epidemia). W pozostałych przypadkach sprawy są przemieszane, daje się jednak dostrzec, jakie było główne zastosowanie każdej księgi: w jednostce I/2 z lat 1616–1655 odnotowywano przede wszystkim sprawy gospodarcze; we wspomnianej wcześniej I/3 (1625–1664) – testamenty; w jednostce I/4 (1625–1664) – sprawy gospodarcze, przestępstwa lekkie oraz spłaty długów; I/5 (1678–1706), prowadzona w czasie pełnienia urzędu burmistrzowskiego przez Kazimierza Spychałę, to pierwsze odstępstwo od praktyki prowadzenia oddzielnych ksiąg miejskich dla różnego typu spraw – dokonywano w nich wszystkich wpisów, z wyjątkiem tych dotyczących najcięższych przestępstw, kwalifikujących się do *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*. Nowa zasada kontynuowana była w kolejnych latach i objęła jednostki I/6–I/11. Dopiero w ostatnich latach funkcjonowania polskiej państwowości, nieujętych w ramach tej pracy, władze Kleczewa wróciły do zasady prowadzenia oddzielnych ksiąg dla różnego typu spraw (wtedy jednak nie prowadzono już osobnej księgi dla najsurowiej kwalifikowanych przestępstw, albo informacje o tym nie zachowały się do naszych czasów).

Wykorzystane przeze mnie w pracy księgi miejskie przetrwały do naszych czasów w bardzo dobrym stanie: nieznaczne zawilgocenia czy pojedyncze porwane karty nie utrudniają lektury wpisów. Większość zapisów dokonana została w układzie chronologicznym – odstępstwem od tego jest jednostka I/4, w której chronologia wpisów jest zaburzona i często po kilkudziesięciu kartach pojawiają się dodatkowe informacje o wydarzeniu z poprzednich lat.

Księgi prowadzono starannie, znajduje się w nich niewielka liczba poprawek; większość z nich była przypuszczalnie czystopisami. Z całą pewnością określenie to przypisać można jednak wyłącznie jednostce I/5, której sam tytuł (nadany w XVII/XVIII wieku) sugeruje intencję autora: upamiętnienie okresu sprawowania władzy w mieście przez Kazimierza Spychałę – jest to jednocześnie najlepiej zachowana księga miejska z zespołu opracowanego na potrzeby niniejszej pracy.

Zdecydowanie odmiennie prezentuje się 50 przeanalizowanych przeze mnie ksiąg konsystorza gnieźnieńskiego (*Acta officialia / Acta Consistorii*)²⁴. Księgi te

24 Cały zachowany zasób (łącznie 260 jednostek) obejmuje księgi z lat 1403–1816. W ostatnich latach odnaleziono nieznanne wcześniej fragmenty wpisów z XV wieku: A. Kozak, J. Łukaszewski, *Późnośredniowieczne dokumenty papierowe odnalezione w katedrze gnieźnieńskiej*, „Studia Gnesnensia” 29/2015, s. 359–361; A. Kozak, J. Łukaszewski, *Dokumentacja konsystorska z XV i*

prowadzono od 1624 do 1742 roku i obejmowały wszystkie sprawy zgłaszane do konsystorza (głównie były to spory o niepłacenie dziesięciny, sprawy gospodarcze poszczególnych parafii, informacje o rezygnacjach z urzędów kościelnych oraz promocje na konkretne stanowiska, potwierdzenia testamentów, w których znajdowały się legaty na rzecz Kościoła, a także przestępstwa popełniane przez księży lub takie, w które księża byli zamieszani i konieczna okazywała się interwencja biskupa)²⁵.

Pod względem objętości, staranności i charakteru prowadzenia zapisków, analizowane księgi konsystorskie są bardzo zróżnicowane. Najmniejsze z nich liczą niespełna 20 kart, najobszerniejsze – ponad 600. Większość z nich obejmuje okres jednego–dwóch, czasami trzech lat, w części znajdują się jednak zapiski obejmujące całe dekady²⁶. Znaczna część ksiąg posiada wyraźnie zaznaczone nagłówki, informujące o charakterze wpisywanej informacji oraz tego, której miejscowości ona dotyczy (zazwyczaj wpisy w nich prowadzone były bardzo starannie i stanowiły wręcz wzorcowy przykład czystopisów) – układ ten znacząco ułatwił prowadzenie kwerendy. Brudnopisy i księgi sporządzone w początkach XVIII wieku prowadzone były jednak w sposób niedbały. Brak w nich nagłówków, występują liczne plamy atramentu, poszczególne wpisy rozdzielone są niedbałymi pociągnięciami poziomymi i pionowymi linii. Teksty te są trudno czytelne, a ich treść chaotyczna.

W trakcie przeprowadzanej kwerendy ograniczyłem się przy tym wyłącznie do analizy informacji na temat Kleczewa oraz miejscowości w których obradował kleczewski sąd wójtowski. Były to kolejno: Gostomie, Napruszewo, Paniewo, Siernicze, Wilczyn, Wiśniewy, Nieborzyn, Pątnów, Sławoszewek, Młodojewo, Kopydłowo, Roztoka, Budziszław Wielki, Złotkowo, Kamień, Sławoszewek, Sarnowo, Marszewo, Wąsosze, Ślesin, Ostrowąż, Szyszynko, Mokra, Lisewo, Wilcza Góra oraz Czopkowo. Łącznie odnotowałem 95 wzmianek źródłowych, najwięcej dotyczących

początku XVI wieku odkryta w katedrze gnieźnieńskiej, „Roczniki Historyczne” 83/2017, s. 203–227.

25 M. Aleksandrowicz, *Źródła rękopiśmienne do dziejów archidiecezji gnieźnieńskiej w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie*, [w:] *1000 lat archidiecezji gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 423. Na temat znaczenia ksiąg konsystorskich dla badań nad grupami podporządkowanymi patrz przede wszystkim: M. Koczerska, *Geneza, znaczenie i program dalszych badań nad kobietą i rodziną w średniowieczu i nowożytności*, (w:) *Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, red. Z. H. Nowak, A. Radziwiński, Toruń 1998, s. 12-13; M. Biniaś-Szkopek, *Małżonkowie przed sądem biskupiego oficjała poznańskiego w pierwszej ćwierci XV wieku*, Poznań 2019, s. 12-15.

26 Np.: AAG, AConsA 133 (lata 1660–1683), AAG, AConsA 134 (lata 1662-1670, z przerwami); w tym kontekście szczególną uwagę warto zwrócić na jednostkę AAG, AConsA 148, w której poza wpisami z lat 90. XVII wieku, pojawiają się także wpisy z początków XVI wieku (m.in. 1502 r.).

Kleczewa (53), Młodojewa (8), Wilczyna, Sławoszewka, Ślesina i Ostrowąza (po 7). W przypadku większości miejscowości (16) nie udało mi się odnaleźć żadnej wzmianki źródłowej.

Pierwotnym założeniem mojej kwerendy było odnalezienie ewentualnych wpisów dotyczących procesów o czary lub świętokradztwo w rejonie Kleczewa, jednak analiza już kilku pierwszych ksiąg potwierdziła tezę Jacka Wijaczki o negatywnym stosunku wyższego duchowieństwa do przeprowadzania procesów o czary przez lokalne sądy świeckie²⁷ – być może więc informacje takie nie wpływały do konsystorza, ponieważ miejscowe władze, przeświadczone o swojej słuszności i obawiające się, że władze biskupie mogłyby podważyć zasadność ferowanych wyroków, po prostu ich tam nie zgłaszały²⁸.

Ostatnim przeanalizowanym przeze mnie typem źródeł były wybrane księgi wizytacji kościelnych, sporządzone pomiędzy początkiem XVII a połową XVIII wieku. W przeciwieństwie do ksiąg konsystorskich kwerendę w księgach wizytacji zdecydowałem się ograniczyć do jednej na pokolenie (za pokolenie przyjąłem okres ok. 30 lat), co pozwoliło jednak uchwycić pewne zmiany, zachodzące na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci w funkcjonowaniu parafii w Kleczewie i okolicach.

Księgi wizytacyjne przechowywane w gnieźnieńskim archiwum to, cytując za ks. Marianem Aleksandrowiczem:

swego rodzaju kompendium wiadomości o parafiach, kościołach i kaplicach, ich stanie zachowania i wyposażeniu, szkolnictwie i szpitalnictwie, duchowieństwie, służbie kościelnej, ludności (w wizytacjach z drugiej połowy XVIII w. są umieszczane statystyki), kulcie religijnym i duszpasterstwie, sprawach społecznych tamtych czasów, a przede wszystkim uposażeniowych i gospodarczych instytucji

27 J. Wijaczka, *Kościół wobec czarów w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku (na tle europejskim)*, Warszawa 2016. Por. także np.: W. Góralski, *Andrzej Stanisław Załuski, biskup płocki (1723–1736) – wobec zjawiska zabobonów i czarów*, „Notatki płockie”, z. 3, 31/1986, s. 8–10.

28 To, że lokalne społeczności mogły mieć takie obawy, sugeruje np. tekst przysięgi złożonej w Wągrowcu w sprawie przeciwko Katarzynie Basiowej w 1725 r.: „My niżej podpisani dajemy to nasze testimonium Sławetnemu Urzędowi Wągrowieckiemu, iż my poprzysięgli Katarzynę Basiową jako czarownicę, która zasię z mocy czartowskiej na inkwizycjach i torturach nie przyznała [się] do czarostwa. [...] tenże urząd wójtowski wągrowiecki jeżeliby miał mieć jakikolwiek kłopot od Prześwietnego Konsystorza, my za nich, jako instygatorowie jej, za nich stanąć postanawiamy [...]”. Cyt. za: M. Moeglich, *Procesy o czary przed sądem miejskim wągrowieckim – chronologia i dynamika zjawiska*, [w:] „Wągrowieckiego Studia et Fontes. Wągrowieckie studia muzealne”, red. M. Moeglich, M. Krzepakowski, t. III, Wągrowiec 2016, s. 68–69).

religijnych, częściowo o zakonach i innowiercach, wreszcie o sprawach natury czysto świeckiej (jak właściciele wsi)²⁹.

Do opisu tego należy dodać jednak zastrzeżenie, że część z tych informacji dotyczy głównie dużych miast, takich jak Gniezno czy Poznań – w przypadku niewielkich miejscowości takich jak Kleczew informacje o innowiercach czy właścicielach miasta/wsi są albo nieobecne, albo szczątkowe.

Tak przeprowadzona kwerenda źródłowa objęła materiały liczące łącznie blisko 20 tysięcy kart. Pomimo szerokiego zakresu jej wyniki okazały się skromniejsze, niż miałem nadzieję otrzymać: nie udało mi się odnaleźć kleczewskich metrykaliów z XVII i XVIII wieku, które mogłyby pomóc mi w ustaleniu relacji pomiędzy mieszkańcami Kleczewa w tym czasie (najstarsze, do jakich dotarłem, pochodziły z okresu po 1868 roku³⁰), a z wcześniejszych ustaleń Tomasza Wiślicza wiedziałem już, że w księgach miejskich z innych miast powiatu konińskiego próżno szukać informacji na temat przeprowadzanych tam procesów o czary³¹.

Przeanalizowane archiwalia pozwoliły mi stworzyć spójny obraz kleczewskiej zbiorowości w jej codziennym życiu. Dzięki niemu udało mi się z protokołów sądowych poświęconych procesom o czary i świętokradztwo wyciągnąć na światło dzienne szereg relacji władzy, które porządkowały funkcjonowanie oraz myślenie tamtejszych ludzi o świecie, narzucały taką a nie inną jego interpretację i wartościowanie³².

Podstawowym zadaniem, które postawiłem sobie w trakcie pisania niniejszej pracy, było nakreślenie czytelnikowi wizji świata podzielanej w XVII i XVIII w. przez mieszkańców Kleczewa oraz okolic. Poprzez „wizję świata” rozumiem tu zbiór przekonań i wyobrażeń na temat funkcjonowania świata realnego i nadprzyrodzonego (według dzisiejszych kategorii, dla ówczesnych nie było bowiem pomiędzy nimi rozróżnienia – oba światy płynnie się przenikały), relacji pomiędzy ludźmi, relacji pomiędzy światem przyrody a światem ludzkim, a także relacji pomiędzy ludźmi a bytami nadprzyrodzonymi. Tak pomyślana praca, pomimo analizy licznych materiałów

29 M. Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 424.

30 www.archiwum.archidiecezja.pl/pl/katalog-on-line.html?userWord=kleczew [dostęp: 16-09-2020].

31 Proces taki odnotowano tylko jeden, w 1686 roku w Kazimierzu Biskupim, i osądzono w nim dawną kleczewską mieszczkę, Katarzynę Gawłowską. Por.: T. Wiślicz, *Społeczeństwo Kleczewa...*, s. 37-38.

32 Por. np.: A. Pajdzińska, *My, to znaczy...* (z badań językowego obrazu świata), „Teksty Drugie” 1/2003, s. 33-34.; A. Guriewicz, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa 1987, s. 26-27.

archiwalnych z epoki, nie jest klasyczną pracą nowożytniczą (napisaną chociażby w nadal popularnym duchu „biografii miast”³³), ale pracą z pogranicza mikrohistorii oraz antropologii historii.

Aby zrealizować tak postawione zadanie badawcze, przy jego opracowywaniu postawiłem sobie dwa główne cele. Po pierwsze: zweryfikowanie na przykładzie materiałów archiwalnych dotyczących Kleczewa tez, które funkcjonują w historiografii na temat tego w jaki sposób myśleli o świecie mieszkańcy wsi i małych polskich miast w XVII i XVIII w. Po drugie: wyjaśnienie w jaki sposób wyobrażenia kleczewskiej społeczności o funkcjonowaniu świata przykładały się na działania jej członków.

W literaturze przedmiotu można znaleźć bardzo wiele tez oraz hipotez dotyczących funkcjonowania małomiasteczkowych społeczności oraz wyobrażeń ich członków na temat zasad rządzących otaczającym ich światem. Wizja świata mieszkańców Kleczewa, przedstawiona w mojej pracy, opiera się na siedmiu podstawowych filarach, z których każdy pojawił się już w historiografii. Tym, co wyróżnia moją pracę na tle innych, podobnych do niej, poświęconych mieszkankom i mieszkańcom miast i wiosek Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jest włączenie w ramy przeprowadzonej analizy unikalnych materiałów sądowych w postaci protokołów z kilkudziesięciu procesów o czary, a także możliwość zweryfikowania kilku, niekiedy odizolowanych od siebie i niepołączonych w jedno, hipotez dotyczących mentalności wczesnonowożytnych społeczności w małych miastach polskich, na przykładzie jednej, konkretnej grupy ludzi, zamieszkującej ściśle określony teren na przestrzeni trzech pokoleń. W kolejnych rozdziałach pracy podejmuję się przebadania następujących problemów (oraz zweryfikowania postawionych w historiografii hipotez ich dotyczących):

- religijności wiejskiej – w literaturze przedmiotu funkcjonuje założenie, że społeczności małomiasteczkowe oraz wiejskie funkcjonowały w ramach tzw. religijności wiejskiej, która stanowiła punkt styczny wszystkich istniejących w jej ramach grup i stanów społecznych. Począwszy od prostego chłopa, na szlacheckim właścicielu danej miejscowości skończywszy, każda osoba funkcjonująca w ramach religijności wiejskiej podzielała podobne, zwulgaryzowane wyobrażenia na temat Boga, diabłów i sakramentów, odrębne

33 Por. np. doskonałą pracę Adama Kozaka dotyczącą Pleszewa: A. Kozak, *Pleszew w późnym średniowieczu i u progu epoki nowożytnej (koniec XIV – początek XVI wieku)*, Poznań 2020.

od intelektualnego ideału, reprezentowanego przez elity swoich czasów. Drugą konsekwencją funkcjonowania w religijności wiejskiej był strach przed karą Bożą – w pracy pokazuję, że gorliwość sędziów w wyszukiwaniu czarownic oraz surowość w ich karaniu wynikać mogła przede wszystkim z lęku przed karą, która mogłaby spaść na wszystkich mieszkańców regionu, gdyby tolerowali oni w swoim łonie świętokradztwo i obrazę boskiego majestatu. Religijność wiejska narzucała wreszcie postrzeganie świata przyrodniczego: z jednej strony pozwalała ona utożsamiać dzikie zwierzęta z demonami zsyłanymi przez czarownice, a co się z tym wiąże – umniejszać strach przed atakami wilków, czy dzikich psów, poprzez wyszukiwanie i eliminowanie ze swojego grona osób, które mogłyby do podobnych zdarzeń doprowadzić. Jednak religijność wiejska oddawała do dyspozycji funkcjonujących w jej ramach ludzi także szereg zabiegów terapeutycznych, które wzmacniały wiarę w możliwość pokonania choroby, tak potrzebną w świecie z drastycznie ograniczonym dostępem do profesjonalnych medyków;

- podobieństwa warunków życia i mentalności mieszkańców zachodniej części Rzeczypospolitej – w pracy zakładam, że wszyscy mieszkańcy wsi i miasteczek zachodnich województw Rzeczypospolitej posiadali podobne wykształcenie i wyobrażenia na temat otaczającego ich świata, a badając konkretną społeczność wczesnonowożytnego Kleczewa, wskazać można wartości i przekonania podzielane i respektowane przez inne społeczności małomiasteczkowe w tym czasie i na tych terenach;
- hierarchizacji myślenia o świecie – poglądy na temat funkcjonowania świata we wczesnonowożytnych społecznościach małomiasteczkowych cechowało silne zhierarchizowanie, będące konsekwencją systemu stanowego, w którym ich reprezentanci funkcjonowali. Analizując kleczewskie materiały sądowe, pokazuję że hierarchizacja myślenia o świecie wpływała także na postrzeganie świata nadprzyrodzonego (diabelskiego). Istoty demoniczne nie stanowiły przy tym odrębnej hierarchii, lecz wkomponowane były w ramy ludzkiej drabiny stanowej i podporządkowane ograniczeniom wynikającym każdorazowo z zajmowanej pozycji;

- zakorzenienia wczesnonowożytnych kategorii myślenia o świecie w średniowiecznych poglądach i wartościach podzielanych oraz respektowanych przez chrześcijańską Europę.

Powyższe problemy w żadnym wypadku nie wyczerpują puli zagadnień, które składają się na wizję świata tej lub innej społeczności. Brak wśród nich np. wyobrażeń na temat mieszkańców obcych krajów (jak mieszkańcy Kleczewa wyobrażali sobie ludzi żyjących we Francji, Hiszpanii czy Rosji? czy myśleli, że zajmowali się tym samym, co oni, i żyli w podobnych warunkach?), postrzegania wyznawców innych religii (czy wiedzieli o ich istnieniu? czy znali osobiście wyznawców innych religii niż katolicka i żydowska, z którymi mijali się na co dzień? jaki był ich stosunek do nich?) czy myślenia o przeszłości (czy mieszkańcy Kleczewa wyobrażali sobie ją jako odmienną od rzeczywistości, w której żyli, czy może była ona dla nich taka sama jak współczesność?). Jak daleko jednak sięgała wizja świata mieszkańców Kleczewa? Co wiedzieli oni na temat tego czy innego króla zasiadającego na polskim tronie? Czy zmiana władcy była dla nich istotna? Gdy istniała taka potrzeba, mieszkańcy Kleczewa i okolic potrafili odwoływać się do władz kościelnych w Gnieźnie, aby te zainterweniowały, przywracając do porządku lokalnych kapłanów. Czy ich horyzont poznawczy sięgał jednak dalej? Co wiedzieli na temat papieża rezydującego w odległym Rzymie? Czy był on dla nich istotny? Co myślano na temat głoszonego bożego miłosierdzia? Jak wyobrażano sobie zaświaty, jak wyobrażano sobie boski sąd nad zmarłymi? Bardzo wiele powiedzieć można na temat tego, w jaki sposób mieszkańcy Kleczewa i okolic wyobrażali sobie postać diabła (diabłów). Co jednak z aniołami? Jak wyobrażano sobie ich wygląd? Jaki mieli charakter? Czy tak jak diabły, anioły ingerować miały w życie zwykłych ludzi?

Te, lub inne przykłady elementów składowych wizji świata, można byłoby mnożyć niemal w nieskończoność. Nie znalazły się one w niniejszej pracy z prostego powodu: zachowany materiał archiwalny, ukierunkowany na odnotowywanie takich, a nie innych typów informacji, nie dostarcza na ich temat żadnych wiadomości. Jednak zarówno *Księga sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*, jak i pozostałe, wymienione przeze mnie, źródła archiwalne dostarczają wielu informacji na tematy, które zasygnalizowałem wcześniej: hierarchizacji myślenia o świecie, stosunku ludzi do zwierząt czy postrzegania praworządności. Tym samym niniejsza praca stanowi swego

rodzaju projekt czy też propozycję tego, w jaki sposób wykorzystać można w badaniach historycznych nad epoką wczesnonowożytną tak specyficzny materiał archiwalny, jakim są protokoły sądowe, w szczególności te skupiające się na sprawach z tytułu świętokradztwa i czarostwa.

W celu jaśniejszego omówienia wybranych przeze mnie problemów pracę zdecydowałem się podzielić na pięć rozdziałów.

Rozdział pierwszy stanowi studium przypadku, w którym swojej analizie poddałem wspomniany już wcześniej proces o czary wytoczony w 1625 roku Annie ze wsi Dębsko. Jest to przykład tego, w jaki sposób przeprowadzano procesy w podobnych sprawach i co w ich trakcie zeznawano. Stan poprowadzenia i zachowania protokołu sprawił, że dzięki niemu w przybliżeniu mogłem przyjrzeć się temu jakie relacje łączyły poszczególnych uczestników sprawy i w jaki sposób wpływały one na jej przebieg. Wyjaśniam tu także kategorię myślenia magicznego, kluczową, jak sądzę, do zrozumienia tego, w jaki sposób mieszkańcy Kleczewa postrzegali funkcjonowanie otaczającego ich świata, oraz zestawiam to, jak pojmowano praworządność we wczesnej nowożytności w Rzeczypospolitej i Kleczewie.

Rozdział ten skomponowałem w sposób przywodzący na myśl przedstawienie teatralne. Nie jest to mój autorski pomysł, lecz rozwiązanie pojawiające się w literaturze przedmiotu – w niedawno opublikowanym artykule Kamila Aleksandra Marciniak postawiła inspirującą tezę, że staropolski miejski proces sądowy był silnie uteatralizowany, aby tym łatwiej trafić do wyobraźni słabo wykształconych odbiorców³⁴:

Aby zapewnić ład w mieście, społeczność w nim żyjąca powinna być świadoma, jakie normy obowiązywały i powinny być przestrzegane oraz jakiej wykładni dokonywały władze miejskie. Żeby mieć poczucie bezpieczeństwa i odczuwać szacunek do prawa, ludzie musieli być przekonani, że sądy wymierzają sprawiedliwość. Uczestnikom procesu trzeba było zatem przekazać ten komunikat

34 Nie jest to koncepcja całkowicie nowa, funkcjonuje bowiem już od dawna w odniesieniu do systemów penalnych innych krajów europejskich. Jednym z najbardziej znanych przykładów takich interpretacji jest powstała w połowie lat 70. praca *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Michela Foucault. W ujęciu francuskiego historyka zarówno wczesnonowożytny proces sądowy, jak i wykonanie wyroku były spektaklem i grą pomiędzy oskarżonym/skazanym, a aparatem władzy. Por.: M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993, s. 11-12, 49nn.

zarówno za pomocą środków werbalnych, jak i w znacznej mierze niewerbalnych.

Odpowiednie okazywały się rozwiązania o charakterze teatralnym³⁵.

Chcąc oddać sprawiedliwość podobnym nowożytnym zabiegom, rozdział ten zdecydowałem się napisać w sposób bardziej literacki od pozostałych, aby tym skuteczniej wciągnąć odbiorcę w opowieść o tym wydarzeniu. Nie jest to forma nietypowa dla mikrohistorii (przyjął ją chociażby Carlo Ginzburg w swojej słynnej pracy *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w.*), wykorzystywana w trakcie analizy pojedynczego wydarzenia lub opisu życia tzw. „zwykłych ludzi”. W rozdziale tym przedstawiam także szereg pytań, na które nie potrafimy dziś odpowiedzieć.

Prześledziwszy relacje i ich skutki dla przebiegu tego pierwszego procesu o czary w Kleczewie, w rozdziale kolejnym przyglądam się bliżej społeczności miasta pod względem demograficzno-gospodarczo-religijnym. Pozwala mi to z jednej strony na zaprezentowanie codziennych warunków, w których funkcjonowali interesujący mnie ludzie, z drugiej zaś – na przeanalizowanie wspomnianego już problemu ich typowości dla społeczności mieszkających w zachodnich i południowych województwach wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej. Mieszkańcy Kleczewa i okolic, jak dowodzę w tym rozdziale, niczym nie różnili się od innych chłopów, mieszczan i drobnej szlachty zamieszkujących w setkach podobnych miasteczek i wiosek Wielkopolski, Małopolski czy Mazowsza – ich poziom wykształcenia, religijności czy zasięg kontaktów był bardzo do siebie zbliżony.

W rozdziale trzecim, wykorzystując zarówno materiały sądu wójtowskiego, jak i wpisy w księgach miejskich, analizuję mobilność terytorialną oraz zasięg horyzontu poznawczego badanej społeczności. To, na jak duże dystanse podróżowali mieszkańcy Kleczewa i okolic, a także to jak szeroki świat znali osobiście, a jaki jedynie z opowieści przybyszów, również wpływało na sposób, w jaki wyobrażali sobie oni jego funkcjonowanie. Potwierdzam tutaj ponownie typowość myślenia o świecie mieszkańców Kleczewa i okolic oraz to, że ustalenia, które przedstawiam w odniesieniu do badanej przeze mnie społeczności, przełożyć można także na inne społeczności małomiasteczkowe zachodnich województw państwa polsko-litewskiego.

35 K. A. Marciniak, *Proces sądowy jako theatrum w świetle dzieł Bartłomieja Groickiego*, „Czasopismo prawno-historyczne”, 68/2016, z. 1, s. 150. Por. także: M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce w XVI-XVIII w. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 42/1998, s. 96.

Wiedząc już, jakie grupy wchodziły w skład interesującej mnie społeczności i czym się one charakteryzowały, w rozdziale czwartym prześledziłem napięcia i konflikty, które dostrzec można w jej ramach, na przykładzie procesów karnych. Zarówno licznie odnotowywane przez kleczewskie władze sprawy o czary, świętokradztwo i dzieciobójstwo, jak i pomniejsze sąsiedzkie sprzeczki, badane w kontekście relacji władzy, ujawniają cały szereg mechanizmów rządzących myśleniem interesujących mnie ludzi; mam tu na myśli chociażby wyobrażenie na temat umiejscowienia poszczególnych jednostek, tak w ludzkiej, jak również w nadnaturalnej hierarchii, czy przekonanie o konieczności zaprowadzania na Ziemi boskiej sprawiedliwości, w celu uniknięcia kary Bożej. Dostrzeżone mechanizmy konfrontują z istniejącymi w historiografii tezami, opartymi na analizie innych typów archiwaliów.

W rozdziale piątym swoją uwagę skupiam na tym, co wyczytać można w kleczewskich protokołach sądowych na temat pojmowania przez tamtejszą społeczność świata przyrodniczego. Mieszkańcy tych regionów w okresie wczesnonowożytnym często mierzyć musieli się z nieurodzajem, klęskami żywiołowymi, wdzierającymi się w ich codzienne życie dzikimi zwierzętami. W rozdziale tym przyglądam się temu, w jaki sposób kleczewska społeczność tłumaczyła sobie ich występowanie oraz jak próbowała je obłaskawić i wykorzystać do własnych celów.

Na koniec wspomnieć należy o wykorzystanej w tej pracy literaturze. Pomimo faktu, że Rzeczpospolita Obojga Narodów (a szczególnie jej północno-zachodnie tereny) była jednym z głównych obszarów europejskiego polowania na czarownice, polska historiografia pozostaje stosunkowo uboga w prace poświęcone temu zagadnieniu. Na problem ten zwróciłem uwagę już kilka lat temu w jednym ze swoich artykułów³⁶; w tym miejscu ograniczę się tylko do wyliczenia najważniejszych publikacji z ostatnich stu lat, które nadal pojawiają się w literaturze, pomimo faktu, że często postawione w nich tezy zdążyły się zdezaktualizować.

Jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego do druku trafił szereg prac Karola Koranyiego poświęconych przede wszystkim prawnym i etnologicznym zagadnieniom polskich procesów o czary³⁷. Prowadzone przez niego badania przerwał

36 Ł. Hajdrych, *Polska historiografia procesów o czary. Zarys problemu*, „Historia@Teoria” 2/2017, s. 209-221.

37 K. Koranyi, *Czy tortury są dalszym ciągiem sądów bożych?*, „Lud” 25/1926, s. 96-97; Idem, *Czary w postępowaniu sądowym (szkic prawn-etnologiczny)*, Lwów 1927; Idem, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku*, Lwów 1928; Idem, *Ze studiów nad wierzeniami w historii prawa karnego. I. Beczka czarownic*, Lwów 1928; Idem, *Łysa Góra. Studium*

wybuch II wojny światowej. Po jej zakończeniu Karol Koranyi nie powrócił już w zasadzie do tematu (nie licząc wspomnianego wcześniej epizodu z przygotowywaniem maszynopisu *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*), który stał się głównie domeną etnologów.

Jedynym w zasadzie po drugiej wojnie światowej historykiem, który na szeroką skalę zajął się tematem procesów o czary, był Bohdan Baranowski³⁸, jego prace bardzo szybko się jednak zdezaktualizowały i z powodu niedociągnięć metodologicznych w większości nie mogą już być punktem odniesienia dla współczesnych badaczy³⁹. Poza nimi w okresie PRL-u ukazała się w zasadzie tylko jedna praca historiograficzna poświęcona zagadnieniu procesów o czary, autorstwa Janusza Tazbira, która wykorzystywała aktualny stan badań nad tematem⁴⁰.

Wzrost zainteresowania zagadnieniem polskich procesów o czary oraz możliwościami wykorzystania tego bogatego materiału źródłowego do przebadania różnych zjawisk i problemów charakterystycznych dla wczesnonowożytnych społeczności odnotować można dopiero od połowy lat 90. W ostatnich latach pojawił się cały szereg prac, które ze względu na zakorzenienie w aktualnych, zachodnich trendach metodologicznych okazały się dla mnie nieocenioną pomocą i możliwym punktem odniesienia w analizie sygnalizowanych wcześniej problemów badawczych. Wymienić należy tutaj przede wszystkim prace Michaela Ostlinga⁴¹, Małgorzaty

z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku, Lwów 1929.

38 B. Baranowski, *Procesy czarownic w dawnej Polsce*, „Problemy” 7/1949, s. 461-467; Idem, *Najdawniejsze procesy o czary w Kaliszu*, Lublin-Łódź 1951; Idem, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952; Idem, *Wielki proces o czary miłosne w Praszce w 1665 r.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. IV, 1962, s. 14-15; Idem, *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Łódź 1965; Idem, *Z badań nad dawną demonologią ludową (relikty wierzeń w upiory-strzygonie na terytorium woj. łódzkiego)*, Łódź 1965; Idem, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971; Idem, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981; Idem, W. Lewandowski, *Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1987; Idem, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach: szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*, Łódź 1988.

39 M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w XVI-XVIII wieku. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 42/1998, s. 81; J. Wijaczka, *Procesy o czary we wsi Osowo z 1686 roku*, „Czasy Nowożytne” 24/2011, s. 221.

40 J. Tazbir, *Procesy o czary*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 23/1978, s. 151-177.

41 M. Ostling, *Nieznany proces o czary i świętokradztwo w Lublinie, 1643*, „Lud” 89/2005, s. 191-203; Idem, *Konstytucja 1543 r. i początki procesów o czary w Polsce*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 49/2009, s. 93-103; Idem, *Between the Devil and the Host. Imaging Witchcraft in Early Modern Poland*, Oxford 2011; Idem, *Poison and Enchantment Rule Ruthenia. Witchcraft, Superstition, and Ethnicity in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, „Russian History”, 60/2013, s. 488-507.

Pilaszek⁴², Jacka Wijaczki⁴³ oraz Tomasza Wiślicza⁴⁴ – publikacje tego ostatniego okazały się jednocześnie nieocenionym źródłem inspiracji do analizy relacji płci oraz relacji stanowych wśród mieszkańców Kleczewa⁴⁵.

Z innych zagadnień występujących w pracy: jako podstawa do rozważań związanych bezpośrednio z przestępczością posłużyły mi przede wszystkim prace Małgorzaty Delimaty-Proch⁴⁶, Marcina Kamlera⁴⁷ oraz Mariana Mikołajczyka⁴⁸; w opisie demografii XVII/XVIII-wiecznego Kleczewa pomocne były głównie publikacje

42 M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w XVI-XVIII wieku. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 42/1998, s. 81-103; Eadem, *Fiasko europejskiego polowania na czarownice?: (na marginesie pracy Robina Briggsa, Witches & Neighbors. The Social and Cultural Context of European Witchcraft, London 1996)*, „Przegląd Historyczny” 4/2001, s. 461-475; Eadem, *Litewskie procesy czarownic w XVI- XVIII w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 46/2002, s. 7-35; Eadem, *Witch-hunts in Poland, 16th-18th centuries*, „Acta Poloniae Historica” 86/2002, s. 103-132; Eadem, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII*, Kraków 2007.

43 J. Wijaczka, *Procesy o czary w regionie świętokrzyskim w XVII-XVIII wieku*, [w:] *Z przeszłości regionu świętokrzyskiego od XVI do XX wieku*, red. J. Wijaczka, Kielce 2003, s. 37-72; Idem, *Proces o czary we wsi Młotkowo w 1692 roku. Przyczynek do polowania na czarownice w Rzeczypospolitej w XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 48/2004, s. 161-170; Idem, *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „Czasy Nowożytne” 17/2004, s. 17-30; Idem, *Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 7/2005, s. 17-62; Idem, *Procesy o czary w Prusach Królewskich (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Toruń 2007; Idem, *Postępowanie sądowe w sprawie o czary w Toruniu w 1712 roku*, „Odrodzenie i Reformacja” 52/2007, s. 199-212; Idem, *Procesy o czary przed sądem miejskim w Grudziądzu w XVI-XVII wieku*, „Rocznik Grudziądzki” 2009, s. 89-101; Idem, *Procesy o czary we wsi Osowo z 1686 roku*, „Czasy Nowożytne” 24/ 2011, s. 221-230; Idem, *Oskarżenia i procesy o czary w Koźminie w XVII-XVIII wieku*, „Roczniki Historyczne” 2016, s. 197-219; Idem, *Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI-XVIII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 60/2016, s. 73-110; Idem, *Kościół wobec procesów o czary w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016; Idem, *Procesy o czary przed sądem sołtysim Kowalewa (Pomorskiego) w XVII-XVIII wieku*, *Zapiski Historyczne* 82/2017, s. 101-119; Idem, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2019.

44 T. Wiślicz, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 49/1997, z. 1-2, s. 47-63; Idem, *Społeczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem 1624-1700*, „Kwartalnik Historyczny” 2/2004, s. 37-60; Idem, *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok”, t. XI, 2004, s. 97-112.

45 Idem, *Gest obraźliwy na wsi polskiej w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 88/1997, s. 417-425; Idem, *Peasant Funerals in Early Modern Poland*, „Acta Poloniae Historica” 82/2000, s. 49-80; Idem, *Kobieta i przemoc w środowisku plebejskim w Rzeczypospolitej czasów saskich*, [w:] *Między Barokiem a Oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 389-396; Idem, *Jak gdyby wśród pogan lub heretyków. Polityka potrydenckiego Kościoła wobec religii ludowej i jej osobliwości w Rzeczypospolitej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Rzeczypospolita między okcydentalizmem a orientalizacją. Przestrzeń wyobrażeń*, red. R. Kołodziej, F. Wolański, Toruń 2009, s. 31-42; Idem, *Życie polityczne chłopów w Rzeczypospolitej w XVII-XVIII wieku – zarys problematyki* [w:] *Społeczeństwo staropolskie. Seria nowa, t. I*, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2008, s. 21-37; Idem, *Duchowieństwo parafialne a religia ludowa na wsi polskiej XVII-XVIII wieku*, [w:] *Przestrzeń religijna Europy Środkowo-Wschodniej w średniowieczu*, red. K. Bracha, P. Kras, Warszawa 2010, s. 257-270; Idem, *Pedagogika strachu w Kościele potrydenckim w Polsce*, [w:] *Sic erat in fatis. Studia i szkice historyczne dedykowane Profesorowi Bogdanowi Rokowi*, red. E. Kościk, R. Żerelik, P. Badyńska, F. Wolański, t. I, Toruń 2012, s. 283-295; Idem, *Bluźnierstwo w polskiej kulturze ludowej XVII i XVIII w.*, [w:] *Staropolski ogląd świata*.

Ireny Gieysztorowej⁴⁹ i Cezarego Kukło⁵⁰; nieocenionym źródłem informacji na temat nowożytnego leczenia stały się książki i artykuły Marii Henslowej⁵¹, Jaromira Jeszke⁵², Bożeny Józefów-Czerwińskiej⁵³, Marka Tuszewickiego⁵⁴ i Jakuba Węglorza⁵⁵; w pracy pojawia się także sporo publikacji poświęconych zmianom klimatycznym w nowożytnej Europie⁵⁶.

Nie sposób prowadzić badania nad historią mentalności i procesami o czary bez odwoływania się do klasycznych opracowań w tym zakresie. Niniejsza praca bardzo

-
- Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum, odnajdowanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 344-350; Idem, *Dzieciobójstwo jako narzędzie polityki reprodukcyjnej w Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014, s. 141-151; Idem, *Od pieaszczot do uderzeń. Dotyk w komunikacji interpersonalnej na wsi staropolskiej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Nulla dies sine linea. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Rokowi w 70. rocznicę urodzin*, red. E. Kościak, F. Wolański, R. Żerelik, Toruń 2017, s. 245-252.
- 46 M. Delimata-Proch, *Cudzołóstwo w praktyce prawa miejskiego Rzeczypospolitej na przykładzie „Księgi czarnej złoczyńców sądu kryminalnego w Wiśniczu” (koniec XVII–XVIII wieku)*, „Czasopismo prawno-historyczne”, 69/2017, s. 175–192; Eadem, *Konflikt czy współzawodnictwo? O zakresie, metodach oraz skuteczności działania cyrulików i Niebieskich Uzdrowicieli w świetle polskiego piśmiennictwa mirakularnego (XVII-XVIII w.)*, „Medycyna Nowożytna” 24/2018, s. 139-152.
- 47 M. Kamler, *Rola tortur w polskim sądownictwie miejskim drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 3/1989, s. 109-125; Idem, *Infanticide in the towns of the Kingdom of Poland in the second half of the 16th and the first half of the 17th century*, „Acta Poloniae Historica” 58/1988, s. 33-49; Idem, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991; Idem, *Kary za przestępstwa pospolite w dużych miastach Polski w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 3/1994, s. 25-39.
- 48 M. Mikołajczyk, *Świętokradcy przed sądami miejskimi w Małopolsce w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Spółczeństwo staropolskie*, t. II, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2008, s. 93-109; Idem, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku*, Katowice 2013; Idem, *Stosując się do prawa wyraźnego... Podstawy prawne wyroków kryminalnych grodzkiego sądu miejskiego w latach 1702–1756*, „Studia Iuridica Lublinensia” 19/2013, s. 201–216; Idem, *Zaprzysięganie na śmierć w praktyce sądu miejskiego z Krzemieńca w XVIII w.*, „Studia Iuridica Lublinensia” 25/2016, s. 675-689.
- 49 I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976.
- 50 C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.
- 51 M. Hensłowa, *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. I. Hypericum perforatum L. – dziurawiec*, https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8579/1/11_Maria_Henslowa_Z_Badan_nad_wiedza_ludowa_229-252.pdf [dostęp: 12-05-2019]; Eadem, *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. II. Thymus serpyllum L. – macierzanka piaskowa*, https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8590/1/08_Maria_Henslowa_Z_badan_nad_wiedza_163-212.pdf [dostęp: 13-05-2019].
- 52 J. Jeszke, *Lecznictwo ludowe w Wielkopolsce w XIX i XX wieku. Czynniki i kierunki przemian*, Wrocław 1996.
- 53 B. Józefów-Czerwińska, *Zabobnem nazwano... O wierzeniach, wartościach i dawnych przekonaniach mieszkańców pogranicza polsko-białoruskiego w ich związkach z przeszłością*, Warszawa 2017.
- 54 M. Tuszewicki, *Nieżydowskie języki magii żydowskiej. O swojskości, obcości i przekładzie*, „Przekładaniec” 29/2014, s. 137-154; Idem, *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów aszkenazyjskich przełomu XIX i XX wieku*, Kraków-Budapeszt 2015.
- 55 J. Węglorz, *Staropolskie poradniki medyczne o zdrowiu i chorobach kobiet*, [w:] *Per mulierem... Kobieta w dawnej Polsce – w średniowieczu i w dobie staropolskiej*, red. K. Justyniarska-Chojak, S. Konarska-Zimnicka, Warszawa 2012, s. 421-432; Idem, *Zdrowie, choroba i leczenie* w

wiele zawdzięcza przede wszystkim książkom Arona Guriewicza, poświęconym kulturze średniowiecznej⁵⁷ – wielokrotnie sugeruję w niej, że mechanizmy, które rządziły myśleniem mieszkańców Kleczewa i okolic w okresie wczesnonowożytnym, niezwykle silnie zakorzenione były w epoce wcześniejszej. Pokazuje to trwałość wiejskiej kultury, bardzo powoli poddającej się zachodzącym wokół zmianom. Z innych, klasycznych już opracowań poświęconych historii wczesnonowożytnej magii i czarów, wymienić należy m.in. *Witchcraft and Magic in Europe: The Period of the Witch Trials* Bengta Ankarloo, Stuarta Clarka i Williama Montera⁵⁸; *The Malleus Maleficarum and the construction of witchcraft. Theology and popular belief* Hansa Petera Broedela⁵⁹; *Oedipus & The Devil. Witchcraft, sexuality and religion in early modern Europe* Lyndal Roper⁶⁰; *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej* Briana Levacka⁶¹ czy *Women as Victims. Witches, Judges and the Community* Robina Briggsa⁶². Z kolei moje rozumienie samej kategorii myślenia magicznego opieram na *Magii i rytuale* Michała Buchowskiego⁶³ oraz *Złotej gałęzi* Jamesa Frazera⁶⁴.

Jest to jedynie niewielki wybór bogatej literatury dotyczącej procesów o czary w Europie, bardzo dobrze wyłożony chociażby w ostatnich monografiach Małgorzaty Pilaszek oraz Michaela Ostlinga – wymienić w tym miejscu należy najważniejsze z nich, których zdecydowałem się w swojej pracy nie wykorzystywać, lub do których nie zdołałem dotrzeć.

-
- społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku, Toruń 2015.
- 56 B. Fagan, *The Little Ice Age. How Climate made History 1300–1850* New York 2002; L. Rácz, *When did the Little Ice Age end and the recent global warming start in Hungary? Late reflections about a scientific faith debate*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 46/2016, s. 197–208; P. Miodunka, *Kryzysy żywnościowe a anomalie klimatyczne od XVII do połowy XIX wieku na przykładzie Małopolski*, „Historyka. Studia metodologiczne” 46/2016, s. 209-227.
- 57 A. Guriewicz, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa 1987; Idem, *Kategorie kultury średniowiecznej*, Warszawa 1976.
- 58 B. Ankarloo, S. Clark, W. Monter, *Witchcraft and Magic in Europe: The Period of the Witch Trials*, London 2002.
- 59 H.P. Broedel, *The Malleus Maleficarum and the construction of witchcraft. Theology and popular belief*, Manchester-New York 2003.
- 60 L. Roper, *Oedipus & The Devil. Witchcraft, sexuality and religion in early modern Europe*, London 1994.
- 61 B. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 2009.
- 62 R. Briggs, *Women as Victims. Witches, Judges and the Community*, „French History” 5/1991, s. 438-450.
- 63 M. Buchowski, *Magia i rytuał*, Warszawa 1993.
- 64 J. Frazer, *Złota gałąź*, Warszawa 1965.

Na pierwszym miejscu wymienić należy tu słynną *Czarownicę* Julesa Micheleta⁶⁵, której barwny i emocjonalny język do dziś bardzo silnie oddziałuje na czytelnika, skłaniając kolejne pokolenia eseistów oraz pół-amatorskich historyków do powielania zawartych tam informacji⁶⁶. Michelet napisał ją w duchu na wskroś romantycznym, rehabilitującym tysiące kobiet spalonych na stosach całej Europy. Czarownica Micheleta to nie tylko niewinna kobieta – to przede wszystkim osoba mądra, działająca na rzecz całej społeczności w której funkcjonuje, prześladowana od średniowiecza po XVIII w. przez coraz bardziej opresyjny Kościół. Wczytując się w tekst *Czarownicy* nie trudno dostrzec, że Michelet tkwił w gruncie rzeczy w tych samych ramach, w której tworzyli autorzy wczesnonowożytnych traktatów demonologicznych – poprzez wyśmianie głupoty i naiwności sędziów oraz zaakcentowanie mądrości i dobra palonych na stosach domniemych czarownic, odwrócił on jedynie obowiązujące do tej pory w literaturze znaki. W podobnie romantycznym duchu tworzył w Polsce m.in. Ryszard Berwiński, którego *Studia o gusłach, czarach i zabobonach*⁶⁷ zawierają wiele elementów wspólnych z powstałą w tym samym czasie *Czarownicą*. Dla Berwińskiego, tak jak dla Micheleta, procesy o czary stanowiły efekt ciemnoty i zaściankowości wczesnonowożytnego Kościoła.

W duchu romantycznym tworzyła także na początku XX w. Margaret Murray, której *The Witch-Cult in Western Europe*⁶⁸ stał się podstawą wielu późniejszych książek i traktatów neo-pogańskich. W odróżnieniu od Micheleta, czy Berwińskiego, Murray zakładała bowiem realność średniowiecznego i wczesnonowożytnego czarownictwa. Procesy o czary stanowiły dla niej przejaw zbrojnej walki Kościoła z kapłankami dawnego, pogańskiego kultu sił natury, który przetrwać miał na zachodzie Europy w zdegenerowanej formie przez cały okres wprowadzania chrześcijaństwa. Pomimo zainteresowania, które Murray wzbudziła u współczesnych czarownic, jej praca została bardzo szybko skrytykowana przez środowisko naukowe.

Badania nad procesami o czary znacząco zintensyfikowały się od przełomu lat 60. i 70. XX w. Wpisały się one bowiem bardzo dobrze w nowe trendy badawcze jakimi były m.in. studia nad ludźmi marginesu, dołami społecznymi, mentalnością chłopską i

65 J. Michelet, *La Sorcière*, Paris 1862.

66 Problem ten poruszam m.in. w tekście: *Czarownice Mony Chollet okiem historyka*, „Czas Kultury” XX/2021 (w druku).

67 R. Berwiński, *Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*, Warszawa 1862.

68 M. Murray, *The Witch-Cult in Western Europe. A Study in Anthropology*, Oxford 1921.

mieszczaną etc. To w tym czasie powstało klasyczne opracowanie Carlo Ginzburga poświęcone problemowi *benadanti* w północnej Italii XV i XVI w.⁶⁹, praca Roberta Mandrou poświęcona ewolucji stosunku francuskich urzędników miejskich do zjawiska czarów⁷⁰, czy przełomowe angielskie prace tworzone w nurcie historii *common people*⁷¹. Przełom lat 60. i 70. to także wzmożone zainteresowanie tematyką europejskiego czarownictwa wśród Amerykanów, które zaowocowało m.in. pracami Williama Montera, skupionymi przede wszystkim na zjawisku czarów w krajach frankofońskich oraz na pograniczu niemiecko-włoskim⁷².

Z ważniejszych prac powstałych w kolejnych latach wskazać należy z pewnością monumentalną pracę pod redakcją B. Ankarloo i G. Henningsena, analizującą zjawisko czarów według modelu „centrum-peryferie”⁷³.

Duży wkład w zrozumienie zjawiska czarów na wschodniej Słowiańszczyźnie miały prace Kateryny Dysy, Valerie Kivelson oraz Christine Worobec. Warto tu wskazać szczególnie na ostatnią pracę Kivelson i Worobec⁷⁴, stanowiącą potężny wybór źródeł do studiowania zjawiska czarów i magii w Rosji i na Ukrainie na przestrzeni aż dziewięciu wieków.

Omawiając najważniejszą literaturę dotyczącą procesów o czary nie sposób nie wspomnieć tutaj o renomowanym brytyjskim wydawnictwie Palgrave Macmillan, które od 2008 r. publikuje każdego roku co najmniej kilka wartościowych pozycji historycznych poświęconych historii magii i czarów⁷⁵. W ostatnich latach duży wkład w

69 C. Ginzburg, *I benadanti. Ricerche sulla stregoneria e sui culti agrari tra Cinquecento e Seicento*, Torino 1966.

70 R. Mandrou, *Magistrats et sorciers en France au XVIIIe siècle*, Paris 1968.

71 H. Trevor-Roper, *The European Witch-Craze of the Sixteenth and Seventeenth Centuries*, New York 1968; K. Thomas, *Religion and the Decline of Magic. Studies in popular beliefs in sixteenth and seventeenth Century England*, London 1971; H. C. E. Middlefort, *Witch Hunting in Southwestern Germany 1562-1684. The Social and Intellectual Foundation*, Stanford 1975; N. Cohn, *Europe's Inne Demons. An Enquiry Inspired by the Great Witch-Hunt*, Sussex-London 1975.

72 Patrz m.in.: W. Monter, *European Witchcraft*, New York 1969; Idem, *Inflation and Witchcraft. The Case of Jean Bodin*, (w:) *Action and Conviction in Early Modern Europe. Essays in Memory of E. H. Harbison*, red. T. Rabb, J. Siegel, Princeton 1969; Idem, *Witchcraft in France and Italy*, „History Today” 30/1980, s. 31-35; *Witchcraft in France and Switzerland. The Borderlands during the Reformacion*, Ithaca 1976.

73 *Early Modern European Witchcraft. Centres and Peripheries*, red. B. Ankarloo, G. Henningsen, Oxford 1990. Najważniejsze wątki opracowała i omówiła w swoim artykule także Maria Bogucka: M. Bogucka, *The Centre and Periphery of Witchcraze*, „Acta Poloniae Historica” 75/1997, p. 179-188.

74 V. A. Kivelson, Ch. D. Worobec, *Witchcraft in Russia and Ukraine 1000-1900*, New York 2020.

75 Patrz m.in.: *Witchcraft and belief in Early Modern Scotland*, red. J. Goodare, L. Martin, J. Miller, London 2008; E. Bever, *The Realities of Witchcraft and Popular Magic in Early Modern Europe*, London 2008; R. Schulte, *Man as Witch*, London 2009; *Witchcraft and Masculinities in Early Modern Europe*, red. A. Rowlands, London 2009; A. Butler, *Victorian Occultism and the Making of*

rozwój badań nad procesami o czary ma także amerykańskie czasopismo *Magic, Ritual and Witchcraft*.

W swojej monografii poświęconej przestępczości we wczesnonowożytnym Gdańsku Dariusz Kaczor zastrzegł, że wyniki swoich badań zestawiał wyłącznie z publikacjami poświęconymi miastom niemieckim, nie było bowiem w Rzeczypospolitej drugiego miasta, które pod względem funkcjonowania i stosunków społeczno-gospodarczych-religijnych można byłoby porównać z nadmotławską metropolią⁷⁶. Jeśli odwrócić ten argument, doskonale opisywać będzie on problem ograniczonego wykorzystania w mojej pracy literatury poświęconej procesom o czary i stosunkom społecznym w Cesarstwie (głównie niemieckojęzycznej). Kleczew, jak już wspominałem wyżej, był niewielkim, niemal prowincjonalnym wielkopolskim miasteczkiem, w niczym niepodobnym do dużych miast niemieckich, które doczekały się setek opracowań poświęconych najróżniejszym zagadnieniom tamtejszych procesów o czary⁷⁷. Co prawda, pod pewnymi względami Kleczew zbliżony był do wielu miast pruskich w tym okresie, jednak ze względu na daleko idące różnice w funkcjonowaniu tamtejszych władz miejskich oraz sądów⁷⁸ zdecydowałem się w większości nie wykorzystywać w tej pracy literatury poświęconej niemieckiemu kręgowi kulturowemu jako punktu odniesienia w prowadzonych przez siebie badaniach, podobnie jak Jacek Wijaczka, który w swojej monografii poświęconej procesom o czary w Prusach Książęcych w niewielkim tylko stopniu odwołuje się do opracowań dotyczących zachodnich, południowych i wschodnich województw Rzeczypospolitej.

Modern Magic, London 2011; L. P. Stokes, *Demons of Urban Reform*, London 2011; J. Barry, *Witchcraft and Demonology in South-West England 1640-1789*, London 2012; *Scottish Witches and Witch-Hunters*, red. J. Goodare, London 2013; M. Tausiet, *Urban Magic in Early Modern Spain*, London 2013; *Werewolf Histories*, red. W. de Blécourt, London 2015; L. Kallestrup, *Agents of Witchcraft in Early Modern Italy and Denmark*, London 2015; A. Sneddon, *Witchcraft and Magic in Ireland*, London 2015; *Witchcraft and Demonology in Hungary and Transylvania*, red. G. Klaniczay, É. Pócs, London 2017.

76 D. Kaczor, *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVI-XVIII wieku*, Gdańsk 2005, s. 27.

77 Patrz m.in.: K. Baschiwicz, *Czarownice. Dzieje procesów o czary*, Warszawa 1999; W. Behringer, *Kinderhexenprozesse. Zur Rolle von Kindern in der Geschichte der Hexenverfolgung*, „Zeitschrift für historische Forschung”, 16/1989, s. 31-47; Idem, *Hexenverfolgung in Bayern. Volksmagie, Glaubenseifer und Staatsräson in der Frühen Neuzeit*, München 1987; M. Blazek, *Hexenprozesse – Galgenberge – Hinrichtungen – Kriminaljustiz im Fürstentum Lüneburg und im Königreich Hannover*, Stuttgart 2006; E. Midelfrot, *Witch Hunting in Southwestern Germany 1562-1684*, Stanford 1972; R. Schulte, *Hexenmeister. Die Verfolgung von Männern im Rahmen der Hexenverfolgung von 1530-1730 im Alten Reich (Kieler Werkstücke)*, Frankfurt am Main 2001.

78 Por.: J. Wijaczka, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2019, s. 29-54.

Z podobnych powodów zdecydowałem się nie zestawiać w tej pracy ustaleń na temat Kleczewa i ogólnie miast oraz wsi zachodniej Rzeczypospolitej z analogicznymi analizami poświęconymi procesom o czary we wschodnich województwach kraju. Z zabiegami takimi mamy do czynienia także w przypadku, bardzo skromnej, historiografii ukraińskiej. Kateryna Dysa, jedyna w tej chwili profesjonalna historyczka zajmująca się tym tematem, konsekwentnie wyłącza zachodnie województwa Rzeczypospolitej ze swojej analizy poświęconej ziemiom ruskim, jako kontekst do prowadzonych przez siebie badań traktując wyłącznie ziemie, na których prawosławie wywierało silny wpływ (województwa podolskie, wołyńskie i ruskie)⁷⁹.

W pracy pojawia się także kilka map – z wyłączeniem schematycznego planu wczesnonowożytnego Kleczewa, który wykonałem samodzielnie na podstawie opisów zawartych w księgach miejskich, wszystkie oparte zostały na mapie tzw. „Prus południowych” Davida Gilly’ego z lat 1802-1803⁸⁰. Była to najstarsza znaleziona przeze mnie mapa tego regionu.

W tym miejscu chciałbym podziękować osobom, bez których pomocy praca ta nigdy by nie powstała. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich, ograniczę się więc jedynie do kilku najważniejszych: Panom Profesorom Krzysztofowi Zamorskiemu, Janowi Pomorskiemu oraz Michaelowi Ostlingowi serdecznie dziękuję za wszystkie cenne rady co do konstrukcji rozdziałów. Panom Profesorom Wojciechowi Wrzosekowi oraz Jaromirowi Jeszke chciałbym podziękować za możliwość wystąpienia na organizowanych przez nich seminariach naukowych, w trakcie których miałem sposobność zaprezentowania fragmentów pracy oraz przedyskutowania najważniejszych dla mnie problemów – spotkania te wpłynęły bardzo inspirująco na podjętą przeze mnie pracę. Pani Profesor Violetcie Julkowskiej oraz Panom Profesorom Rafałowi Stobieckiemu, Jackowi Banaszekiewiczowi, Janowi Witkowi, Grzegorzowi Skrukwie, Maciejowi Michalskiemu a także wielu innym – za wszystkie merytoryczne rady, jakie otrzymałem od nich w trakcie wspomnianych seminariów. Pani Profesor Monice Rudaś-Grodzkiej oraz całemu prowadzonemu przez nią zespołowi badawczemu

79 K. Дуса, *Історія з відьмам. Суди про чари в українських воєводствах Речі Посполитої XVII-XVIII століття*, Київ 2008, s. 23. W 2020 r., nakładem Central European University Press ukazało się także angielskie wydanie pracy: K. Dysa, *Ukrainian Witchcraft Trials. Volhynia, Podolia, and Ruthenia 17th-18th Centuries*, Budapest 2020.

80 https://www.sggee.org/research/gilly_maps/south_prussia_map.html [dostęp: 6.03.2021].

Archiwum Kobiet skupionemu wokół Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie serdecznie dziękuję za możliwość brania udziału w dyskusjach, debatach i seminariach poświęconych historii duchowości, w trakcie których przedyskutować mogliśmy także problemy poruszane przeze mnie w niniejszej pracy. Za możliwość odbywania konsultacji serdecznie dziękuję poznańskiemu gronu historyków dziejów nowożytnych, a w szczególności Panu Profesorowi Michałowi Zwierzykowskiemu, który służył cennymi radami co do konstrukcji pracy, a także Panu Profesorowi Maciejowi Foryckiemu, który zgodził się, abym brał udział w prowadzonych przez niego seminariach dla doktorantów. Pani Doktor Iwone Dadej serdecznie dziękuję za możliwość udziału we współorganizowanych przez nią cyklicznych i bardzo inspirujących Seminariach Historii Kobiet i Historii Płci im. Łucji Charewiczowej. Pani Profesor Krystynie Szelańskiej z Uniwersytetu w Białymstoku, z którą mam przyjemność współpracować od 2019 r. w ramach projektu *Nie tylko Sarmacja...*, chciałbym serdecznie podziękować za ukazanie mi nowożytnej historiografii oraz literatury w zupełnie nowej perspektywie. Panu Mikołajowi Wojciechowskiemu jestem bardzo wdzięczny za przetłumaczenie na język polski nielicznych kleczewskich archiwaliów zachowanych w języku jidysz. Paniom Katarzynie Smardzewskiej oraz Irenie Wałkowskiej serdecznie dziękuję za pomoc w zredagowaniu pracy od strony językowej. Pani Doktor Katarzynie Pękackiej-Falkowskiej, promotorce pomocniczej, dziękuję za wszystkie cenne rady dotyczące konstrukcji pracy, uwagi dotyczące literatury, a także za skierowanie mojej uwagi na potencjalne rozszerzenie kwerendy źródłowej o określone zespoły archiwalne. Na końcu wreszcie, z całego serca podziękować chciałbym mojej promotorce, Pani Profesor Marii Solarskiej, za wszystkie lata, gdy czuwała nad powstawaniem tej pracy, mnóstwo cennych rad oraz całe wsparcie, które od niej otrzymałem.

Rozdział I

Proces Anny z Dębska przed kleczewskim sądem wójtowskim

Na przełomie marca i kwietnia 2015 roku, dzięki uprzejmości pracowników Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, po raz pierwszy dane było mi skorzystać z *Księgi sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*. Ze względu na wspomniany już zły stan zachowania rękopisu, nie otrzymałem jeszcze wówczas zgody na dostęp do oryginału. Zamiast niego musiałem się zadowolić słabej jakości mikrofilmem, tym trudniejszym do odczytania, że ekran czytnika był pełen drobnych rys, a film raz po raz zsuwał się ze szpuli, tak że nie sposób było utrzymać na ekranie obraz całej strony.

Pierwsze kilka kart przewinąłem niemal bez zatrzymywania – wyblakły i zawilgocony tekst, sam w sobie trudny w lekturze, w połączeniu z możliwościami technicznymi, którymi wówczas dysponowałem, był całkowicie nieczytelny⁸¹. Moją uwagę przykuł dopiero protokół sądowy rozpoczynający się na karcie 9. Pismo od tego miejsca stawało się równe i pozbawione skreśleń, a jakość kopii pozwalała na dość komfortową lekturę. Traf chciał, że był to akurat zapis najstarszego procesu o czary w Kleczewie⁸².

Zagłębiłem się w lekturę. Tekst rozpoczynał się po łacinie, informacją o miejscu i czasie odbywania się procesu: *Actum Clecovie Fe[ri]a sexta post Festu[m] Sancti Adalberti proxima An[n]o Do[min]i Millessimo Sexcentesimo Vigesimo Quinto*⁸³. Po przewertowaniu kalendarza nowożytnych świąt kościelnych szybko udało mi się ustalić datę: 25 kwietnia 1625 roku⁸⁴. Niemal dokładnie cztery wieki wcześniej...

Spróbujmy wyobrazić sobie ten dzień i to miejsce... Oto rynek, centralny punkt Kleczewa – obszerny, pusty plac na planie kwadratu, wokół którego stały najbardziej

81 Sytuacja uległa całkowitej zmianie w kwietniu 2016 roku, gdy dzięki wsparciu finansowemu Wydziału Historycznego UAM udało się wykonać wysokiej jakości cyfrową kopię rękopisu. Od niedawna znajduje się ona w wolnym dostępie na stronie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej: <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/edition/413384?id=413384&from=publication> [dostęp: 7-02-2020].

82 Kleczewscy sędziowie przeprowadzili co prawda dwa procesy o czary w 1624 roku, w trakcie których osądzili trzy kobiety, były to jednak procesy wyjazdowe, toczące się w pobliskich wsiach, gdzie kleczewskie władze miejskie gościły na zaproszenie tamtejszej szlachty.

83 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 9r. Podobną formułą rozpoczynają się niemal wszystkie kleczewskie protokoły, za wyjątkiem kilku brudnopisów, których z tego powodu nie sposób wydatować, ani określić miejsca ich powstania.

84 Data ta, tak jak wszystkie pozostałe w niniejszej pracy, została ustalona w oparciu o: B. Włodarski, *Chronologia polska*, Warszawa 2007.

reprezentacyjne domostwa w mieście⁸⁵. Dziś kleczewski rynek jest gęsto zabudowany licznymi domami, pośród których na reprezentacyjnym miejscu stoi miejski magistrat. Z lektury nowożytnych ksiąg miejskich wiemy, że cztery wieki temu zabudowa była jednak mniej zwarta, domy oraz budynki gospodarcze stały dalej od siebie i można było pomiędzy nimi swobodnie przechodzić na sąsiednie ulice – doskonały sposób na skrócenie sobie np. w nocy długiego i trudnego powrotu z karczmy⁸⁶... Z jednej strony ponad dachami miasteczka górował olbrzymi gmach kościoła parafialnego, jeden z nielicznych w tym czasie murowanych budynków w Kleczewie⁸⁷, monumentalny symbol triumfującego, potrydenckiego katolicyzmu. Od rynku odbiegało kilka mniejszych i większych uliczek, przy których stały lichsze zabudowania, zamieszkałe przez mniej majątnych mieszkańców Kleczewa.

Wystarczyło jednak, aby stojący na rynku człowiek skierował swój wzrok z kościoła nieznacznie na bok, a jego oczom ukazywało się jezioro – w tym czasie niemal tak duże jak samo miasteczko. Połączone siecią niewielkich cieków wodnych z innymi, mniejszymi jeziorami, otoczone zdradliwymi bagnami i terenami podmokłymi, nieustannie przypominało mieszkańcom, że zurbanizowany, wolny od zagrożeń przyrodniczych świat to jedynie ułuda. Jeszcze trzy wieki później, pomimo prób osuszania okolicznych gruntów, będzie się zdarzało, że nieostrożny mieszkaniec utopi się na tym zdradliwym terenie. Jego istnienie było jednak niezbędne dla mieszkańców – od ponad trzech wieków stanowiło dla nich bowiem podstawowe źródło wody oraz pożywienia⁸⁸.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy przeglądałem protokoły z kleczewskich spraw sądowych, na zewnątrz było pochmurnie i deszczowo. Łatwo wyobrazić sobie, że podobna pogoda mogła towarzyszyć przed czterema wiekami uczestnikom tego

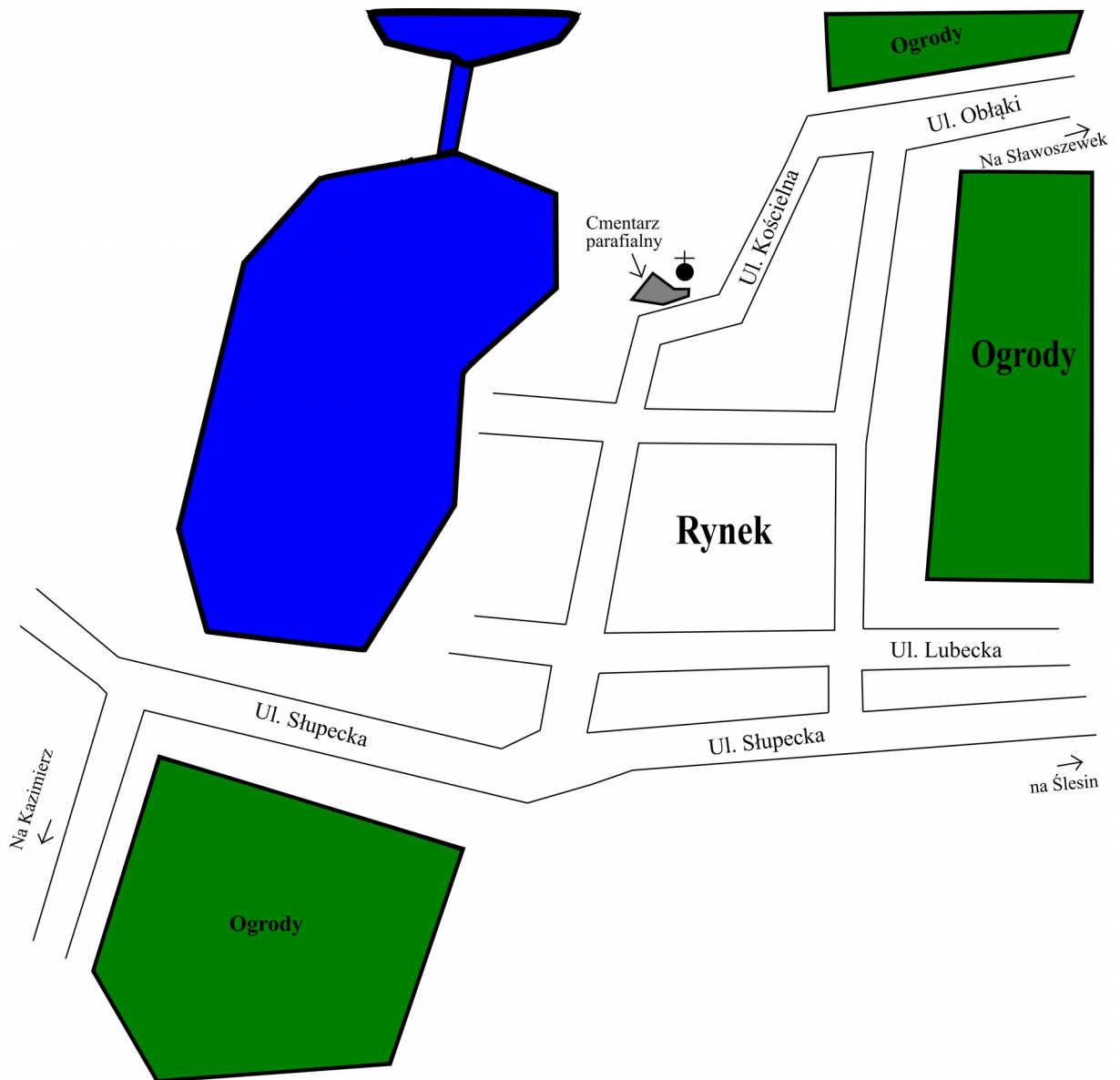
85 Ceny domów na kleczewskim rynku zmieniały się na przestrzeni lat, zawsze jednak były znacząco wyższe niż w innych punktach miasta. Zdarzało się co prawda, że na rynku postawiono mniej reprezentacyjny dom, podobna zasada nie działała już jednak w drugą stronę – z dala od centrum próżno było szukać bogatszych zabudowań. Oto kilka przykładów z okolic lat dwudziestych XVII wieku: w 1619 roku Tomasz Foremny kupił dom w Rynku za 60 zł (APP, AmK I/2, s. 65-66), w 1621 roku za dom w tej samej lokalizacji Stanisław Dolistowski wyłożył 150 zł (APP, AmK I/2, s. 81-82), a w 1627 roku dom w Rynku, wraz ogrodem, kosztował Stanisława Matiasika aż 188 zł (APP, AmK I/2, s. 137-139); w tym samym czasie Stanisław Liaskowicz kupił dom na ulicy Słupeckiej za 60 grzywien (APP, AmK I/2, s. 12-13), czyli za ok. 25 zł, a szlachcianka Katarzyna Ościńska dom na ulicy Kościelnej za 25 grzywien (APP, AmK I/1, s. 24-25), a więc za skromne 10 zł. Przybliżone przeliczniki grosz/grzywna/złoty w różnych okresach XVII-XVIII wieku opieram na: M. Gumowski, *Zarys numizmatyki polskiej*, Łódź 1952.

86 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 234v.

87 S. Paszek, *Kościół św. Andrzeja Apostoła w Kleczewie*, Konin 2002, s. 15.

88 Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski, t. III, Poznań 1879, nr 1559.

procesu. Był w końcu dopiero koniec kwietnia, a wiosna przychodziła wówczas późno i obfitowała w opady⁸⁹.



Ryc. Kleczew w XVII-XVIII w. - przybliżony schemat (rys. Ł. Hajdrych).

89 J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce w czasach...*, s. 114.

Na rynku zebrały się kleczewskie mieszczyki i mieszczenie, towarzyszyli im być może chłopki i chłopci, pracujący w bogatszych domach⁹⁰. Domyślam się, że nastroje wśród nich były raczej ponure – z lektury prac historiograficznych dowiedziałem się bowiem, że od czterech lat w okolicach, w których leży Kleczew, szalała zaraza, która zbierała wśród tamtejszych mieszkańców obfite żniwo⁹¹. Nie znamy ich nazwisk, przypuszczalnie jednak zebrała się tam większość osób przebywających w mieście – procesy karne w tych czasach cieszyły się niezwykłą popularnością i zawsze przyciągały liczną publiczność. Gdzieś w tłumie stał prawdopodobnie Walenty Stradza, jeden z najbardziej znaczących kleczewskich mieszczań tego czasu⁹² – w końcu to jego służąca stanąć miała za chwilę przed sądem... Możliwe, że starali się zejść mu z oczu liczni dłużnicy: Marcin Lynski⁹³, Walenty Rzeźnik⁹⁴, Grzegorz Baranek⁹⁵... Wśród zebranych można byłoby zapewne dostrzec także księdza Stanisława Jękańskiego – kleczewskiego proboszcza⁹⁶... W innym miejscu stał prawdopodobnie Piotr Piotraszewski, który za rok wyruszyć miał „na potrzebę wojenną Rzeczypospolitej”⁹⁷, z której nigdy nie powrócił... Pośród zgromadzonych był zapewne także Józef Janowski, którego osoba stać miała się za kilka lat obiektem lokalnego skandalu z udziałem służącej (sprawę omawiam szerzej w rozdziale czwartym)⁹⁸ i który podejrzenie często oskarżany był o bezprawne przywłaszczanie sobie cudzych dóbr⁹⁹... Gdzieś w tłumie znajdował się też prawdopodobnie Jakub, którego siostra, Regina¹⁰⁰, za chwilę wystąpić

90 W tym konkretnym przypadku brak jasno wskazanego tłumy, z innych miejsc wiemy jednak, że takowy w procesie uczestniczył (przykładem może być przeprowadzony kilka dni później proces Brygidy Balwierki). Por. także: M. Pilażek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 92. Określenia „mieszkańki i mieszkańcy”, „mieszczańki i mieszczenie”, „chłopki i chłopci” etc. używam konsekwentnie w całej pracy. Jest to z mojej strony nie tylko zabieg czysto retoryczny, mający zaznaczyć naturalną obecność kobiet w opisywanej społeczności (a nie tylko w sytuacjach szczególnych, jak np. postawienie w stan oskarżenia), ale także ukłon w stronę sposobu formułowania zapisów w księgach miejskich, w których za każdym razem podkreślano płeć i status opisywanych osób.

91 A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 25.

92 Pozycję Walentego Stradzy zapewniały mu wysokie dochody z gospodarstwa i nieruchomości, które zachował nawet po wyprowadzeniu się z miasta ok. 1630 roku. Spory o prawo do czerpania dochodów z nich, toczyły się jeszcze wiele lat po jego śmierci. Patrz: APP, AmK I/4, s. 114-115.

93 APP, AmK I/3, s. 7.

94 Ibidem, s. 45.

95 Ibidem, s. 62.

96 APP, AmK I/2, s. 2-3; AAG, AConsA 121a, k. 35v-36r.

97 APP, AmK I/2, s. 133.

98 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 22r-22v.

99 APP, AmK I/4, s. 5; APP, AmK I/4, s. 91-93; APP, AmK I/4, s. 109-110; APP, AmK I/4, s. 148-149.

100 APP, AmK I/3, s. 191-192.

miała przed sądem... To, rzecz jasna, nie wszyscy. Domyślam się obecności Macieja Matiaszczyka, Katarzyny Milczkowej, sióstr Miedźwieckich, Jędrzeja Ruska, Ewy Świętorajki i wielu, wielu innych, których aktywność posłuży mi w kolejnych rozdziałach do opisanego problemów i trosk, z którymi musieli mierzyć się mieszkańcy Kleczewa... Tutaj występowali jednak wyłącznie jako bierni obserwatorzy, którzy w żaden sposób nie włączali się w przebieg procesu.

W obliczu szalejącej zarazy wielu z nich spisało już testamenty, starając się w ten sposób zabezpieczyć byt rodziny po swojej śmierci¹⁰¹. Wiedzieli, że niewiele można zrobić, aby powstrzymać szalejącą śmierć... Ale czy na pewno? Część ze zgromadzonych tu ludzi zaledwie kilka miesięcy wcześniej brała czynny udział w procesach trzech czarownic w pobliskich wioskach¹⁰². Czy nie zostały oskarżone i skazane na śmierć właśnie za to, że swoimi czarami sprowadzały na ludzi i zwierzęta choroby i śmierć? To prawda, morowe powietrze nie zniknęło wraz z nimi, skąd jednak pewność, że w okolicy nie ma więcej im podobnych? Gdyby udało się je odnaleźć i skazać, sytuacja mogłaby ulec zmianie na lepsze. Przecież nawet teraz w miejskim więzieniu przetrzymywana jest Anna Buszkowska, oskarżona właśnie o bycie czarownicą¹⁰³ – może to ona sprowadza choroby na tutejszych mieszkańców? Łatwo wyobrazić sobie, że podobne myśli mogły być udziałem wielu zgromadzonych na placu ludzi.

Dość jednak o tłumnie zgromadzonych, lecz biernych obserwatorach. Przyjrzyjmy się teraz prawdziwym bohaterom tego wielkiego spektaklu, który odbył się w Kleczewie w ostatnich dniach kwietnia 1625 roku – oskarżonej, świadkom i sędziom...

Dramatis personae

Anna ze wsi Dębsko – oskarżona, chłopka służąca u Walentego Stradzy. Przed podjęciem u niego służby przez jakiś czas pracowała u Pawła Kowala. Mieszkanka Kleczewa, nie wiemy jednak od jak dawna.

101 W samym tylko 1625 r. w księgach miejskich odnotowano aż 44 testamenty mieszkanek i mieszkańców Kleczewa – to niemal tyle samo, ile przez kolejne 40 lat (2 w 1626 r., 2 w 1630, 5 w 1631, 1 w 1632, 2 w 1634, 1 w 1636, 3 w 1637, 1 w 1638, 1 w 1640, 2 w 1641, 4 w 1642, 1 w 1643, 1 w 1645, 4 w 1646, 1 w 1650, 3 w 1656, 3 w 1657, 5 w 1658, 1 w 1664).

102 Patrz sprawy: Geruszy Gnatsy (Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 1v.-5r), Elżbiety Grzegorkowej (Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 5r-7r + wyrok: k. 8v.) i Anny Kalieczyny (Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 7v.-8v.).

103 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 15r.

Szymon Powroźnik – wójt w procesie Anny. W poprzednich latach pełnił urzędy m.in. rajcy miejskiego¹⁰⁴ i burmistrza¹⁰⁵, do końca życia związany z różnymi funkcjami w mieście¹⁰⁶. Jedną z najważniejszych osób zamieszkujących w tym czasie w Kleczewie.

Jan Janusz – ławnik w procesie Anny.

Wojciech Gonek – ławnik w procesie Anny. Starszy o pokolenie od pozostałych sędziów¹⁰⁷.

Piotr Usarz – ławnik w procesie Anny. Bogaty¹⁰⁸ i szanowany mieszczanin¹⁰⁹.

Błażej Przewłoczka – ławnik w procesie Anny. Wraz ze Szczęsnym Popiołkiem, prawdopodobnie mężem jednej ze świadków, był członkiem bractwa św. Anny¹¹⁰.

Adam Popkowicz – pisarz sądowy.

Regina Pawłowa – pierwszy świadek w procesie. O niej samej nie wiemy zbyt wiele poza tym, że była żoną Szymona Wardęskiego, jednego z bardziej szanowanych kleczewskich mieszczan¹¹¹, posiadającego rozliczne kontakty z najwyższymi władzami miasta¹¹².

Regina Bednarka – drugi świadek w procesie. Starsza kobieta, mieszkająca w domu Reginy Pawłowej. Być może dawna służąca.

Szczęсна – trzeci świadek w procesie. Mieszczka, być może spokrewniona z Regimą Pawłową. Przez pewien czas zadawała się z Anną z Dębska.

104 APP, AmK I/2, s. 60-61.

105 Ibidem, s. 71-72.

106 Ibidem, s. 218.

107 W 1627 r. występuje w źródłach już jako bezdzietny, z wnukiem jako przyszłym dziedzicem całego majątku. Patrz: Ibidem, s. 145.

108 Był właścicielem gruntów zakupionych m.in. od Jakuba Wolfa, pisarza starosty radziejowskiego. Patrz: Ibidem, s. 72-73.

109 Wraz z Szymonem Wardęskim był opiekunem czwórki dzieci pozostałych po Balcerze Szewcu. Patrz: Ibidem, s. 82-83. Funkcję tę powierzano z reguły najbardziej szanowanym mieszkańcom miasta.

110 Ibidem, s. 93-94.

111 Świadczy o tym m.in. częste wybieranie go na wykonawcę testamentów (APP, AmK I/3, s. 37, 50), na opiekuna sierot (APP, AmK I/2, s. 82-83, 174-175, 192-193) czy też jego funkcja opiekuna kościoła (Ibidem, s. 164).

112 Szymon Wardęski był od 1615 r. regularnym członkiem sądu wójtowskiego, przede wszystkim w latach, w których urząd wójta pełnił Szymon Tesarz – jego córkom Regina Pawłowa zapisała w testamencie część swojego majątku (APP, AmK I/3, s. 191).

Paweł Kowal – czwarty świadek w procesie. Kowal¹¹³, u którego dawniej służyła Anna z Dębska. Podobnie jak Regina Pawłowa dość bogaty¹¹⁴, szanowany i wysoko postawiony w kleczewskiej hierarchii¹¹⁵.

Kasper Kuśnierz – piąty świadek w procesie, sąsiad Walentego Stradzy, u którego służyła Anna¹¹⁶. Jeden z najlepiej uposażonych kleczewskich mieszczan w tym okresie, w 1620 roku pełnił funkcję rajcy miejskiego (w okresie tym burmistrzem był Szymon Powroźnik, a więc obecny wójt)¹¹⁷, a także jeden z najbardziej szanowanych obywateli miasta, o czym świadczy to, jak często wybierano go na wykonawcę testamentów¹¹⁸. Po jego śmierci (przed 1629 r.) jego żona Dorota przeszła pod opiekę Szymona Powroźnika oraz Szymona Wardęskiego (męża Reginy Pawłowej)¹¹⁹, co może świadczyć o tym, że Kasper wraz z żoną do samej śmierci utrzymywali bliskie kontakty z rodziną Powroźników oraz Szymonem Wardęskim i Regimą Pawłową.

Elżbieta – siostrzenica Kaspra Kuśnierza, być może wychowywana przez wuja i ciotkę z powodu śmierci rodziców lub przynajmniej pod formalną opieką wuja z powodu śmierci ojca.

Akt pierwszy: Konstruowanie złej opinii

Oto wszyscy uczestnicy spektaklu. Jako pierwsi na scenę wkroczyli wójt i ławnicy, za nimi – służa urzędowa i przyprowadzona przez niego Regina Pawłowa¹²⁰. Nie wiemy, kto był inicjatorem procesu, kto i pod jakim zarzutem wniósł oskarżenie do władz miejskich. Czy znajdował się wśród świadków? A może pozostawał w cieniu, zadowolając się rolą obserwatora?

Jako pierwsi głos zabrali sędziowie – pytają Reginę o to, czy potrafi wymienić jakieś złe uczynki, popełnione przez Annę, chłopkę ze wsi Dębsko? Ta odpowiada niepewnie, boi się oskarżonej, mówi:

Aboć tu jest kędy ta dziewczka, boć się jej boję¹²¹.

113 W tym przypadku mamy całkowitą pewność, że nazwisko pochodzi od wykonywanego zawodu, pod 1638 r. figuruje jako starszy rzemieślnik kowalskiego (APP, AmK I/2, s. 240).

114 Już po opisywanych tu wydarzeniach, w 1628 r. i 1629 r. dokonał dwóch dużych zakupów gruntów od Ewy Świętorajki (APP, AmK I/2, s. 160-161, 173-174).

115 Opiekun przed sądem nieletniego Wojciecha Roskowica.

116 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 10r.

117 APP, AmK I/2, s. 71-72.

118 Por. m.in.: APP, AmK I/3, s. 24, 28, 52, 55, 61. Por. także: T. Wiślicz, *Peasant Funerals...*, s. 74.

119 APP, AmK I/2, s. 174-175.

120 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 9r.

121 Ibidem, k. 9v.

Dlaczego jedna z najbogatszych kleczewskich mieszczanek obawiała się zwykłej chłopki, prostej służącej, stojącej o tyle niżej od niej w hierarchii społecznej, o tyle, o ile ona sama, Regina, stała niżej od właścicieli miasta? Skąd się znały? Jakie relacje je łączyły? Jakie zagrożenie mogła dla niej stanowić przybyła spoza miasta dziewczyna? Tak wiele pytań, które chcielibyśmy rozwikłać, a które nigdy nie zostały zadane przez sędziów, odpowiedź na nie była bowiem dla nich zapewne oczywista...

Regina odpowiada, mówi o swoim ostatnim kontakcie z Anną, gdy ta przyszła do jej domu celowo pod nieobecność męża:

Przysła do mnie w Wigilia Panny Marii Gromniczny pilnowała kiedy mąż odjechał do Boru¹²².

Krótkie zdanie, które rodzi kolejne pytania bez odpowiedzi: dlaczego Anna nie chciała spotkać się z Szymonem i czekała na jego wyjazd? Czy bała się, że mąż Reginy nie wpuści jej do domu? A może sama odczuwała dystans wobec niego?

W opowieści Reginy Anna nie była gościem mile widzianym – jej natrętne namawianie na wyprawę do niejkiej Jagny (nigdy później niewspomnianej już w protokole) zakończyło się przepędzeniem jej sprzed progu przez Reginę i mieszkającą u niej starszą kobietę:

mówiela miej, bierzcie wy do Jagny, mówię jej że pójdzie za tego kowalia. Jam rzekła, nie łow Szatanie, bo już beło dość tego łowienia. Po tym rzekła Babie Reginie która u mnie mieszka. Bierz ty do Jagny, niechaj pójdzie za tego kowalia, tyż jej odpowiedziała nie łow Szatanie¹²³.

Nie minęło jednak wiele czasu od tego zajścia, a Regina zaczęła chorować, przekonana, że to z powodu Anny:

od tegom czasu wpadła w chorobę, i do tego czasu źle się mam z jej przyczyny i na oczy źle widzę i nie mogę nic strzymać¹²⁴.

Pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami pozornie nie ma łącznika... Dla Reginy Pawłowej i innych mieszkańców Kleczewa istniał jednak ciąg przyczynowo-skutkowy w postaci „kłótnia-choroba” – jeszcze w trakcie procesu Anny wątek ten był ponownie wyeksponowany przez Kaspra Kuśnierza.

122 Ibidem, k. 9v.

123 Ibidem, k. 9v.

124 Ibidem, k. 9v.

Regina zakończyła swoje zeznanie, wspominając o Szczęsnej (przypuszczalnie żonie Szczęsnego Popiołka, jednego z wcześniejszych członków rady miejskiej¹²⁵), która miała przez pewien czas zadawać się z Anną – ta rzekomo pokazywała jej różne zioła, w tym takie, które służyły podobno do spędzania płodu:

Słyszałam też od Szczęsny, że jej ta dziewczka od Stradzy, Uczęła, albo więc ukazowała w ziele w Subiankach, które dobre do ostudzenia małżeństwa, i drugie do odczynienia, trzecie do zepsowania urodzenia dzieci. A macierzanki zakazała jej rwać, mówiąc nie kochaj się w niej¹²⁶.

Na tym zakończyło się zeznanie Reginy. Jako kolejna, przed sąd została wezwana Szczęsna. Ta, w przeciwieństwie do poprzedniczki, nie bała się podsądnej, śmiało odpowiadała przed sądem, powtarzając to, co powiedziała już Pawłowa:

Będąc w Subiankach stoi Dziewka pokozowała mi ziele które dobre do ostudzenia małżeństwa, i zaś drugie do odczynienia. Macierzanki mi zakazała rwać i innego miej ziele wiele pokazowała którego nie pamiętam, i urwała miej jakieś ziele kosmate, i jakom się z nią poswarzeła biegałam puł roka¹²⁷.

Widzimy tutaj ciekawy przypadek – oto Anna, pochodząca ze wsi chłopka, będąca zaledwie służącą jednego z kleczewskich mieszczan, weszła w znajomość z mieszczką, która stała wyżej od niej w miejscowej hierarchii pod każdym możliwym względem. Jakby tego było mało, to Anna właśnie jawi się w tej relacji jako bardziej aktywna, otwarta, dysponująca większą inicjatywą, a także – wiedzą. Chociaż tylko przy tej jednej okazji, ale występowała jako swego rodzaju nauczycielka Szczęsnej: pokazywała jej, gdzie rosną różne zioła, objaśniała ich zastosowanie, przestrzegała przed kontaktem z niektórymi. Lekcja ta, jak podsumowała to Szczęsna, zakończyła się kłótnią, po której drogi obu kobiet rozeszły się.

O co pokłóciły się obie kobiety? Możemy tylko zgadywać. Być może Szczęsnej nie podobało się to, do czego służyć miały niektóre pokazywane jej zioła, bała się, że może zostać oskarżona o zakazane prawem praktyki? Ale jeśli tak, to dlaczego sama nie zgłosiła władzom miasta, że Anna zajmowała się taką działalnością?

Gdy Szczęsna skończyła składać swoje zeznania, przed sędziami stanęła Regina Bednarka. Jej zeznanie jest bardzo krótkie, dokłada ona jednak kolejny element do

125 APP, AmK I/2, s. 93-94.

126 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 9v.-10r.

127 Ibidem, k. 10r.

budowanego przed sądem wizerunku Anny – oskarżona jest mściwa, głośno pomstuje na wyrządzoną sobie krzywdę:

Dla Boga, aboć tam Dziewka Stradzina wygania, boć się bardzo boję. A to beło w dzień Wtorkowy, i pędząc ta Dziewka rzekła idąc ino dom. Nikt na mie tych czar nie kładzie, jedno ta Fliska, ale Panie Boże dopomóż żeby nie skonała, aż by mie po siedm kroć sto razy zadała¹²⁸.

Po krótkim zeznaniu Reginy jej miejsce przed sądem zajął Paweł Kowal, poprzedni pracodawca Anny. Sędziowie nie musieli zadawać mu żadnych pytań, od razu przeszedł bowiem do konkretów:

kiedy u niego ta Anna Dziewka służeła niedał jej był groszu Dwunastu, które kiedym jej dał, wróciela miej po tym w tydzień trzy groszy zoczym jej beł dobre dał. A ona miej inne dała który jej zem nie zaraz oddał¹²⁹.

Zeznanie to daje wiele do myślenia. Mamy bowiem taką oto sytuację: Paweł Kowal z pewnymi oporami pożyczył Annie 12 groszy. Nie była to suma bardzo duża, ale wystarczająca, aby kupić za nią porcję mięsa, kilka bochenków chleba, albo ok. 100 ml wódki¹³⁰. Dla majątnego gospodarza, skupującego grunty wokół Kleczewa za kilkaset razy większe sumy, to drobiazg, dług, który mógłby przecież puścić w zapomnienie.

Po tygodniu Anna oddała Pawłowi część zaciągniętego długu... a ten oznajmił jej, że monety, które chce mu dać dziewczyna, nie są dobre, są „inne”. Ale w jakim sensie? Czy chodzi o to, że monety były w innej walucie niż te, które otrzymała od gospodarza? To możliwe, w tym czasie w obiegu były dziesiątki typów najróżniejszych monet, zarówno współczesnych, lecz bitych w innych krajach, jak i dawnych, które swobodnie przepływały pomiędzy regionami i państwami. Zdarzało się, że na niektórych rynkach lokalnych, uwikłanych w handel międzynarodowy, funkcjonowało obok siebie nawet kilkaset systemów walutowych¹³¹. Kleczew, leżący na trasie szlaku

128 Ibidem, k 10r.-10v.

129 Ibidem, k. 10v.

130 Por. ceny żywności zawarte w zobowiązaniach dłużniczych, np.: APP, AmK I/3, s. 18-24, 33-37, 44-50 in. Wynika z nich, że za równowartość pożyczonych przez Annę pieniędzy można było kupić 6-7 bochenków chleba, pół piątej kwarty gorzałki czy niedużą porcję mięsa. Przeliczniki staropolskich systemów metrycznych przyjmuję za: D. Fenna, *Jednostki miar. Leksykon*, Warszawa 2004.

131 B. Dziewanowski–Stefańczyk, *Rozważania na temat tworzenia się waluty regionalnej w nowożytności*, „Wiadomości numizmatyczne”, r. LX (2016), z. 1-2, s. 298-299. Jak twierdzi autor, w początkach XVII wieku, w kwitnących gospodarczo, acz niewielkich Niderlandach w obiegu było aż 400 różnych walut, podczas gdy we Francji – 82. Łatwo wyobrazić sobie, że w handlującej z Zachodem Rzeczypospolitej była nie mniejsza różnorodność systemów monetarnych.

handlowego łączącego zachodnie i wschodnie rubieże Rzeczypospolitej (a w szerszej perspektywie: Rzeczpospolitą z Wielkim Księstwem Moskiewskim)¹³², z pewnością zaliczał się do takich obszarów.

W lokalnym obiegu znajdowało się wiele typów monet – w kleczewskich księgach miejskich z łatwością odnaleźć można wzmianki o talarach, złotych polskich i groszach, a także o najróżniejszych sposobach ich grupowania (w wiertle, grzywny, wiardunki etc.). Mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa wydawali się jednak swobodnie poruszać w tym – z dzisiejszego punktu widzenia – chaosie, posiadając najwyraźniej odpowiednie kompetencje do oceny autentyczności poszczególnych walut. A już z całą pewnością bogaty mieszczanin, taki jak Paweł Kował, nie mógł pozwolić sobie na niekompetencję w tym zakresie.

W jakim więc jeszcze sensie monety mogły być „inne”? Czy zostały sfalszowane? Byłoby to pewnym wyjaśnieniem tego, w gruncie rzeczy pozbawionego sensu, oskarżenia.

Ale Paweł dodał w swoim zeznaniu coś jeszcze:

się trafiła żona (...) pospołu z Stradziną stojąc mówiła żonie pamiętaj że to waszemu mężowi tego będzie zal grosza po kilka razy¹³³.

A więc Anna, po tym jak gospodarz odrzucił dawane mu przez nią pieniądze, spotkała się przypadkiem z jego żoną i zaczęła odgrażać się, że Paweł pożąda jej, że pogardził jej pieniędzmi. Dlaczego jednak nie powiedziała tego wprost samemu Pawłowi? Czy gospodarzowi trudniej było powiedzieć coś takiego niż gospodyni? I w jaki sposób te słowa zostały zinterpretowane przez samych Kowalów? Dzisiaj uznalibyśmy je zapewne za zwykłe życzenie niepowodzenia, ale Kowalowie, Anna i reszta miasteczka żyli w świecie przesiąkniętym myśleniem magicznym. To, co specyficzne dla tego sposobu myślenia, to fakt, że dla jego użytkowników mowa nie tylko orzekała coś na temat opisywanej rzeczywistości – ona ją aktywnie współtworzyła: poprzez wypowiedane słowa można było sprawić, że rzeczywistość ulegnie zmianie w sposób pożądaný przez wypowiadającego¹³⁴. To przekonanie było jednym z podstawowych mechanizmów sterujących myśleniem o świecie mieszkańców Kleczewa i okolic. Nie tylko ich zresztą – ten sam sposób pojmowania funkcjonowania świata dostrzegalny był

132 Kleczew znajdował się na trasie tzw. Wielkiego Gościńca Warszawskiego, w Warszawie przechodzącego w Wielki Gościńiec Litewski. Więcej na ten temat piszę w rozdziale drugim.

133 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 10v.

134 W. J. Burszta, *Od mowy magicznej do szumów popkultury*, Warszawa 2009, s. 19.

w XVII wieku w całej Europie. Wypowiedziane w gniewie słowa, nawet bez intencji zaszkodzenia drugiemu człowiekowi, mogły, jak wierzono, natychmiast wywołać ingerencję sił nadprzyrodzonych. W tym kontekście pogróżki Anny mogły zostać zatem zrozumiane jako zapowiedź realnych niepowodzeń finansowych rodziny.

Zeżnanie Pawła Kowala zakończyło pierwszy dzień procesu. Sędziowie uzyskali od świadków wiele interesujących informacji na temat Anny... i żadnego wprost wyrażonego oskarżenia, które spięłoby wszystkie zeznania. Kolejna rozprawa odbyć miała się dopiero za pięć dni. Co w tym czasie działo się z Anną? Czy została uwięziona przez władze miasta? A może pozostawała na wolności? Czy myślała o ucieczce? W kleczewskim więzieniu, jak wspomniałem wcześniej, znajdowała się w tym czasie już inna kobieta, oskarżona o czary Anna Buszkowska (kilka dni później sąd uniewinnił ją jednak z powodu braków dostatecznych dowodów)¹³⁵, a podobna opinia krążyła także na temat miejskiej „przybłądy”, Brygidy Balwierki¹³⁶... Czy nasza bohaterka bała się oskarżenia o bycie czarownicą? A może pomysł ten zbyt daleki był od jej własnych wyobrażeń na temat tego, kim była i czym się zajmowała? To kolejne pytania, na które nie potrafimy dzisiaj odpowiedzieć.

Akt drugi: Oskarżenie o uprawianie czarów

Wtorek, 30 kwietnia 1625 roku – proces Anny został wznowiony. Przed sędziami stanął Kasper Kuśnierz – człowiek zupełnie innego formatu niż wszyscy dotąd zeznający. To prawda, Regina Pawłowa była związana przez małżeństwo z dawnym członkiem rady miejskiej, a Paweł Kowal posiadał duży (jak na tamte realia) majątek, ale Kasper miał to wszystko, co oni, oraz wiele, wiele więcej... Jak równy z równym rozmawiał z sędziami, bo i nie było powodu, aby krępować się w kontakcie z nimi – obecny wójt był w końcu jednym z jego bliskich przyjaciół, razem z którym nieraz zasiadał we władzach miejskich¹³⁷. Status Kaspra Kuśnierza był wyjątkowy – w silnie zhierarchizowanej wspólnocie, jaką był Kleczew, znajdował się on niemal na samym jej szczycie – był bogaty, związany z władzami miejskimi, posiadała wysoką ocenę moralną (przynależał do bractwa religijnego), wreszcie – co nie mniej ważne – był mężczyzną, a to automatycznie stawiało jego słowo wyżej niż większości osób

135 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 15r.

136 Ibidem, k. 13v.

137 APP, AmK I/2, s. 71-71, 174-175.

zeczających pierwszego dnia procesu (nie mówiąc już o samej oskarżonej). Wyżej od niego znajdował się tylko ten czy inny szlachcic, który w danej chwili był właścicielem miasta – biorąc jednak pod uwagę, że na terenie samego Kleczewa szlachta niezbyt często mieszała się do codziennych spraw mieszkańców (czy nawet nadzwyczajnych, jak rozstrzygnięcie w procesach karnych o wysokiej randze), uznać można, że wyżej od Kaspra Kuśnierza nie stał już w zasadzie nikt. Gdy Kasper zaczął swoje wystąpienie przed sędziami, wszyscy jakby zapomnieli o chorobie Reginy Pawłowej, o ziołach o których Anna uczyła Szczęsną, o zeznaniach starej Bednarkowej i „innych pieniądzach” Pawła Kowala. Od teraz liczyło się tylko to, co opowiadał Kasper.

A cóż takiego mówił? Oto, co odnotował Adam Popkowicz, pisarz miejski: Uczciwy Kasper Kuśnierz Mieszczanin kleczewski sprawę zaczynając przed sądem Wójtowskim kleczewski o żalony excesa na Annę rodem z Dębska na ten czas służącą uczciwego Walentego Stradzy Mieszczanina kleczewskiego o Elżbietę siostrzankę swoją który przez czary o niej zadała proponował ją na stos¹³⁸.

Oto wreszcie zostaje wprost postawione oskarżenie: Anna była czarownicą, zsyłającą na ludzi choroby. Po blisko tygodniu od rozpoczęcia procesu, po wypowiedziach pięciu świadków, dopiero w tym momencie ktoś wprost postawił przed sądem oskarżenie, które mogło się stać wspólnym mianownikiem wszystkich wcześniejszych zeznań (do których jednak, przypomnijmy, już nie powrócono).

O tym, że Anna nie była od początku procesu uznawana za czarownicę, świadczy nie tylko brak takiego określenia u wcześniejszych świadków, ale także praktyka sporządzania protokołów sądowych przez Adama Popkowicza, ówczesnego pisarza miejskiego. Wszystkie jego wcześniejsze i późniejsze wpisy zaczynały się od podania zarzutu, pod którym dana osoba została postawiona przed sądem: „Uczciwy Szymon Ogrodnik [...] jako instygator, skarżył się przed sądem wójtowskim kleczewskim na Elżbietę Grzegorkową [...] powołaną przez czarownicę Gieruszę z Gostomia o czary”¹³⁹; „Uczciwy Krzysztof Balwierz [...] zaczynając sprawę swoją przed urzędem obojgim kleczewskim na Brygidę Balwierkę [...] o zczarowanie onego”¹⁴⁰; „Jego Mość Pan Stanisław Łomicki [...] skarżył się przed sądem kleczewskim na Zofię Rogową i na Agnieszkę, córkę jej [...], iż one zczarowały pana

138 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 11r.

139 Ibidem, k. 5r.

140 Ibidem, k. 13v.

brata mego i żonę jego”¹⁴¹; „Szlachetny Pan Stanisław Włosinowski [...] skargę swoją proponował [...] naprzeciwko Annie Krolce, kmiotce wsi Siernicze, o czary”¹⁴². Podobnej formuły brak było tylko w przypadku Anny z Dębska.

Pozwólmy jednak Kasprowi kontynuować jego zeznanie, w którym ze szczegółami opowiadał o tym jak to jego siostrzenica pokłóciła się pewnego razu z Anną w gospodzie u Marcina Surleja i natychmiast opadła z sił, zapadając na ciężką chorobę, oraz o tym, jak to jego żona odkryła, co było tego przyczyną:

Łaskawi Panowie Panie Wójcie i Panowie Ławnicy skarżę się na Annę Dziewkę która to służyła u Walentego Stradzy samsiada naszego, iż jednego czasu w zapustny poniedziałek już rok minął, tancując u Surleja o przodek ta Anna z siostrzanką moją Elżbietą poswarzeły się, tam za tym poswarkiem w tańcu zaraz padła, A po tym (...) od tego tańca w kilka czasów, jęła narzekać, że nie mam dobrego zdrowia jakom się z tą dziewczką poswarzeła, gdzie ustawnie forowała, i za tym stawiając, pytała iej żona moja. Dla Boga cóż to że nie możesz, nie uczynionóć kędy czego, albo nie poswarzyłaś się z kim, i ona powiedziała, że tańcując u Surleja poswarzełam się z dziewczką co u Stradzy służy, od tych czasów wszystko nie mogę. Za tym czasem trafiło się w rok zasię w Poniedziałek zapustny u Dolistowskiego, i tam znowu w tańcu poswarzyły się i pobieżwszy siostrzanka do Wardęgi do gospody gdzie służeła powalięła się przed domem. (...), gdzie po dziś dzień na sukni czerwony, który jej żona pożyczeła, są plamy, co ją pomazała, i od tych czasów nie ma dobrego dnia, gdiem gotów popierać, że Szataństwo jest w niej przez nią zadane i przez nią oczarowana, z której proszę proszę W[asz] M[mościów] wedle prawa opisanego na czarownicy o sprawiedliwość¹⁴³.

Jak widzimy, Kasper nie występował przed sądem we własnej sprawie, lecz reprezentował swoją siostrzenicę, Elżbietę. Nie sposób powiedzieć, dlaczego dziewczyny nie reprezentował jej ojciec ani dlaczego mieszkała ona z wujostwem – być może była sierotą. Ówczesne realia sądowe nie pozwalały jej występować samodzielnie, potrzebowała wsparcia mężczyzny, który mógłby z wyższej pozycji pilnować jej racji¹⁴⁴.

141 Ibidem, k. 16r.

142 Ibidem, k. 20v.

143 Ibidem, k. 11r-11v.

144 Por.: A. Głowacka-Penczyńska, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010, s. 24-35. W praktyce kobiety w Kleczewie stosunkowo często występowały samodzielnie przed władzami miejskimi w sprawach o kupno, czy sprzedaż ziemi. Przed sądem musiały być jednak zawsze reprezentowane przez mężczyznę.

Zauważmy, że w wypowiedzi Kaspra Kuśnierza ponownie pojawiło się to samo przekonanie o możliwości zsyłania chorób na wrogich sobie ludzi, które widzieliśmy już u Reginy Pawłowej: Elżbieta pokłóciła się z Anną i natychmiast zaczęła chorować. Co interesujące, sprawa nie trafiła od razu do sądu – dopiero rok później, gdy cała sytuacja powtórzyła się w niemal identycznych okolicznościach, Kasper stanął przed sądem i oskarżył Annę o bycie czarownicą. Dlaczego jednak akurat wtedy? W końcu oba wydarzenia (kłótnia i choroba Elżbiety) już wcześniej zostały ze sobą myślowo powiązane. Czy było to za mało, aby skierować sprawę do sądu? Czy gdyby sytuacja się nie powtórzyła, to rodzina Kuśnierzy zbagatelizowałaby całą sprawę i nie nagłaśniała jej? A może wierzenia w niszczycielską moc czarownic nie były jeszcze na tyle dobrze zakorzenione w Kleczewie, aby pociągnęły za sobą oskarżenia o szkodzenie ludziom przy użyciu czarów?

Wróćmy jednak do procesu. Przed sąd przyprowadzona została wreszcie Anna z Dębska. W ciągu ostatnich pięciu dni zmienił się jej status w miasteczku – została zwolniona przez Walentego Stradzę i nie była już niczyją służącą¹⁴⁵ (czyli była pozbawiona potencjalnego obrońcy i znajdowała się na samym dole w hierarchii – była chłopką, kobietą, nie pochodziła z Kleczewa i nie miała w nim krewnych – co automatycznie powodowało, że jej moralność stała pod znakiem zapytania – a ponadto była uboga). Anna nie przyznała się do zarzucanych jej czynów, stanowczo zaprotestowała, twierdząc, że nigdy nie pokłóciła się z siostrzenicą Kaspra Kuśnierza:

niewinna [żem] w tym, i nie miałam złej woli na tę dziewczkę, i nie wadziłam się z nią nigdy w żaden zapust¹⁴⁶.

Oskarżyciel był jednak nieugięty i przekonany o swojej racji, za wszelką cenę dążył do skazania dziewczyny, klnąc się na mękę Chrystusa, że jego oskarżenie było słuszne:

Ja Kasper przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż jakom tą żalosną skargę na tę Annę położył tak właśnie jest, że przez się jest ta Elżbieta siostrzanka moja uczarowana, i ten Szatan w nią przez to uczarowanie wprawion przy czym stoję, że tak jest a nie inaczej. Tak mi Panie Boże dopomóż i męka twoja święta¹⁴⁷.

Nie była to tylko pusta formuła procesowa, szła za nią konkretna, szczerza wiara w boską wszechmoc; nie każdy przysięgę taką mógł złożyć, a badania Tomasz Wiślicza pokazują nawet, że nie każdy chciał; ewentualne reperkusje (idące aż do wiecznego

145 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 11r.

146 Ibidem, k. 11v.

147 Ibidem, k. 12.

potępienia) mogły być bowiem zbyt poważne¹⁴⁸. To, że osobą wypowiadającą przysięgę był akurat Kaper Kuśnierz, nie było przypadkowe – w literaturze przedmiotu znajdujemy bowiem przesłanki, że tego typu rozbudowane oskarżenia o czary, połączone z przysięgą sądową, wypowiadane były przez najbardziej szanowanych pod względem moralnym członków miejscowej społeczności¹⁴⁹ – takich właśnie jak Kasper i takich, jakimi nie byli wszyscy wcześniejsi zeznający. Po raz kolejny dostrzegamy tutaj hierarchizację lokalnej społeczności.

Akt trzeci: Szukanie potwierdzenia winy na torturach

Sędziowie uznali przysięgę Kaspra i zdecydowali się kontynuować proces – wszystko dzięki jego statusowi w lokalnej społeczności. Od teraz żadni świadkowie nie zabierali już głosu, a uwaga sądu skupiła się wyłącznie na osobie Anny, przesłuchiwanej skrupulatnie na torturach. Od tej chwili, mówiąc językiem Michela Foucault, rozpoczęła się gra pomiędzy oskarżoną a sędziami – gra, w której przegrać mogła zarówno jedna, jak i druga strona. Nie tylko Anna bowiem ryzykowała (swoje życie), ale także sędziowie – z ich punktu widzenia gra mogła skończyć się nieprzyznaniem się oskarżonej do winy i zwolnieniem od odpowiedzialności karnej¹⁵⁰ – powinno oznaczać to, że Bóg był po stronie oskarżonej, że orzekł o jej niewinności. Sędziowie nie mogli mieć jednak nigdy pewności, że torturowana nie była w trakcie mąk wspierana przez diabła, który w ten sposób, jak wierzono, mógł starać się oszukać praworządnych chrześcijan. Z obu stron gra toczyła się zatem o niebagatelną stawkę. W praktyce jednak szanse oskarżonej na ocalenie na tym etapie były już niewielkie: oczekiwało się od niej przyznania się do winy, a także narzucało się dyskurs demonologiczny, w ramach którego musiała poruszać się ona w swojej opowieści. Z wyliczeń przeprowadzonych przez Michaela Ostlinga wynika, że 75% osób postawionych w Rzeczypospolitej przed sądami w sprawach o czary było skazywanych; mniej więcej 10% z wszystkich sądzonych było w stanie uratować życie, otrzymując łagodniejszą karę, zaś 65% kończyło na stosie¹⁵¹.

148 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 84-86.

149 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 70-71.

150 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993, s. 49-50.

151 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 87.



Ryc. 3. Hans Baldung Grien, *Parobek zaczarowany przez czarownicę.*

Mimo to poddawana torturom Anna starała się początkowo odpowiadać tak, aby wykazać swoją niewinność, podjęła grę z sędziami. Nie wyparła się wszystkich złożonych przeciwko niej zeznań: w czasie tortur wymieniła cały szereg ziół, które znała i z których korzystała¹⁵². To bardzo interesujący i ważny wątek – o wczesnonowożytnym lecznictwie ludowym wiemy bowiem bardzo niewiele, brak konkretnych przekazów na ten temat utrudnia prowadzenie badań. Jak pokazują dotychczasowe dociekania historyków, pewna niewielka grupa osób oskarżana przed nowożytnymi sądami o czary zajmowała się wcześniej w mniejszym lub większym zakresie lecznictwem – z ich opowieści, nierzadko wymuszanych torturami, wydobyć można wiadomości o konkretnych środkach i praktykach stosowanych w tym czasie wśród ludu¹⁵³. W rozdziale piątym szerzej omawiam ten problem, gdzie opisuję środki wymienione w trakcie procesu przez Annę. W tym miejscu ważna jest dla mnie jednak jej argumentacja: razem z ziołami, wspomniała ona także o innych mieszkankach Kleczewa, które z nich korzystały. Zamiast więc zaprzeczać, że nie stosuje podobnych praktyk, starała się przekonać wszystkich, że nie robiła nic, czego nie robiłyby inne kobiety w mieście. Wymieniając kleczewskie mieszcanki, które tak jak ona znały zioła służące do spędzania płodów czy psucia pożycia małżeńskiego, nie robiła klasycznego powołania (tj. nie oskarża ich o bycie czarownicami i nie pociągała przed sąd), ale broniła się przed skazaniem niewypowiedzianym wprost stwierdzeniem: „Robię to samo, co one. One nie są czarownicami. Dlaczego więc ja mam być za nią uznawana?”.

Sędziowie nie zamierzali jednak się poddawać, dla nich stawka również była wysoka; kat torturował Annę tak długo, aż ta nie przyzna się do winy – gra szła w końcu o przyszłość całej społeczności, jeśli Anna rzeczywiście była czarownicą, to należało tego za wszelką cenę dowieść i wydać wyrok skazujący, w przeciwnym wypadku, jak wierzone, mściwy Bóg mógł ukarać z tego powodu całe miasto. To bardzo stare przekonanie, zakorzenione jeszcze w kulturze średniowiecza¹⁵⁴. I w końcu kat odniósł sukces: złamana fizycznymi mękami dziewczyna wreszcie zaczęła zeznawać to, czego się od niej oczekiwało, przyznając się do bycia czarownicą. Opowiedziała więc o tym, jak pokłóciła się z niejaką Fliską i jak nastawała na jej życie, wykorzystując do tego

152 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 12r.

153 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 33-34; Idem, *Witches' Herbs on Trial*, „Folklore” 125/2014, s. 179; L. Roper, *Oedipus and the Devil...*, s. 126nn.

154 A. Guriewicz, *Kategorie...*, s. 168-169; B. Ankarloo, *Witch Trials in Northern Europe 1450-1700*, [w:] B. Ankarloo, S. Clark, W. Monter, *op. cit.*, s. 67.

celu proszek z trupich kości, a także o tym, jak w podobny sposób otruła pewną Jaskółczynę... Wymieniła także inną kobietę, razem z którą sprowadziły chorobę na niejaką Bietkę u Dolistowskiego (biorąc pod uwagę okoliczności, chodziło tutaj najprawdopodobniej o Elżbietę):

Zeznała, że się poswarzeła była z Fliską. Zeznała, że tą ziemię brała w kościele na grobie u Wielkich drzwi. Zeznała pomoże Pawłowy obmyje ją zieleń święconym. Zeznała że wie Stradzina bo powiadała przed nią Jaskółczyzna że wie na jedną mieszczkę co jej źle uczyniła. Zeznała, że powiedziała przed Stradziną Jaskółczyzna że ją Janowa Płocimieszka suszy. Zeznała, że nabrała kości trupich w kościele i spaliła je była z babą Anną [co] mieszkała u Miedziny z tą ziemią na ognisku u Stradziny i z tą ziemią tym proszkiem osypała Fliskę, nauczyła mię ta baba i kazała miej ją osuć na głowę. A ta Fliska stała doma w oknie. Uskarżałam się przed tą Babą że mię Fliska niezaprasiała i kazała mi ją osuć. Zeznała żeby pomogła tej Flisce narwałabym ziela w Subiankach. Zeznała, że ta Baba jej mówiła pomścisz się swego kiedy ją osypiesz. Że też Jaskółczynę osypała przed domem tym proszkiem z trupich kości i ziemią z trupiego grobu. Zeznała żeby ratowała tą Jaskółczynę ziele[m]. Zeznała że ta Baba przyniosła jakiegoś ziela kociego i ogonki na końcu były i nabrała trupich kości w kostnicy i obiem je paliły. Zeznała że otruła Bietkę u Dolistowskiego tym proszkiem przed zapusty tego roku posważyłim się były o taniec, a obsypałam ją w nocy¹⁵⁵.

Oto wyznanie prawdziwej czarownicy! Było w nim wszystko, czego kleczewska społeczność mogłaby oczekiwać: szkodzenie na zdrowiu innym ludziom, kłótniwość, uczenie się czarów od innej czarownicy, wykradanie trupich kości i ziemi z kościoła lub cmentarza. Wszystko to zakończone zaklinalaniem się na Szatana:

Zeznała że Panu Stradzy zginęły były pieniądze w dzień czwartkowy z kieszeni i przeklinałam się bodaj w mie Szatany wlecieli, i tak zaraz koło mie było ziele¹⁵⁶.

Proces Anny dobiegł końca, sędziowie jako ostatni odegrali swoją partię spektaklu, wydając wyrok skazujący:

Urząd Wójtowski wedle świętej sprawiedliwości jako prawo uczy aby się złe na świecie nie mnożyło uznali i sententią swą skazali aby była ogniem spalona¹⁵⁷.

155 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 12v-13r.

156 Ibidem, k. 13r-13v.

157 Ibidem, k. 13v. Wyrok śmierci przez spalenie na stosie był najpopularniejszym sposobem karania czarownic w nowożytnej Europie – kara ta sięga co najmniej czasów średniowiecza, pierwotnie przeznaczona zaś była dla heretyków. Z czasem, w miarę umacniania się wierzeń związanych z istnieniem czarownic i powstaniem mitu sabatu, dotychczasowym współniczkom Szatana przypisano przynależność do zorganizowanej sekty oddającej cześć diabłu i rozciągnięto na nie karę, pierwotnie

Jedna sprawa dobiegła końca, jeszcze tego samego dnia zaczęła się jednak kolejna, w której udział wzięły nowe osoby¹⁵⁸ – chociaż w pewnych szczegółach różniła się ona od procesu Anny, w ogólnym zarysie okazała się jednak po prostu jej powtórzeniem, po którym nastąpiło jeszcze jedno, i jeszcze, i jeszcze...

Epilog: Myślenie magiczne, praworzędność i świadomość prawna

Prześledziwszy przebieg narracji zawartej w protokole Anny z Dębska widzimy wyraźnie, jak wiele informacji jest dla nas dziś niedostępnych. Nie odnotowywano ich z różnych powodów: czasami były one całkowicie nieistotne dla sędziów, dla których liczyło się wydanie orzeczenia o winie lub niewinności podsądnej, nie zaś analizowanie jej życiorysu; innym razem interesujące nas wiadomości były zbyt oczywiste dla uczestników procesu, aby kłopotać się ich zapisywaniem. W obu przypadkach pominięcia te są dla nas niepowetowaną stratą.

Jednocześnie jednak protokół ten pozwala nam dostrzec to, jak wiele nowożytni mieszkańcy Kleczewa mówili mimowolnie o samych sobie i o stosunkach panujących w ich mieście. W tle procesu Anny możemy dostrzec cały szereg przekonań, zachowań i problemów konstytuujących myślenie o świecie mieszkańców Kleczewa i okolic: ich wiarę we wpływ Boga i diabła na codzienne życie zwykłych ludzi; zhierarchizowanie świata; przekonanie o kłótności i niższości moralnej kobiet; lęk przed morowym powietrzem; potrzebę wyjaśniania przyczyn konkretnych chorób...

Wymienionym powyżej problemom przyglądam się dokładniej w kolejnych rozdziałach. W tym miejscu zaś chciałbym omówić dokładnie dwie kategorie, które są kluczowe dla zrozumienia kleczewskiego myślenia o świecie w XVII i XVIII wieku: myślenia magicznego oraz praworzędności (a także powiązanego z nią bezpośrednio poziomu wiedzy o prawie).

Przyglądając się procesowi Anny, a konkretnie jednemu ze stwierdzeń, zawartemu w zeznaniu Pawła Kowala, napisałem już, że mieszkańcy Kleczewa i okolic (podobnie zresztą jak i większość mieszkańców ówczesnej Europy, za wyjątkiem może kilku najwybitniejszych intelektualistów, takich jak Kartezjusz) funkcjonowali w

przeznaczoną dla odstępców od wiary. Por.: J. Adamczyk, *Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV – połowa XVI wieku)*, [w:] *Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego*, red. M. Koczerska, Warszawa 2007, s. 91-95.
158 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 13v.

ramach kultury magicznej, której prawa daleko odbiegały od tego, jak nowoczesny (lub ponowoczesny) Europejczyk rozumie funkcjonowanie świata.

Jak wspomniałem we wstępie, kategorię „kultury magicznej” oraz konstytuującą ją kategorię „myślenia magicznego”, przyjmuję za Michałem Buchowskim i jego klasyczną już pracą *Magia i rytuał*. W tym miejscu chciałbym jednak przytoczyć także charakterystykę myślenia magicznego, którą podaje James Frazer w *Złotej gałęzi*, stanowi ona bowiem ukoronowanie klasycznego myślenia o magii, które kiełkowało w kulturze europejskiej co najmniej od końca średniowiecza:

Analizując podstawy myślenia, na których opiera się magia, dojdziemy prawdopodobnie do dwóch zasad. Pierwsza zakłada, że podobne powoduje podobne względnie że skutek podobny jest do przyczyny; druga, że rzeczy, które kiedyś pozostawały w styczności ze sobą, nadal działają na siebie nawet wtedy, gdy kontakt fizyczny przestał istnieć. Pierwszą zasadę możemy nazwać prawem podobieństwa, drugą prawem kontaktu względnie przenośności. Z pierwszej zasady wyciąga czarownik wniosek, że może wywołać każdy skutek, jakiego tylko zapragnie, przez naśladowanie go. Z drugiej, że cokolwiek uczyni z przedmiotem materialnym, wpłynie to w taki sam sposób na osobę, z którą przedmiot ten kiedyś pozostawał w jakimś stosunku, bez względu na to, czy stanowił część jej ciała, czy też nie. Czary oparte na prawie podobieństwa można nazwać magią homeopatyczną względnie naśladowczą. Czary oparte na prawie kontaktu względnie przenośności można nazwać magią przenośną. Wygodniej określać tę pierwszą gałąź magii jako homeopatyczną, gdyż terminy „naśladowcza” i „mimetyczna” sugerują lub wręcz zakładają istnienie świadomego czynnika naśladowującego, tym samym zawężają zbytnio zakres magii. Odprawiający magię wierzy bowiem *implicite*, że te same zasady, które stosuje w swojej sztuce, regulują funkcje przyrody nieożywionej. Innymi słowy, zakłada, że prawa podobieństwa i styku mają uniwersalne zastosowanie i nie ograniczają się tylko do działania ludzi¹⁵⁹.

Jak stwierdza Buchowski, teorie sformułowane przez Frazera odcisnęły niezatarte piętno na kolejnych generacjach prac humanistycznych. Wyzwolenie się ze stworzonych przez niego okowów intelektualnych, jak twierdzi autor *Mitu i rytuału*, jest w zasadzie niemożliwe. Nie znaczy to jednak, że twierdzenia Frazera są słuszne i że odnieść można je do każdego typu kultury. Michał Buchowski zwraca uwagę na to, że

159 J. Frazer, *op. cit.*, s. 37.

frazerowskie postrzeganie myślenia magicznego przesiąknięte jest egocentrycznym, pogardliwym spojrzeniem nań z góry¹⁶⁰. Nie bez powodu cytowany fragment *Złotej gałęzi* zakończyłem w tym, a nie innym miejscu – już w kolejnym zdaniu bowiem James Frazer wypowiada się o myśleniu magicznym, twierdząc, że jest to wypaczona, źle interpretująca fakty, „bękarcia” forma jedyne go słusznego myślenia naukowego. Michał Buchowski twierdzi, że w konsekwencji takiego podejścia do badania kultur funkcjonujących w ramach myślenia magicznego:

pomija się ujęte całościowo przekonania i kontekst kulturowy podmiotów działania, a więc tych, których wierzenia badacze pragną opisać. Brzmieć to może paradoksalnie, jako że przy omawianiu magii czy religii mowa nie tylko o praktykach kultowych, ale o towarzyszących im przekonaniach. Samo mówienie o sądach badanych nie znaczy jednak, że uwzględnia się specyficzny charakter tych sądów, często radykalnie różny od podzielanego przez badającego¹⁶¹.

Innymi słowy: konsekwencją w pełni frazerowskiego spojrzenia na myślenie magiczne jest przyjęcie założenia, że jest ono mylne i wywodzi się ze źle rozumianej przyczynowości zjawisk zachodzących wokół człowieka. Jest to, twierdzi Michał Buchowski, podejście błędne, zakłada bowiem, że ludzie funkcjonujący w ramach tego myślenia nie działają w sposób celowy i racjonalny. W rzeczywistości bowiem:

Jedynym uniwersalnie obowiązującym aksjomatem jest to, iż ludzie działają racjonalnie. Aksjomat ten jest niezbędny dla jakichkolwiek badań nad kulturą, w szczególności nad kulturami obcymi względem naszej¹⁶².

W rozdziale tym oraz kolejnych przyjmuję zatem założenie, że wszyscy członkowie opisywanej przeze mnie społeczności (oraz – rozszerzając to twierdzenie – wszyscy uczestnicy wczesnonowożytnej europejskiej kultury ludowej oraz religijności wiejskiej) podzielali te same przekonania co do metaforyczno-metonimicznego funkcjonowania świata, a także, że działali w ich ramach racjonalnie, starając się osiągnąć określone efekty.

Różnica pomiędzy rozumieniem myślenia magicznego oraz praktykowaniem magii u Frazera i Buchowskiego jest jednak głębsza. Koncepcje Buchowskiego dotyczące magii opierają się bowiem na znacznie późniejszych koncepcjach Jerzego Kmity i Grzegorza Banaszaka dotyczących społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury.

160 M. Buchowski, *op. cit.*, s. 9.

161 Ibidem, s. 9-10.

162 Ibidem, s. 16. Por. także zasadę życzliwości Donalda Davidsona, objaśnioną w: G. Banaszak, J. Kmita, *Społeczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Warszawa 1994, s. 57.

Kmita i Banaszak wyróżnili trzy podstawowe typy kultury, rozróżniane przez nich na podstawie wzajemnej relacji trzech składających się nań sfer: praktycznej (technicznej), komunikacyjnej oraz światopoglądowej¹⁶³. Unifikacja wszystkich tych trzech sfer miała być istotą kultury, którą określić można mianem kultury magicznej¹⁶⁴, a którą można – w pewnych określonych ramach, podzielanych przez Buchowskiego – uznać za typową dla typu kultury pierwotnej¹⁶⁵.

O ile kierując się wskazówkami Frazera przy pomocy zaproponowanych przez niego wskazówek można byłoby objaśnić kulturę wczesnonowożytną Europy jako magiczną, o tyle Buchowski (a za nim ja) jest w tym względzie znacznie bardziej powściągliwy. Autor *Magii i rytuału* zwraca bowiem uwagę na fakt, że magia istnieje może nie tylko w ramach społeczności pierwotnej, nie musi bowiem funkcjonować ona zawsze i wszędzie w swej pełnej formie, obejmującej wszystkie trzy sfery kultury:

[Magia] w postaci określonych mechanizmów przetrwała także w społeczeństwach reprezentujących różny od pierwotnego typ kultury. Pamiętać jednak należy, że każdorazowo funkcjonuje ona w odmiennym kontekście kulturowym. Mamy więc do czynienia z inną typologicznie i zróżnicowaną w swych treściach magią. Rozróżnienie między jej formami klasycznymi a zdegradowanymi z jednej strony oraz, co się z tym wiąże, między typem kultury magicznej, a magią jako definiowanym w określony sposób aspektem działań, ma więc znaczenie zasadnicze [...]¹⁶⁶.

Poprzez sygnalizowaną przez Buchowskiego „zdegradowaną” formę magii oraz przez magię jako „definiowany w określony sposób aspekt działań”, rozumieć należy taką jej postać, z jaką do czynienia mamy w przypadku wczesnonowożytnego myślenia o świecie. Magia w kulturze wczesnonowożytnej Europy istniała bezsprzecznie – mamy na to dowody nie tylko w postaci protokołów i przekazów na temat procesów o czary, ale także w formie licznych traktatów demonologicznych. Magia nie stanowiła jednak wówczas już takiego sposobu opisu świata, jaki miała ona w ramach kultur pierwotnych. Świat Europy wczesnonowożytnej objaśniany był zasadniczo poprzez religię (w interesującym mnie kontekście Kleczewa, czy też szerzej Wielkopolski, przede wszystkim poprzez religię rzymskokatolicką), pewne działania magiczne i

163 Patrz: G. Banaszak, J. Kmita, *Społeczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Warszawa 1994.

164 Patrz: M. Buchowski, *Magia i rytuał...*, s. 30.

165 Ibidem, s. 24.

166 Ibidem, s. 24-25.

wiążąca się z nimi logika przetrwały zaś w postaci zdegradowanej, skarłajej. Były to nadal ważne dla ówczesnych ludzi, ale jednak pojedyncze odpryski dawniejszego, wypartego na przestrzeni wieków typu kultury magicznej.

Gdy Regina Pawłowa zwróciła uwagę na związek pomiędzy swoją chorobą a kłótnią z Anną, w jej myśleniu dostrzec można było bezsprzecznie ślady myślenia magicznego – pomimo braku fizycznej bliskości pomiędzy oboma zdarzeniami, dla Reginy oraz pozostałych uczestników procesu ich związek był oczywisty i zrozumiały. Sens całego zajścia był jednak przez nich rozumiany w sposób nakładany na nich przez religię, która głosiła, że miały istnieć osoby, które dzięki kontaktowi z siłami diabelskimi były w stanie poprzez czary wyrządzić szkodę drugiej osobie. Jak wspomniałem wcześniej – status Anny jako czarownicy nie był oczywisty od początku procesu, konstruowany był stopniowo w miarę składania kolejnych zeznań przez świadków. O ile więc Regina Pawłowa, czy Paweł Kowal nie sygnalizowali jeszcze wprost tego, że uznawali Annę za czarownicę i nie artykułowali wprost źródła swych obaw, tak Kasper Kuśnierz ubrał w słowa to, co myśleli wszyscy – że Anna otrzymała od diabła moc wyrządzania krzywdy ludziom przy pomocy czarów.

Podobnie rzecz miała się z nieufnością samych sędziów co do zaprzeczeń torturowanej Anny, że ta nie była czarownicą – miała ona ma swoje korzenie w myśleniu magicznym, w przekonaniu, że przy użyciu pewnym magicznych zabiegów i wsparciu siły nadprzyrodzonej czarownica była w stanie wytrzymać tortury i pomimo swojej winy zostać przez sąd zwolniona. Ich obawy i nieufność miały jednak swoje zasadnicze źródło w takim rozumieniu świata, jakie poddawała im wyznawana religia – moc, dzięki której czarownica nie przyznawała się do winy podczas tortur, pochodziła od diabła, który w ten sposób starał się wprowadzić wśród ludzi jeszcze większy zamęt moralny i ściągnąć na nich nieunikniony Boży gniew, każący solidarnie całą społeczność za tolerowanie w swoim gronie grzesznika, który zdecydował się na odstąpienie Boga.

Ślady tego odnaleźć można wreszcie w zeznaniach samej Anny, która przyznała się np. do tego, że w swoich praktykach stosowała ziemię zabraną z kościoła, czy że niektóre jej działania odczynić można było przy pomocy święconych ziół. Z jednej strony widać w nich pewne ślady myślenia magicznego (np. sygnalizowaną przez Frazera zasadę „bliskości” – ziemia zabrana przez Annę ze „świętego” miejsca na

zawsze zachowuje swoje „święte” atrybuty), z drugiej zaś widać wyraźnie, że jest ono wyjaśniane w ramach kategorii narzucanych przez religię. To one poddają jej interpretowanie ziemi zabranej z kościoła, czy cmentarza, jako wyjątkowej, gdyż miejsca te miały szczególny status nadany im przez religię rzymskokatolicką.

Aby z kolei wyjaśnić drugą z sygnalizowanych wcześniej kategorii, którą mieszkanki i mieszkańcy wczesnonowożytnego Kleczewa kierowali się w swoim życiu, sięgnąć musimy do jednej z postulowanych przez Arona Guriewicza kategorii średniowiecznego myślenia o świecie – praworządności.

Średniowieczne prawo (każde prawo), jak twierdził ten rosyjski uczyony, było uświęcone i odwieczne; stanowić miało ono manifestację prawa Bożego i należało mu się całkowicie podporządkować, aby doprowadzić swoją duszę do zbawienia; sędziowie zaś odgrywali rolę tych, którzy poprzez swoje wyroki dbali o zachowywanie na ziemi nadanego przez Boga porządku¹⁶⁷. Szczególną funkcję w tym systemie pełnili książęta, królowie i cesarze – boży namiestnicy na ziemi. To na nich spoczywał obowiązek egzekwowania prawa i dbania o to, aby poddani żyli w zgodzie z nadanymi przez Boga przykazaniami moralnymi, a wszelkie zaniedbania w tym względzie obciążały wyłącznie ich sumienia.

Badania Bengta Ankarloo pokazały jednak, że system ten w pewnym sensie załamał się na przełomie wieków średnich i nowożytności. Książęta, królowie i cesarze przestali być wówczas wyłącznymi wykonawcami prawa – obowiązek ten przesunął się w dół. Od tej pory dbanie o zachowanie nadanego przez Boga porządku przesunęło się na miejskich sędziów i kler parafialny – teraz to ich sumienia były obciążane z powodu nieprzestrzegania przez miejscową społeczność boskiego porządku¹⁶⁸.

Badania Tomasza Wiślicza poświęcone chłopskiej mentalności we wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej pokazały, że jeszcze w XVIII wieku bardzo silne było w społecznościach małomiasteczkowych owo poczucie bliskiego związku pomiędzy życiem zgodnie z obowiązującym systemem prawa karnego oraz życiem zgodnie z prawami bożymi. Chłopi i mieszczaństwo, szczególnie z małych, względnie zamkniętych społeczności, mieli tendencje do wpisywania przestępczości w szeroki

167 A. Guriewicz, *Kategorie...*, s. 168-169.

168 B. Ankarloo, *Witch Trials in Northern Europe 1450-1700*, [w:] B. Ankarloo, S. Clark, W. Monter, *Witchcraft and Magic in Europe: The Period of the Witch Trials*, London 2002, s. 67.

kontekst religijny – byli oni przekonani, że Bóg karze zbiorowo całe społeczeństwo, które tolerują w swoim łonie przestępców naruszających uświęcony porządek świata¹⁶⁹.

Splecenie prawa karnego i chrześcijaństwa sprzyjało temu, że we wczesnej nowożytności wśród nizin społecznych nadal dominowało utożsamienie obowiązujących przepisów z prawami Bożymi. W swoich pracach Tomasz Wiślicz stawia nawet tezę, że:

[konkretne zbiory praw, takie jak] prawo niemieckie (magdeburskie) traktowane były jako zestaw *przepisów wykonawczych* do Dekalogu¹⁷⁰.

Prawo boskie stanowiło zatem nadrzędne źródło sprawiedliwości, artykuły prawne zaś służyły jedynie do zadekretowania odpowiedniej kary¹⁷¹. Podobnie stawia sprawę w swoich pracach Michael Ostling, który postuluje, aby sentencje wyroków, w których sędziowie powoływali się na prawo boskie i ludzkie, traktować każdorazowo w rozumieniu ściśle religijnym – ciężkie przestępstwo było występkiem zarówno przeciwko porządkowi społecznemu, jak i przeciwko Bogu¹⁷².

Takie rozumienie funkcjonowania świata nakładało na kleczewskie władze miejskie oraz tamtejszych sędziów ogromną odpowiedzialność. Za podejmowane przez siebie decyzje odpowiadali oni nie tyle przed właścicielami miasta czy współmieszkańcami, ile przed samym Bogiem. Jeśli Anna z Dębska była czarownicą, a kleczewscy sędziowie nie doprowadziliby do jej skazania (albo co gorsza: tolerowali w dalszym ciągu jej praktyki), Bóg, który, jak wierzono, podobnie jak diabeł nieustannie ingerował w funkcjonowanie świata, mógł ukarać za to nie tylko ich, ale całą lokalną społeczność.

169 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 55, 72, 75.

170 Ibidem, s. 125.

171 Ibidem, s. 125.

172 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 103.



Ryc. 4. Biernat z Lublina, *Chłop w dybach*.

Konsekwencje takiego myślenia dla funkcjonującego w Kleczewie systemu karnego były wielorakie: mogły intensyfikować zaangażowanie sędziów w ściganie szczególnie groźnych (z religijnego punktu widzenia) przestępstw, takich jak np. sodomia; w przypadku przestępstw takich jak czary mogły wydłużać ponad miarę stosowanie tortur sądowych, zasiewając wśród sędziów wątpliwość co do słuszności ewentualnego uniewinnienia oskarżonych i ściągnięcia tym samym na siebie i współmieszkańców kary boskiej, w przypadku uwolnienia przestępcy; mogły wreszcie wpływać na hierarchizację postrzegania przestępstw, na pierwsze miejsce wynosząc te, które najsilniej godziły w nadany przez Boga naturalny porządek świata.

Efektom takiego rozumienia relacji pomiędzy prawem a religią, był podzielany przez przedstawicieli kleczewskich władz miejskich (oraz sądowniczych) podział czynów na te, które w ich odczuciu stanowiły zaledwie wykroczenie, nieznaczące

zaburzenie funkcjonującego ładu społecznego oraz na te, które w swojej istocie były prawdziwymi przestępstwami, czynami zabronionymi przez prawo boskie i ludzkie.

Do pierwszej grupy zaliczała się bardzo duża liczba czynów, poczynając od zniesławień, przez drobne kradzieże, bezprawne najścia poszkodowanych w domu, nieuprawione użytkowanie czyjegoś majątku, na pobiciach i zranieniach kończąc. Informacje na ich temat odnotowywane były w księgach miejskich, dodawane na bieżąco pomiędzy wpisami dotyczącymi spraw gospodarczych czy testamentów. W latach 1624–1738 zdecydowanie dominowały one wśród kleczewskich spraw, związanych z naruszeniem prawa (stanowiły aż 2/3 wszystkich wpisów tego typu), bardzo rzadko jednak towarzyszyły im wyroki sądu wójtowskiego – w większości były to zatem wyłącznie skargi. Chociaż z dzisiejszego punktu widzenia dotyczyły one niekiedy bardzo poważnych okoliczności (np. trwałego okaleczenia ciała¹⁷³), dla ówczesnych mieszkank i mieszkańców Kleczewa nie były aż tak poważne, a strona poszkodowana, składając do sądu skargę, nie tyle inicjowała proces, ile dążyła do tego, aby w księgach miejskich pozostał ślad po danym wydarzeniu – w przypadku popełnienia przez daną osobę prawdziwego, poważnego przestępstwa, wcześniejszy wpis w księgach miejskich mógł stanowić dodatkowy argument w sprawie.

W Kleczewie mamy zatem do czynienia z sytuacją podobną do tej, która występowała w innych miejscowościach Rzeczypospolitej. Dariusz Kaczor w swojej monografii poświęconej przestępczości we wczesnonowożytnym Gdańsku stawiał tezę, że takie drobne przestępstwa stanowiły w tym okresie nie tyle czyny kryminalne, ile semikryminalne

formy rozwiązywania konfliktów międzyludzkich, stanowiące raczej pewnego rodzaju ryt obyczajowości społeczeństw średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej, a nie przestępstwa¹⁷⁴.

W podobnym tonie wypowiadał się swego czasu także Marcin Kamler, w swoim komentarzu do książki Jamesa A. Sharpe'a *Crime in early modern England 1550–1750*, zdecydowanie sprzeciwiając się zaliczaniu drobnych wykroczeń do sfery kryminalnej:

(...) wzbraniałbym się włączać do badań nad przestępczością w miastach np. sprawy dotyczące ogromnej większości bójek i awantur w szynkach czy karczmach

173 Por. np.: sprawa o zranienie w głowę i ucięcie palca Andrzejowi Babolowi przez Wojciecha Kowalkiewicza (APP, AmK I/4, s. 42); sprawa wytyczona przez Marcina Lamparcika Jakubowi Muszczydurze o to, że ten okulał jego siostrę, zmuszając ją do dźwigania drewna (Ibidem, s. 76).

174 D. Kaczor, *op. cit.*, s. 20.

(mimo iż nierzadko krwawo zakończonych), pobić i porażeń w zwadach ulicznych, rozmaitych „pyskówek” i kończących się rękoczynami zatargów sąsiedzkich, przeważającej części przypadków łamania ustaw i zarządzeń dotyczących rzemiosła i handlu (o ile nie miały charakteru oszustwa), a także, być może, części wykroczeń natury obyczajowej (np. niektórych czynów nierządnych lub cudzołóstwa), niekiedy przecież surowo karanych. Pomędzy działaniami przestępczymi a postępowaniem całkowicie zgodnym z prawem istnieje dość szeroka płaszczyzna, na której skupiają się najrozmaitsze postęпки, które są wprawdzie naganne, a nawet surowo karane, ale jednak nie przestępcze. Niewątpliwie w każdym społeczeństwie – tak w przeszłości, jak i obecnie – właśnie takie wykroczenia są dominujące i nie mogą być w badaniach nad tym społeczeństwem pominięte, jednak nie powinno się ich traktować na równi z poważnymi przestępstwami kryminalnymi¹⁷⁵.

Druga grupa wpisów dotyczących naruszenia prawa, którą znaleźć można w kleczewskich archiwaliach, stanowi właśnie zbiór owych „poważnych przestępstw kryminalnych”, wzmiankowanych w cytowanym fragmencie artykułu Marcina Kamlera. Do grupy tej zaliczało się sześć rodzajów przestępstw: czary, łupienie kościołów, obrabowanie domu szlacheckiego przez przedstawiciela stanu niższego, dzieciobójstwo, morderstwo oraz zoofilia (*bestialitas*)¹⁷⁶. Wiele z tych przestępstw było świętokradztwem, lub o świętokradztwo zahaczało, a ich sprawcy godzili w podwaliny porządku, na którym opierała się religia i życie wczesnonowożytnych mieszkank i mieszkańców Kleczewa. Pomimo tego, że ani w Kleczewie, ani w żadnym innym mieście Rzeczypospolitej Obojga Narodów przestępstwa te nigdy nie dominowały w ogólnym krajobrazie przestępczości (co wyraźnie pokazują badania Mariana

175 M. Kamler, *O niektórych problemach badawczych historia przestępczości w okresie nowożytnym: (na marginesie książki Jamesa A. Sharpe'a, Crime in early modern England 1550-1750, London 1984)*, „Przegląd Historyczny” 78/2, 1987, s. 290. Por. także: Idem, *Świat przestępczy w Polsce...*, s. 8.

176 W *Księdze sądu wójtowskiego miasta Kleczewa* odnotowano odpowiednio: 46 procesów o czary, 3 procesy o łupienie kościołów, 2 procesy o dzieciobójstwo, 2 procesy morderców, w których zabójstwa zostały dokonane w sposób inny, niż przy użyciu czarów oraz 1 proces o zrabowanie domu szlacheckiego przez chłopów i 1 o zoofilię. Są to typowe sprawy karne toczone przed nowożytnymi sądami miejskimi, w których zapadały podobne wyroki skazujące. Świadczy to z jednej strony o powtarzalności niektórych przestępstw, z drugiej zaś wskazuje na szczególne przywiązanie sądów do surowego karania tego typu zbrodni, jako naruszających w szczególny sposób porządek społeczny. Por. np. wyroki w sprawach o morderstwo i zbezczeszczenie zwłok przed sądem kleczewskim i poznańskim: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 84r-84v.; M. Kamler, *Kary za przestępstwa pospolite...*, s. 27; M. Mikołajczyk, *Proces karny...*, s. 284.

Mikołajczyka sprzed kilku lat¹⁷⁷), to zawsze wybijały się one na pierwszy plan właśnie ze względu na swój wyjątkowo destrukcyjny dla miejscowej społeczności potencjał.

Ich niszczący dla mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic charakter sprawił, że oddzielone zostały one przez władze miejskie od pozostałych wpisów dotyczących wydarzeń w mieście i umieszczone w *Księdze sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*. Podział ten stanowi zarazem odpowiedź na pytanie o to, dlaczego z taką gorliwością tak mieszkańcy okolic Kleczewa, jak innych obszarów kraju ścigali tych, którzy przestępstwa te popełniali (albo jak w przypadku czarów, co do których wierzone, że je popełnili). Czary i łupienie kościołów były jawnym świętokradztwem¹⁷⁸; *bestialitas* stanowiło zbrodnię już w Starym Testamencie zagrożoną karą śmierci (Kpł 18,23-25); dzieciobójstwo było przestępstwem, w wyniku którego dusza nieochrzczonego dziecka trafiała natychmiast do piekła¹⁷⁹; okradzenie domu szlacheckiego przez chłopów i zniesławienie rodziny swoich państwa, przez namówienie ich szlachetnie urodzonej córki do współudziału w zbrodni – było przestępstwem, które naruszało dany od Boga porządek społeczny¹⁸⁰; wreszcie:

177 M. Mikołajczyk, *Świętokradcy...*, s. 127-128.

178 Przystępstwo określane jako „świętokradztwo” w najwęższym możliwym rozumieniu tego terminu, oznaczało sprofanowanie terenu kościoła katolickiego poprzez czyn przestępczy. Nawet jeśli maksymalnie rozszerzyć tę definicję, to i tak nie znajdują się w niej zbory ewangelickie, żydowskie synagogi czy muzułmańskie meczety. Nt. wyższego statusu świątyń katolickich w kontekście prawa miejskiego w nowożytnej Rzeczypospolitej patrz m.in.: M. Teter, *Crime and Sacred Spaces in Early Modern Poland*, [w:] *Kommunikation durch symbolische Akte. Religiöse Heterogenität und politische Herrschaft in Polen-Litauen*, red. Y. Kleinmann, Stuttgart 2010, s. 165-184. Por. także: M. Mikołajczyk, *Świętokradcy...*, s. 94; W. Uruszczak, *Słowniczek ważniejszych terminów prawnych*, [w:] *Acta maleficorum Wisnicae. Księga złoczyńców sądu kryminalnego w Wiśniczu (1629–1655)*, oprac. i wyd. W. Uruszczak przy współpracy I. Gwornickiej, Kraków 2004, s. 301.

179 Warto zaznaczyć, że dzieciobójstwo nierzadko było łączone z osobą diabła, który miał namawiać kobiety do zabicia własnych dzieci. W obliczu presji ze strony społeczeństwa i narzuconych norm, kobiety bardzo łatwo – jak twierdzi Joanna Geyer-Kordesch – przenosiły na postać diabła zło, którego doświadczały w codziennym życiu, ale które bardzo często (szczególnie w przypadku, gdy sprawcą był mężczyzna) uchodziło płazem: wiele przypadków dzieciobójstwa zostało popełnione przez kobiety (tak z marginesu, jak i „z dobrych domów”), które zaszły w ciążę w wyniku napastowania przez pracodawcę lub gwałtu popełnionego przez członka rodziny. Ustalenia Joanny Geyer-Kordesch odnoszą się przede wszystkim do Europy Zachodniej, jednak na podobny związek dzieciobójstwa, diabła i – w tym przypadku – czarów w odniesieniu do nowożytnej Rzeczypospolitej wskazuje także T. Wiślicz. Por.: J. Geyer-Kordesch, *Infanticide and the erotic plot: a feminist reading of eighteenth-century crime*, [w:] *Infanticide. Historical perspectives on Child Murder and Concealment, 1550-2000* (ed. M. Jackson), Farnham 2002, s. 99; T. Wiślicz, *Dzieciobójstwo...*, s. 143, 145.

180 „Sławetny Urząd wyżej pomieniony skargę żalną Jego Mości Pana Mateusza Kraśnickiego wysłuchawszy, którą pokładał na wyżej pomienionych winowajców swoich, Stanisława Groczarka (?) i Katarzynę, służebnicę także, którzy Jego Mości Uskarżającego Się dom skradli, złupili, córeczkę do tego namową swoją przywiedli, aby z nimi także szkodę Rodzicom poczyniła, przez co wielką obelgę Dom Szlachecki między ludzie podali”. Por.: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 41r. Obwinieni nie tylko zatem winni byli złupienia domu szlacheckiego, ale – co chyba nawet ważniejsze – jego pohańbienia, rzucenia skazy na ród, przez wciągnięcie do spółki dziecka szlacheckiego. Podkreśla to dobitnie

morderstwo połączone ze zbezczeszczeniem zwłok stanowiło czyn, który pozbawiał zmarłego prawa do spoczynku w poświęconej ziemi, wśród swoich bliskich. Wszystkie te przestępstwa godziły, jak wierzono, w uświęcony porządek świata, a ich tolerowanie ściągało na mieszkanki i mieszkańców Kleczewa, jak sądzono, realne ryzyko kary Bożej.

Problem ten wiąże się bezpośrednio z ogólnym poziomem świadomości prawnej wśród ludzi mieszkających w tym czasie w okolicach Kleczewa, który jak sądzę, był dość wysoki. Przykładem na to mogą być chociażby wyroki zasądzone przez kleczewskich sędziów, które pokazują, że nawet jeśli nie znali oni z pierwszej ręki prac Bartłomieja Groickiego czy *Speculum Saxonum*, to i tak działali w ich duchu. Świadczy to, moim zdaniem, o silnym zakorzenieniu fundamentów wiedzy o prawie niemieckim wśród mieszanek i mieszkańców okolic Kleczewa. Poniżej pokażę, że nie dotyczyło to wyłącznie władz miejskich.

Oto 7 lutego 1681 roku kleczewscy sędziowie zostali wezwani do Wilczyna przez Piotra Rzeszotarskiego, właściciela miasteczka, aby przeprowadzić na miejscu proces przeciwko złodziejkom, które w czasie Adwentu ośmieliły się okraść tamtejszy kościół¹⁸¹ – był to ostatni znany mi proces o świętokradztwo, do którego doszło przed kleczewskim sądem wójtowskim.

Prowodyrem zbrodni była Zofia Noskowa. Świadoma tego, że kościół w Wilczynie poza czasem sprawowania mszy świętych był zamknięty na głucho, a sama nie miała możliwości wyłamania zamków i dostania się do środka, postanowiła zaryzykować i wciągnąć do spółki niejaką Reginę, przypuszczalnie gospodynię miejscowego proboszcza¹⁸². Ta chętnie dała się namówić do współpracy w zamian za udział w łupach i podjęła się zdobycia kluczy do świątyni¹⁸³.

Wiedząc już w jaki sposób dostaną się do środka, złodziejki pokłóciły się jednak między sobą o to, kiedy powinny przystąpić do akcji: Zofia upierała się, że rabunku powinny dokonać pod osłoną nocy, jednak Regina przekonała ją, że znacznie lepiej

uzasadnienie wyroku skazującego sprawców na śmierć: „Ponieważ żeś Stanisławie okazję do kradzieży tak Babie jako Pannie podał, **Domowi Szlacheckiemu a Panu swojemu wielką obelgę przez zbieżenie z rzeczami kradzionymi i przy nich przez Panny Pańskiej wywiedzenie zadał**”.
Por.: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 41. Ważniejsze od kradzieży jako takiej jest zatem wystąpienie przeciwko swojemu panu, z Bożej woli urodzonemu w wyższym stanie społecznym.

181 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 178r.

182 Ibidem, k. 178v.

183 Ibidem, k. 178v.

będzie zakraść się do kościoła za dnia, w czasie gdy kanonik powinien przebywać na obiedzie u niejakiego „pana Wilczyńskiego”¹⁸⁴.

Włamawszy się do świątyni, kobiety zabrały wszystko, co tylko wpadło im w ręce: pieniądze ze skrzynki kościelnej, kubek, srebrne pasy, dwa guzy (zapinki?), cztery pierścienie i worek pełen czerwonych złotych:

które Jegomość na sobie czasem przy sobie nosił¹⁸⁵.

Nie sposób określić, w jakich okolicznościach doszło do pojmania obu kobiet – z treści protokołu jasno jednak wynika, że na pewno nie przyłapano ich na gorącym uczynku. Być może przy którejś z kobiet znaleziono część skradzionych przedmiotów? To tylko przypuszczenie. Z innych fragmentów tekstu dowiadujemy się zresztą, że we wskazywanych przez kobiety miejscach ukrycia łupów sędziowie niczego nie znaleźli¹⁸⁶. Być może złodziejki „wpadły” przy próbie sprzedania łupów paserowi? Nie wiemy tego. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że sąd zdecydował się na zastosowanie wobec podejrzanych tortur, dowody wobec nich musiały być dość silne¹⁸⁷.

184 Ibidem, k. 178v.

185 Ibidem, k. 178r.

186 Ibidem, k. 179r.

187 Por.: B. Groicki, *Postępek sądów...*, art. X („Rzeczy kradzione u kogo by znalezione były abo dowiedziano się, żeby je przedawał abo komu darował, abo jakimkolwiek innym obyczajem nimi szafował, gdzie nie pokaże a nie postawi tego, od którego, powiada, takowych rzeczy dostał, i nie da zastępcę a nie pokaże, skąd abo jako tych rzeczy nabył, a z złodziejstwa się tym obyczajem nie oczyści, takowy każdy może o złodziejstwo obwinion i sądzon być”), art. XXXI („Sędziowie abo urząd, gdy jedno według wyższej opisanego sposobu i porządku za słusznym podejrzeniem i znacznymi dowody kogo zmęczyć dadzą, a on jednak ni ku czemu się nie przyzna, w czym go obżalowano, nie mają dla tego wieni być ani ci, co go oskarżyli, mają w tym winni zostać i nie powinni żadnego nagrodzenia czynić, ponieważ znaki i dowody jasnie ukazują, że takowe męczenie zasłużył”) oraz art. XXXIX („Tedy ma mu być oznajmiono, że już isty a pewny dowód jest a rzecz jasna, której się przeciw nie może, azali tym rychlej się będzie chciał przyznać [...]”). Powyższe artykuły uniemożliwiają teoretycznie zastosowanie tortur sądowych wobec oskarżonych w przypadku braku dowodów innych niż uzasadnione oskarżenie. Jednocześnie wynika z nich milczące założenie, że w zasadzie każde oskarżenie, przyjęte przez sąd, mogło przemawiać na szkodę oskarżonego i pozwalało wziąć go na tortury, w celu ustalenia szczegółów przestępstwa i – jeśli tylko była taka wola sądu – skazać oskarżonego, pomimo braku materialnych dowodów oraz przyznania się go do winy. Z jednej strony świadczy to o znaczącej roli, jaką w ówczesnych społecznościach odgrywała „dobra opinia”, z drugiej zaś o wierze w uczciwość lokalnego sądu i tego, że nie będzie on nadużywał swoich kompetencji. W niektórych przypadkach z Kleczewa dostrzegamy istnienie tzw. przysięgi oskarżającej. Możemy chyba przyjąć za M. Mikołajczykiem, że była ona sposobem na obejście wyżej sygnalizowanego problemu braku możliwości wzięcia na tortury osoby, wobec której zarzuty były zbyt wątpliwe, aby uzasadniały oddanie oskarżonego na męki. Por.: M. Mikołajczyk, *Zaprzyśięganie na śmierć w praktyce sądu miejskiego z Krzemieńca w XVIII w.*, „Studia Iuridica Lublinensia” 25/2016, s. 676. Podobne rozwiązania pełniły ważną rolę także w prawie chełmińskim. Por.: P. Kitowski, *Przysięga dowodowa w polskim prawie miejskim i ziemskim w XVII-XVIII wieku. Model normatywny oraz praktyka sądowa na przykładzie wybranych mniejszych miast województwa pomorskiego i malborskiego, a także sądu grodzkiego w Kiszporku*, [w:] *Nil nisi veritas. Księga dedykowana Profesorowi Jackowi Matuszewskiemu*, red. M. Głuszak, D. Wiśniewska-Jóźwiak, Łódź 2016, s. 315-330.

Jako pierwsza w ręce kata¹⁸⁸ została oddana Regina, która pomimo dania wspólnicze specyficznego, złodziejskiego słowa honoru, że:

jeżeli ty mnie nie wydasz, tedy ja ciebie nie wydam, choćby ze mnie pasy darto¹⁸⁹, złała się już na pierwszych mękach, ze szczegółami opisując, w jaki sposób dostały się wraz z Zofią do kościoła i ile z niego wyniosły, co na torturach potwierdziła również Zofia¹⁹⁰. W trakcie drugiego przesłuchania kobieta przyznała się, że o planowanym przestępstwie wiedziała jej matka, której obiecała kupić za zrabowane pieniądze jedwabną sznurówkę i spodnie¹⁹¹. Matka, przewidując możliwość, że córka prędzej czy później może dostać się w ręce sprawiedliwości, radziła jej, aby w razie tortur nie przyznawała się do niczego:

choćby cię męczono, my cię wygoimy¹⁹².

W toku dalszych tortur Regina przyznała się m.in. do tego, gdzie powinna być zakopana część pieniędzy (sędziowie niczego tam jednak nie odnaleźli)¹⁹³, a także do tego, że część łupu zaszyła w pierzynie i w ten sposób przekazała swojej matce. Ta, również postawiona przed sądem, nie przyznała się do tego, że pieniądze przyjęła, twierdząc, że wszystko zaraz oddała córce¹⁹⁴. Losy nieszczęsnej wspólniczki przypieczętowały jednak zeznania dwójki jej dzieci, które nie były zamieszane w całą sprawę: brat Reginy zeznał, że słyszał, jak matka pouczała skrycie jego siostrę:

stój przy słowie swoim, abys się nie przyznała do tych pieniędzy¹⁹⁵,
a Zofia, ich siostra, przyznała się, że widziała, jak matka płakała, bo:

188 W. Rosa stwierdza, że od końca średniowiecza każdy większy ośrodek miejski w Rzeczypospolitej miał własnego kata. Por.: W. Rosa, *Po stronie przestępców czy służb porządkowych, czyli miejsce kata w systemie wymiaru sprawiedliwości w dawnej Polsce*, „Studia z dziejów państwa i prawa polskiego” 19/2016, s. 71. Domyślamy się, że w Kleczewie także mógł urzędować kat (za czym przemawiałaby bardzo duża liczba egzekucji i przesłuchań na torturach), w księgach miejskich brak jednak informacji na ten temat. W zakończeniu swego artykułu W. Rosa stwierdza, że wystarcanie się o kata wcale nie było dla władz miejskich tak proste, jak mogłoby się to wydawać, podając przykład Lublina, który na początku XVII wieku nie dysponował takowym urzędnikiem i zmuszony był wypożyczać mistrza katowskiego m.in. z Sambora i Przemyśla. Por.: W. Rosa, *Po stronie przestępców...*, s. 79. Być może podobna praktyka była stosowana także w Kleczewie, nie wydaje się to jednak prawdopodobne dla całego badanego okresu. Zdarzało się bowiem, że od schwytania przestępcy w nocy, do procesu i oddania oskarżonego na tortury mijało zaledwie kilka godzin – wydaje się wątpliwe, aby władze miejskie kłopotowały się kilkugodzinną podróżą do Konina lub Słupcy, aby stamtąd ściągnąć w środku nocy kata.

189 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 178r.

190 Ibidem, k. 178r-178v.

191 Ibidem, k. 178r.

192 Ibidem, k. 178r.

193 Ibidem, k. 179r.

194 Ibidem, k. 179r.

195 Ibidem, k. 183r.

myszy jej pieniądze rozwlekły¹⁹⁶

(czyżby gryzonie przegryzły pierzynę, w której zaszyta była część łupu?), po czym była świadkiem tego jak oboje jej rodziców liczyło to, co szczęśliwie ocalało¹⁹⁷.

Protokół całej sprawy jest w wielu miejscach chaotyczny, pełen poprawek, skreśleń i urwanych w połowie zdania zeznań, przez co nie wszystkie szczegóły procesu są oczywiste, pewne jest jednak, że matka Reginy przyznała się w końcu do współudziału w przestępstwie¹⁹⁸. W zakończeniu brak co prawda informacji o sentencji wyroku, jednak po przeanalizowaniu niemal identycznych spraw prowadzonych przez kłeczewskich sędziów w innych miejscowościach przypuszczam, że i w tym przypadku skazali oni winne na śmierć przez powieszenie¹⁹⁹.

To, co szczególnie przykuwa moją uwagę w tym protokole, to dwukrotnie powtórzone (za każdym razem w nieco innym brzmieniu) słowa matki jednej ze złodziejek: „stój przy słowie swoim, abyś się nie przyznała do tych pieniędzy”; „choćby cię męczono, my cię wygoimy”. Nie przyznawaj się, nic nie mów – tortury prędzej czy później się skończą i sędziowie puszcza cię wolno do domu lub skazą na mniejszą karę, a zrabowane pieniądze pozostaną twoją własnością. Lekcje godne zawodowej przestępczyni, udzielającej rad młodszej koleżance „po fachu”. Niemal identyczne zalecenia „starych” przestępców wobec młodszych kolegów osadzonych w więzieniu wymienia na podstawie ksiąg kryminalnych z Lublina, Krakowa i Kazimierza Marcin Kamler: „nie wydawaj się [...] choć cię będą probować”; „wytrwaj męki, nie zeznawaj, damy cię wyleczyć”, „choćby przy ostatnim końcu żywota to mów, żeś nic nie winien, toć nic nie będzie”²⁰⁰. Świadczy to o tym, że świadomość „prawna” wczesnonowożytnych mieszczan była dość duża i nie ograniczała się tylko do władz miejskich oraz środowiska zawodowych przestępców.

Podobna praktyka, z punktu widzenia schwytanego przestępcy, była zachowaniem jak najbardziej racjonalnym. Nowożytne tortury sądowe, mówiąc językiem Michela Foucault, nie były bowiem stosowane na oślep, nie stanowiły sposobu dotarcia do prawdy za wszelką cenę – usankcjonowane prawnie, skrupulatnie

196 Ibidem, k. 183r.

197 Ibidem, k. 183r.

198 Ibidem, k. 181r.

199 Ibidem, k. 41r, 222r, 261r, 276r-276v. Powieszenie, traktowane w nowożytności jako hańbiąca kara śmierci, nie było raczej stosowane wobec drobnych złodziei, a recydywistów, świętokradców, osób, które przez paranie się swoim procederem spowodowały duże straty materialne. Por. w tym zakresie np. wyroki krakowskiego sądu miejskiego: *Księga kryminalna...*, s. 6-9, 17, 18-27, 28 i in.

200 M. Kamler, *Rola tortur...*, s. 120.

skodyfikowane (inna sprawa, na ile ta kodyfikacja znana była w samym Kleczewie) stanowiły jedno z narzędzi zaprowadzania sprawiedliwości²⁰¹. Chociaż stanowiły normę i ich użycie nikogo nie dziwiło, nie były stosowane nazbyt często – według uśrednionych obliczeń Marcina Kamlera stosowano je w zaledwie co piątym przypadku, z reguły najcięższych przestępstw i takich, w których istniało uzasadnione podejrzenie istnienia jeszcze nieustalonych przez sąd współników²⁰². Wzięcie na tortury nie musiało także oznaczać wyroku skazującego – przykłady pokazują, że milczenie w czasie mąk lub uparte trwanie przy swojej niewinności mogło przynieść wyrok uniewinniający, a przynajmniej znaczące złagodzenie kary, nawet gdy sprawa toczyła się pod bardzo poważnymi zarzutami²⁰³.

Warto jednocześnie zwrócić uwagę na kilka stwierdzeń dotyczących tortur, które można wydobyć z wypowiedzi matki Reginy. Po pierwsze, występuje u niej graniczące z pewnością przekonanie, że nieprzyznanie się do winy, nawet w przypadku posiadania przez sąd niezbitych dowodów popełnienia przestępstwa, musiało skutkować uniewinnieniem²⁰⁴. Po drugie: potrzeby materialne (skradzione pieniądze) przeważają u niej nad dobrem członka bliskiej rodziny. Po trzecie wreszcie: przekonana jest co do tego, że bez względu na rodzaj zastosowanych tortur, uwolnionego z rąk kata człowieka można wyleczyć z wszystkich zadanych mu ran.

Niektóre z tych twierdzeń nie były pozbawione podstaw, co świadczy o dość dużym zrozumieniu podstawowych norm prawnych w okolicach Kleczewa, nawet przez członków miejskiego plebsu: tortur sądowych nie można było bowiem stosować wobec każdego, a i ich wykonanie obwarowane było różnorodnymi ograniczeniami²⁰⁵ – mówiąc znów językiem Michela Foucault, była to gra pomiędzy oskarżonym a sędziami²⁰⁶. Przede wszystkim tortury zastosować można było jedynie trzykrotnie: jeśli oskarżony w ich trakcie nie przyznał się do winy, powinien zostać oczyszczony ze wszystkich zarzutów i zwolniony do domu. Po drugie, czas trwania jednej serii tortur nie mógł

201 M. Foucault, *op. cit.*, s. 49.

202 Ibidem, s. 123-124.

203 Por. np.: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 102r, 159r-159v, 187v, 292r.

204 Por. także: R. Voltmer, *The Witch in the Courtroom: Torture and the Representations of Emotion*, [w:] *Emotions in the History of Witchcraft*, red. L. Kounine, M. Ostling, New York 2016, s. 112.

205 Tak było przynajmniej w krajach niemieckich, gdzie przepisy *Caroliny* stanowiły obowiązujące prawo. W miastach Rzeczypospolitej ten kodeks prawny stanowił raczej wzór idealnego postępowania karnego, do którego odwoływano się w mniej lub bardziej wierny sposób.

206 M. Foucault, *op. cit.*, s. 49-50.

przekraczać godziny. Po trzecie wreszcie, nie można było stosować ich wobec kobiet w ciąży oraz – w przypadku Rzeczypospolitej – wobec szlachty²⁰⁷.

Formalny zakaz poddawania brzemiennych kobiet torturom wywodził się jeszcze ze *Speculum Saxonum*, które traktowało ciążę jako okoliczność łagodzącą, także w przypadku zasądzonego wyroku; późniejsza glosa modyfikowała nieznacznie tę zasadę, stwierdzając, że ciężarną przestępczynię skazać można na dowolną karę, włącznie z karą śmierci, z jej wykonaniem trzeba jednak wstrzymać się do czasu narodzin dziecka²⁰⁸. Podobną praktykę stosowano nie tylko w krajach niemieckich, ale także m.in. w Gdańsku, Poznaniu czy Krakowie²⁰⁹.

Do końca średniowiecza zasada ta upowszechniła się w całej Europie, a o jej istnieniu wiedziano powszechnie nawet wśród dołów społecznych. Przykładem na to może być mieszkająca w Kleczewie Brygida Balwierka, wspomniana już wcześniej w tym rozdziale, która tego samego dnia, co Anna z Dębska, oskarżona została o uprawianie czarów²¹⁰ – kobieta broniła się przed oddaniem jej w ręce kata oświadczeniem, że jest w ciąży i dlatego też nie może być poddana torturom²¹¹. Sąd, niezбитy z tropu tym oświadczeniem, wezwał do pomocy parę uznanych akuszerok, które po dokładnych oględzinach orzekły, że oskarżona nie jest brzemienna, co pozwoliło sędziom bez przeszkód kontynuować proces²¹². To kolejny przykład świadomości prawnej mieszkańców Kleczewa i okolic.

207 Zakazu tego nie stosowano jednak bezwzględnie. Przedstawiciele stanu szlacheckiego, którzy dopuszczali się przestępstw pospoliczych (nieraz wielokrotnie i quasi-zawodowo), byli niekiedy milcząco wyłączani z grona braci szlachty, a sądy miejskie traktowały ich jak ludność pozbawioną herbu. Tym samym otrzymywały one wobec nich pełen wachlarz możliwych działań karnych, z oddaniem ich na tortury włącznie, co zdaniem Marcina Kamlera, zdarzało się nad wyraz często: „w toku 50 rozpraw sądowych przeciwko szlachcie [w Poznaniu i Krakowie – Ł.H.], do których mamy dość obszerne teksty pokazujące przebieg śledztwa, tortury użyto co najmniej w 18 przypadkach, a więc aż w 36%, co znacznie przekracza przeciętną częstotliwość ich stosowania, szacowaną na około 10%. Czynnikiem decydującym o tak częstym użyciu tortur wobec szlachciców był oczywiście charakter ich przestępstw, prowokujących do szczególnie surowego śledztwa. Również orzekane wyroki były tu surowsze od przeciętnych: wśród 46 znanych orzeczeń aż 34 opiewało na karę śmierci (74%); sześć osób skazano na chłostę i wygnanie z miasta (wśród nich jednemu mężczyźnie ucięto ucho, a drugiego piętnowano), sześciu zaś uwolniono. Rozbój i rabunek, zabójstwo i gwałt pociągały za sobą chłostę i wygnanie; niektórych obwinionych uwalniano od kary, co jednak zdarzało się również osobom podle urodzonym”. Por.: M. Kamler, „Świat przestępczy w Polsce...”, s. 43-44. Sprawy tego typu prowadzone były albo przed sądem wójtowskim w normalnym składzie, albo przed mieszanym sądem mieszczańsko-szlacheckim. Por.: Ibidem, s. 43.

208 M. Mikołajczyk, *Przestępstwo i kara...*, s. 151.

209 Ibidem, s. 151.

210 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 13v-15r.

211 Ibidem, k. 15r.

212 Ibidem, k. 15r.

W sądownictwie nowożytnym takie przypadki nie należały wcale do rzadkości, po opinie uznanych w lokalnej społeczności akuszerok sięgano m.in. w celu ustalenia szczegółów domniemanego poronienia, dokonania oględzin zgwałconej dziewczyny, ustalenia dziewictwa czy – tak jak w sprawie Brygidy Balwierki – aby orzec, czy kobieta rzeczywiście jest w ciąży²¹³. Nie sposób rzecz jasna powiedzieć, na ile dokładne były wyniki takich „badań” – jak pokazują dociekania Francois Lebruna, Zenona Kuchowicza czy Jakuba Węglorza, ówczesny poziom znajomości anatomii stał na bardzo niskim poziomie nawet wśród wykształconych, zawodowych lekarzy; wśród wiejskich i małomiasteczkowych akuszerok było z tym jeszcze gorzej²¹⁴. W jednej ze swoich prac Tomasz Wiślicz posuwa się nawet do stwierdzenia, że poziom wiedzy obu grup był tak zbliżony, że skuteczność wioskowych znacherek była podobna jak u zawodowych lekarzy²¹⁵. Do wyobrażenia jest więc sytuacja, że nawet w przypadku, gdy stosowne „biegłe” były wzywane, to i tak mogły wystawić błędną opinię, nie posiadając wystarczającej wiedzy i umiejętności medycznych, aby trafnie ocenić stan badanej kobiety. Sam jednak fakt, że mieszkańcy Kleczewa i okolic znali i respektowali rolę „biegłych”, stanowi kolejny argument na potwierdzenie tezy o wysokim poziomie ogólnej wiedzy mieszkankok i mieszkańców Kleczewa i okolic w XVII i XVIII wieku.

W rozdziale tym pokazałem wiele elementów konstytuujących wizję świata kleczewskiej społeczności. W tle procesu Anny z Dębska dostrzec można było, że składają się na nią zarówno elementy postrzegania świata przyrodniczego, jak i wypracowywane na bieżąco relacje władzy czy przekonania wynikające z tradycji prawnoreligijnej. W kolejnych rozdziałach dokonuję szczegółowej analizy zasygnalizowanych już wcześniej problemów, zaczynając od najważniejszych wiadomości na temat badanej społeczności oraz podstaw prawnych, w ramach których funkcjonowali bohaterowie mojej opowieści.

213 Więcej na temat roli akuszerok i położnych w nowożytnym orzecznictwie karnym patrz m.in.: M. Mikołajczyk, *Proces kryminalny...*, s. 409 nn.; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 71-72. Por. także: M. Moeglich, *op. cit.*, s. 49.

214 Por. np.: J. Węglorz, *Staropolskie poradniki medyczne*, s. 423; F. Lebrun, *Jak dawniej leczono*, Warszawa 1997, s. 132-133; Z. Kuchowicz, *Z badań nad stanem biologicznym społeczeństwa polskiego od schyłku XVI do końca XVIII wieku*, Łódź 1972, s. 59; E. Waszyński, *Historia położnictwa i ginekologii w Polsce*, Wrocław 2000, s. 41-45.

215 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 165.

Rozdział II

Kleczew i jego mieszkańcy

W rozdziale pierwszym przedstawiłem kilkoro mieszkanek i mieszkańców Kleczewa, którzy kierowani różnymi pobudkami wzięli udział w procesie Anny z Dębska. Analizując ich wypowiedzi, zwróciłem uwagę na kilka podobieństw w myśleniu pomiędzy mieszkankami i mieszkańcami Kleczewa, a ludźmi żyjącymi w innych miejscach i czasach. W rozdziale drugim przyjrę się temu, skąd brały się te podobieństwa – porównując liczbę mieszkańców Kleczewa, poziom ich życia i edukacji oraz specyfikę wyznawanej przez nich religii z analogicznymi wiadomościami na temat innych polskich ośrodków miejskich w tym czasie, pokażę, że ludzie zamieszkujący w rejonie Kleczewa nie różnili się wiele od mieszkanek i mieszkańców setek podobnych miast i miasteczek rozsianych po zachodnich województwach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wiedza ta jest niezbędna do tego, aby zrozumieć, że elementy myślenia o świecie, które analizuję w rozdziałach trzecim, czwartym i piątym, nie były typowe dla mieszkańców okolic Kleczewa (czy mieszkańców powiatu konińskiego), lecz pozostawały powszechne dla ludzi zamieszkujących we wczesnej nowożytności zachodnie ziemie Rzeczypospolitej.

Założenie miasta i podstawy systemu prawnego

Najstarsze poświadczone źródłowo informacje dotyczące Kleczewa sięgają 1366 roku. Wtedy to niejaki Janko z Kleczewa, 12 stycznia dokonał lokacji miejscowości na prawie niemieckim²¹⁶. Treść dokumentu lokacyjnego nie zachowała się do naszych czasów w oryginale, znamy go jedynie z odpisu, który znalazł się w księgach konsystorza gnieźnieńskiego za rok 1519. W wykonanym w 2016 r. przez Edwarda Skibińskiego przekładzie brzmi on, jak następuje:

Jenko dziedzic Kleczewa 1366 12 stycznia w Golinie wójtostwo miasta Kleczew Mikołajowi Baunventer i Menczlyno sprzedał, prawa ich opisał (...). W imię Pana amen. Ponieważ to, co się dzieje w czasie, zarazem i z czasem upada, jeśli świadectwem lub pismem nie zostanie uwiecznione, czynię zatem wiadomym tak

²¹⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. III, Poznań 1879, nr 1556: „Jenko heres de Clyeczow 1366 Ian. 12, in Golyne; advocatiam oppidi Kleczew Nicolao Baunvater et Menczlyno vendit, iuraque ipsorum describit”.

obecnym jak i przyszłym, którzy będą oglądali obecną stronicę: że ja Jenko dziedzic z Kleczewa za radą i dobrą wolą mojej matki i moich przyjaciół rozważając ulepszenie i zreformowanie dóbr na prawie niemieckim, sprzedałem wójtostwo w Kleczewie według prawa i obyczaju Środy szlachtetnym mężom Mikołajowi Baunventer i Menczlynowi jego ojczymowi – pięć mianowicie łanów wolnych za siedemdziesiąt sześć marek groszy praskich, a także trzeciego denara z każdej sprawy osądzonej albo przed nimi przejętej. (...) Kiedy któryś z wymienionych obywateli trzy łany dla siebie nabędzie, stado owiec w wymienionych dobrach będzie mógł wypasać, tak jak sami wójtowie wcześniej wymienieni. Obywatele, gdy jakaś sprawa na nich zostanie przedstawiona nie mają przed nikim odpowiadać, jak tylko przed swoim wójtem. I aby to zarządzenie lub sprzedaż siłę miało i moc kazałem dla nich napisać obecne pismo i pieczęcią moją go umocniłem (...)²¹⁷.

Jak przypuszcza Jerzy Łojko, nie był to jednak początek historii Kleczewa – na miejscu późniejszej lokacji miejskiej jego zdaniem istniała wcześniej sporej wielkości wieś, która rozwijała się, korzystając z dogodnego położenia na szlaku komunikacyjnym z Kalisza do Strzelna:

W Strzelnie droga ta łączyła się ze szlakiem wiodącym poprzez Trzemeszno i Gniezno do Poznania, a w drugą stronę do Mogilna. Było to też najkrótsze połączenie komunikacyjne Konina z Gnieznem. Ponadto przez Kleczew prowadziła najprawdopodobniej jeszcze jedna droga, łącząca miasto biskupów poznańskich Słupcę z królewską Kruszwicą²¹⁸.

Jest to zasadne założenie, jego potwierdzenie zaś znaleźć można w przytoczonym akcie lokacyjnym, w którym słowa: „ulepszenie i zreformowanie dóbr na prawie niemieckim” stanowią, jak stwierdzał to w jednej ze swych prac Henryk Samsonowicz, wyraźny znak, że dana miejscowość powstała w wyniku podniesienia do rangi miasta dawnej wsi²¹⁹.

Od początku swego istnienia zatem Kleczew położony był w dogodnym miejscu, na przecięciu ważnych dróg komunikacyjnych, dzięki czemu czerpać mógł znaczne dochody z handlu²²⁰. Do połączeń tych w kolejnych wiekach dołączyło jeszcze jedno, nieporównywalnie większe i znaczniejsze, na którego istnienie zwracał uwagę

217 Ibidem, nr 1559.

218 J. Łojko, *Kleczew w XIV-XV stuleciu*, [w:] *Dzieje Kleczewa*, Poznań-Konin 1995, s. 11.

219 H. Samsonowicz, *Życie miasta średniowiecznego*, Poznań 2001, s. 42.

220 Por.: Ibidem, s. 80.

już Jerzy Topolski – mianowicie tzw. wielki gościniec warszawski, łączący Poznań z Warszawą, który znacząco wyróżniał miasto pod względem gospodarczym, nawet w porównaniu do większych pobliskich ośrodków miejskich²²¹. Do tego tematu powrócę jeszcze w kolejnym rozdziale.

Lokacja Kleczewa nie była odosobnionym przypadkiem, lecz stanowiła jeden z przykładów ogromnej akcji kolonizacyjnej, która w tym oraz poprzednim wieku objęła Śląsk, Wielkopolskę, Małopolskę, Mazowsze, Kujawy, Pomorze oraz ziemie sieradzka i łęczycką – akcję nie zawsze zresztą udaną, bowiem zdarzało się, że nowe miasta upadały w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat od swego powstania²²². Do końca średniowiecza powstało (i przetrwało) w ten sposób w Polsce ok. 500 ośrodków miejskich, z czego miasta duże (tzw. *civitates primi ordini* oraz nieco mniejsze od nich miasta, jak je nazywał Henryk Samsonowicz, tzw. „drugiej kategorii”, liczące ok. dwóch tysięcy mieszkańców) stanowiły zdecydowaną mniejszość²²³. Na mapie urbanizacyjnej Polski z końca średniowiecza i początków czasów nowożytnych dominowały z kolei miejscowości małe, niewiele różniące się swoim charakterem od wsi z którymi, tak jak Kleczew, same zresztą powstały:

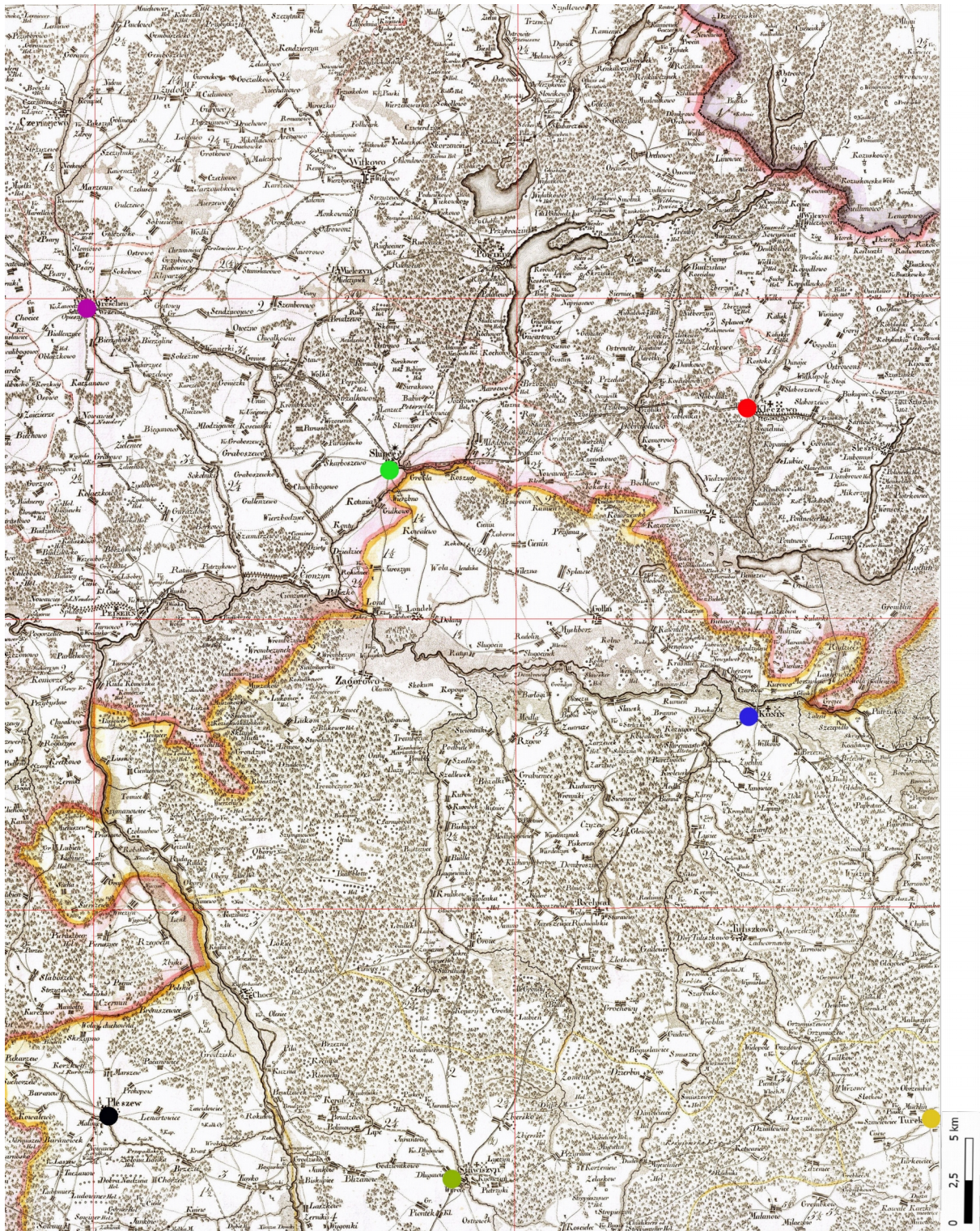
Klasyfikowano je z punktu widzenia posiadanych instytucji handlowych. Były więc miasta „z jarmarkami i tygodniowymi targami” i miasta „targów nie posiadające”. Przybliżone szacunki liczby poszczególnych grup wskazują, że do trzeciej kategorii należało około 230 ośrodków, a do czwartej – ponad 360. Innymi słowy 85% miejscowości z prawem miejskim należało do miasteczek małych, które wielkością (najniższa kategoria grupowała osady zamieszkałe przez 100 – 400 mieszkańców) nie zawsze różniły się od większych – targowych, kościelnych – wsi²²⁴.

221 J. Topolski, *Dzieje Wielkopolski*, t. I, Poznań 1969, s. 476. Dla okresu wcześniejszego także: Z. Górczak, *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności ziemskiej*, Poznań 2007, s. 353, 419, 426, 600, 606, 608.

222 R. Szczygieł, *Miasta prywatne w Polsce od XIV wieku do 1772 roku – chronologia lokacji, właściciele, pełnione funkcje*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 77/2016, s. 17, 24.

223 H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 26.

224 *Ibidem*, s. 26-27.



Ryc. 4. Umiejscowienie Kleczewa na tle wschodniej Wielkopolski.

Legenda

- | | | |
|-----------|-------------|-----------|
| ● Kleczew | ● Słupca | ● Pleszew |
| ● Konin | ● Stawiszyn | |
| ● Turek | ● Września | |

Kleczew, który jak przypuszczam, funkcjonował na skraju kategorii III i IV²²⁵, był zatem jednym z wielu podobnych ośrodków miejskich funkcjonujących w tym czasie na ziemiach polskich.

Lokacja miejska wiązała się z nadaniem miejscowości nowego typu prawa, zwanego potocznie prawem niemieckim. Prawo to występowało w trzech odmianach: najstarszej, magdeburskiej, z której następnie w początkach XIII wieku wykształciły się wersja chełmińska oraz średzka²²⁶. Jak pisze w swoim artykule Ryszard Szczygieł, pomiędzy tymi odmianami prawa były znaczące różnice, które dotyczyły przede wszystkim ustroju miast:

Lokacje miast na prawie chełmińskim rozpowszechniły się w państwie krzyżackim, na Kujawach, w ziemi dobrzyńskiej, na Mazowszu i Podlasiu, prawem średzkim posługiwały się zaś miasta, poza Śląskiem, także w Wielkopolsce, Małopolsce oraz ziemiach: sieradzkiej i łęczyckiej²²⁷.

Jak widać w odpisie z 1519 roku, Kleczew początkowo był, tak jak i inne miasta wielkopolskie, lokowany właśnie „według prawa i obyczaju Środy”. W księgach i dokumentach powstałych od końca XVI wieku próżno szukać jednak takiego określenia – wszystkie decyzje prawne (przede wszystkim wyroki w sprawach kryminalnych) podejmowane były bowiem według przepisów prawa magdeburskiego. Nie było to jednak niczym niezwykłym, w wielu bowiem przypadkach, wcześniej nadane prawo średzkie zastępowano z czasem prawem magdeburskim, które w praktyce dawało mieszkającym w tych miastach mieszczanom o wiele większe swobody²²⁸.

Przyjęcie prawa miejskiego wiązało się z ponoszeniem corocznie określonych ciężarów na rzecz właściciela miasta. Przez pierwsze dwanaście lat, a więc do 1348 roku, kleczewscy mieszczanie zwolnieni byli z większości opłat wynikających z zamieszkiwania na terenie miasta – w tym czasie wypłacać musieli co roku jedynie po pół miary owsa i zboża na rzecz miejscowego księdza proboszcza. Jednak od dnia

225 Jerzy Łojko, który swego czasu dokładniej zajął się średniowiecznymi dziejami Kleczewa, stwierdził, że precyzyjne określenie wielkości miasta, a także opisanie losów jego oraz jego obywateli, jest niemożliwe ze względu na niewielką liczbę zachowanych dokumentów wzmiankujących na temat miasta. Na podstawie źródeł drugorzędnych, takich jak np. spisy kontyngentów wystawione przez miasta polskie na wyprawę malborską w 1458 r., uznał jednak, że Kleczew był prawdopodobnie ośrodkiem miejskim o średniej wielkości. Por.: J. Łojko, *op. cit.*, s. 16-17.

226 R. Szczygieł, *op. cit.*, s. 14. Por.: H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 44.

227 R. Szczygieł, *op. cit.*, s. 15.

228 *Ibidem*, s. 15.

Świętego Marcina 1349 roku każdy kleczewski mieszczanin zobowiązany był do składania właścicielowi miasta daniny w pieniądzu:

Kiedy się skończy zwolnienie każdy obywatel ze swojego łąnu siedemnaście skojców groszy mnie i moim następcom na święto świętego Marcina, a plebanowi cztery skojce, jako zapłatę ma wypłacać. W ramach zwolnienia każdy obywatel ze swego łąnu plebanowi drugiej połowy miary pszenicy i drugiej owsa na święto świętego Marcina i to na msze nie odmówi wypłacenia²²⁹.

Akt lokacyjny nie obejmował jednak jedynie opłat na rzecz właściciela miasta, lecz także szczegółowo regulował sytuację ludności miejskiej, nadając jej określone przywileje i wolności, a także nakładając na nią pewne powinności. W przypadku Kleczewa do przywilejów takich zaliczały się m.in. zgoda na pracę o charakterze nierolniczym, pozwolenie na łowienie ryb w jeziorze, a także swobodne użytkowanie lasu Gozwin²³⁰ i ochrona prawna przed sądzeniem przez kogo innego niż kleczewski wójt. Do powinności zaś, poza corocznymi daninami na rzecz właściciela miasta, zaliczał się także obowiązek służby wojskowej u jego boku:

Niechaj [pierwsi wójtowie – Ł.H.] jednocześnie [po objęciu urzędu – Ł.H.] łąźnię zbudują, lecz dochód niech podzielą między siebie na pół. Trzecią jatkę mięsną, trzecią ładę szewską, trzecią ładę piekarzy i trzecią komorę w ratuszu z całą wolnością będą trzymać, ogród, gdzie będą mogły być umieszczone pastwiska, las wolny, który zwie się Gozwyn na użytek i dla wspólnoty obywateli otrzymają. Wymienieni wójtowie mogą trzymać w domu charta dla przegania zający i niechaj trzymają małe zwierzęta z krogulcem lub jastrzębia. Owce i nieujeżdżone konie, które mogliby mieć w wymienionych dobrach niechaj zachowają. Wymienieni już wójtowie mają sędzić wszystkie sprawy, jak sądzą inni wójtowie w miastach króla. I rybaka dla nich w miejscu niedaleko miasta wyznaczą, który to rybak w wyznaczonym jeziorze ma łowić ryby siecią, która się nazywa więcierz i wędka, a nie innymi sieciami. Rzeczni już wójtowie również ze swoimi legalnymi następcami wszystko to wcześniej opisane swobodnie i bez żadnej przeszkody będą nieustająco posiadać. Wymienieni zaś wójtowie ze swoimi współobywatelami otrzymają zwolnienia na dwanaście lat. Po wygaśnięciu zwolnienia często wspomniani wójtowie na wyprawę wojenną, kiedy sztandar króla przejdzie na koniu wartym pięć marek i w pancerzu i z kuszą panu swojemu służbę będą

229 *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, nr 1559.

230 Być może chodzi tu o teren dzisiejszego Józwińska, obszaru leżącego na południe od miasta, na granicy gmin Kleczew oraz Kazimierz Biskupi.

trzymać, lecz za jedzenie i z wydatków pana swego. Wymieniony wcześniej dziedzic Ienko czterdzieści łanów dla miasta dopisze i kiedy dotąd liczne pola pozostałe mógł posiadać, będzie się starał wymienione wcześniej dobra powiększyć. Dwa łany dla plebana ma dopełnić²³¹.

Nadanie prawa miejskiego wiązało się także z przyjęciem określonego systemu prawa karnego, obejmującego wszystkich mieszkańców miasta. Od tej chwili obowiązek rozpatrywania spraw sądowych spoczywał na barkach wójta, początkowo dziedzicznego. Nie wiemy jak długo system ten funkcjonował w mieście, najpóźniej jednak u schyłku średniowiecza i na progu nowożytności wójtostwo zostało prawdopodobnie wykupione, tak jak chociażby w nieodległym Pleszewie²³² – od tego momentu władza sądownicza w Kleczewie spoczywała na corocznie wybieranym wójtzie oraz ławie wójtowskiej.

Jak ustalił Jerzy Łojko, wybory wójta i ławy odbywały się w dniu św. Agnieszki Męczenniczki²³³ – wiemy, że sędziowie pełnili swój urząd każdorazowo przez rok, jednak informacje na ich temat były odnotowywane nieregularnie. Wybór władz miejskich potwierdzany był przez właściciela miasta, kwestią sporną jest jednak jak wyglądała sytuacja w chwili, gdy Kleczew podzielony był pomiędzy dwóch lub więcej właścicieli – Jerzy Łojko przypuszcza, że w takiej sytuacji władze wójtowskie musiały być zatwierdzone przez wszystkich właścicieli miasta, chociaż dopuszcza możliwość, że poszczególni urzędnicy byli zatwierdzani przez różnych współwłaścicieli Kleczewa²³⁴. Zeznanie, które w 1650 r. złożył przed władzami Kleczewa były burmistrz skłania jednak do opowiedzenia się za drugą możliwością²³⁵.

Do kompetencji wójta i ławy wójtowskiej należało rozstrzygnięcie w sprawach kryminalnych. W trakcie spraw dotyczących przestępstw z najpoważniejszych artykułów (morderstwo, dzieciobójstwo, sodomia, zoofilia, podpalenie, świętokradztwo, czary) władze wójtowskie korzystały z pomocy kata, który przeprowadzał tortury – brak jednak bezpośrednich wzmianek o nim w przeanalizowanym przeze mnie materiale archiwalnym, przypuszczam zatem, że nie znajdował się on na utrzymaniu miejscowych władz i był każdorazowo „wypożyczany” z pobliskich większych i bogatszych miast (być może z dużego, królewskiego Konina). Od wyroku sądu wójtowskiego istniała, jak

231 *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, nr 1559.

232 Por.: A. Kozak, *op. cit.*, s. 69-70.

233 J. Łojko, *op. cit.*, s. 20.

234 *Ibidem*, s. 21.

235 Patrz: *Bibl. PTPN*, rkp. I/4, s. 148.

stwierdza Jerzy Łojko, możliwość odwołania się do władz wyższej instancji – właściciela miasta lub jego części²³⁶ – wydaje się jednak, że był to martwy przepis. Nie licząc pojedynczych rozstrzygnięć w sprawach gospodarczych, które były jednak przedmiotem zainteresowania rady miejskiej, a nie sądu wójtowskiego, nie znam żadnego przypadku odwołania się od wyroku sądowego do właścicieli miasta.

W Kleczewie, tak jak i w innych miastach wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej, oskarżenia do sądu wносиły głównie osoby prywatne. Jak w jednej ze swoich prac stwierdza Marian Mikołajczyk, ówczesne teorie prawne zakładały szereg czynników, które dyskwalifikowały daną osobę od możliwości zainicjowania procesu – zgodnie z nimi władze wójtowskie nie powinny wysłuchiwać oskarżenia m.in. od nieletnich, kobiet, bliskich krewnych winowajców, osób żyjących z winowajcą w nieprzyjaźni czy nawet ubogich²³⁷.

Praktyka poszczególnych sądów miejskich odbiegała jednak daleko od idealistycznych założeń ówczesnych teoretyków. Jeśli uwzględnić wszystkie sprawy procedowane przed kleczewskim sądem, okaże się, że lista osób wyłączonych z prawa do wnoszenia oskarżenia przed sądem jest dość krótka i obejmuje w zasadzie jedynie osoby nieletnie – te zawsze występować musiały przed sądem lub władzami miejskimi, reprezentowane przez swoich dorosłych opiekunów. Kobiety, jak piszę o tym szerzej w dalszej części pracy, przed kleczewskim sądem występowały samodzielnie, jednak przede wszystkim w sprawach, w których nie dochodziły od oskarżonego żadnych roszczeń. Na ubóstwo czy stopień spokrewnienia oskarżyciela z oskarżonym kleczewskie władze w ogóle zdawały się nie zwracać uwagi, chociaż w pierwszym przypadku nie udało mi się odnaleźć żadnych spraw, gdzie osoba uboga byłaby inicjatorem procesu. Co zaś tyczy się teoretycznego obowiązku niepielegnowania urazy względem osoby oskarżanej, kleczewski sąd zadowalał się w tym względzie prostą formułą procesową.

Wczesnonowożytni teoretycy prawa karnego zakładali istnienie przesłanek do wszczynania postępowania z urzędu. Działania takie sądy powinny były podejmować w przypadku spraw toczonych o: „sprosności przeciwko przyrodzeniu, poróbstwo, kacerstwo, fałszerstwo i mężobójstwo”²³⁸, a także w sprawach o gwałt²³⁹. Podobnie jak

236 J. Łojko, *op. cit.*, s. 21.

237 M. Mikołajczyk, *Proces kryminalny...*, s. 89-90.

238 *Ibidem*, s. 190.

239 *Ibidem*, s. 191.

w przypadku wykluczania od prawa wszczynania procesu, tak i w tym przypadku teoria nie szła w parze z praktyką. Marian Mikołajczyk, który przeanalizował pod tym kątem zapiski z kilkudziesięciu miast polskich, stwierdza, że:

postępowania wszczynane z urzędu stanowiły zjawisko wyjątkowe. Co prawda, w miejskich księgach sądowych można odnaleźć nieco więcej spraw, w których nie odnotowano skargi, ale są to przypadki bardzo wątpliwe i to nawet wtedy, gdy protokół jest dość szczegółowy. Tym ostrożniej należy, oczywiście, podchodzić do bardziej lakonicznych i zwięzłych notatek. Potrafimy bowiem wskazać i takie sprawy, w których pisarze zapominali wspomnieć na wstępie o oskarżycielu i dopiero z dalszych zapisek wynika, że postępowanie w rzeczywistości miało jednak charakter skargowy²⁴⁰.

Z sytuacją taką mamy do czynienia także w przypadku Kleczewa – protokoły, w których sprawa mogła (aczkolwiek nie jest to do końca pewne) toczyć się z urzędu, znamy jedynie dwa²⁴¹. W obu przypadkach, oddalonych od siebie o siedem lat, sprawa toczyła się z tego samego artykułu – dzieciobójstwa. Możliwe więc, że kleczewskie władze miejskie sprawy takie traktowały priorytetowo, jako godzące w podstawy funkcjonowania miejscowej społeczności, i wszczynane były one bez względu na to, czy przed sądem wystąpił oskarżyciel prywatny, czy też nie.

Kleczew od swego początku do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów był własnością prywatną. Niestety, wskazanie konkretnych osób, do których należało miasto w pierwszych wiekach po założeniu, jest dzisiaj zadaniem niewykonalnym. Jak stwierdził Jerzy Łojko, od śmierci pierwszego właściciela Kleczewa, wspomnianego wyżej Janka, aż do przełomu XV i XVI wieku nie posiadamy żadnych wiadomości na temat tego, do kogo należało miasto²⁴². Dopiero z okresu wczesnonowożytnego zachowały się bardziej szczegółowe informacje dotyczące właścicieli Kleczewa. Dowiadujemy się z nich, że od końca XVI do XVIII wieku, Kleczew był niemal zawsze podzielony pomiędzy kilku prywatnych właścicieli, czerpiących dochody z podatków ściąganych z mieszczan zamieszkujących w poszczególnych działach. Do najważniejszych rodzin, będących wówczas właścicielami

240 Ibidem, s. 193.

241 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 22r-22v; k. 23v-24r.

242 J. Łojko, *op. cit.*, s. 66.

Kleczewa, zaliczyć należy Borzewickich, Rusockich, Goryńskich, Brezów, Kadziłłowskich oraz Kretkowskich²⁴³.

Poza czerpaniem dochodów z podatków szlacheccy właściciele Kleczewa ingerowali w życie miejscowej społeczności także na inne sposoby. Przede wszystkim, to do nich należało coroczne zatwierdzanie władz miejskich. W przypadku problematycznych kwestii dziedziczenia gruntów to właśnie do właściciela konkretnego działu należało rozstrzygnięcie wątpliwości²⁴⁴, podobnie jak rozpatrzenie odwołania w tej sprawie od orzeczenia władz miejskich²⁴⁵. Znamienne, że kleczewskie archiwalia nie przekazują informacji o tym, aby odwoływano się do właścicieli miasta od wyroków sądu wójtowskiego w sprawach karnych. Być może odwołań takich nie było. Możliwe również, że władze sądowe nie były skłonne uznawać takich odwołań i po prostu pomijały je w protokołach sądowych, przekonane o słuszności własnego wyroku i nie chcąc angażować przy tym właściciela miasta – z niektórych wpisów w księgach miejskich wiemy, że czas potrzebny na ingerencję właściciela mógł wynosić nawet kilka dni²⁴⁶; utrzymywanie przez tak długi czas aresztanta, który na torturach przyznawał się najczęściej osobiście do popełnienia przestępstwa, mogło wydawać się kleczewskim władzom nieuzasadnione. Nie byłyby to problemy wyjątkowe dla Kleczewa: w wielu małych polskich miastach utrzymanie aresztów czy w ogóle znalezienie odpowiedniego miejsca dla przetrzymywania skazańców sprawiało władzom miejskim ogromne problemy²⁴⁷.

Wielkość miasta

Zasygnalizowany powyżej podział miast polskich na *civitates* oraz *oppida*, stosowany u schyłku średniowiecza przez urzędników ziemskich, mało precyzyjny już w chwili powstania, został w zasadzie zlikwidowany u progu czasów nowożytnych. Jak pisali w swojej monografii Henryk Samsonowicz i Maria Bogucka, w początkach XVI wieku wprowadzono nową klasyfikację miast, tym razem wydzielając cztery ich rodzaje: *civitas maiores* (do tego grona zaliczały się tylko trzy miasta: Kraków, Poznań i Lwów), *civitates et oppida secundi ordinis*, *oppida habentia fora annua et septimanalia*

243 Ibidem, s. 67-68.

244 Por. np.: APP, AmK I/5, s. 49-50.

245 Por. np.: APP, AmK I/5, s. 108-109, 128

246 Por. np.: APP, AmK I/4, s. 148.

247 M. Mikołajczyk, *Proces kryminalny...*, s. 147.

oraz *oppida non habentes fora*²⁴⁸. System dodatkowo skomplikowano w drugiej połowie XVII wieku, kiedy ustawa sejmowa podzieliła miasta na dwie grupy:

do pierwszej zaliczono: a) miasta większe – Kraków, Poznań, Lublin, Warszawa, Zamość; b) miasta *primi ordinis*; c) miasta *secundi ordinis*; d) miasta *tertii ordinis*.

Do drugiej grupy weszły miasta i miasteczka mniejsze, które podzielono na 3 klasy (*prima, secunda, tertia classis*)²⁴⁹.

W żaden sposób nie ułatwia to współczesnym badaczom ustalenia liczby mieszkańców poszczególnych miast czy udziału mieszczan w ogólnej puli mieszkańców nowożytnej Rzeczypospolitej²⁵⁰. Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak systematycznych i szerzej zakrojonych spisów mieszkańców miast, w efekcie czego historyk zdawać musi się na analizę źródeł pod tym względem drugorzędnych (takich jak spisy podatkowe) oraz na zastosowanie do nich arbitralnie przyjętych przeliczników. Henryk Samsonowicz i Maria Bogucka zwracali zresztą uwagę na fakt, że nie jest to wyłącznie problem dzisiejszych historyków, bowiem już współcześnie piszący autorzy staropolscy mieli kłopoty z dokładniejszym określeniem liczby mieszczan w państwie polsko-litewskim²⁵¹.

Niemniej na zachowanym materiale źródłowym da się zauważyć pewne tendencje urbanizacyjne w skali całego kraju, jasno zarysowane przez wspomnianych wyżej autorów:

(...) miasta I i II grupy stanowiły zaledwie około 12% ośrodków miejskich Rzeczypospolitej, 88% to miasteczka małe i bardzo małe. Charakterystyczny jest także stosunek liczby ośrodków III i IV grupy w różnych regionach kraju. O ile na tzw. kresach osady najmniejsze stanowiły aż 43,9% przy 44,1% osad należących do grupy III, o tyle w Koronie właściwej (wraz z Rusią Czerwoną i Podlasiem) przeważały miasteczka należące do grupy III, a więc liczące powyżej 600 mieszkańców, czyli 58,7% przy 28,6% osad najmniejszych (poniżej 600 mieszkańców). Liczne miasta grupy III znajdowały się w Wielkopolsce (78,5%), w Prusach Królewskich (69,5%), na Warmii (58,3%) i Podlasiu (84%). Sporo małych miasteczek posiadało natomiast Mazowsze (41,2% w grupie IV, a tylko 32,7% w

248 H. Samsonowicz, M. Bogucka, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1956, s. 353. W 1590 r. przyjęto polskie nazewnictwo typów poszczególnych miast; były to odpowiednio: „miasta główne”, „miasta średnie”, „miasta mniejsze” oraz „miasteczka przez targów będące”. Por.: *Ibidem*, s. 354.

249 *Ibidem*, s. 354.

250 Por. np.: H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 25.

251 H. Samsonowicz, M. Bogucka, *op. cit.*, s. 365-366.

grupie III), a także Małopolska (grupa III – 46,2%, grupa IV – 38,1%) i Ruś Czerwona (grupa III – 55,4%, grupa IV – 39,5%)²⁵².

W stosunku do ostatnich lat wieku XV, u progu epoki wczesnonowoczesnej jeszcze bardziej powiększyła się zatem w Rzeczypospolitej przewaga miast małych i bardzo małych nad miastami dużymi. Tak jak w okresie wcześniejszym, tak i teraz Kleczew nadal plasował się na granicy pomiędzy miastem ostatniej i przedostatniej kategorii, ze względu na zachowane źródła wiemy o nim jednak znacznie więcej, niż w odniesieniu do XIV i XV wieku, dostrzegając, że stanowił on w tym czasie modelowy wręcz przykład małego ośrodka miejskiego na ziemiach zachodniej Rzeczypospolitej.

W oparciu o dostępne nam dzisiaj archiwalia nie sposób określić dokładnej liczby mieszkańców Kleczewa, można jednak pokusić się o zaprezentowanie pewnych przybliżonych wartości, szczególnie dla drugiej połowy XVII wieku. Szacunków takich podjęli się dotychczas – korzystając z odmiennych typów źródeł – Jerzy Łojko oraz Tomasz Wiślicz. Otrzymane przez nich wyniki są pozornie skrajnie rozbieżne, jak jednak pokażą dalej, wrażenie takie wynika przede wszystkim z przyjęcia przez nich odmiennych przeliczników dotyczących liczebności wczesnonowoczesnych rodzin. W rzeczywistości bowiem zarówno wykorzystany przez Jerzego Łojkę rejestr poborowy, jak i przeanalizowany przez Tomasza Wiślicza rejestr pogłównego wskazują na podobny rząd wielkości, jeżeli tylko do ich interpretacji przyjmujemy korespondujące ze sobą wartości. Przy tej okazji analizuję także szerzej znajdujący się w *Aktach miasta Kleczewa* spis podymnego z początków XVIII wieku, pokazując, że także on wykazuje zbliżone wyniki do dwóch poprzednich typów źródeł.

W latach 60. XX wieku Walerian Sobisiak stworzył w oparciu o rejestr poborowy z 1673 roku tabelę liczby ludności powiatu konińskiego dla połowy XVII oraz dla połowy XVIII wieku. Zgodnie z nią 103 osoby w Kleczewie opłacały ten podatek (tabela przytoczona poniżej).

252 Ibidem, s. 375-376.

Miejscowość	II połowa XVII wieku	II połowa XVIII wieku
--------------------	-----------------------------	------------------------------

Brdów	64	243
Brudzew	76	240
Grzymiszew	160	167
Kazimierz	106	–
Kleczew	103	–
Koło	228	1435
Konin	220	780
Krzystanowo ²⁵³	33	–
Lądek	112	324
Rychwał	190	175
Ślesin	34	–
Tulisków	150	365
Zagorów ²⁵⁴	158	544

Tab. 1. Liczba ludności powiatu konińskiego w połowie XVII i w połowie XVIII wieku²⁵⁵

Jerzy Łojko, pisząc rozdział poświęcony historii Kleczewa w XVI-XVIII wieku, powołał się na powyższe ustalenia, przyjmując jednak najwyraźniej liczbę opodatkowanych osób jako całość ludności miasta²⁵⁶. W ten sposób stworzył przekłamany obraz kleczewskiej społeczności, uwzględniający jedynie niewielką część mieszkających tam ludzi²⁵⁷. Dla porównania: w celu ustalenia realnej liczby mieszkańców Koła Walerian Sobisiak potraktował każdego opodatkowanego w rejestrze mieszczanina jako głowę ośmioosobowej rodziny, co dało mu wynik oscylujący w granicach 1800 mieszkańców²⁵⁸. Gdyby przyjąć tę wartość dla Kleczewa, to w 1673 roku, tuż po wyniszczającej wojnie ze Szwecją i towarzyszących jej licznych epidemiach, ludność miasteczka wynosiłaby ponad 800 osób. Biorąc pod uwagę, jak kształtowała się w tym czasie liczebność największych miast wielkopolskich – Poznania

253 Krystynów.

254 Zagorów.

255 W. Sobisiak, *Od Potopu do upadku Rzeczypospolitej (1655-1793)*, [w:] *Sześćset lat miasta Koła*, red. J. Burszta, Poznań 1963, s. 83.

256 J. Łojko, *Kleczew...*, s. 39. Błędu tego nie popełnia już w dalszej części pracy, obliczając liczbę osób mieszkających w Kleczewie, w kolejnych latach przyjmuje zawsze stosowne przeliczniki.

257 Podobnie zafałszowany wynik dałoby odczytanie w ten sam sposób przytoczonego dalej przeze mnie rejestru podymnego.

258 W. Sobisiak, *op. cit.*, s. 83.

(ok. 20 tysięcy²⁵⁹), Gniezna (ok. 5 tysięcy²⁶⁰) i Kalisza (poniżej 5 tysięcy²⁶¹) – szacunki te wydają się nieco zawyżone.

Jak zaznaczyłem wyżej, Tomasz Wiślicz przyjął w swoim artykule odmienny sposób ustalenia liczby mieszkańców Kleczewa. W trakcie prowadzonej kwerendy sięgnął do Archiwum Skarbu Koronnego po rejestr pogłównego, pochodzący z tego samego roku co odnaleziony przez Waleriana Sobisiaka rejestr poborowy. Zgodnie z nim, w Kleczewie mieszkało wówczas 230 plebejuszy – dwukrotnie mniej niż w Słupcy i Koninie, podobnie ile w Kazimierzu Biskupim i około trzech razy więcej niż w Wilczynie, Ślesinie czy Skulsku²⁶². Proporcje te zgodne są zatem z przedstawionym powyżej rejestrem poborowym powiatu konińskiego. Kierując się wskazówkami Ireny Gieysztorowej, mówiącymi, że rejestry pogłównego nie wykazują zwykle więcej niż połowy wszystkich mieszkańców danego miasta²⁶³, Tomasz Wiślicz oszacował ludność Kleczewa na około 460 osób.

Trzecim źródłem, które pozwala pośrednio obliczyć liczebność Kleczewa, jest wspomniana już oblata podymnego za 1703 rok²⁶⁴. W rejestrze tym figurują nazwiska właścicieli domów, razem z wysokością opłacanego przez nich podatku:

- Stanisław Mycka – 40 tynfów
- Tomasz Ostakiewicz – 12 tynfów
- Wojciech Narożny – 30 tynfów
- Mathias Stuczny – 18 tynfów
- Paweł Wicorkiewicz – 12 tynfów
- Alexy Rosinski – 12 tynfów
- Błażej Kozlarz – 4 tynfy
- Walenty Lewandowski – 28 tynfów
- Jakub Mielcarz – 12 tynfów
- Wojciech Ostatecki – 30 tynfów
- Kazimierz Manka – 28 tynfów
- Bartłomiej Jaworski – 35 tynfów
- Łukasz Borucki – 35 tynfów

259 C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 233.

260 Ibidem, s. 233.

261 Ibidem, s. 233.

262 T. Wiślicz, *Spółeczeństwo Kleczewa i okolic...*, s. 37.

263 I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 196.

264 APP, AmK I/6, s. 70-71.

- Walenty Figas – 43 tynfy
- Żyd Lubelcik – 25 tynfów
- Stanisław Lukas – 30 tynfów
- Szymon Sojkiewicz – 24 tynfy
- Walenty Roskiewicz – 12 tynfów
- Andrzej Sobczak – 12 tynfów
- Walenty Poiałecki – 35 tynfów
- Bartłomiej Pomplowic – 35 tynfów
- Jan Piotrowski – 12 tynfów
- Paweł Lukas – 50 tynfów
- Żyd Łazarek – 25 tynfów
- Bartłomiej Spychała – 30 tynfów
- Jan Ordynski – 35 tynfów
- Andrzej Kowalik – 12 tynfów
- Jan Dorywała – 12 tynfów
- Organista – 12 tynfów
- Jakub Bednarz – 12 tynfów
- Tomasz Morison – 33 tynfów
- Wojciech Haburski – 40 tynfów

Powyższy rejestr sporządzony został z jednej z części Kleczewa – tej, która na początku XVIII wieku była własnością kasztelanica kaliskiego, Władysława Łąckiego²⁶⁵. Posiłkując się wpisami do ksiąg miejskich, można jednak określić miejsce zamieszkania około 30% z wymienionych w nim osób i spróbować wytyczyć przybliżony obszar, z którego został odprowadzony podatek.

Wiadomo zatem, że Paweł i Marianna Wiczorkiewiczowie mieszkali od 1699 roku przy ulicy Kościelnej²⁶⁶. Wojciech Ostatecki kilkanaście lat wcześniej kupił dom za wysoką, jak na ówczesne czasy, sumę 160 złotych, który miał stać obok domu niejakiego Jabłońskiego²⁶⁷. Jeśli byłoby to to samo domostwo, które w 1641 roku zakupili Wawrzyniec i Agnieszka Jabłońscy²⁶⁸, znaczyłoby to, że Wojciech Ostatecki

265 Władysław Łącki h. Korzbok – syn Jana Łąckiego, kasztelana kaliskiego.

266 APP, AmK I/5, s. 202-203.

267 Ibidem, s. 76-77.

268 APP, AmK I/2, s. 272-273.

mieszkał w Rynku. Mieszkali tam także Kazimierz Manka²⁶⁹, Icek Lubelcik²⁷⁰, Szymon Sojkiewicz²⁷¹, Paweł Lukas²⁷² Walenty Roskiewicz²⁷³, Żyd Łazarek²⁷⁴ oraz Bartłomiej Spychała²⁷⁵. Trzecia ulica należąca do tego działu to Lubecka – kilka miesięcy przed sporządzeniem spisu wprowadzili się tam Łukasz i Zofia Boruccy²⁷⁶.

Ze spisu wydzielone były prawdopodobnie ulice: Słupecka, Ślesińska, niewielka uliczka prowadząca od Rynku do Słupeckiej²⁷⁷, a także Obłąki. Ulica Słupecka, jako najdłuższa wówczas ulica w Kleczewie, ciągnąca się od „centrum” miasta aż po ogrody przy drodze na Kazimierz, mogła liczyć podobną liczbę domów, co Kościelna i Rynek razem wzięte. Z wszystkich ulic w Kleczewie jedną z najkrótszych była chyba Lubecka – w każdym razie dysponujemy na jej temat najmniejszą liczbą wzmianek; była zapewne niewiele bardziej zaludniona niż nieznana z nazwy uliczka biegnąca od Rynku do Słupeckiej. Pod znakiem zapytania stoi liczebność Obłąków oraz ulicy Ślesińskiej; szczególnie te pierwsze były w XVIII wieku dość gęsto zamieszkałe, o czym świadczą liczne akty zakupów domów w tej okolicy, wcześniej w zasadzie nieobecne²⁷⁸.

Jak sądzę, można bezpiecznie założyć, że dział Władysława Łackiego obejmował około 35-40% wszystkich domów w Kleczewie; na przełomie XVII i XVIII wieku stałoby zatem w mieście około 70-80 domów. Przyjmując przeliczniki zgodne z wytycznymi Ireny Gieysztorowej, szacującymi liczebność ówczesnej rodziny na 5-6 osób²⁷⁹, daje to około 350-480 mieszkańców, wynik zatem podobny jak w przypadku

269 Kazimierz Manka z całą pewnością wyprowadził się wraz z żoną i synem z Rynku w 1734 r., sprzedając tamtejszy dom Moskowi i Moszce Lazarowikom: APP, AmK I/6, s. 237-238.

270 Icek Lubelcik wyprowadził się z Rynku w 1711 r., sprzedając dom Wawrzynowi Piotrowicowi: APP, AmK I/6, s. 100-101.

271 Stanisław i Marianna Sojkiewiczowie mieszkali w Rynku od 1699 r.: APP, AmK I/5, s. 187-188.

272 Paweł Lukas z synem Pawłem wyprowadzili się z Rynku w 1730 r.: APP, AmK I/7, s. 171-172.

273 Walenty i Ewa Roskiewiczowie odkupili dom w Rynku wraz z przynależnym do niego mielcuchem w 1699 r. od Łukasza Pierdoły: APP, AmK I/5, s. 201.

274 Żydzi Jakub i Łazarek są pierwszymi poświadczonymi źródłowo Żydami, którzy mieszkali w Rynku: Ibidem, s. 129-130.

275 W tym przypadku to tylko przypuszczenie w oparciu o akt sprzedaży domu po ojcu przez Jana Spychałę i fakt, że inni członkowie tej rodziny również mieszkali w Rynku: APP, AmK I/6, s. 67-68.

276 APP, AmK I/5, s. 250-251.

277 Dzisiejsza ulica Okrzei. Brak poświadczonej nazwy dla okresu wczesnonowoczesnego.

278 APP, AmK I/6, s. 149-150, 175-176, 196-197, 212-213; APP, AmK I/7, s. 26-28, 37-38, 71, 74, 91-93, 176-177, 180-181.

279 I. Gieysztorowa, *op. cit.*, s. 187. Wszelkie tego typu uśrednione wartości są w gruncie rzeczy hipotetyczne i możliwe jest przyjęcie innych przeliczników, czasami bardzo rozbieżnych. Np. Anna Laszuk przyjmuje średnią 5-6 osób jedynie dla wielkopolskich rodzin szlacheckich, dla Podlasia obniżając ją do 4 osób: A. Laszuk, *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1999, s. 100-108; Michał Kopczyński, sądzi, że przeciętne zaludnienie dymu wiejskiego w XVIII wieku wynosiło 6-7 osób: M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1998, s. 90-93; wartości przyjęte przez M. Kopczyńskiego można, zdaniem C. Kukło, odnieść także do okresu o wiek wcześniejszego: C. Kukło, *Demografia...*, s. 86. W

obliczeń Tomasza Wiślicza (jeśli powyższe przeliczniki odniesie się do tabeli sporządzonej przez Waleriana Sobisiaka, otrzymane wyniki będą tylko nieznacznie wyższe: 500-600 osób). Można zatem przyjąć, że Kleczew pod koniec XVII wieku liczył prawdopodobnie ok. 400-500 mieszkańców, może nieco więcej, co byłoby zgodne z przedstawioną wcześniej klasyfikacją miast nowożytnych²⁸⁰.

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że powyższe ustalenia odnoszą się do przybliżonej liczby ludności Kleczewa, nie równają się jednak liczbie zamieszkałych tam mieszczan, chłopów i kleru *per se* (szlachta w tym okresie nie zamieszkiwała z reguły w mieście):

(...) liczba mieszkańców miast nie równała się liczbie ludności uprawiającej zajęcia miejskie, na co swego czasu zwracał uwagę W. Kula przy szacowaniach dla schyłku XVI w. (liczba mieszkańców miast wedle jego obliczeń wynosiła wówczas 22,8%, liczba osób uprawiających zajęcia miejskie tylko 15,1% ogółu ludności kraju). W toku XVII i XVIII w. ów rozróżnienie musiało się znacznie powiększyć²⁸¹.

Dwie społeczności

Zdecydowaną większość mieszkańców miasta stanowiła miejscowa gmina katolicka, skupiona wokół kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła (zgodnie z zapisami w księgach wizytacyjnych, w mieście nie było ewangelików). Wchodzące w jej skład mieszczki, mieszczanie oraz chłopska służba stanowią główny obiekt mojego zainteresowania – to oni spisali księgi miejskie i księgę sądową oraz obsadzili się w roli ich głównych bohaterów.

Obok gminy katolickiej funkcjonowała w Kleczewie jednak także gmina żydowska. Na podstawie dostępnych archiwaliów nie sposób określić, od kiedy Żydzi zamieszkiwali w mieście. Pierwsza wzmianka na ich temat pochodzi z 1507 roku, gdy kleczewska gmina, jako jedna z 54 gmin żydowskich w Królestwie Polskim uiszcza podatek koronacyjny z okazji wstąpienia na tron Zygmunta Starego²⁸². Nie wiadomo, ilu członków liczyła ona w tym czasie – informacji na temat obecności Żydów w Kleczewie (ani w samym powiecie konińskim) nie podaje żadna z wizytacji biskupich

odniesieniu do miasta takiego jak Kleczew, oscylującego pomiędzy charakterem rzemieślniczym a rolniczym, uzasadnić można byłoby zastosowanie dowolnego z powyższych przeliczników.

280 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 114-115.

281 Ibidem, s. 370.

282 M. Horn, *Najstarszy rejestr osiedli żydowskich w Polsce z 1507 r.*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 3/1974, s. 13.

uwzględnionych w trakcie kwerendy. Z pewnością jednak gmina ta nie była zbyt liczna – wysokość odprowadzonego przez nią podatku wynosiła mniej niż 10 złotych, co plasowało ją wśród najmniej licznych i najbiedniejszych gmin żydowskich w Koronie²⁸³.

Na podstawie przeanalizowanych przeze mnie materiałów archiwalnych wszystko wskazuje na to, że obie społeczności pokojowo ze sobą koegzystowały, głównie skupione na swoich wewnętrznych problemach, rzadko wtrącając się do spraw tej drugiej. Z tego też względu, bardzo łatwo zapomnieć o obecności Żydów w nowożytnym Kleczewie: we wszystkich przeanalizowanych księgach spisanych przez kleczewskie władze miejskie w interesującym mnie okresie, Żydzi pojawiają się zaledwie 22 razy, głównie w związku ze sprzedażą lub zakupem ziemi od katolików²⁸⁴. Z przeprowadzonej przeze mnie analizy źródeł wynika, że kleczewscy Żydzi byli rozproszeni po całym mieście, swobodnie przemieszani ze swoimi katolickimi sąsiadami, chociaż na przełomie XVII i XVIII wieku dostrzec można pewną tendencję do ich osiedlania się na Obłakach, w pobliżu drogi na Sławoszewek.

Gospodarka Kleczewa i problemy ekonomiczne jego mieszkańców

Kleczew w wiekach XVII-XVIII był zdecydowanie miastem rolniczym, a jego mieszkańcy utrzymywali się głównie z pracy rolnej i handlu. Jest to w pełni zrozumiałe, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, sygnalizowane w historiografii, bardzo dobre warunki glebowe w tej części powiatu konińskiego, a także relatywnie dużą liczbę młynów, którymi charakteryzował się Kleczew u progu epoki nowożytnej. Jak wykazał w swoim artykule sprzed kilku lat Tomasz Związek, w Kleczewie i jego najbliższej okolicy znajdowało się w drugiej połowie XVI wieku aż 25% wszystkich młynów poświęconych dla powiatu konińskiego²⁸⁵. W *Aktach miasta Kleczewa* znalazłem pośrednie dowody na potwierdzenie tych wyników, mianowicie bardzo dużą liczbę spraw, które związane były z obrotem i utrzymaniem ziemi oraz z kupiectwem, a które zdecydowanie przewyższały swoją liczbą wpisy poświęcone rzemiosłu.

283 Ibidem, s. 15.

284 APP, AmK I/5, s. 129-130, 152, 258-259; APP, AmK I/6, s. 15-17, 100-101, 102-103, 149-150, 196-197, 237-238, 240; APP, AmK I/7, s. 1-3, 20-22, 37-38, 138-139, 140-141, 162-163, 168-169, 192-193.

285 T. Związek, *Kształtowanie sieci młynów wodnych na przykładzie powiatu konińskiego (1350-1550)*, „Studia Geohistorica” 2/2014, s. 122, 130. O ile w pierwszej połowie XVII wieku wzmianki o młynach i nazwiska z przedrostkiem „młyn-” występowały w kleczewskich księgach miejskich dość licznie, o tyle po 1655 r. (do 1738 r., który objęła kwerenda) brak takowych całkowicie.

Wkomponowuje się to bardzo dobrze we wspomniany już, ogólny obraz poziomu urbanizacji XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, stworzony przez Marię Bogucką i Henryka Samsonowicza, zgodnie z którym dominować miały w niej właśnie takie niewielkie ośrodki miejskie, o raczej wiejskim charakterze²⁸⁶.

Nie było tak jednak zawsze. Chociaż można się domyślać, że tak jak w innych punktach kraju i Europy, rolnicza działalność mieszkańców Kleczewa stanowiła ważny aspekt funkcjonowania miasta²⁸⁷, to jeszcze w drugiej połowie XVI wieku Kleczew był bogatym miastem rzemieślniczym, które w powiecie konińskim ustępowało pod tym względem tylko dwóm miejscowościom: Kołu i Koninowi. Obrazuje to poniższa tabela, którą przytaczam za Jerzym Łojko, w której wyraźnie widać dominację kleczewskich rzemieślników w regionie.

Lp.	Miasto	Szos		Podatki		Liczba rzemieślników
		floreny	grosze	floreny	grosze	
1	Brdów	2	–	27	14	30
2	Kazimierz Biskupi	12	16	40	26	37
3	Kleczew	14	7	73	23	112
4	Koło	64	–	238	9	160
5	Konin	32	–	181	24	158
6	Lądek	3	6	23	27.5	28
7	Rychwał	4	4	14	4	24
8	Tulizzków	4	24	23	4.5	26
9	Zagórow	3	6	34	11	42

Tab. 2. Wysokość szosu i podatków odprowadzanych w 1579/1580 r. przez poszczególne miasta powiatu konińskiego, wraz z liczbą rzemieślników w danym ośrodku municypalnym²⁸⁸

W ciągu kolejnych 40 lat sytuacja zmieniła się diametralnie – Kleczew pozostał co prawda w czołówce najbogatszych miast regionu, jednak już nie jako ośrodek rzemieślniczy, a jako miejscowość *stricte* rolnicza. Podobny los spotkał także inne

286 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 114-115.

287 Por.: H. Samsonowicz, *Studia nad postrzeganiem przestrzeni przez ludzi średniowiecza*, Poznań 2015, s. 108.

288 J. Łojko, *op. cit.*, s. 48-49.

miasta powiatu konińskiego – status miasta rzemieślniczego pod koniec drugiej dekady XVII wieku udało się zachować wyłącznie Koninowi.

Lp.	Miasto	Szos		Podatki		Liczba rzemieślników
		floreny	grosze	floreny	grosze	
1	Brdów	4	–	27	15	8
2	Kazimierz Biskupi	10	6	24	9	12
3	Kleczew	14	7	15	11	17
4	Koło	56	–	132	2	9
5	Zduny	–	–	3	2	17
6	Konin	21	6	83	8	44
7	Lądek	3	6	12	17	9
9	Rychwał	3	14	8	29	7
9	Tuliszków	4	24	12	1	9
10	Zagórów	3	6	25	26	20

Tab. 3. Wysokość szosu i podatków odprowadzanych w 1618/1620 r. przez poszczególne miasta powiatu konińskiego, wraz z liczbą rzemieślników w danym ośrodku municypalnym²⁸⁹

Jak widać na przykładzie zaprezentowanych powyżej danych, w ciągu zaledwie czterech dekad liczba rzemieślników na terenie powiatu konińskiego zmalała z 617 do 135 (spadek o 78,1%). Największe straty poniosły duże miasta regionu: Koło, Kleczew i Konin. W większości przypadków jednak szosowe – podatek nakładany na właścicieli nieruchomości miejskich, płacony w zryczałtowanej wysokości, zależnej od wielkości miasta²⁹⁰ – pozostało na tym samym poziomie; jedynie w przypadku Konina odnotowany został spadek aż o 1/3. Nieco mniej niż w XVI wieku płaciły także Kazimierz Biskupi i Koło. Wzrost zaliczył jedynie Brdów – za to aż o 100%. W większości przypadków szosowe pozostało jednak na tym samym poziomie, co na przełomie lat 70. i 80. XVI wieku, a to pozwala mi przypuszczać, że ogólna liczba

²⁸⁹ Ibidem, s. 49-50.

²⁹⁰ Por. np.: S. Owsiak, *Z historii daniny publicznej i podatku*, „Zeszyty naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 542/2000, s. 9-10.

mieszkańców miast w powiecie konińskim nie zmieniła się – spadła jedynie liczba pracujących w nich rzemieślników.

Nie była to przy tym sytuacja typowa dla powiatu konińskiego w tym czasie. Już przed laty Władysław Rusiński i Jerzy Topolski wskazywali w swoich pracach podobne tendencje dla całej Wielkopolski przełomu XVI i XVII wieku (ze szczególnym wskazaniem na wschodnią część regionu): ludność Poznania zredukowała się w tym czasie o ok. 30%, a jego dochody zaczęły spadać, z czego miasto podniosło się dopiero w latach 40. XVII wieku; w ciągu zaledwie jednego pokolenia Kalisz stracił połowę rzemieślników; Gniezno odnotowało co prawda niewielki wzrost liczby mieszkańców, nie ustrzegło się natomiast przy tym spadku dochodów²⁹¹. Największy procentowo ubytek rzemieślników odnotowały jednak małe ośrodki miejskie²⁹². Gwałtowna zmiana struktury zawodowej ówczesnej Wielkopolski była w równym stopniu skutkiem kryzysu (nie tylko ekonomicznego, ale także demograficznego, wywołanego licznymi falami epidemii przetaczającymi się przez region), co przyśpieszeniem formowania się w Rzeczypospolitej systemu folwarczno-pańszczyźnianego (który i tak, zdaniem Władysława Rusińskiego, nie przyniósł oczekiwanej poprawy sytuacji majątkowej szlachty, a zamiast tego pogрузzył ją w jeszcze większym kryzysie)²⁹³.

Te przekształcenia gospodarcze odcisnęły się na mieszkańcach Kleczewa i okolic. Wskazuje na to, przebadana przeze mnie na podstawie akt miejskich, ogromna spirala długów i zależności, która spinała w XVII wieku cały powiat koniński. W przypadku Kleczewa i okolicznych wsi oraz miasteczek były to zarówno urzędowo potwierdzone pożyczki, jak i pomniejsze zobowiązania wynikłe z nieopłaconych zakupów²⁹⁴.

291 W. Rusiński, *Początki kryzysu gospodarczego w pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] Idem, *Gospodarka i społeczeństwo w Polsce w okresie późnofeudalnym (XVI–XVIII w.)*, „Klasycy nauki poznańskiej”, t. 21, red. A. Pihan-Kijasowa, Poznań 2008, s. 121-122.

292 Ibidem, s. 122.

293 Ibidem, s. 120-121. Por. także: J. Topolski, *Przełom gospodarczy w Polsce XVI wieku i jego następstwa*, Poznań 2000, s. 68-74.

294 Ten typ spraw podzielić można w zasadzie na dwa typy: bieżące długi (zaciągane lub zaciągnięte i nadal nie spłacone) oraz potwierdzenie spłaty długu (kwity). **Długi bieżące**: APP, AmK I/2, s. 18, 21-22, 57-58; APP, AmK I/3, s. 4-5, 5-6, 6-8, 8-9, 9-10, 10-12, 12-15, 18-24, 25-26, 26-28, 29-30, 31-33, 33-37, 37-39, 40-41, 44-50, 50-52, 53-54, 54-55, 55-57, 57-59, 59-61, 62-65, 65-78; APP, AmK I/4, s. 2, 4-5, 5, 15, 247, 24-25, 32, 55, 60-61, 68, 69-70, 70-71, 71, 73, 79-80, 126, 86-87, 105, 105-106, 115-116, 116-118, 120-121, 121-122, 150, 158-159, 172, 162, 130; APP, AmK I/5, s. 9-11, 27-29, 34-35, 42-44, 53-54, 56-57, 110-111, 82, 87-88, 107-108, 112-114, 167-169, 146-148, 160, 164, 164-165, 180-181, 187, 194-195, 208-209, 212-214, 217-218, 220, 225-226, 256-259, 266-267; APP, AmK I/6, s. 31-33, 48-49, 181. **Kwity** (z zestawienia wyłączone zostały kwity związane z uregulowaniem dziedziczenia majątku, posagu etc., a pozostawiono tylko pokwitowania spłaty zaciągniętych pożyczek): APP, AmK I/2, s. 27-28, 90, 118-119, 149, 167, 185, 224, 226-227, 227, 236-237, 246-

Przyglądając się strukturze kleczewskich długów z początków XVII wieku, można dostrzec, jak duże było wzajemne uzależnienie finansowe od siebie przedstawicieli różnych stanów społecznych w tym okresie. Dobrze obrazują to przytoczone przeze mnie poniżej przykłady. W trakcie ich lektury warto zwrócić uwagę na dwa szczegóły – relację pomiędzy wartością poszczególnych długów (relatywnie niskich) do ogólnej sumy zadłużenia danej osoby (zazwyczaj wysokiej, dającej się przeliczać na nieruchomości), a także na tytuły, pod jakie zaciągnięte były konkretne pożyczki. Wskazują one na duże problemy finansowe mieszkańców okolic Kleczewa w pierwszych latach po przekształceniach w strukturze zatrudnienia regionu, którzy kupowali podstawowe produkty *a conto* przyszłej spłaty.

W 1625 roku Maciej Foremny odnotował, że pieniądze byli mu winni niejacy sołtys Pieczota (za pięć wiertli²⁹⁵ owsa, każdy warty 1/8 wiardunku), Marcin z Wiśniewy (1 złoty za piwo), Rymarka z Kleczewa (czternaście groszy za pół piątej kwarty wódki), Sadaka z Wiśniewy, a także Piotr i Marceł z Kleczewa (każdy po 5 złotych za połeć mięsa)²⁹⁶. W tym samym roku Jędrzej Rusek winien był w sumie 400 groszy szlachcicowi Adamowi Goryńskiemu za zakup pięciu wiertli zboża²⁹⁷, a Ewa Świętorajka posiadała długi m.in. wobec bliżej nieokreślonej osoby w Buclewie (3 złote za siemię lniane), a także wobec Jakuba Tesarza, kleczewskiego mieszczanina (10 grzywien z pierwszej pożyczki i siedem złotych z drugiej)²⁹⁸. Suma zadłużenia każdej z tych osób równa była przeciętnej cenie ogrodu na skraju miasta.

Długą listę takich drobnych długów z konkretnych tytułów wymienili w swoim wspólnym testamencie Walenty i Zofia Rzeźnik: 8 złotych u ks. Stanisława Jęgarskiego za mięso; 4 złote za połeć mięsa u Jadwigi Łamiączowej; 28 groszy za sadło i półtora

247; APP, AmK I/3, s. 18-24, 26-28, 37-39, 44-50, 62-65; APP, AmK I/4, s. 1, 14, 26, 58-59, 69, 83, 93-94, 102-103, 104-105, 105-106, 107-108, 156-157, 160-161, 136, 165, 136, 138, 188; APP, AmK I/5, s. 9-11, 12, 12-13, 19-20, 30-31, 32, 33, 34, 35-36, 40-41, 42-44, 45-48, 67, 100, 108, 112-114, 167-169, 146-148, 171, 174-175, 176, 177-178, 182-183, 184, 207-208, 242-244, 258-259 (także: AAG, AConsA 153a, k. 141v.); APP, AmK I/6, s. 140-141, 163-164; APP, AmK I/7, s. 46, 99-100, 112, 112-113, 159-160. Kościół, co interesujące, odgrywał minimalną rolę w całym tym procesie. Za wyjątkiem dekady 1636-1645 liczba dłużników względem Kościoła zawsze była znacząco niższa od liczby świeckich wierzycieli, oscylując w granicach 1-2 na dziesięciolecie, wobec średnio 22 długów w tym samym czasie względem osób świeckich. Podobne wyniki dostrzec można także w przypadku egzekwowania spłaty długów przez Kościół, chociaż w tym przypadku zdarzały się nawet całe dekady, gdy parafia nie kwitowała odzyskania jakichkolwiek pieniędzy.

295 Dawna miara powierzchni gruntu, prawdopodobnie także ilość zboża mogąca być zebrana z danego obszaru. Por.: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/wiertel;4010421.html> [dostęp: 8-10-2020].

296 APP, AmK I/3, s. 18-24.

297 Ibidem, s. 29.

298 Ibidem, s. 31-33.

grosza za sól u Szymona Derdy; pół grosza za sól i piwo oraz 5 złotych za połeć mięsa u Macieja Kuśnierza; 7 złotych bez 10 groszy za połeć mięsa u Reginy Dawidki; 4 złote za połeć mięsa i pół grosza za piwo u Jana Kulki; siedem wiardunków bez półtora grosza (tj. 82.5 grosza) u Kaspra Kuśnierza; 1 złoty za mięso i skóry u Grzegorza Byczka Kuśnierza ze Słupcy; 15 groszy u Latały w Kopydłowie; 12 groszy u niejakiego Tomka w Ostrowążu; 25 groszy za mięso u szlachcica Marcina Brozysa; 1/8 wiardunku (półtora grosza) za mięso u Walentego Stradzy; pół piątej złotego za pierwszy zakup mięsa u Franciszka Goczała i 24 grosze za drugi; 6 złotych za sól u Adama w Nieborzynie²⁹⁹. Była to równowartość przeciętnego domu na obrzeżach miasta! Samym Rzeźnikom jednak także nie mało osób było winnych pieniądze: 13 groszy za słomę i piwo Szczepanowa Nowakowa; 8 groszy za piwo i mięso Hieronim Kołodziej; 6 groszy i 4 szelągi za mięso Janusz Krawiec; 6 groszy za ryby Gabriel Pikuła; 21 groszy za 3 pieczenie dla kota Gabriel Pikuła; 7 groszy Charaska pod Ratuszem; 6 groszy u księdza proboszcza, wzięte dla niego niejakiego Piotraszewskiego; 1 kopa i 12 groszy za ryby, szlachcic Adam Goryński; pół jedenastej grosza, Grzegorz Szklarz; 3 grosze bez 1 szeląga, Agnieszka Komornica; 10 groszy niejaki Galizki; 9 groszy, nieżyjący już Wilk Szewc; 25 groszy za sól, Wawrzyniec Dukła; 1 złoty i 11 groszy za sól, Janik z Nieborzyna; 5 groszy niewymieniony z imienia człowiek w Łęczynie; 1 złoty i 1 grosz, Pasycha w Lubcu; 4 grosze, Urban w Lubcu; 15 groszy, Grzegorz w Lubcu; półtora grosza za sól, Mateusz Maciszek; półtora grosza za mięso i sól, Hieronim w Roztoce; 3 grosze, Stanisław Gapa w Słaboszewku³⁰⁰. Ogólny bilans Rzeźników wynosił około 15 złotych na minusie – mały ogród pod miastem, lub grunt pod nieruchomości w pobliżu centrum Kleczewa.

Podobne zobowiązania finansowe zeznawała w tym czasie także Agata Znindzina: 16 grzywien za 3 kłody piwa (ok. pół litra³⁰¹) u Ostowskiego, pół trzynastej grosza za sól, 5 groszy za gorzałkę, 12 wiardunków Kozubowej w Wólce (2 wiertle po 6 wiardunków każdy); po grzywnie za 2 wiertle mąki; 5 złotych niejakiej Flisce; 1 złoty i 9 groszy Balcerzowej; 10 grzywien żonie Grzegorza Płuciennika; 4 grosze parobkowi; 3 wiardunki Solskiemu; 3 wiardunki i 15 groszy za mięso żonie Marcina Roszka; 6 złotych za mąkę żonie Macieja Chmielarza; wreszcie: 15 groszy za sól (bez wskazania

299 Ibidem, s. 44-45.

300 Ibidem, s. 45-48.

301 <https://spxvi.edu.pl/indeks/haslo/57953#znaczenie-3> [dostęp: 8-10-2020].

wierzyciela)³⁰². Można zaobserwować tutaj podobny schemat, co w przypadku Macieja Foremnego oraz małżeństwa Rzeźników – pomimo tego, że poszczególne zobowiązania finansowe nie są bardzo wysokie, to zsumowane dają kwotę (ok. 35 złotych), za którą w tym czasie nabyć można było w okolicach Kleczewa grunt rolny³⁰³. Każdy (lub prawie każdy) mieszkaniec Kleczewa i okolic był związany co najmniej kilkoma takimi drobnymi długami z innymi ludźmi, co w dłuższej perspektywie czasu musiało generować trudne do wytrzymania napięcia.

Chociaż nie udało mi się odnaleźć źródeł, które umożliwiłyby bezpośredni wgląd w sytuację gospodarczą miasta w tym czasie, to wydaje się, że od drugiej ćwierci XVII wieku zaczęła się ona powoli poprawiać. W księgach miejskich systematycznie zaczęła spadać liczba deklarowanych długów, jednocześnie zaś te, które się pojawiały, były coraz wyższe i obejmowały coraz kosztowniejsze inwestycje: w 1645 roku Jan i Anna Lichmańscy pożyczili u Kaspra Rzeźnika 30 złotych pod zastaw domu i ogrodu w ulicy Słupeckiej³⁰⁴, a kowal Paweł Lekki był winien 100 złotych Stanisławowi Wnutowi pod zastaw pola i ogrodu³⁰⁵. Rok później Tomasz Smutny pokwitował spłatę 100 grzywien (ok. 160 złotych) długu Janowi i Annie Warwasom³⁰⁶. W 1650 roku Jakub Domagała zadłużył się na 50 złotych u szlachcica Andrzeja Zagórskiego, dzierżawcy Pątnowa³⁰⁷, a w 1655 roku Szymon i Agnieszka Fieralowie pożyczili 60 grzywien (ok. 95 złotych) od Jana Cudnego i Grzegorza Łukasza ze Złotkowa³⁰⁸. W księgach miejskich w tym okresie brak wzmianek o pożyczkach i długach zaciąganych na zakup jedzenia (tak częstych w poprzednich dekadach), zaczęto nawet odnotowywać funkcjonowanie cechów miejskich: szewskiego³⁰⁹ i kowalskiego³¹⁰ (liczba zaledwie dwóch nie powinna chyba dziwić, w swoich pracach Henryk Samsonowicz wskazywał

302 APP, AmK I/3, s. 97-100.

303 Por.: APP, AmK I/2, s. 173-174.

304 APP, AmK I/4, s. 81-82. Tego typu forma pożyczki, akceptowana już przez średniowieczny Kościół, rozpowszechniła się w Wielkopolsce w połowie XV wieku jako tzw. „wyderkał” lub „wyderek” i trwała w niezmiennym stanie przez kilka kolejnych wieków. Był to pierwowzór dzisiejszego kredytu hipotecznego: do czasu całkowitej spłaty zadłużenia przez pożyczkobiorcę, wierzyciel czerpał dochód z zapisanej nieruchomości (pola, ogrodu, czynszu). Było to wygodne dla obu stron rozwiązanie, które jednocześnie nie stało w sprzeczności z zakazem uprawiania lichwy przez chrześcijan. Patrz: J. Karczeska, „Stosunki kredytowe na terytorium Kujaw i wschodniej Wielkopolski w XV w.”, [w:] „Rynki lokalne i regionalne w XV-XVIII wieku”, red. P. Guzowski, K. Borody, Białystok-Kraków 2013, s. 16.

305 APP, AmK I/4, s. 86-87.

306 Ibidem, s. 103-104.

307 Ibidem, s. 150.

308 Ibidem, s. 144.

309 Ibidem, s. 224.

310 APP, AmK I/4, s. 86.

na fakt, że wbrew powszechnej opinii, liczba cechów w miastach polskich była stosunkowo niska, szczególnie w najmniejszych miejscowościach³¹¹).

Powolna poprawa sytuacji gospodarczej miasta została gwałtownie przerwana w połowie lat 50. XVII wieku, wraz z wybuchem wojny ze Szwecją. Okres ten to „ciemne” lata w historii Kleczewa – z lat 1656-1677 w księgach miejskich zdołałem odnaleźć zaledwie 6 wpisów (po jednym przypadku ustanowienia prawnych opiekunów dla osieroconego rodzeństwa³¹², wypłaty posagu³¹³ i nadużycia władzy przez szlachcica względem poddanego³¹⁴ oraz trzykrotnie akt sprzedaży nieruchomości³¹⁵). Nieco więcej wzmianek na temat Kleczewa w tym czasie udało mi się znaleźć, analizując księgi konsystorza gnieźnieńskiego, jednak dokonywane w nich wpisy ograniczały się głównie do odnotowywania kolejnych proboszczów, wikarych i prepozytów miejscowego szpitala, o którym piszę więcej w dalszej części tego rozdziału. Wyjątkiem od tej reguły są trzy potwierdzenia testamentów, które znalazły się tam ze względu na legaty testatorów względem Kościoła. Szczególnie interesujące są dwa z nich, oba pochodzące z 1657 roku. W pierwszym wpisie Krzysztof Korbas podaje, że jego dłużnikiem jest miasto Kleczew, któremu pożyczył pieniądze³¹⁶. Z kolei w drugim Grzegorz Czajka zaznacza, że w czasie piastowania przez niego urzędu burmistrza Kleczewa, w trakcie najazdu szwedzkiego, był odpowiedzialny za rozliczenie cechmistrzów „z wydatku na Szwedy” i że sam wyłożył na ten cel 50 złotych, których nadal nie odzyskał od mieszkańców miasta³¹⁷.

Pomimo niewielkiej liczby informacji źródłowych na temat Kleczewa w latach 60. i 70. XVII wieku przypuszczam, że Kleczew podzielił w tym czasie los innych miejscowości wielkopolskich (i wielu mazowieckich oraz małopolskich), opisywanych już wcześniej w historiografii. Anna Jabłońska, która przeanalizowała pod kątem zniszczeń gospodarczych i strat demograficznych m.in. księgi miejskie i parafialne archidiakonatu gnieźnieńskiego, ustaliła, że w wyniku działań wojennych 1655-1657, a

311 Por.: H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 85.

312 APP, AmK I/2, s. 313-314.

313 APP, AmK I/4. s. 139-140.

314 Ibidem, s. 147.

315 Ibidem, s. 134-135, 139-140, 140-141.

316 AAG, AConsA 131a, k. 201-202v.

317 Ibidem, k. 203-205v.

także towarzyszących im pożarów, fal głodu, kontrybucji i rabunków dokonywanych przez przechodzące wojska liczba ludności Wielkopolski zmniejszyła się aż o 42%³¹⁸.

Oznaczało to między innymi pola leżące odłogiem, przyspieszony upadek miast, nadmierne obciążenie pozostałych przy życiu mieszkańców, co powodowało ich ucieczkę z danego miejsca i inne negatywne skutki³¹⁹.

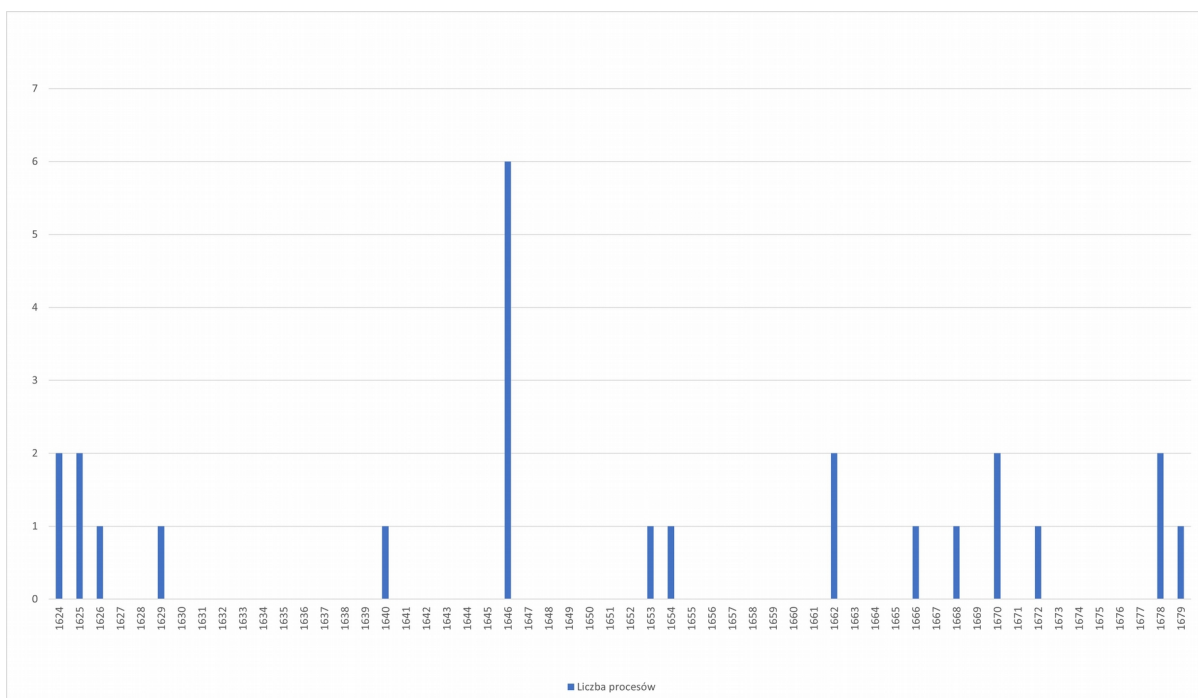
Szczególnie mocno musiało odbić się to na powiecie konińskim i jego okolicach, terenie ciężkich walk w 1656 i 1657 roku (w regionie tym Stefan Czarnecki prowadził wojnę podjazdową przeciwko wojskom szwedzkim).

Zniszczenia wojenne i kolejna zapaść gospodarcza spotęgowały zapewne poczucie zagrożenia wśród szlachty, obawiającej się, że nieszczęścia spadające na region, stanowić mogą efekt działalności chłopów, sprzymierzonych z siłami nieczystymi w celu walki z dworem³²⁰. W trakcie tych trudnych dwóch dekad kleczewski sąd wójtowski średnio co trzy lata przeprowadzał postępowanie w sprawach o uprawianie czarów (po jednym przypadku w Młodojewie, Kopydłowie, Roztoce, Budziszławiu Wielkim i Kościeszkach oraz dwukrotnie w samym Kleczewie). Jak pokazuje poniższy wykres, była to średnia znacząco wyższa niż w poprzednich dekadach.

318 A. Jabłońska, *Expositus periculo... Klęski duże i małe wschodniej Wielkopolski w świetle siedemnastowiecznych źródeł z archidiakonatu gnieźnieńskiego*, „Roczniki humanistyczne”, t. LXIII, z. 2/2015, s. 109.

319 Ibidem, s. 109.

320 Por.: G. Adamczewska, *Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w Sieradzkim w XVII-XVIII w.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 5/1963, s. 5-16; T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 166; P. Klint, *Miłość, mężobójstwo i praktyki magiczne. Analiza zeznań i wyroku w sprawie o czary przed sądem miejskim w Sanoku*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 53/2020, s. 186.



Ryc. 5. Liczba procesów o czary przed kleczewskim sądem wójtowskim w latach 1624-1679.

W historiografii polskich procesów o czary funkcjonuje przy tym teza głosząca, że jednym z czynników intensyfikujących je w danym regionie był właśnie wzrost poczucia zagrożenia szlachty ze strony chłopów – im bardziej niespokojna sytuacja panować miała na wsi polskiej, im więcej napięć pojawiało się pomiędzy wsią a dworem, tym większa gorliwość szlachty w inicjowaniu procesów o czary. Michael Ostling przytacza w jednej ze swoich prac przykład kilku miast, które w połowie XVII wieku ucierpiały w wyniku wojen i epidemii nie mniej niż Kleczew i okolice (Płońsk, Wyszogród, Chęciny) – wszystkie one były w kolejnych latach świadkami zakrojonych na szeroką skalę procesów o czary³²¹. Duże skomasowanie procesów w okolicach Kleczewa w tym okresie świadczy, moim zdaniem, m.in. właśnie o tym, że zdestabilizowany region wpędzał szlachtę w poczucie zagrożenia, któremu starała się ona przeciwdziałać poprzez wyszukiwanie winnych wśród swoich poddanych i oddawanie ich w ręce kleczewskich sędziów.

Nie były to jednak wszystkie procesy, do których doszło w okolicach Kleczewa w tym czasie. Podobnie jak w innych regionach kraju, tak i w okolicach Kleczewa znacząco wzrosła liczba wędrownych ludzi gościńca i marginesu społecznego, a co za

³²¹ M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 23.

tym idzie – przestępczość³²², nieco innego jednak rodzaju niż czary. W ciągu zaledwie 10 lat kleczewscy sędziowie aż trzykrotnie rozpatrywali sprawy o świętokradztwo, w trakcie których sądzili wędrownych rabusiów, którzy przemieszczając się od miasta do miasta, rabowali kościoły. W 1662 roku kleczewski sąd został wezwany do Kazimierza Biskupiego, gdzie Wojciech Zubkowski, sługa Wojciecha na Kadzidłowie Kadzidłowskiego³²³, oskarżył Bartłomieja Kurzypiaska i Marcina Płuciennika o to, że zniszczyli drzwi kościoła w Gosławicach i ukradli stamtąd skrzynię z pieniędzmi³²⁴. Nie było to ich pierwsze przestępstwo – wcześniej okradli kościoły m.in. w Kazimierzu Biskupim, Wilczynie i Cieninie, a także dom samego kasztelana inowrocławskiego³²⁵. Z kolei w 1673 roku kleczewski sąd skazał na śmierć Pawła Pawłowskiego, który poważył się obrabować dom szlachecki oraz kleczewski kościół³²⁶, a trzy lata później – całą grupę złodziei, którzy włamali się do miejscowej świątyni³²⁷. Podobnego zwiększenia się liczby wędrownych band złodziejskich nie udało mi się odnaleźć w kleczewskich źródłach w żadnym innym okresie, sytuacja w mieście nie odbiegała zatem od tego, jak sądzę, co działo się w innym punktach Wielkopolski.

W ciągu kolejnego ćwierćwiecza problemy z luźnymi ludźmi gościńca zostały w okolicach Kleczewa prawdopodobnie całkowicie rozwiązane – w każdym razie w przeanalizowanych przeze mnie źródłach kolejna sprawa angażująca tę grupę ludzi pojawia się dopiero w drugiej połowie lat 30. XVIII wieku, i to jako jednorazowy incydent. Pomimo krótkiego okresu odbudowy gospodarki w okolicach Kleczewa w tym czasie, napięcia społeczne i frustracje wywołane dwoma wcześniejszymi ciężkimi dekadami i zniszczeniami, w połączeniu z fatalnymi warunkami klimatycznymi i – co za tym idzie – dużo gorszymi zbiorami, zaowocowały, tak jak w podawanym przez Michaela Ostlinga przykładzie Chęcín, Płońska i Wyszogrodu, apogeum procesów o czary w tym regionie. Pomiędzy rokiem 1678 (pierwszy od 1655 r., rok, dla którego zachował się ciąg kleczewskich akt miejskich) a 1703 (III wojna północna i ponowna okupacja Kleczewa przez wojska szwedzkie) przed kleczewskim sądem wójtowskim

322 Por.: A. Jabłońska, *op. cit.*, s. 195; M. Kamler, *Świat przestępczy...*, s. 56 nn.

323 Właściciel dóbr Izbica w powiecie kolskim i Kramsk w powiecie konińskim. Kasztelan inowrocławski, w latach 30. m.in. sekretarz królewski i regent kancelarii wielkiej koronnej. Patrz: *Polski słownik biograficzny*, t. XI, s. 411, hasło: „Kadzidłowski Wojciech h. Ogończyk”.

324 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 261r.

325 Ibidem, k. 261r-262v.

326 Ibidem, k. 276r-276v.

327 Ibidem, k. 222r.

odbyło się co najmniej 25 procesów o czary, w trakcie których nierzadko sądzono jednorazowo kilka, a w niektórych przypadkach nawet kilkanaście osób.

Kolejne katastrofy gospodarcze spadające na mieszkańców Kleczewa i okolic powodowały wikłanie się tamtejszych ludzi we wzajemne zależności oparte na zaciąganych pożyczkach. W pracy tej wielokrotnie przywołuję kategorię „hierarchiczności”, której podporządkowane było myślenie o świecie ówczesnych chłopów, mieszczan, drobnej szlachty i kleru parafialnego. Długi, w które uwikłana była kleczewska społeczność, stanowiły jeden z przejawów hierarchii opartej na bogactwie – dłużnicy znajdowali się w sytuacji podległości wobec swoich wierzycieli, posiadali wobec nich zobowiązania, z których należało się wywiązać.

Zaciągane długi miały jednak jeszcze głębsze i z punktu widzenia ówczesnych ludzi prawdopodobnie znacznie ważniejsze znaczenie. Z wierzycielem należało żyć w dobrych stosunkach i nie próbować go oszukiwać, konsekwencje wynikające bowiem z nieuregulowanych pożyczek wykraczały daleko poza świat materialny. W pracy poświęconej duchowości chłopów małopolskich w XVII i XVIII wieku Tomasz Wiślicz przytacza konkretne przykłady poświadczające, że wierzono, iż nieuregulowane kwestie majątkowe w tym życiu obciążają zmarłego także po śmierci – dopóki wszystkie długi nie zostały spłacone, dusza nieboszczyka nie była w stanie opuścić czyścica³²⁸. Myślenie tego typu spinało nierozdzielnie myślenie mieszkańców Kleczewa o życiu pogrobowym z codzienną pracą i ekonomią: każda, nawet najdrobniejsza pożyczka, musiała zostać spłacona, a jeśli nie udało się tego wykonać przed śmiercią – wymieniona w testamencie, który zobowiązywał spadkobierców do rozliczenia zaległych zobowiązań za zmarłego. Gdy Paweł Kował odrzucił monety подарowane mu przez Annę z Dębska, jego gest sięgał świata boskiego. Oto, jak sądzę, możliwe wyjaśnienie gwałtownej reakcji Anny wobec żony dawnego pracodawcy – nie godząc się na spłatę długu, Paweł narażał duszę Anny w życiu pośmiertnym na dodatkowe męki.

Podsumujmy tę część rozważań: w ciągu nieco ponad stu lat mieszkańcy Kleczewa przeżyli trzy duże wstrząsy ekonomiczne: pierwszy związany z przekształceniami gospodarczymi w Wielkopolsce, dwa kolejne związane z okupacją miasta przez wojska szwedzkie. Wywoływały one poczucie braku stabilności ekonomicznej. Jednocześnie mieszkańcy Kleczewa powiązani byli ze sobą rozlicznymi

328 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 117.

zobowiązaniami finansowymi, które generowały napięcia między nimi³²⁹. Tworzyły one pomiędzy nimi kilkupoziomowe relacje: z jednej strony było to zobowiązanie i swego rodzaju podległość, którą dłużnik posiadał wobec wierzyciela. Jednocześnie jednak zaciągane długi i pożyczki mogły budować zaufanie pomiędzy konkretnymi osobami – podobnie jak oprawy czy posagi, gwarantowały one, że obie strony zawieranego układu pozostaną wobec siebie uczciwe oraz nie będą występowały wobec siebie z żadnymi niespodziewanymi i szkodliwymi dla którejś ze stron roszczeniami³³⁰.

Mogło się zdarzyć, że konsekwencją złamania tych relacji wynikających z układu dłużnik-wierzyciel była sprawa sądowa, toczona nierzadko pod bardzo poważnymi zarzutami: w pierwszym rozdziale pokazałem już, jak w przypadku Anny z Dębska sprzeczka o niewielki dług została wykorzystana jako jeden z zarzutów w procesie o czary. W innym przypadku z Kleczewa blisko związane ze sobą rodziny popadły w trwający całymi latami i wyniszczający gospodarczo obie strony konflikt przed sądem – ich historię opowiadam w rozdziale czwartym. W dalszej części tego rozdziału pokażę, że bliska znajomość z kimś (a szczególnie sąsiedztwo) mogła potęgować szansę na oskarżenie kogoś o uprawianie czarów – szanse na to intensyfikować mogły także napięte stosunki finansowe pomiędzy dwiema stronami i rzucane w gniewie oskarżenia oraz przekleństwa, które w świecie przesiąkniętym myśleniem magicznym mogły, jak to pokazałem w rozdziale pierwszym, być traktowane jako próba przeklęcia danej osoby. Jak dowiadujemy się przy tym z historiografii, Klezew nie był pod tym względem żadnym wyjątkiem na mapie ówczesnej Rzeczypospolitej – długi, kłopoty finansowe i spory o gotówkę w wielu miastach Rzeczypospolitej stanowiły główny fundament procesów o czary³³¹.

Edukacja

Aby móc sprawnie i skutecznie działać w tak funkcjonującej społeczności – utrzymywać kontakty handlowe, zawierać dwustronne układy finansowe, pożyczać pieniądze i zadłużać się na poczet przyszłej spłaty zobowiązania – mieszkańcy Kleczewa posiadać musieli określone, bardzo praktyczne umiejętności: czytania, pisania (a przynajmniej musieli potrafić składać swój podpis) oraz liczenia. Ta

329 Por. np. APP, AmK I/4, s. 5, 11, 24-25, 42-43, 71; APP, AmK I/6, s. 181.

330 Por. np.: H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 135.

331 Por.: M. Pilaszek, *Procesy o czary...*, s. 314-316.

ostatnia umiejętność była szczególnie ważna, zwłaszcza w dość chaotycznym wówczas systemie gospodarczym – w codziennym obiegu funkcjonowały najrozmaitsze systemy miar, wag oraz walut, których przeliczanie utrudniał fakt, że poza dość łatwym do opanowania systemem dziesiętnym, na co dzień stosowano także inne sposoby rachowania, m.in. siódmkowy czy dwunastkowy (widoczne chociażby w przytaczanych przeze mnie wcześniej przykładach zobowiązań finansowych)³³². Mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa nie różnili się pod tym względem, jak sądzę, od mieszkańców innych miast i miasteczek zachodniej Rzeczypospolitej, którzy zdobywali podstawy swojego wykształcenia w licznych przykościelnych szkołach parafialnych, znajdujących się w rękach niższego kleru.

Dość powszechne, oczywiście jak na ówczesne warunki, szkoły parafialne, dawały, jak się wydaje, odpowiednie kompetencje do funkcjonowania w tak zorganizowanym świecie. Jak w jednej ze swoich prac pisała Maria Bogucka:

(...) najnowsze wyniki badań wykazują, że przez dłuższy czas wyższym poziomem wykształcenia [niż szlachta – Ł.H.] rozporządzali mieszczanie – choć było to niezgodne z ówczesnym poczuciem społecznym. W zakresie edukacji podstawowej, jak wynika z badań W. Urbana, przewaga należała w XVI w. wyraźnie do mieszczan: umiejętność pisania posiadało w miastach małopolskich 70 procent patrycjatu i 40 procent pospólstwa, gdy w województwie krakowskim tylko 31 procent szlachty. Wydaje się, że wyniki tych szacunków można rozszerzyć także na inne rejony kraju³³³.

O ile podstawowe przygotowanie w zakresie czytania, pisania i liczenia, doskonale się sprawdzało, jeśli chodzi o potrzeby ówczesnego mieszczaństwa, o tyle prowadzona w tych samych szkołach edukacja religijna, również ograniczona do rudymentów, przynosiła już o wiele gorsze efekty. Tomasz Wiślicz, który w swoich pracach wielokrotnie podejmował tematykę religijności wiejskiej oraz edukacji religijnej w małych miastach i wsiach, stwierdził na podstawie swoich badań, że ambicja kleru parafialnego w całej Rzeczypospolitej ograniczała się w zasadzie do nauczenia swoich wiernych poprawnego odmawiania trzech podstawowych modlitw

332 Por.: H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 174.

333 M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 32-33. Odmienne zdanie na temat wykształcenia ówczesnych mieszkańców Rzeczypospolitej ma Jacek Wijaczka, który uważa, że wśród niższej szlachty (i, jak zdaje się sugerować – także wśród drobnego mieszczaństwa) umiejętność czytania i pisania była zupełnie wyjątkowa. Por.: J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce...*, s. 117.

(„Ojciec nasz”, „Zdrowaś Mario” oraz *credo* apostołskie), znajomości Dekalogu (w przypadku najbardziej opornych parafian ograniczano się zresztą tylko do tego) oraz do dbania o ich regularne uczestnictwo w liturgii³³⁴. Nie oczekiwano od wiernych rozumienia modlitw, a jedynie prawidłowego ich odmawiania³³⁵. Doprowadziło to zdaniem Tomasza Wiślicza:

do utrwalenia na wsi modelu pobożności zwulgaryzowanej i rutynowej³³⁶.

Chociaż Tomasz Wiślicz wspomina w tym miejscu o wsi polskiej, to w historiografii przyjęła się teza, iż mieszkańcy małych miast Rzeczypospolitej niewiele różnili się od chłopów³³⁷. W zachowanych źródłach nie ma żadnych przesłanek, aby uważać, że sytuacja w Kleczewie była lepsza niż w innych małych miastach i wsiach wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej.

W dwukonfesyjnym Kleczewie edukacja podporządkowana była ściśle wyznawanej religii – co najmniej od 1714 roku dzieci żydowskie uczyły się w swojej własnej szkole, funkcjonującej w dawnym domu Stanisława i Katarzyny Łukomskich³³⁸, podczas gdy dzieci katolickie uczyły się we wspomnianej już szkole parafialnej; chociaż nie znalazłem w przeanalizowanych źródłach dowodów, które potwierdzałyby tę hipotezę, to przypuszczam, że sytuacja wyglądała podobnie także w poprzednich wiekach.

Przeprowadzone przeze mnie badania nie pozwalają odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie o to, kiedy dokładnie powstała szkoła parafialna w Kleczewie. Znamienne jednak, że w swojej wizytacji z początków XVII wieku Wincenty de Seve blisko połowę szkół funkcjonujących w dekanacie zbarskim (do którego należał Kleczew) określił jako „nowe” – mogło to oznaczać zarówno nowy budynek dla już wcześniej istniejącej szkoły, jak i fakt, że szkoła jako taka w ogóle powstała dopiero niedawno. Biorąc jednak pod uwagę wspomniane już odpowiednie kompetencje, niezbędne do prowadzenia większej działalności rzemieślniczej czy handlowej, a także ustalenia Henryka Samsonowicza, według którego od XIV wieku w polskich miastach kwitła podstawowa edukacja³³⁹, stwierdzić chyba należy, że jakaś forma szkoły

334 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 34.

335 Ibidem, s. 34.

336 Ibidem, s. 23. Por. także: M. Knychaus, *Witches and witch-hunt in Kalisz region in XVI-XVIII century*, „Our Europe. Ethnography – Ethnology – Anthropology of Culture” 3/2014, s. 71.

337 Por. np.: M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 23-24.

338 APP, AmK I/6, s. 149-150.

339 H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 174.

funkcjonować musiała, przynajmniej w Kleczewie i „większych” miastach („większych” jak na realia powiatu konińskiego, rzecz jasna) znacznie dłużej, niż wskazywałaby na to wizytacja Wincentego de Seve.

Tego typu „nowe” szkoły działały w tym czasie w Strzyżewie³⁴⁰, Ostrowążu³⁴¹, Kleczewie³⁴², Złotkowie³⁴³, Ostrowitem³⁴⁴ oraz Jankowie³⁴⁵. Wcześniej istniały także z całą pewnością w Kruchowie³⁴⁶, Dusznie³⁴⁷, Trzemesznie³⁴⁸, Orchowcie³⁴⁹, Linowcu³⁵⁰, Wojczynie³⁵¹, Wilczynie³⁵² i Siedlimowie³⁵³; a poza dekanatem zbarskim, ale w bliskiej okolicy Kleczewa: także w Koninie³⁵⁴, Ślesinie³⁵⁵ i Słupcy³⁵⁶.

Sytuacja taka utrzymywała się przez większą część XVII wieku. Pod koniec stulecia edukacja parafialna zaczęła jednak stopniowo podupadać, aż do niemal całkowitego zaniku na przełomie XVII i XVIII wieku³⁵⁷. W latach 1697-1699, gdy dekanat zbarski był wizytowany przez Stanisława z Lipy Lipskiego, niewiele zostało z owych 17 szkół funkcjonujących tam na początku stulecia: w Kleczewie w ogóle wówczas nie nauczano³⁵⁸; w przypadku Ślesina i Konina nie pojawiły się jakiegokolwiek wzmianki na temat szkół. Z całego regionu zachowała się zresztą tylko jedna pewna informacja o funkcjonowaniu w tym czasie szkoły – w Słupcy³⁵⁹. Nie było to zjawisko charakterystyczne wyłącznie dla powiatu konińskiego w tym okresie czy nawet dla Wielkopolski – podobne tendencje dostrzeżone zostały przez Tomasza Wiślicza także w odniesieniu do Małopolski, gdzie w niektórych diecezjach liczba szkół spadła nawet o 80% w stosunku do poprzednich dekad³⁶⁰.

340 AAG, AConsE 40, k. 193v.

341 Ibidem, k. 215r.

342 Ibidem, k. 217r.

343 Ibidem, k. 219r.

344 Ibidem, k. 222v.

345 Ibidem, k. 224r.

346 Ibidem, k. 195v.

347 Ibidem, k. 196v.

348 Ibidem, k. 198v.

349 Ibidem, k. 204r.

350 Ibidem, k. 205v.

351 Ibidem, k. 207r.

352 Ibidem, k. 209r.

353 Ibidem, k. 211v.

354 Ibidem, k. 85v.

355 Ibidem, k. 229v.

356 Ibidem, k. 308r.

357 Por. np.: M. Bogucka, *op. cit.*, s. 33.

358 AAG, AConsE 6, k. 159.

359 Ibidem, k. 185v.

360 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 31.

Upadek edukacji parafialnej w ostatnich dziesięcioleciach XVII wieku musiał przyczynić się do spadku ogólnego poziomu umysłowego kleczewskich mieszczan i jeszcze bardziej zbliżyć ich do chłopów zamieszkujących w okolicznych wsiach.

Religijność mieszkańców Kleczewa

Katolickie mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa skupieni byli wokół religii i Kościoła. To tam przyswajali sobie oni podstawowe kompetencje, niezbędne w pracy wczesnonowożytnego kupca czy rzemieślnika – umiejętność liczenia, pisanie i czytanie – tam również uczyli się podstawowych prawd wiary oraz wysłuchiwali kazań. Kleczewska społeczność była bardzo przywiązana do wyznawanej przez siebie religii chrześcijańskiej (a właściwie: katolickiej), a jej członkowie lubili przy każdej okazji podkreślać swoje przywiązanie do Trójcy Świętej i Maryi Panny – czynili tak nie tylko w trakcie modlitwy, ale także w czasie sporów sądowych i drobnych kłótni.

Kleczewski katolicyzm był jednak odległy od ideałów postulowanych przez elity intelektualne ówczesnego Kościoła – wątki chrześcijańskie swobodnie łączyły się w nim z dawnymi naleciałościami pogańskimi. Mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa i okolic byli zatem powszechnie przekonani o tym, że za sprawą diabła człowiek może transformować się w zwierzę³⁶¹; akceptowali fakt, że woda była w stanie rozpoznać ciężkiego grzesznika i że nie chciała go pochłonąć, jeśli wrzuciło się go do jeziora lub rzeki³⁶²; byli wierni przekonaniu, że błogosławieństwa i modlitwy odprawiane przez kapłanów miały taką samą, cudowną moc, jak dziwne zioła i proszki, stosowane przez niektóre kobiety³⁶³; w nocy widywali na ulicy diabła, przechadzającego się po ulicach pod postacią psa lub wilka³⁶⁴; wreszcie: wierzyli w to, że mądry człowiek mógł zmusić diabła do posłuszeństwa³⁶⁵.

Nie oznacza to w żadnym razie tego, że mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa nie byli chrześcijanami czy też, że byli „niepełnymi” chrześcijanami. Podobnie jak w przypadku średniowiecznych warstw ludowych, które były przedmiotem analiz Arona Guriewicza, tak i ludzie zamieszkujący w Kleczewie i okolicach byli głęboko przekonani o swojej chrześcijańskiej religijności³⁶⁶ – w dalszej części pracy pokażę, że

361 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 236v.

362 Ibidem, k. 15r.

363 Ibidem, k. 108 r, 195r.

364 Ibidem, k. 233r.

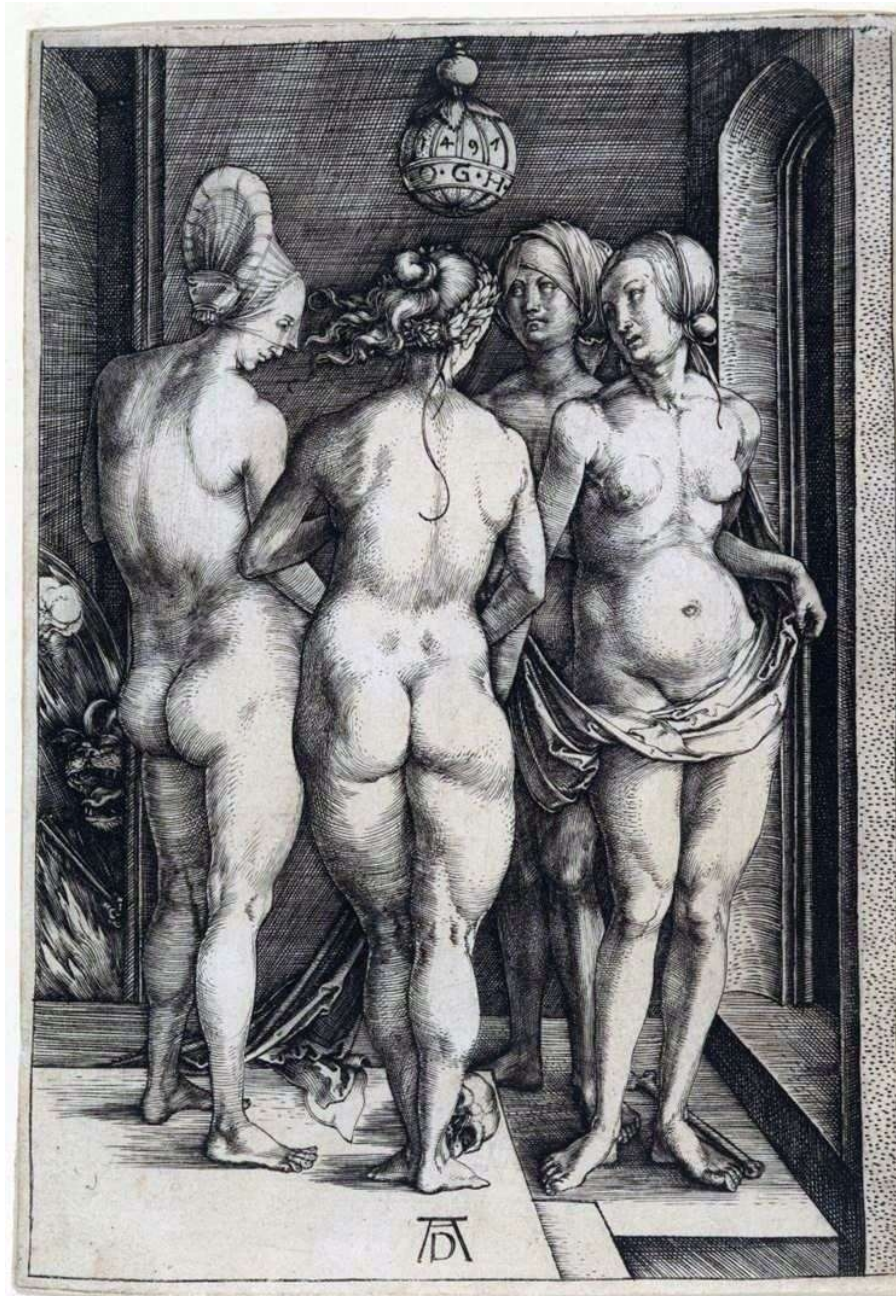
365 Ibidem, k. 271r.

366 Por.: A. Guriewicz, *Problemy...*, s. 22 nn.

podporządkowywali jej nawet tak odległe od siebie aspekty funkcjonowania jak prawo i lecznictwo. Ich oddalenie od chrześcijaństwa intelektualnego, od chrześcijaństwa elit, było w równej mierze konsekwencją niskiego poziomu edukacji, jak też daleko posuniętego konserwatyizmu oraz synkretyzmu: dawne, przedchrześcijańskie wierzenia (podobnie jak magia: zdegenerowane i z brakiem pierwotnych sensów) swobodnie łączyli oni z nowymi, postulowanymi przez religię katolicką. W pojmowaniu ówczesnych ludzi nie wykluczały się one wzajemnie, gdyż granica pomiędzy nimi była dla niewyrobionych intelektualnie chłopów, mieszczan czy niewiele odstającej od nich poziomem wykształcenia ubogiej szlachty zbyt niejasna. Świetnie obrazuje to przykład podawany przez Michaela Ostlinga w jednej z jego prac:

Rytuały związane z ochroną i odzyskiwaniem skradzionego mleka były bez wątpienia, w mniejszym lub większym stopniu, praktykowane w tym okresie, we wszystkich gospodarstwach chłopskich. Chociaż bardziej skomplikowane zaklęcia mogły być przekazywane z matki na córkę, podstawowe rytuały w tym zakresie były wykonywane przez wszystkich chłopów, tak kobiety, jak i mężczyzn. Wszyscy karmili swoje bydło resztkami z Wigilii; wszyscy dawali mu w ściśle określonych okresach roku święcone zioła; wszyscy obmywali na wiosnę swoje zwierzęta święconą wodą; większość zawieszała święcone zioła w stajni, czy nad wejściem do stodoły. Bardzo popularne były także bardziej skomplikowane praktyki, takie jak obmywanie bydła w noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną w wywarze ze święconych ziół, okadzanie ich dymem z palonych święconych ziół, czy mycie zwierząt w wodzie zebranej przed świtem – wiele z tych praktyk jest nadal popularnych, albo zanikły zaledwie kilka dekad temu. Nie istniała jednak linia demarkacyjna, która jasno rozdzielałaby:

1. ochronę bydła przed kradzieżą mleka;
2. odzyskanie mleka po tym jak zostało skradzione lub zniszczone przez czarownicę;
3. zwiększenie produktywności własnego bydła, bez szkody lub kradzieży wyrządzonej komuś innemu; oraz
4. bolesną i samolubną kradzieżą mleka.



Ryc. 6. Albrecht Dürer, *Cztery czarownice*.

O wszystkim, jak wielokrotnie podkreśla to swojej książce Michael Ostling, decydował kontekst – kontekst, którego często słabo wykształconym ludziom po prostu brakowało³⁶⁷.

Kto jednak miał uświadamiać kleczewską społeczność w subtelnościach doktryny katolickiej, skoro nawet księża parafialni, tak jak pod koniec średniowiecza, tak i we wczesnej nowożytności rekrutowali się w dużej liczbie ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, a ich postrzeganie i rozumienie świata niewiele różniło się od tego, podzielanego przez ich parafian?³⁶⁸ Badania Tomasza Wiślicza wyraźnie pokazały, że duża część księży służących na wsi i w małych miasteczkach w żadnym razie nie reprezentowała elity intelektualnej Kościoła, a ogólny poziom ich działalności duszpasterskiej był przeważnie po prostu nijaki – ich działalność ewangelizacyjna przynosiła skutek o tyle tylko, że przychodziło im edukować w zakresie prawd wiary i tak bardzo słabo wyrobioną intelektualnie rzeszę ludzi³⁶⁹.

Mieszkańcy Kleczewa i okolic niczym nie różnili się pod tym względem od innych mieszczan, chłopów czy drobnej szlachty z zachodniej Rzeczypospolitej. Analiza dwóch rękopisów z Biblioteki PTPN pokazała, że w leżącym kilkadziesiąt kilometrów od Kleczewa Żerkowie na początku XVIII wieku powszechne były widzenia Śmierci, która przelatująca nad miastem, stanowić miała zapowiedź nadchodzącego morowego powietrza³⁷⁰, a jeszcze pod koniec XVIII wieku ksiądz z dóbr gosławickich (leżących przy drodze z Kleczewa do Konina), zgłaszał władzom kościelnym, że we wsi straszy duch byłego właściciela³⁷¹. Badania Jacka Wijaczki pokazały, że w małopolskim Gdewie potrafiono przeprowadzać „eksperymenty”, wykazujące słuszność wykonywania próby wody³⁷². Z kolei dla Koźmina Wielkopolskiego badacz ten odnalazł przykład procesu czarownika z końca XVII wieku, którego sąd nie był w stanie rzekomo w żaden sposób uwięzić – wszelkie próby skrupowania go kończyły się fiaskiem, gdyż sznury – pozornie związane – opadały z niego swobodnie, gdy tylko strażnicy spuszczały go z oczu³⁷³. W trakcie prowadzonych przez siebie kwerend archiwalnych Magdalena Anna Cichy odnalazła dokumenty z

367 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 130.

368 A. Guriewicz, *Problemy...*, s. 22-23; T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 50. Por.: P. Klint, *op. cit.*, s. 197.

369 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 46.

370 Bibl. PTPN, rkp. 1249, k. 33r-34r.

371 Bibl. PTPN, rkp. 415.

372 J. Wijaczka, *Próba zimnej wody...*, s. 82-83.

373 Idem, *Oskarżenia i procesy o czary w Koźminie...*, s. 203.

procesu o czary w Lublinie z 1627 roku, kiedy to sądzono dwie kobiety, które przy użyciu proszku z trupich kości sprowadzać miały na ludzi choroby³⁷⁴. Dla chłopów małopolskich, funkcjonujących w przesiąkniętej myśleniem magicznym kulturze wczesnonowożytnej, jak pokazują to prace Tomasza Wiślicza, wszystko, łącznie z mszą świętą, mogło być traktowane jako obrzęd magiczny³⁷⁵.

Przywiązanie mieszkanki i mieszkańca Kleczewa i okolic do relikwów dawniejszych wierzeń oraz niski poziom ogólnego wykształcenia nie oznaczają jednak, że nie przyswoili oni z nauki Kościoła niczego poza podstawowymi modlitwami i dekalogiem. Szczególnym powodzeniem cieszyły się wśród nich te przejawy kultu religijnego, które łączyły się z możliwością fizycznego demonstrowania swojej pobożności; jednym z nich była przynależność do bractw religijnych, drugim – wszelka działalność związana z kleczewskim „szpitalem”, rodzajem przytułku dla starych i (przypuszczalnie) ubogich – jednym z dziesiątków takich miejsc w Wielkopolsce i Rzeczypospolitej³⁷⁶.

Na podstawie przeanalizowanych źródeł nie zdołałem określić, kiedy dokładnie powstał kleczewski szpital – najstarszą potwierdzoną źródłowo wzmianką, do której zdołałem dotrzeć, jest wspomniana już wyżej wizytacja generalna Wincentego de Seve z przełomu 1608 i 1609 roku. Gnieźnieński wizytator wyraził w niej bardzo pozytywną opinię o jego funkcjonowaniu, jednak nie umknął mu fakt, że funkcjonujący przy szpitalu cmentarz był w bardzo złym stanie³⁷⁷. Biorąc pod uwagę, że kleczewski przytułek nie był szpitalem parafialnym, podległym proboszczowi, lecz prepozyturalnym, przypuszczam, że założony został co najmniej przed soborem trydenckim³⁷⁸ – może to świadczyć, jak sądzę, o tym, że kleczewskie przywiązanie do tej formy pobożności było zakorzenione w dość odległej przeszłości. Podobne punkty

374 M.A. Cichy, *Procesy o czary w Lublinie w XV-XVIII wieku*, „Rocznik Lubelski” 37/2011, s. 15.

375 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 27.

376 M. Surdacki, *Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku*, Lublin 2015; B. Kumor, *Opieka społeczna Kościoła w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce (do 1795 roku)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 13-14; K. Górka, *op. cit.*, s. 8-28; Z.H. Kuźniewska, *op. cit.*, s. 73-80; M. Słoń, *Szpitaly średniowiecznego Wrocławia*, Warszawa 2000.

377 Por.: AAG, AConsE 40, k. 218r.

378 Por.: K. Górka, *Rozwój szpitalnictwa i opieki społecznej w dekanacie węgrowskim w XVII i XVIII wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, tom 16, 1/2018, s. 13-14.

opieki nad ubogimi funkcjonowały w tym czasie także w innych miastach w pobliżu Kleczewa: w Trzemesznie, Wilczynie, Koninie i Słupcy³⁷⁹.

Na podstawie przeanalizowanych materiałów nie byłem w stanie ustalić jakie kryteria kierowały wyborem prepozyta kleczewskiego szpitala. Kierując się wpisami do ksiąg konsystorza gnieźnieńskiego (czasami w tym względzie niekompletnymi), przyjąć należy, że szpitalem przynajmniej w pewnych okresach nie kierowali kapłani przebywający na stałe w mieście, a raczej księża z którejś z pobliskich miejscowości. W trakcie analizy ustaliłem, że w 1634 roku z funkcji prepozyta szpitala w Kleczewie ustąpił Szymon Stankowski, proboszcz z Kazimierza³⁸⁰, który pełnił tę funkcję przez nieokreśloną liczbę lat. Następnie przez rok prepozytem był niejaki Mateusz ze Stawiszyna, po czym funkcję objął Paweł Kaczorkowic (*vel* Kaczorek), który służył na parafii w Złotkowie³⁸¹. Ustąpił on z funkcji w 1637 lub 1638 roku, a jego miejsce zajął nieznanymi bliżej Andrzej Fomel³⁸². Nie potrafię określić, jak długo prepozytem był Fomel; kolejnym poświadczonym źródłowo kierownikiem kleczewskiego szpitala był Jan z Lubstowa³⁸³, który w 1650 roku zastąpiony został przez bliżej nieznanego Andrzeja Piotraszewskiego³⁸⁴, który z kolei jako pierwszy z ustalonych prepozytów mógł mieć bliższy związek z Kleczewem. Sprawował tę funkcję do 1658 roku, gdy nowym prepozytem został ustanowiony Tomasz Smockowic³⁸⁵. Od objęcia prepozytury przez Smockowica brak jakichkolwiek informacji w konsytorzu i księgach miejskich na temat kapłanów, którzy mieliby sprawować tę funkcję aż do połowy lat 80. Na przełomie 1685 i 1686 roku po raz pierwszy pojawia się w tej funkcji Jan Wesołkowicz³⁸⁶, brat mieszkającego w Kleczewie Wojciecha Wesołkowicza, który piastował ten urząd przez nieokreśloną liczbę lat, aż do objęcia go przez Sebastiana Wyborę³⁸⁷. Rezygnacja przez niego z prepozytury na początku 1695 roku jest ostatnią informacją, jaką posiadamy na temat kierownika kleczewskiego szpitala, chociaż wiemy, że sama instytucja istniała jeszcze co najmniej kilka lat.

379 Por.: AAG, AConsE 40, k. 87r, 199r, 210v, 310v.

380 AAG, AConsA 126, k. 209r-209v.

381 Ibidem, k. 292r.

382 AAG, AConsA 129, k. 8v.

383 Ibidem, k. 193v.

384 Ibidem, k. 524v-525r.

385 AAG, AConsA 131a, k. 232r.

386 AAG, AConsA 144, k. 152v-154r.

387 AAG, AConsA 147, k. 110r-110v.

Sam szpital utrzymywał się z dwóch źródeł – niewielkich gruntów, z których czerpał dochód poprzez oddawanie ich w dzierżawę, a także z legatów mieszkanek i mieszkańców Kleczewa³⁸⁸. Ta druga opcja była doskonałą okazją do zademonstrowania przez chrześcijańskie mieszkanki i mieszkańców Kleczewa, tak silnie promowanej przez Kościół katolicki, dobroczynności wobec biednych i słabych. Świadczą o tym, podobnie jak w innych częściach kraju, licznie czynione na rzecz szpitala legaty testamentowe³⁸⁹. Przykłady podobnych działań w kleczewskich archiwaliach są bardzo liczne, tutaj wskażę tylko kilka wybranych. W testamencie z 1625 roku Elżbieta Kolipiátkowa zapisała na rzecz szpitala część swojego majątku³⁹⁰. W tym samym roku podobnie uczynili Szymon Miska³⁹¹ i Małgorzata Bąbolka³⁹². W swoim długim testamencie, również z 1625 roku, Jan Krawiec kilkakrotnie wspomniał szpital w Kleczewie, na którego rzecz przekazał m.in. ogród oraz część rzeczy osobistych do rozdysponowania pomiędzy „ubogich, którzy regularnie się modlą”³⁹³ (tj. bractwo ubogich), a pochodzący ze Słaboludza Zofia Kłębkowa i jej syn Łukasz zapisali w 1628 roku na ten cel aż 80 grzywien³⁹⁴ (na przełomie lat 20. i 30. za tę sumę można było kupić 3-4 domy poza Rynkiem³⁹⁵, kilka ogrodów³⁹⁶ czy parę dobrze prosperujących mielcuchów³⁹⁷). Kilka znaczniejszych legatów odnotowano w księgach konsystorza gnieźnieńskiego: w 1630 roku Mateusz Kuska (nie jest pewne, czy był mieszkańcem

388 Np. w 1679 roku Barbara Froszterowa sprzedała kleczewskiemu szpitalowi za 6 złotych polskich łąki. 20 lat później Stanisław z Lipy Lipski, wizytując parafię w Koninie, odnotował, że tamtejszy szpital utrzymywał się czerpiąc dochód z 1/4 gruntu należącego do jednego z parafian: AAG, AConsE 6, k. 235r.

389 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 43-44.

390 APP, AmK I/3, s. 35.

391 Ibidem, s. 37-39.

392 Ibidem, s. 42-44; podobnie uczynił np. Józef Janowski, którego zapis znalazł się w księgach konsystorskich: zakonnikom w Kazimierzu przekazał w swoim testamencie pieniądze, a kleczewskiemu szpitalowi – świnię: AConsA 129, k. 347-348v. Por. także: T. Wiślicz, *Peasants Funerals...*, s. 66.

393 APP, AmK I/3, s. 65-78.

394 APP, AmK I/2, s. 159-160.

395 Np.: Ibidem, s. 152-153 (Weronika Płocienniczka sprzedaje za 20 grzywien dom pod Kleczewem), Ibidem, s. 170-171 (Maciej Pasturz sprzedaje za 15 grzywien dom przy targowisku), s. 176 (Zofia Leskoviczowa sprzedaje za 34 złote dom w ulicy Ślesińskiej), s. 177-178 (Sebastian Framiński sprzedaje za 23 grzywny dom na Obląkach).

396 Wszystko zależało od wielkości gruntu, ale przeciętna cena oscylowała wówczas w granicy 10-30 grzywien; patrz np.: Ibidem, s. 139 (Łucja Strugalina sprzedaje ogród za 10 grzywien); APP, AmK I/2, s. 149-150 (Wojciech Kupich sprzedaje ogród za 30 grzywien), s. 151-152 (wytrykusze kościoła farnego sprzedają ogród Elżbiecie Mycczinie za 26 grzywien), 164-165 (Anna Bupkowska sprzedaje ogród za 10 złotych).

397 Np.: Ibidem, s. 147-148 (Jadwiga Przewłockzowa sprzedaje za 40 grzywien mielcuch, ogród i stodołę), s. 156-157 (Małgorzata Mierzycka sprzedaje za 60 grzywien mielcuch).

Kleczewa) przeznaczył na kleczewski przytułek swoje pole³⁹⁸, a Mateusz Urbańczyk – dochód z części swoich gruntów³⁹⁹. Największy odnotowany legat, w wysokości oszałamiających 500 złotych polskich, zapisany został pod 1730 rokiem⁴⁰⁰. Nie było to nic wyjątkowego w polskich realiach – podobne zapisy testamentowe są bardzo popularne, a ich wymiar był bardzo praktyczny: „ubodzy”, czyli mieszkańcy szpitala, mieli w założeniach modlić się o duszę donatora, skracając jego potencjalne męki czyścicowe⁴⁰¹.

Warunki życia

Wiedząc już, kim byli mieszkańcy Kleczewa, warto przyjrzeć się także temu, w jakich warunkach funkcjonowali – jak wyglądały ich domy, w jakich warunkach higienicznych żyli. Ich bezpośrednie otoczenie bowiem równie mocno oddziaływało na postrzeganie przez nich świata, jak przyswajana edukacja czy też prawdy wiary.

Jak wiemy z literatury, w wiejskich domostwach panował bardzo często zaduch, wynikający z małej cyrkulacji powietrza. Wpływ na to miała zarówno konstrukcja domów (niska, oświetlana łuczywem izba), zatłoczenie (co najmniej kilka osób oraz cały inwentarz żywy gospodarstwa stłoczony na małej powierzchni), jak i powszechnie powielane zwyczaje mieszkaniowe (szczelnie zamykane okna, w celu zatrzymania w izbie jak największej ilości ciepła)⁴⁰². Powodowało to, że wczesnonowożytnie wiejskie domy stanowiły wylęgarnię wszelkich możliwych wirusów i bakterii. Dramatyczną sytuację potęgował ogólnie niski poziom higieny, wynikający z nieprzywiązywania przez ówczesnych ludzi większej wagi do miejsc kloaczych, co ułatwiało zarażanie się bakteriami i wirusami przenoszonymi przez owady⁴⁰³. Wodę pitną powszechnie czerpano z płytkich studni⁴⁰⁴ (nierzadko lokowanych w pobliżu chlewów, obór, dołów na gnojówkę czy stajni⁴⁰⁵), a także ze zbiorników wodnych, nie zdając sobie sprawy z

398 AAG, AConsA 122, k. 61v.

399 Ibidem, k. 68v.

400 AAG, AConsA 165, k. 144.

401 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 113-114. Por. np.: A. Wadas, „Trzy nędze idą przez świat”. *Jezuici a problem ubóstwa. U źródeł nowożytnej solidarności społecznej*, [w:] *Kościół w społeczeństwie w Czechach i w Polsce w średniowieczu i w epoce nowożytnej*, red. W. Iwańczak, A. Januszek-Sieradzka, J. Smołuca, s. 219 nn.

402 Z. Kuchowicz, *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województwa łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku*, Łódź 1961, s. 23-24.

403 Ibidem, s. 26.

404 Zenon Kuchowicz zwracał w swoich badaniach uwagę na fakt, że studnie bywały z reguły tak płytkie, że dorosły człowiek był w stanie w pojedynkę wyciągnąć z nich topiące się dziecko. Por.: Ibidem, s. 40.

405 Ibidem, s. 40.

tego, jak poważne zagrożenia dla zdrowia ona stanowi – apele o zaniechanie podobnych praktyk podejmowano jeszcze w XIX wieku⁴⁰⁶.

Podobnie jak na wsi prezentowała się sytuacja w małych miastach: tylko nieliczne ulice były brukowane; zamiast tego większość z nich pokryta była piaskiem i gliną, co powodowało, że w okresach deszczowych zamieniały się one w błotne bagna. Z kolei w okresach bezdeszczowych krążący po miasteczkach i załatwiający swoje potrzeby na ulicach inwentarz żywy podnosił poziom zanieczyszczenia i ilość krążących w powietrzu wirusów i bakterii⁴⁰⁷. Jedynie nieco lepiej niż na wsi prezentowała się sytuacja w domach, które w przeciwieństwie do domostw chłopskich, były niekiedy przestronniejsze i panował w nich nieco mniejszy zaduch. Dotyczyło to jednak przede wszystkim domów stojących w rynkach miasteczek, nierzadko murowanych, należących do ich najbogatszych mieszkańców. Na ich tyłach stały z reguły budynki gospodarcze, w których m.in. trzymano zwierzęta⁴⁰⁸. Poza rynkiem jednak, przy bocznych uliczkach i z dala od głównej drogi, domy, podobnie jak i na wsiach, były z reguły drewniane i ciasne, słabo nasłonecznione i zadymione, co nierzadko wywoływało choroby oczu⁴⁰⁹.

Jak się wydaje, opis ten dość dobrze oddaje warunki, w których żyli mieszkańcy i mieszkanki późnośredniowiecznego i wczesnonowożytnego Kleczewa. Rynek, podobnie jak w innych miasteczkach, zabudowany był najbogatszymi i najbardziej reprezentacyjnymi domami. W dostępnych mi archiwaliach nie zachowały się ich bezpośrednie opisy, bardzo możliwe jednak, że w odróżnieniu od domów biedniejszej części mieszkańców miasteczka, zamieszkała w Rynku elita, tak jak w przytoczonej

406 Por.: I. Fijałkowski, *Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego. Doktora Medycyny i Chirurgii Lekarza Szpitala Dzieciątka JEZUS, Assessora w Radzie ogólnej dozorczy Szpitalów Królestwa Polskiego etc., na zapytanie Towarzystwa Królewskiego-Warszawskiego...*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. XIII, 1820, s. 214-215: „woda ze stawów, bagien, sadzawek rybnych nie będzie dobra, ani dla ludzi, ani dla bydła. Taka to woda nie raz była przyczyną powszechny biegunki, złośliwych gorączek, uporczywych czwartaczek etc. Skoro więc wiecie, iaka woda jest dla zdrowia użyteczna, a iaka szkodliwa, będzie ta okoliczność zapewne niepoślednią skazówką, gdzie się budować macie, by niedostatku dobrej wody nie cierpieć, bo łatwiej jest mieszkanie przenieść, niż o dobrą wodę, bez której się obejść niepodobna. Lecz gdy ją macie; umiemy ją cenić, a nie bądźcie lekkomyślnymi, by samochcąc i swawolnie rozmaite nieczystości do studni ciskać, i ten rzadki dar opatrności psować. Postarajcie się także, by do studni gnoioiwka nie dochodziła, by około studni było czysto, niebłotno iak zwyczajnie, bo inaczej zepsuta woda do studni ściekając, dobrą zarazi, a nie będzie nawet źle nad studnią dach postawić, częścią, żeby ptaki w locie, lub pył wpadający nieochędostwa nie uczynił, częścią, żeby deszczowka z lepszą wodą od niey bez potrzeby nie mieszała się”.

407 Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 28.

408 H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 100.

409 Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 25.

opinii Henryka Samsonowicza, mieszkała w domach murowanych, trwalszych od stojących dalej od centrum domów drewnianych. Świadczyć o tym może fakt, że w porównaniu do innych części miasta, w zachowanych księgach miejskich stosunkowo rzadko pojawiają się transakcje sprzedaży placu (działki) pod budowę domu w Rynku – najczęściej przedmiotem najmu była stojąca tam już wcześniej nieruchomość⁴¹⁰. Z zachowanych zapisów wiemy także, że przynajmniej przy części z nich wzniesione były stodoły⁴¹¹ oraz mielcuchy⁴¹². Jak wynika z katalogu sporządzonego przez zespół pod kierownictwem Andrzeja Karpińskiego, jednym z budynków stojących około połowy XVII wieku w Rynku był ratusz, niewzmiankowany jednak w przeanalizowanych przeze mnie księgach miejskich⁴¹³.

Osoby zamieszkujące te domy posiadały z reguły dość znaczną liczbę wartościowych przedmiotów osobistych – Regina Pawłowa, którą poznaliśmy już w poprzednim rozdziale, mogła pozostawić swoim spadkobiercom poduszki oraz pierzyny, a także srebrny pas⁴¹⁴. Ciężko chora i spodziewająca się rychłej śmierci Agnieszka Niezgodzina pozostawiała z kolei po sobie w testamencie srebrny pas, trzy suknie (w tym jedną podszywaną koralikami), pierzyny, poduszki, prześcieradła, obrusy, wzorzyste poszewki, ręczniki i talerze⁴¹⁵. Dla porównania Anna Dziewiatówna, która sporządziła swój testament w czasie zarazy 1625 r., jedyne, co mogła zapisać siostrze na wypadek swojej śmierci, to zaledwie kilkadziesiąt groszy i kilka białych sukni⁴¹⁶.

Poza tymi paroma domami okalającymi centralny plac w mieście jedynym budynkiem murowanym w Kleczewie był prawdopodobnie kościół parafialny, wzniesiony w okolicach XVI wieku, posiadający jednak starsze, murowane prezbiterium pochodzące jeszcze z wieku XIV. Pozostałe zabudowania w mieście były najprawdopodobniej drewniane, wznoszone dużo mniejszym nakładem sił i kosztów – świadczą o tym m.in. ich ceny, nierzadko i dziesięciokrotnie niższe niż nieruchomości

410 Por. np.: APP, AmK I/2, s. 21-22, 49, 49-50, 65-66, 81-82, 100-101, 132-133, 137-139.

411 Por. np.: Ibidem, s. 129-130, 147-148, 304.

412 Por. np.: Ibidem, s. 147-148, 168; APP, AmK I/5, s. 134.

413 A. Karpiński, *Požary w miastach Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku i ich następstwa ekonomiczne, społeczne i kulturowe. Katalog*, Warszawa 2020, s. 40.

414 APP, AmK I/3, s. 191-192.

415 Ibidem, s. 157-158.

416 Ibidem, s. 40-41.

stojących w Rynku⁴¹⁷, ale także relatywnie często pojawiające się transakcje kupna opuszczonej, a niegdyś zamieszkałej działki⁴¹⁸.

Taka forma zabudowy nie sprzyjała bezpiecznemu funkcjonowaniu w mieście. Wspomniałem już, za Zenonem Kuchowiczem, że ciasne i mało przewiewne domy sprzyjały wylęganiu się wirusów i bakterii. Wydaje się jednak, że w ogóle higiena w ówczesnym Kleczewie (szczególnie wśród chrześcijańskiej części społeczności) stała na dość niskim poziomie – o ile jeszcze w chwili lokacji miasta, zasadźca zobowiązał pierwszych wójtów do budowy łaźni miejskiej⁴¹⁹, o tyle w okresie wczesnonowożytnym brak już na jej temat jakichkolwiek wzmianek. Być może przestała funkcjonować, albo – zniszczona w trakcie jednej z katastrof naturalnych, których wiele przetoczyło się przez Kleczew – nie została już później odbudowana. Zwrócić należy bowiem uwagę na fakt, że miasteczko było dość nietrwałe – kilkakrotnie zostało doszczętnie zniszczone, czego przyczyną były często wybuchające tam pożary. Badania Andrzeja Karpińskiego pokazały, że w okresie wczesnonowożytnym Kleczew spłonął co najmniej czterokrotnie – w roku 1511, 1615, 1648 i 1748⁴²⁰. Jeśli pominąć zniszczenia wynikłe z prowadzonych działań wojennych, w przeanalizowanym przeze mnie okresie mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa zostali doświadczeni przez pożary nieporównywalnie więcej razy, niż ich sąsiedzi zamieszkujący okoliczne miasta i miasteczka: Kazimierz spłonął dwukrotnie⁴²¹; Słupca – raz⁴²²; Konin i Ślesin – prawdopodobnie także po razie⁴²³. Wzmacniało to, jak sądzę, poczucie niepewności wśród mieszkańców miasta co do ich przyszłości. Mobilizacja do przeprowadzania procesów o czary mogła, jak sądzę, częściowo rozładować wynikające z tego napięcie – tuż przed wielkim pożarem Kleczewa w 1648 roku, który pochłonął wszystkie budynki w mieście i na blisko dwa lata sparaliżował jego funkcjonowanie, w trakcie procesu w Nieborzynie, podpalenia, nawet jeśli nie dokonywane bezpośrednio przez czarownice, zostały myślowo połączone z czarami. Odpowiadający wówczas przed kleczewskimi sędziami o podłożenie ognia pod tamtejszą gospodę Jan Poprawa próbował umniejszyć

417 Por. np.: APP, AmK I/2, s. 12-13, 24-25, 32-33, 35.

418 Por. np.: Ibidem, s. 4-5, 14-15, 44, 63-64, 64-65.

419 *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, nr 1559.

420 A. Karpiński, *Požary...*, s. 40.

421 Ibidem, s. 39.

422 Ibidem, s. 47.

423 Ibidem, s. 41, 48.

swoją winę, oskarżając swoją żonę o bycie czarownicą i o to, że to właśnie za jej namową odważył się popełnić to przestępstwo⁴²⁴.

W rozdziale tym przedstawiłem różne aspekty życia mieszkańców Kleczewa i okolic. Porównując liczbę mieszkańców Kleczewa, poziom ich życia i wykształcenia oraz to, w jaki sposób prezentował się ich katolicyzm, z analogicznymi wiadomościami na temat innych polskich ośrodków miejskich w tym czasie, pokazałem, że tamtejsi mieszkańcy niczym nie różnili się od ludzi zamieszkujących w tym okresie inne miasteczka zachodniej Rzeczypospolitej. Konsekwencją tego było to, że myśleli oni o świecie w podobnych kategoriach, co mieszkańcy innych ośrodków miejskich Wielkopolski, Mazowsza czy Małopolski. Na ujednoczenie się tych kategorii bezpośredni wpływ miała mobilność terytorialna mieszkańców Kleczewa i kontakty, które utrzymywali oni z chłopami, mieszczanami, księżmi i szlachcicami zamieszkującymi w odleglejszych miejscowościach Rzeczypospolitej. Stanowi to przedmiot moich rozważań w kolejnym rozdziale.

424 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 266r-266v.

Rozdział III

Mobilność terytorialna mieszkańców Kleczewa i okolic

W rozdziale pierwszym i drugim wskazałem na wiele podobieństw w myśleniu pomiędzy mieszkankami i mieszkańcami Kleczewa i okolic, a mieszkankami i mieszkańcami innych rejonów zachodnich województw Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W rozdziale drugim zasygnalizowałem ponadto, że już od chwili lokacji miejskiej Kleczew ulokowany był w dogodny sposób na przecięciu ważnych szlaków handlowych. Oba te zagadnienia były bezpośrednio ze sobą powiązane, bowiem takie, a nie inne położenie miasta z jednej strony sprzyjało przejazdom przez nie kupców z dalszych regionów kraju, z drugiej zaś – promowało wyjazdy handlowe samych mieszkank i mieszkańców rejonu Kleczewa, którzy na wielkich jarmarkach w Poznaniu czy Gnieźnie spotykali się i nawiązywali kontakty z mieszkankami i mieszkańcami innych rejonów kraju (a także zagranicy).

Znaczenia tych kontaktów nie można nie doceniać: nie tylko bowiem łączyły one różne ośrodki miejskie i wiejskie pod względem gospodarczym, ale zapewniały także przepływ wiadomości i plotek o najnowszych wydarzeniach (o najstarszym znanym nam wyroku śmierci, pochodzącym z ziem polskich, w sprawie o uprawianie czarów posiadamy w końcu informację tylko dlatego, że jeden mężczyzna opowiedział o tym drugiemu w ramach ciekawostki⁴²⁵). Spotykający się na wielkich jarmarkach kupcy z różnych stron Rzeczypospolitej (i nie tylko) wymieniali się naoczными obserwacjami, pogłóskami i plotkami na temat najnowszych wydarzeń w swoich stronach. Przepływające w ten sposób informacje zbliżały do siebie różne rejony ogromnego państwa polsko-litewskiego i jak sądzę, ujednolicały myślenie o świecie jego mieszkańców.

425 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 1.

W rozdziale tym przedstawię, jaki obraz mobilności⁴²⁶ lokalnej społeczności wyłania się z kleczewskich archiwaliów. Zagadnienie to analizuję z dwóch perspektyw. Pierwsza z nich to ta oficjalna, związana z codzienną, powszechnie akceptowaną aktywnością: zmiana miejsca zamieszkania, utrzymywanie kontaktów handlowych, pojawianie się w mieście przyjezdnych z dalszych rejonów kraju. Wiadomości na ten temat zaczerpnąłem przede wszystkim z ksiąg miejskich. Drugie spojrzenie na mobilność kleczewskiej społeczności to z kolei to, które wyłania się z analizy zapisów w *Księdze sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*. W odróżnieniu od pierwszej perspektywy, w tym przypadku swoją uwagę skupiam na tych osobach i grupach, które przez kleczewskie władze miejskie traktowane były jako osoby marginesu społecznego. Co ważne jednak, jak pokażę, ujęcia te nie tworzą dwóch różnych obrazów mobilności terytorialnej kleczewskiej społeczności, lecz jeden, spójny.

Życie codzienne a mobilność mieszkańców Kleczewa i okolic

Wbrew popularnej swego czasu opinii co do małej mobilności terytorialnej niższych stanów społecznych państwa polsko-litewskiego, ostatnie lata przyniosły szereg prac, które zadają kłam temu twierdzeniu, jasno przy tym pokazując bardzo dużą ruchliwość zarówno mieszkańców większych miast, jak i prowincjonalnych miasteczek oraz wsi.

W wydanej przed kilku laty pracy poświęconej postrzeganiu przestrzeni przez ludzi średniowiecza na fakt ten zwrócił uwagę Henryk Samsonowicz. Stwierdził on, że horyzont poznawczy chłopów w tym okresie wynosić mógł ok. 5000 km² (co oznaczałoby, że przeciętny przedstawiciel tego stanu funkcjonował w promieniu ok. 40 km od rodzinnej miejscowości), jednak zasięg przemieszczeń kupców (mieszczan) był już wielokrotnie większy i nawet w przypadku przedstawicieli małych miejscowości sięgać mógł kilkuset i więcej kilometrów⁴²⁷.

Nieocenionym punktem odniesienia, jeśli chodzi o mobilność niższych stanów społecznych we wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej, jest najnowsza praca Mateusza

426 W zdecydowanej większości analizowanych niżej przypadków w grę wchodzi przemieszczenia piesze, które z całą pewnością były podstawową formą przemieszczania się chłopów i uboższych grup mieszczan w tym czasie i na tym terenie. Bogatsi mieszczańscy mogli pozwolić sobie na podróż konną, w grę wchodziła także podróż wozem (np. w trakcie podróży na targ lub jarmark) – ta ostatnia dotyczyła także niekiedy chłopów, wysyłanych przez szlachtę do miast, w celu sprzedaży np. zboża. Na tak niewielkim obszarze, jak ten omawiany w niniejszej pracy, *gros* przemieszczeń odbywało się jednak pieszo.

427 H. Samsonowicz, *Studia nad postrzeganiem przestrzeni...*, s. 103.

Wyżgi, która pokazuje ruchliwość chłopów w mikroregionie krakowskim. Bazując na ogromnym materiale archiwalnym, obejmującym blisko 11 tysięcy wzmianek o przemieszczaniach ludności na tym terenie w XVI-XVIII wieku, pokazał on, że wśród chłopów zamieszkałych w okolicach Krakowa:

w obrębie świata lokalnego (0-15 km) miało miejsce 67,9% przemieszczeń (7332 osoby), ale już co piąty mieszkaniec wsi (23%) migrował na dystansie 15-50 km (2477 osób), a co dziesiąty przemieścił się o ponad 50 km (9,1%; 983 osoby)⁴²⁸.

Powyższe dane warto zestawić z informacjami na temat szybkości przemieszczania się przedstawicieli niższych stanów społecznych w późnym średniowieczu i wczesnej nowożytności. Była ona dość znaczna. Po raz kolejny odwołam się tu do ustaleń Henryka Samsonowicza:

Aby dojechać morzem do Inflan, stosunkowo niedaleko, Gdańszczanie potrzebowali zaledwie czterech dni w warunkach sprzyjającej pogody. Podróże lądem lub morzem do bardziej oddalonych miejscowości wymagały znacznie dłuższego czasu. Na dotarcie z Gdańska do Krakowa, Wrocławia, Wilna, trzeba było poświęcić od 8 do 10 dni. Do Flandrii i do Anglii podróż morzem z tego miasta trwała 10-12 dni, lądem do miast flandryjskich aż 17-20 dni⁴²⁹.

Nawet jeśli ustalenia Henryka Samsonowicza dla podróży lądowych byłyby nieco zawyżone (dawałaby one ok. 40-50 km pokonywanych dziennie), to nawet przy obniżeniu ich o połowę oznaczałyby, że przeciętny mieszkaniec wschodniej Wielkopolski mógł maksymalnie w ciągu 2-3 dni dotrzeć w zasadzie z dowolnego jej punktu do największych i najważniejszych miast regionu (Poznań, Gniezno, Kalisz), a poświęcając ok. 3 tygodnie, mógł odbyć podróż w dwie strony do Prus, na zachodnią Ukrainę, do Wilna, na Śląsk lub do któregoś ze wschodnich księstw niemieckich.

Wyniki te są nie do przecenienia w kontekście mojej pracy. Pokazują one bowiem, że nie tylko mieszczanki i mieszczenie trudniący się handlem utrzymywali kontakt z osobami z dalszych regionów kraju i że – tym samym – nie tylko ich wizja świata mogła ujednoclić się z wizją świata ludzi zamieszkałych w innych częściach kraju – tym samym mechanizmom podległe było także chłopskie myślenie o świecie, które dzięki temu niewiele różniło się od wyobrażeń okolicznych mieszczan, duchowieństwa czy szlachty.

428 M. Wyżga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI-XVIII wieku*, Kraków 2019, s. 217.

429 H. Samsonowicz, *Studia nad postrzeganiem przestrzeni...*, s. 151-152.

Wiedząc jaki był przeciętny dystans pokonywany przez przedstawicieli chłopstwa i mieszczaństwa w państwie polsko-litewskim w czasach nowożytnych, zadać można pytanie o to, jak na tym tle prezentowali się ludzie zamieszkujący okolice Kleczewa. Podczas analizy kleczewskich ksiąg miejskich udało mi się ustalić, że najczęstsze kontakty mieszkańcy Kleczewa utrzymywali przede wszystkim z okolicznymi wioskami i miastami: Słupcą, Ślesinem, Koninem i Kazimierzem. Ich charakter obejmował całe spektrum spraw odnotowywanych w księgach miejskich: handel nieruchomościami, sprawy gospodarcze, jak również przestępstwa⁴³⁰. Tego typu wzmianki sięgają najstarszych zapisków w przeanalizowanych przeze mnie archiwaliach: np. w 1616 roku Wojciech Młynarz ze wsi Jarotki złożył przed władzami Kleczewa oświadczenie, że nabył prawa do jednego z młynów w mieście⁴³¹. Podobne wpisy w kolejnych latach są bardzo częste, dotyczą jednak raczej zakupu mielcuchów⁴³², ewentualnie ogrodów⁴³³, niż młynów.

Na mobilność kleczewskiej społeczności wpływał także fakt ulokowania Kleczewa. W jednej ze swoich prac Jerzy Topolski zwrócił uwagę, że przez miasteczko przebiegał w tamtym okresie ważny szlak handlowy (tzw. wielki gościniec warszawski, łączący Poznań z Warszawą), który znacząco podnosił gospodarczą rangę miasta, nawet na tle większych pobliskich ośrodków miejskich⁴³⁴. Takie umiejscowienie Kleczewa z jednej strony sprzyjało wizycie tam osób z zewnątrz (kupców, podróżnych), z drugiej zaś ułatwiało dalsze wyjazdy części mieszkańców trudniących się handlem.

430 Sprawy gospodarcze i handel nieruchomościami wykorzystywane są dość powszechnie do ustalenia mobilności geograficzno-gospodarczej badanych społeczności w okresie nowożytnym. Patrz np.: M. Kołacz Chmiel, *Zasięg rynku lokalnego a pochodzenie terytorialne mieszkańców Kamionki w ziemi lubelskiej (w świetle najstarszej księgi sądowej z lat 1481–1559)*, [w:] *Rynki lokalne i regionalne w XV–XVIII wieku*, red. P. Guzowski, K. Borody, Białystok-Kraków 2013, s. 19-34. Ciekawym sposobem na ustalenie atrakcyjności miasta mogłoby być przesłedzenie aktów przyjęcia do grona jego obywateli, tak jak postulował to m.in. S. Gierszewski; patrz: S. Gierszewski, *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej. Studium źródłoznawcze*, Warszawa 1973. Niestety, akty nadania praw mieszczańskich albo nie były w przypadku Kleczewa odnotowywane w ogóle (co jest mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę ich znaczenie dla lokalnej społeczności), albo były odnotowywane w osobnej księdze, która nie zachowała się do naszych czasów. Z tezą o dużym zasięgu mobilności wczesnonowożytnych społeczności polemizuje m.in. M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 87.

431 APP, AmK I/2, s. 10-11.

432 Ibidem, s. 109-110.

433 Ibidem, s. 101-102.

434 J. Topolski, *Dzieje Wielkopolski*, t. I, Poznań 1969, s. 476; dla okresu wcześniejszego także: Z. Górczak, *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności ziemskiej*, Poznań 2007, s. 353, 419, 426, 600, 606, 608.

Chociaż wynikające z tego ślady kontaktów mieszkańców Kleczewa z odległymi ośrodkami miejskimi, znacząco przekraczającymi granice powiatu konińskiego, nie są liczne, to z łatwością udało mi się odnaleźć je w księgach miejskich. Na przykład w 1618 roku Piotr Kusierz z Gniezna zakupił plac pod budowę domu w Kleczewie⁴³⁵. W 1628 roku Szymon Nawrot, Jakub Tesarz, Piotr Strasibot i Marcin Lisek, wykonawcy testamentu Pawła Walentynowicza, sprzedali za 900 złotych pozostałe po nim nieruchomości (plac pod dom w Rynku, ogród i rolę) niejakiemu Gabrielowi Walentynowiczowi, mieszczaninowi z Poznania⁴³⁶. Z kolei dwa lata później ten sam Gabriel odsprzedał swój kleczewski majątek za 100 złotych mniej tamtejszym mieszczanom: Piotrowi i Ewie Piniaskowicom⁴³⁷, także skądinąd związanym prywatnie z dużo dalszymi okolicami – matka jednego z małżonków była dobrze sytuowaną osobą w Witkowicach Wielkich na Mazowszu⁴³⁸.

Analiza ksiąg miejskich pozwoliła mi także ustalić, iż ze względu na szerokie kontakty kleczewskich kupców, miasto utrzymywało regularne kontakty m.in. z Mazowszem i Śląskiem. W 1682 roku zgłosił się do władz Kleczewa Szymon Klusik, mieszczanin z Łowicza, który prosił aby odnotować, że uregulował 1/3 swojego długu względem Pawła Kawałka, kleczewskiego handlarza⁴³⁹. W 1687 roku Kazimierz Szklarz wymienił wśród swoich legatów ojców reformatów z Łabiszyna⁴⁴⁰, na podstawie czego można przypuszczać, że utrzymywał związki z tym miastem. W 1690 roku Tomasz Krapski wymienił w swoim testamencie⁴⁴¹ dłużników, pochodzących m.in. z Książa⁴⁴²,

435 APP, AmK I/2, s. 54.

436 Ibidem, s. 161-162.

437 Ibidem, s. 181-182.

438 Ibidem, s. 182. Trudno jednoznacznie ustalić o które z ówczesnych Witkowic tutaj chodzi. XIII tom *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* wskazuje pod hasłem Witkowie Wielkie wieś nad Bzurą, w gminie Młodzieszyn na Mazowszu (Ibidem, s. 667, hasło: „Witkowie (1)”). Innymi możliwymi lokalizacjami tej miejscowości są Witkowie w dawnych powiatach nieszawskim, brzezińskim, noworadomskim, bialskim, krakowskim, wielickim, ropczyckim, tarnobrzeskim, szamotulskim i chodzieskim (Ibidem, s. 667-669). O dobieraniu sobie współmałżonka czasami z bardzo dalekich okolic, patrz np.: M. Kołacz Chmiel, *Zasięg rynku...*, s. 29-31.

439 APP, AmK I/5, s. 32.

440 Ibidem, s. 85-86.

441 Ibidem, s. 112-114.

442 Nie chodzi tutaj prawdopodobnie o Książ w okolicach Wałbrzycha, a raczej o Książ w powiecie śremskim: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. IV, s. 826, hasło: „Książ (1)”.

Paniewa za Mogilnem⁴⁴³, Sochaczewa⁴⁴⁴, Łaska Wielkiego⁴⁴⁵, Wrocławia i Podgórze⁴⁴⁶. W 1697 roku Jakub Cyganek, mieszczanin z Gniezna, wniósł skargę na władze Kleczewa, że te nie pokwitowały w księgach miejskich spłaty przez niego długu⁴⁴⁷. W 1728 roku Daniel i Katarzyna Abermanowie, mieszczanie z Murowanej Gośliny⁴⁴⁸, kilkakrotnie pojawiają się w miejscowych źródłach w kontekście swojego krewnego, Błażeja Wiśniewicza (burmistrza): kwitują mu spłatę długu⁴⁴⁹, do spółki z nim nabywają rolę od Zofii Kawałkowej⁴⁵⁰, po czym odsprzedają mu swoją część za połowę wyłożonej sumy⁴⁵¹. Z kolei w 1732 roku jedna z kleczewskich mieszczanek zawarła umowę handlową z mieszczaninem z Obornik niedaleko Poznania⁴⁵².

Od czasu do czasu do Kleczewa przybywały nawet osoby związane z dworem królewskim. W jednej z ksiąg miejskich znajduje się informacja, że w 1642 roku w mieście zatrzymał się np. Andrzej Saracen, sługa królewicza Kazimierza (późniejszego króla: Jana II Kazimierza). Jego wizyta została odnotowana przez władze miejskie, ponieważ... podczas noclegu w kleczewskiej gospodzie został okradziony z niemal całego dobytku. W inwentarzu skradzionych rzeczy, do odnalezienia których zobligował burmistrza i radę miejską, znalazły się m.in.: szata, zdobiony pas, czapka, ubrania dziecięce i poduszki⁴⁵³. Z kolei Katarzyna Pękacka-Falkowska i Halina Bogusz we wstępie do przygotowanej przez siebie edycji dziennika Christiana Erndtela wspominają, że ten lekarz przyboczny króla Augusta II Mocnego zawitał na krótko do Kleczewa w 1711 roku – na początku maja tegoż roku pisał do swojego przyjaciela, że zmuszony jest wyjechać z Warszawy i udać się z królem w okolice Poznania⁴⁵⁴. W przeanalizowanych przeze mnie źródłach brak jednak informacji o tym, aby przez Kleczew miał przejeżdżać sam król. Dużo bardziej prawdopodobne, że jego lekarz sam

443 Być może chodzi o Padniewo: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. VII, s. 816, hasło: „Padniewo”.

444 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. X, s. 958-960, hasło: „Sochaczew”.

445 Prawdopodobnie chodzi o Łask, miasto na zachód od Warszawy. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. V, s. 600-603, hasło: „Łask”.

446 Ze względu na brak dokładniejszych wzmianek nie sposób ustalić, o którą z wielu wsi o tej nazwie może chodzić. Najbliżej położonym Podgórzem jest wieś na zachód od Kutna.

447 APP, AmK I/5, s. 162.

448 Daniel Aberman był rodowitym mieszkańcem Murowanej Gośliny, Katarzyna zaś pochodziła z Kleczewa.

449 APP, AmK I/7, s. 159-160.

450 Ibidem, s. 160-161.

451 Ibidem, s. 161-162.

452 Ibidem, s. 202.

453 APP, AmK I/4, s. 57.

454 Wstęp, [w:] *Dziennik podróży uczonej Christiana Erndtela, lekarza przybocznego króla Augusta II*, oprac. i tłum. K. Pękacka-Falkowska, H. Bogusz, Warszawa 2018, s. 23.

odłączył się na chwilę od orszaku, zbaczając z sobie tylko wiadomych powodów do Kleczewa.

Ciekawy przykład zasięgu kontaktu kleczewskich mieszczan stanowi także znaleziony przeze mnie w jednej z ksiąg miejskich luźny, uszkodzony kwit z 1720 roku⁴⁵⁵, w którym Bartłomiej Prusak i Jan Ordyński, występujący jako przedstawiciele cechu kuśnierskiego, kwitowani są przez czterech Żydów (tzn. potwierdzają oni uregulowanie długu przez kleczewskich mieszczan): dwóch pochodzących z Kleczewa, i dwóch z Końskich Małych, wsi w pobliżu Piotrkowa Trybunalskiego⁴⁵⁶.

Konflikt z prawem a mobilność mieszkańców Kleczewa i okolic

Mówiąc o mobilności ówczesnych mieszkanek i mieszkańców Rzeczypospolitej (niekoniecznie tej szeroko zakrojonej, ale także bliskiej, zamykającej się w ramach kilkunastu kilometrów od rodzinnej miejscowości) pamiętać musimy, że nie stanowiła ona wyjątku, lecz regułą życia ogromnej liczby ludzi żyjących w XVI-XVIII wieku w Rzeczypospolitej. Jednocześnie także musimy mieć na względzie to, że – jak już wspominałem wcześniej – mobilność ta nie była jedynie cechą charakterystyczną praworządnych mieszkańców kraju, ale także osób funkcjonujących na marginesie społecznym (czy to z własnego wyboru, czy też wypchniętych tam niezależnymi od siebie okolicznościami). Zwracał na to uwagę już w 1991 roku Marcin Kamler w monografii świata przestępczego w Polsce wczesnonowożytnej:

Rozważając problem wędrownego trybu życia ludzi świata przestępczego należy sobie zdać sprawę z tego, że włóczęgostwo było charakterystyczne nie tylko dla nich. Ów sposób życia znamionował bowiem w całej Europie szeroko pojętą sferę marginesu społecznego, przede wszystkim zaś środowisko żebraków, ale także parę

455 APP, AmK I/2, s. 118. Z całą pewnością nie jest to integralna część tej księgi (prawdopodobnie oryginalnie wchodziła w skład AmK I/6 lub AmK I/7), w trakcie ostatniej paginacji została jednak do niej włączona. Za transkrypcję i tłumaczenie części tekstu z języka hebrajskiego dziękuję Mikołajowi Wojciechowskiemu.

456 Wieś na wschód od Piotrkowa Trybunalskiego: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. IV, s. 356, hasło: „Końskie Małe”. Nie wiemy, czy kontakty z gminą żydowską w Końskich Małych zawarte zostały przez same władze miejskie Kleczewa, czy za pośrednictwem kleczewskiej gminy żydowskiej; druga możliwość jest jednak bardzo prawdopodobna. Żydzi powszechnie podróżowali po kraju, najczęściej w celach handlowych, siłą rzeczy zawiązywano więc długoterminowe kontakty. Jakub Goldberg, który w swoim artykule na temat mobilności Żydów polskich w XVII i XVIII wieku powołuje się na anonimową relację podróżniczą w języku niemieckim, pisze, że „na polskich drogach poza szlachtą i pocztylionami spotyka się jedynie Żydów”. Por.: *Schilderungen oder Reisen eines Kosmopoliten*, Leipzig 1795, s. 26-27, za: J. Goldberg, *Żydzi na gościach polskich i obcych w XVII-XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 96/2, s. 245. Jest to oczywiście przesada, szczególnie w kontekście tego, co napisałem wcześniej, dająca jednak do myślenia.

innych grup ludności, jak uprawiający domokrażny handel Szkoci (szoci), czeladnicy odbywający wędrowki przepisane statutami cechowymi, sezonowi najemnicy wiejscy i miejscy czy też wędrowni artyści i niedźwiednicy (skoromochy). W tej wędrownej mozaice ludzkiej niezmiernie trudno było współczesnym (a tym bardziej obecnie historykom) rozróżnić uprawiane profesje, oddzielić uczciwych wędrowców od tych, którzy żyli z przestępstwa lub, nie posuwając się doń, na koszt innych⁴⁵⁷.

Tej ogromnej liczby ludzi, przemieszczających się pomiędzy miastami i wioskami ówczesnej Rzeczypospolitej, nie można ignorować także w odniesieniu do rejonu Kleczewa. Na wcześniejszych stronach przeanalizowałem to, jak mobilność ludzi w rejonie Kleczewa prezentowała się na podstawie ksiąg miejskich – ustalenia te bazowały na analizie testamentów, umów gospodarczych, kwitów dłużnych i w nielicznych tylko przypadkach opierały się na więzach rodzinnych. Warto, żeby obraz ten zestawić z tym, który wyłania się z analizy materiałów wytworzonych przez klezewski sąd wójtowski. Inspiracją do podjęcia tematu była zaproponowana w 2006 roku na gruncie amerykańskim kategoria „krymigracji”, w 2019 przeniesiona na grunt polski przez Mateusza Wyżgę, który jednocześnie zaproponował jej wykorzystanie w badaniach nad ruchliwością społeczną we wczesnej nowożytności⁴⁵⁸. W największym skrócie, krymigracja odnosi się do:

przenikania się prawa karnego i imigracyjnego, w tym zasad członkostwa i obywatelstwa oraz wykluczania osób o nieuregulowanym statusie, zwłaszcza migrantów i mniejszości rasowych i etnicznych⁴⁵⁹.

Tak dosłownie rozumiana kategoria krymigracji, ze względu na informacje zawarte w wyrokach klezewskiego sądu, nie nadawałaby się do badań nad materiałem archiwalnym z Kleczewa – konieczne w tym zakresie były pewne zmiany. Zdecydowałem się zatem na przebadanie pod kątem informacji na temat mobilności terytorialnej trzech zjawisk, dobrze uchwytnych w klezewskich źródłach. Są to:

- wędrowki przestępcze, w celu poprawienia swojej sytuacji życiowej / zdobycia nowych okazji do grabieży i łupiestwa;
- przemieszczenia terytorialne osób oskarżonych, którym pomimo dowiedzionej przed sądem niewinności (lub nie do końca oczywistej dla sędziów winy)

457 M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce...*, s. 135.

458 M. Wyżga, *Homo movens*, s. 336-353.

459 Ibidem, s. 336.

nakazano opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania pod groźbą surowszych konsekwencji prawnych (z reguły kary śmierci);

- wędrówki chłopsko-mieszczańskie po najbliższej okolicy, w celu utrzymywania konkretnych kontaktów towarzyskich – chociaż same w sobie spotkania te nie nosiły (przynajmniej w większości przypadków) znamion przestępstwa, w trakcie procesu o czary, uwikłane w ludowy dyskurs demonologiczny, stawały się czynami zabronionymi i stanowiły dowód kryminalnej działalności przesłuchiwanym osób.

Jeśli zebrać w jedną całość wszystkie miejscowości, które wzmiankowane są na kartach kleczewskiej księgi karnej jako miejsca popełnienia przestępstw lub takie, w których oskarżony/a spotykał się z innymi potencjalnymi przestępcami (względnie: w których mieszkali jego potencjalni „wspólnicy”, a on sam z dużą dozą prawdopodobieństwa mógł tam również okresowo przebywać) i zestawzić je z miejscowościami, w których na stałe mieszkaly osoby sądzone przed kleczewskimi władzami miejskimi, uzyskamy następujący obraz:

- *gros* przemieszczeń w okolicach Kleczewa stanowiły mikromigracje, w trakcie których osoby przechodziły odległość od kilku do kilkunastu kilometrów – był to dystans, na którym napotkać można było 2 lub 3 wsie, w niektórych przypadkach (licznie usiane małymi wioskami tereny pomiędzy Kleczewem a Skulskiem) nawet więcej; osoba pokonująca ten dystans mogła zatem nawet kilkukrotnie w ciągu jednego dnia znajdować się na terenach podlegających pod coraz to nową zwierzchność;
- mniejszą grupę przemieszczeń stanowiły te, które wykraczały poza ramy powiatu konińskiego, ale zamykały się w ramach województwa;
- najmniejszą grupę przemieszczeń stanowiły te, których wykonawcy pokonywali trasy daleko wykraczające poza ramy województwa kaliskiego czy Wielkopolski jako takiej.

Jest to zgodne z wynikami podobnych badań prowadzonych przed laty przez Marcina Kamlera na materiale sądowym z Poznania, Krakowa i Lublina. W przypadku tych dwóch pierwszych miejscowości co najmniej połowa przestępstw do popełnienia których przyznawali się oskarżeni przed tamtejszymi sądami, miała miejsce na obszarze 40-50 km wokół Poznania i Krakowa (im bliżej każdego z nich, tym każdorazowo

liczba przestępstw rosła). Wyjątek stanowi tutaj Lublin, leżący nieco na obrzeżach, a także na terenie słabo zurbanizowanym, z małą liczbą ościennych miejscowości, w których można byłoby wejść w konflikt z prawem⁴⁶⁰. W przypadku każdego z tych miast jednak, w miarę zwiększania się odległości od nich, liczba przestępstw popełnianych przez schwytanych tam przestępców malała, podobnie jak w przypadku w Kleczewa.

Zacznijmy od najliczniej reprezentowanego w kleczewskich archiwaliach przypadku, czyli kontaktów towarzyskich utrzymywanych przez chłopów i mieszczan w rejonie Kleczewa. Częściowo kwestia ta pojawiła się już w jednym z artykułów Tomasz Wiślicza. Przeanalizował on w nim schemat wzajemnych powołań w kleczewskich procesach o czary w latach 1682-1700 i wysunął hipotezę, że powołania te stanowiły odbicie rzeczywistych kontaktów towarzyskich i spotkań, w jakich brali udział przesłuchiwanym przez kleczewskich sędziów oskarżeń⁴⁶¹.

Wydaje się, że taka interpretacja jest słuszna – nawet jeżeli konkretne, oskarżające się wzajemnie osoby nie utrzymywały ze sobą bliższych kontaktów, to znały się na tyle dobrze, żeby wiedzieć o swoim istnieniu i móc wskazać, gdzie mieszkają. Oczywiście, można byłoby w tym miejscu wysunąć zarzut, że zeznania na temat utrzymywania takowych kontaktów były inspirowane przez sędziów, którzy swoimi pytaniami odpowiednio nakierowywali przesłuchiwanym do udzielenia informacji, że znali się z tą lub inną osobą. W przypadku większości kleczewskich protokołów zarzut taki wydaje się jednak nieuzasadniony. Pomimo tego, że tylko w nielicznych przypadkach protokoły odnotowują konkretne pytania kierowane do przesłuchiwanym, na podstawie ich lektury i użytych w nich konkretnych zwrotów, z dużą dozą prawdopodobieństwa wskazać możemy te fragmenty, które były inspirowane przez sędziów. Wyróżniają się one takimi sformułowaniami jak np.: „o [imię] nie wie nic”, „na [imię] nie słyszała nic złego” itp. Przypadki, w których pojawiają się podobne zwroty, wyłączałem z niniejszej analizy jako mało wiarygodne i potencjalnie zaciemniające zasięg realnych przemieszczeń chłopskich i mieszczańskich w rejonie Kleczewa. Odległość, podobnie jak zrobił to w swojej najnowszej monografii Mateusz Wyżga, ustalałem na podstawie odległości pomiędzy poszczególnymi miejscami zmierzonymi z wykorzystaniem narzędzi Google Maps, w zdecydowanej większości

460 M. Kamler, *Świat przestępczy...*, s. 135-143.

461 T. Wiślicz, *Społeczeństwo Kleczewa...*, s. 49.

przypadków uwzględniałem jednak nie odległość w linii prostej pomiędzy miejscowościami, a przybliżoną trasę podróży w celu ominięcia jezior i przekroczenia rzek (pomijałem to jedynie w przypadku wędrówek pow. 100 km, w których próba wyznaczenia podobnej trasy byłaby bezcelowa wobec skąpego materiału archiwalnego). Dla uzyskania większej jasności przekazu w poniższym zestawieniu nie rozpatrywałem wszystkich odnotowanych w księdze wójtowskiej procesów o czary, a jedynie te, do których doszło w trakcie trzech najintensywniejszych okresów kleczewskiego polowania: w latach 20., 60. oraz na przełomie lat 80. i 90. XVII wieku, skupiających trzy kolejne pokolenia mieszkańców tych okolic.

W przypadku pierwszej fali kleczewskiego polowania na czarownice (1624-1629) wzmianek takich pojawia się stosunkowo niewiele, co może wskazywać na fakt, że mit sabatu, chociaż obecny i występujący już w pierwszym udokumentowanym procesie, nie był w tym czasie jeszcze zbyt silnie zakorzeniony w rejonie Kleczewa⁴⁶². Niemniej nie znaczy to, że wzmianki o podobnych kontaktach nie występują w nich zupełnie. Oskarżona w Gostomiu⁴⁶³ Gierusza Gnatsa zeznała, że co czwartek spotykać miała się z pochodzącą z Napruszewa⁴⁶⁴ Elżbietą Grzegorkową⁴⁶⁵ – obie wioski dzieliły od siebie zaledwie 3 km, czyli dystans, który można pokonać pieszo w ciągu kilkadziesiąt minut. Przesłuchiwana kilka dni później Elżbieta powołała jako czarownicę Gnatę, a także Annę Kalieczynę z Napruszewa i niejaką Mieczarkę ze Słupcy⁴⁶⁶. Był to już dystans większy, nadal niewykraczający jednak poza ten, który pokonać można w obie strony pieszo w ciągu jednego dnia – w linii prostej Napruszewo i Słupcę dzieli 14 km, ze względu na uwarunkowania terenu jednak realna trasa (przecinająca m.in. wsie Marszewo i Młodojewo) była nieco dłuższa i wynosiła wówczas zapewne ok. 16 km. Łysą Górę, na którą latać miała wraz z innymi czarownicami, zlokalizowała Grzegorkowa w Poznaniu⁴⁶⁷, nie uwzględniłem jej jednak na mapie, jako że przesłuchiwana nie wskazała przy tej okazji nikogo z Poznania, z kim miałyby utrzymywać tam kontakt (samo miasto zaś było na tyle duże i miało na tyle szeroki zasięg oddziaływania, że słyszeć o nim mogła nawet prosta chłopka, która nigdy

462 B. Levack, *Polowanie na czarownice...*, s. 49-71.

463 Prawdopodobnie dzisiejszy Gostuń.

464 Dzisiejsze Niepruszewo.

465 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 3v-4r.

466 Ibidem, k. 4r.

467 Ibidem, k. 6r.

nie opuściła rejonu Słupcy⁴⁶⁸). Przesłuchiwana po niej Anna Kalieczyna nie dodała żadnej nowej miejscowości.

W kolejnym roku przed kleczewskim sądem stanęła Anna z Dębska, której sprawę znamy już z rozdziału pierwszego. W najbliższej okolicy Kleczewa nie zdołałem zlokalizować wsi o tej nazwie (lub podobnej), z której mogłaby pochodzić oskarżona. Najbliższa prawdopodobna lokalizacja tej miejscowości to Dębsko w okolicach Koźminka, miejscowość oddalona w linii prostej o 60 km od Kleczewa. Biorąc pod uwagę, sygnalizowany już wyżej, wędrowny tryb życia służby domowej, odległość nie powinna dziwić – na trasie tej znajdowało się przy tym bardzo wiele miejscowości, wzdłuż których Anna mogła się przemieszczać w poszukiwaniu zatrudnienia. Uwzględniając tylko te większe ośrodki, które stanowiły potencjalnie najłatwiejsze źródło zarobkowania, można wyznaczyć przypuszczalną trasę podróży Anny do Kleczewa: Dębsko-Turek-Grzymiszew-Tuliszków-Konin-Kazimierz-Kleczew – tak wyznaczona trasa liczyła co najmniej 70 km, mogła być jednak o wiele dłuższa, w trakcie swoich przemieszczeń w kierunku Kleczewa Anna mogła bowiem podróżować np. przez okolice Lichenia i Ślesina, szukając pracy w licznie rozsianych tam wioskach, co wydłużyłoby trasę jej wędrówki do blisko 100 km.

Postawiona przed sądem kilka dni później Brygida Balwierka nie zawarła w swoich zeznaniach niczego, co pozwoliłoby choćby w przybliżeniu zrekonstruować zasięg jej przemieszczeń (choć do takich z całą pewnością dochodziło, gdyż nie była ona rodowitą kleczewianką), jednak możemy powiedzieć co nieco o mikromobilności oskarżonych rok później w Paniewie Zofii i Agnieszki Rogowych – obie kobiety pochodzić miały ze wsi Nosiczyn⁴⁶⁹. Jeśli byłyby to wioska dziś nosząca miano Nożyczyn, znaczyłoby to, że oskarżone urodziły się w miejscowości leżącej ok. 7 km od miejsca ich późniejszego zamieszkania. O mobilności Anny, oskarżonej w 1629 roku we wsi Siernicze, nie sposób nic powiedzieć – wszystkie jej działania ograniczać miały się do rodzinnej wsi.

468 Por.: M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 354.

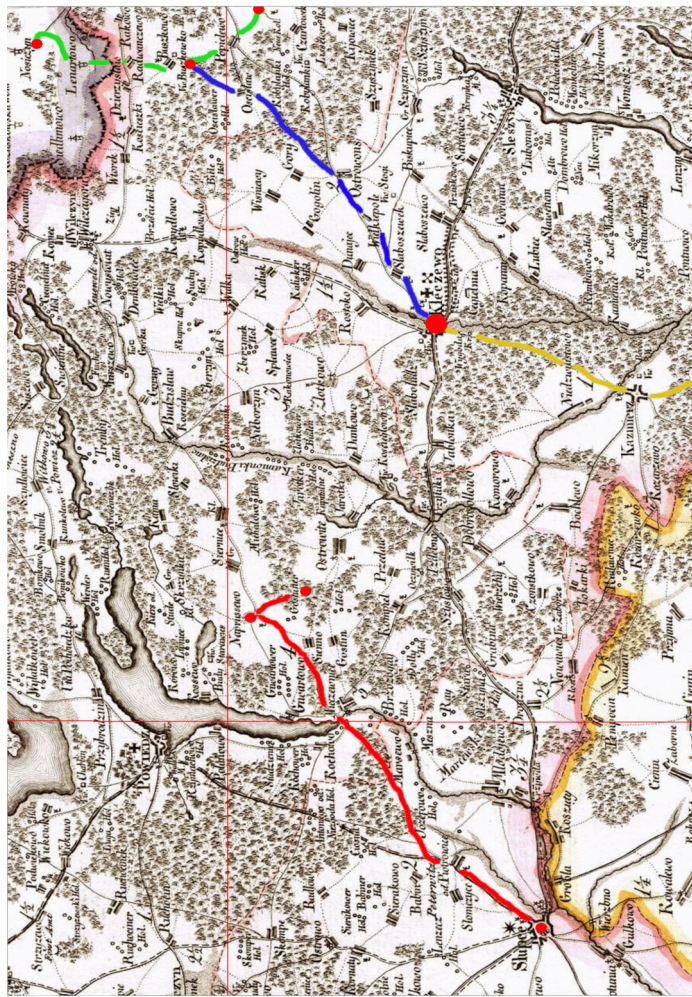
469 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 16r.



Legenda

- Kleczew
- Najprawdopodobniejsze przystanki na drodze Anny do Kleczewa
- Alternatywne przystanki na drodze Anny do Kleczewa
- Najprawdopodobniejsza trasa Anny z Dębska do Kleczewa
- Alternatywna trasa Anny z Dębska do Kleczewa

Ryc. 7. Podróż Anny z Dębska do Kleczewa.



Legenda

- Kiełczew
- Inne miejscowości wzmiankowane w procesach z lat 1624-1629
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w 1624 r.
- Ostatni odcinek podróży Anny z Dębska do Kiełczewa
- Prawdopodobna trasa pokonana przez Annę Buszkowską, podejrzewaną o czary w Kiełczewie w 1625 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie z 1626 r.

Mobilność osób oskarżonych przed kieleczewskim sądem wójtownskim w latach 1624-1626.

Z 8 kobiet, przesłuchiwanych w latach 1624-1629 przed kleczewskim sądem wójtowskim, co najmniej 5 przemieszczało się zatem w promieniu nieprzekraczającym 15 km, tj. na dystansie, który można było pokonać w ciągu jednego dnia w obie strony, np. w celu podtrzymania kontaktów towarzyskich; o 2 kolejnych nie potrafimy nic powiedzieć, chociaż wiemy, że przynajmniej jedna z nich przybyła do Kleczewa z innej miejscowości; 1 kobieta pokonała zaś trasę przekraczającą 70 kilometrów, dystans na pokonanie którego potrzeba co najmniej 3 dni – w jej przypadku wiązało się to najprawdopodobniej z całkowitym zerwaniem więzów z rodzinną miejscowością i mieszkającymi tam ludźmi.

Kolejną serię spraw o czary otwiera proces we wsi Młodojewe w 1662 roku wytoczony przez właściciela wsi tamtejszej chłopce, Annie Kaczmarce. Kobieta nie przyznała się do bycia czarownicą, zamiast tego przerzucając oskarżenie na dwie inne chłopki z tej samej miejscowości, Annę Owczarkę oraz Jadwigę Wieczorkową⁴⁷⁰. Ani Anna Kaczmarka, ani Anna Owczarka nie wymieniły żadnych innych miejscowości, w których bywały, za wyjątkiem Młodojewa. Wieczorkowa jednak zeznała, że co najmniej raz była w Kazimierzu (15 km marszu), gdzie spowiadała się przed tamtejszym księdzem, a także, że kilkakrotnie bywała na Łysej Górze w Piotrowicach (3,5 km marszu z Młodojewa), gdzie bywać miały także czarownice z Nowej Wsi (lokalizacja niepewna)⁴⁷¹.

Postawiona w tym samym roku przed kleczewskim sądem Regina z Kopydłowa nie przyznała się do bycia czarownicą i nie wskazała żadnej miejscowości poza tą, w której mieszkała. Regina nie była chyba jednak nazbyt mobilna, gdyż, jak zeznał jeden ze świadków, nawet po tym jak została dawniej powołana w innym procesie jako czarownica, to nie zdecydowała się po jego zakończeniu na opuszczenie wsi⁴⁷².

Odmienne sytuacja przedstawia się w przypadku procesu z 1668 r. w Roztoce, w trakcie którego oskarżona została mieszkająca tam Maryna Janowa, której chłop z Jabłonki zarzucił utrzymywanie kontaktów z jego żoną i doprowadzenie do jej śmierci⁴⁷³. Obie kobiety miały widywać się dość często, co nie jest niemożliwe, biorąc pod uwagę niewielką odległość pomiędzy obiema wsiami – zaledwie 5,5 km, czyli około godziny pieszej podróży.

470 Ibidem, k. 27r.

471 Ibidem, k. 27v.

472 Ibidem, k. 263v.

473 Ibidem, k. 36r.

Dwa lata później w Budziszławiu Wielkim odbył się proces dwóch tamtejszych chłopek, Zofii i Katarzyny. Pierwsza z nich wyznała, że na Łysej Górze spotykała się z niejaką Pawliczką i Fiemą z Nieborzyna oraz Łukaszka z Marszewa⁴⁷⁴. Pierwsza miejscowość leży zaledwie 2.5 km od Budziszławia i odległość tę można pokonać pieszo w kilkadziesiąt minut, wyprawa do drugiej jednak, położonej o 15 km dalej, wiązała się już z kilkugodzinnym marszem. Łysa Góra zaś znajdować miała się w Zberzynie⁴⁷⁵, nieco ponad 2 km od Budziszławia. Przymuszona czterokrotnymi torturami Katarzyna (po trzech torturach odwołała wszystkie wcześniejsze zeznania) wyznała z kolei, podobnie jak Zofia, że na Łysej Górze spotykała się z czterema kobietami z Marszewa.

Interesujący jest kolejny przypadek procesu o czary, również z 1670 roku, w którym Stanisław Borzewicki, właściciel Kleczewa, postawił przed sądem swoją poddaną, chłopkę Annę ze wsi Dominkowice⁴⁷⁶. Przypadek ten jest interesujący, bo chociaż ani oskarżyciel, ani oskarżona nie wymienili w swoich zeznaniach żadnej innej miejscowości, to imponuje odległość, jaką Borzewicki zdecydował się pokonać wraz ze swoją poddaną, aby postawić ją przed kleczewskim sądem – najbliższa wieś o tej nazwie leżała bowiem aż za Turkiem, ponad 75 km od Kleczewa. Szlachcic był najwyraźniej na tyle zdeterminowany, żeby postawić kobietę przed kleczewskim sądem, że zignorował sądy z innych miast, leżących na najbardziej prawdopodobnej trasie jego podróży: w Turku, Koninie oraz Kazimierzu Biskupim (nie mówiąc już o leżącym o blisko 30 km bliżej Kaliszu, siedzibie znaczącego w owym czasie sądu grodzkiego). W ostatnim procesie z tego okresu (w Kościeszkach, w 1672 r.) nie pojawiły się żadne określenia, na podstawie których można byłoby wysuwać przypuszczenia co do mobilności oskarżonych tam osób.

Z dziewięciu kobiet przesłuchiowanych przez kleczewski sąd w sprawach o czary w latach 1662-1672 osiem funkcjonowało w najbliższej okolicy swojej wsi, w promieniu nieprzekraczającym 15 km od miejsca zamieszkania (w jednym przypadku jednak oskarżona została przetransportowana kilkadziesiąt kilometrów w celu jej osądzenia), o jednej zaś nie potrafimy nic powiedzieć. Wynik ten jest zbieżny z tym uzyskanym na podstawie analizy z poprzedniego okresu.

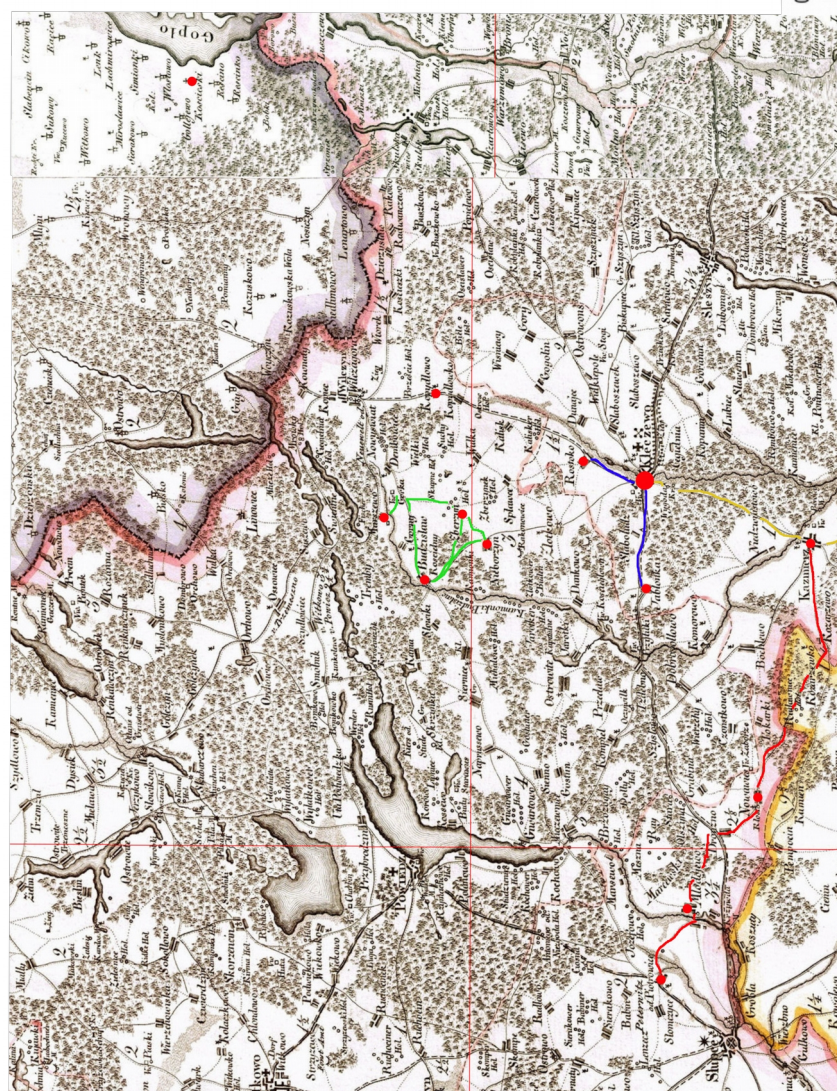
474 Ibidem, k. 202v-203r.

475 Ibidem, k. 203v.

476 Ibidem, k. 270v.

Legenda

- Kleczew
- Inne miejscowości wzmiankowane w trakcie procesów
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie z Młodojewa w 1662 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie z Roztocki w 1668 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie z Budziszawia w 1670 r.
- Ostatni odcinek podróży Anny z Dominikowic i Stanisława Borzewickiego do Kleczewa w 1670 r.



Ryc. 9. Mobilność osób oskarżonych przed kleczewskim sądem wojtowskim w latach 1662-1670.

Trzecią i ostatnią serią procesów o czary, które poddałem analizie z punktu widzenia mobilności pojawiających się w nich osób, było zakrojone na szeroką skalę polowanie na czarownice, inspirowane w latach 1688-1691 przez Wojciecha Brezę. Szlachcic ten, przekonany, że działania czarownic były przyczyną śmierci jego syna, na przełomie lat 80. i 90. wytoczył prawdziwą krucjatę przeciwko współniczkom Szatana, oskarżając kobiety o uprawianie czarów nie tylko w miejscowościach należących do niego samego, ale także zachęcając posesorów ościennych miejscowości do solidarnej walki z wiedźmami (wystąpił przy okazji sam jako współoskarżyciel lub oddelegował w tym celu do konkretnej miejscowości swojego sługę).

Procesy zainicjowane przez Wojciecha Brezę rozpoczęły się we wsi Wąsosze od postawienia przed sądem piętnastoletniej dziewczyny, Marianny⁴⁷⁷. Marianna, która od jakiegoś czasu pracowała w Wąsoszach, wywodziła się z Tuliszkowa, niewielkiej miejscowości, leżącej ok. 40 km marszu na południe stamtąd. Była prawdopodobnie jedną z ogromnej grupy młodych ludzi wędrujących po najbliższym regionie w poszukiwaniu pracy, której brakowało w rodzinnej miejscowości⁴⁷⁸.

Poddana torturom Marianna miała wyznać, że czarownicą została po spotkaniu na drodze z dwiema kobietami: Katarzyną z Lichynia oraz spaloną już wcześniej w Piotrkowicach czarownicą⁴⁷⁹. Wszystkie trzy wymienione tu miejscowości leżały w bezpośrednim sąsiedztwie: odległość z Wąsosza do Piotrkowic to zaledwie 2.5 km marszu, z Piotrkowic do Ślesina również niespełna 2.5 km, zaś Wąsosze i Ślesin dzieliło 3.5 km. Nieco większą odległość do przebycia z rodzinnego Lichenia do Ślesina, gdzie prawdopodobnie mieszkała z mężem⁴⁸⁰, miała Katarzyna – było to blisko 8 km. Jako czarownicę powołała także niejaką Szewcową z Kazimierza – miejscowości położonej o ok. 19 km od Wąsosza. Przesłuchiwana na torturach Marianna wskazała także, że na Łysej Górze widywała się z niejakim Kazimierzem z Kleczewa⁴⁸¹ oraz Maćkiem z Lichenia⁴⁸². Pierwszy mieszkał o ok. 14 km, drugi zaś o ok. 8 km od Wąsosza.

Jako kolejna przed kleczewskim sądem stanęła tego dnia Czubatka z Wąsosza. Zeznała ona, że w celu kradzieży hostii udała się wraz z oskarżającą ją Marianną do

477 Ibidem, k. 146r.

478 Por.: W. Wyźga, *Homo movens...*, s. 289.

479 Ibidem, k. 146v.

480 Ibidem, k. 146v.

481 Ibidem, k. 146v.

482 Ibidem, k. 147r.

kościół w Ślesinie⁴⁸³ – podróż ta, w obie strony, obejmowała zaledwie 7 km. Wymieniła także, że jako czarownica widywała się z Grachem z Biskupia (ok. 9 km od Wąsosza) oraz Mathiasem, Katarzyną Kusą i Żurką ze Ślesina⁴⁸⁴.

Trzeci raz torturowana Marianna dodała do swojej listy czarownic Katarzynę Tłustą z Roztoki (ok. 14,5 km od Wąsosza), Mariannę Kaźmierzową w Ślesinie⁴⁸⁵, a także kilka kobiet z Łężyna (ok. 10,5 km marszu od Wąsosza), Mikorzyna (ok. 7,5 km marszu od Wąsosza) oraz Goranina (ok. 8,5 km marszu od Wąsosza)⁴⁸⁶.

Przez kolejne karty protokołu przewijają się raz po raz na nowo te same osoby i miejscowości, które nie dostarczają nam już żadnych nowych informacji na temat ówczesnej mobilności, za wyjątkiem kilku – Marianna, córka Czubatki, postawiona przed sądem po swojej matce, oskarżyła o bywanie na Łysej Górze jeszcze jedną osobę, chłopca Michała z Rąblina (być może Grąblin – wieś położona o ok. 12 km marszu od Wąsosza)⁴⁸⁷, a powołana od poprzednich przesłuchiowanych Owczarka zeznała, że otruła człowieka w Pałukach oraz powołała kobietę z Rowkowic (obu miejscowości nie udało mi się zidentyfikować)⁴⁸⁸.

W kolejnym roku kleczewski sąd wójtowski zaproszony został przez Jakuba Rościeńskiego oraz Wojciecha Brezę do Ślesina, gdzie obaj szlachcice wytoczyli proces o czary kobietom, powołanym rok wcześniej w trakcie procesu w Wąsoszem⁴⁸⁹. Postawione przed sądem w Ślesinie oskarżone zeznały, że utrzymywały kontakt z Owczarzyną z Mikorzyna⁴⁹⁰ (ok. 3 km od Ślesina), poza tym wskazując wyłącznie osoby mieszkające w Ślesinie. W trakcie procesu postawiono przed sądem także Apolonie Gościnnę z Szyszyna⁴⁹¹, która przewędrowała do miasta ok. 6 km z rodzinnej wsi.

W tym samym roku sędziowie z Kleczewa zostali zaproszeni do Nieborzyna, gdzie właściciel wsi, Szymon Komorowski, oskarżył o bycie czarownicami dwie poddane: Katarzynę Pawliczkę i Fiemę⁴⁹². Obie kobiety, przesłuchiwane na torturach

483 Ibidem, k. 147r.

484 Ibidem, k. 147v.

485 Ibidem, k. 147v.

486 Ibidem, k. 148r.

487 Ibidem, k. 149r.

488 Ibidem, k. 150r.

489 Ibidem, k. 156r.

490 Ibidem, k. 157v.

491 Ibidem, k. 157v.

492 Ibidem, k. 97r.

przez kleczewski sąd, wskazały szereg osób z pobliskich miejscowości, z którymi miały spotykać się na Łysej Górze. Byli to: nieznanymi z imienia chłop z Budziszławia (niepełna 2,5 km od Nieborzyna), Kaczmarka ze Złotkowa (3 km marszu z Nieborzyna), Błackowa z Marszewa (14 km marszem). W dalszym toku procesu, oskarżenia padły jeszcze m.in. na Józefa Baranka w Złotkowie oraz na Kaczmarkę w Dankowie (3,5 km w linii prostej od Nieborzyna, ok. 5 km marszu). Czarownice te Łysą Górę miały mieć na Zberzynie, tj. nieco ponad 2 km od wsi.

Do ostatniego procesu w 1689 r. doszło w Kleczewie, a jego inicjatorem był sługa Wojciecha Brezy. W jego trakcie, przesłuchiwane kobiety wskazały, że miejscem spotkań była Łysa Góra w Złotkowie (6,5 km marszu) oraz w Kazimierzu (ok. 8 km marszu z Kleczewa), gdzie widywały się z ludźmi z Roztoki⁴⁹³ (4 km marszu), Słaboszewka⁴⁹⁴ (nieco ponad 2 km marszu) oraz Lubcza⁴⁹⁵ (miejscowość nie zlokalizowana). Zdecydowana większość powołań w tym procesie skupiona była na osobach z Kleczewa, najczęściej innych oskarżonych na początku rozprawy.

W trakcie procesu w Ostrowążu w 1690 r., podczas którego o uprawianie czarów oskarżono dwie tamtejsze chłopki, jeden ze świadków zeznał, że jedna z oskarżonych udawać miała się na odpusty do Giewartowa (ok. 21 km marszu), gdzie widywana była przez tamtejszych parobków jak kradła hostię⁴⁹⁶. Po raz kolejny większość powołań i oskarżeń skupiona była na mieszkańcach tej konkretnej miejscowości, z kilkoma jednak wyjątkami: przesłuchiwane kobiety wskazać miały jako spotykane na Łysej Górze koło karczmy osoby z Kleczewa (ok. 6,5 km marszu)⁴⁹⁷, Ostrowitego (ok. 15 km marszu z Ostrowąża)⁴⁹⁸ i Dankowa⁴⁹⁹ (10,5 km marszu). Jako jeden z celów swoich wędrówek kobiety wskazały także Matuchowo (miejscowość niezlokalizowana).

Jeszcze w tym samym roku kleczewski sąd wójtowski został ponownie zaproszony do Nieborzyna w sprawie o czary. W czasie tego krótkiego procesu, po raz kolejny skupionego przede wszystkim na najbliższej okolicy (spoza terenu wsi wystosowano jeszcze jedno oskarżenie pod adresem kobiety mieszkającej w oddalonej o 5,5 km wsi Siernicze⁵⁰⁰), padły jednak dwa interesujące wyznania. Oskarżona o bycie

493 Ibidem, k. 133v.

494 Ibidem, k. 133v.

495 Ibidem, k. 133v.

496 Ibidem, k. 106v.

497 Ibidem, k. 107v.

498 Ibidem, k. 107v.

499 Ibidem, k. 108v.

500 Ibidem, k. 122v.

czarownicą Katarzyna Wojciechowa na torturach wyznała, że czarować nauczyła ją Włodarzowa w Gościnowie nad Wartą – wydarzyć miało się to jeszcze, gdy oskarżona była młodą dziewczyną⁵⁰¹, więc być może była ona kolejną osobą, która przywędrowała w okolice Kleczewa w poszukiwaniu pracy. Niemała to odległość, bowiem w linii prostej obie miejscowości dzieli ponad 180 km, realna zaś podróż musiała być jeszcze dłuższa. Nie była to jednak najdłuższa wymieniona w tym procesie wędrówka, bowiem jeden ze świadków, Walenty Skulski, zawędrować miał z Dorotą Ludwiczkową w poszukiwaniu księdza egzorcysty aż do Łagiewnik⁵⁰² – pomniejszych wsi o tej nazwie było wówczas w samej Wielkopolsce co najmniej kilka (najbliższa leżała zresztą w tym samym powiecie), biorąc jednak pod uwagę, że celem tułaczki Walentego było odnalezienie egzorcysty, skłaniałbym się ku stwierdzeniu, że chodziło tu o te najsłynniejsze w Polsce, podkrakowskie Łagiewniki; w tym celu przewędrować musieli oni co najmniej 300 km.

W 1691 roku, po 3 latach od rozpoczęcia wielkiego polowania na czarownice przez Wojciecha Brezę, kleczewski sąd ponownie zawitał do Wąsosza na zaproszenie tego szlachcica, aby tam przeprowadzić proces Zofii Balcerki, oskarżonej o kradzież hostii z kościoła w Licheniu⁵⁰³ (ok. 8 km marszu). Jednym ze świadków w procesie był ksiądz z Ostrowąży, który tego dnia udzielał w Licheniu Eucharystii⁵⁰⁴ (w tym celu pokonał on dystans ok. 15,5 km w jedną stronę). Podobnie jak w poprzednich przypadkach, tak i ten proces skupiony był głównie na mieszkańcach tej jednej konkretnej wsi, z kilkoma jednak wyjątkami: oskarżone w jego trakcie kobiety zeznać miały, że spotykały się na Łysej Górze w Kazimierzu⁵⁰⁵ (ok. 19 km marszu) z kilkoma innymi kobietami, których miejsca pochodzenia jednak nie zostało wskazane, a także na Łysej Górze w Ślesinie⁵⁰⁶ (3,5 km marszu). W trakcie procesu o bywanie na łysych górach oskarżono także osoby z Łęczyna⁵⁰⁷ (ok. 11 km marszu z Wąsosza), Smolnik⁵⁰⁸ (ok. 30 km marszu) i Siernicza (ok. 25 km), a jedna z kobiet przyznać miała się do tego, że czarować nauczyła się od czarownic w Chełmcach, po czym przeniosła się do

501 Ibidem, k. 122r.

502 Ibidem, k. 121r.

503 Ibidem, k. 138r.

504 Ibidem, k. 138v.

505 Ibidem, k. 141r.

506 Ibidem, k. 141r.

507 Ibidem, k. 141v.

508 Ibidem, k. 141v.

Wąsosza, gdzie przystała do tamtejszych czarownic⁵⁰⁹ – była to prawdopodobnie kolejna podróż za pracą, którą dostrzegamy w tych procesach, tym razem na niemałą odległość ponad 80 km. W tym zakrojonym na szeroką skalę procesie w większości oskarżenia ograniczały się znowu jednak do Wąsosza i Lichenia.

W trakcie ostatniego procesu w 1691 roku, wytoczonego przez braci Zbierzchowskich Gertrudzie i Jadwidze Wieczorkowej we wsi Szyszynko, nie pojawiły się żadne informacje, które mogłyby wskazywać na zasięg przemieszczania się obu kobiet.

Jak widać na przeanalizowanych powyżej przykładach, zdecydowaną większość przemieszczeń o których wspomiano przed kleczewskim sądem, stanowiły mikroprzemieszczenia, zamykające się w granicach 20-25 km od miejsca zamieszkania przesłuchiowanych osób. Ruchliwość na tym obszarze była jednak bardzo duża – z zeznań złożonych przed kleczewskimi sędziami wynika, że chłopci i mieszcianie przemieszczali się po tym terenie bardzo często i na dużą skalę, w protokołach brak także wzmianek o tym, że którykolwiek z sędziów miałby być zaskoczony taką mobilnością tamtejszych mieszkańców. Biorąc pod uwagę procesy o czary zresztą, przyznawania się do niej nawet oczekiwano.

Do tej najliczniejszej grupy przemieszczeń zaliczyć należy także większość z sygnalizowanych już wyżej przeze mnie wędrówek złodziejskich. W ich trakcie mniejsze lub większe bandy zbójckie wędrowały na obszarze od kilku do kilkunastu kilometrów wokół Kleczewa. Znanych nam wypraw tego typu nie było nazbyt wiele i do wszystkich doszło w ciągu zaledwie dwóch dekad, pomiędzy 1660 a 1680 rokiem. Oskarżeni w 1662 roku w Kazimierzu Bartłomiej Kurzypiąsek i Marcin Płuciennik rabować mieli kościoły i domy szlacheckie m.in. w Gosławicach (8,5 km marszu), Wilczynie (ok. 22 km marszu) i Cieninie (ok. 17 km marszu)⁵¹⁰. Postawiony w 1673 roku przed sądem w Kleczewie Paweł Pawłowski regularnie przemieszczał się pomiędzy Kleczewem a Koninem⁵¹¹ (ok. 20 km). Podobnie złodzieje sążeni trzy lata później, również w Kleczewie, wszyscy wywodzili się z powiatu konińskiego i parali się łupieniem kościołów na tym samym terenie⁵¹².

509 Ibidem, k. 142v.

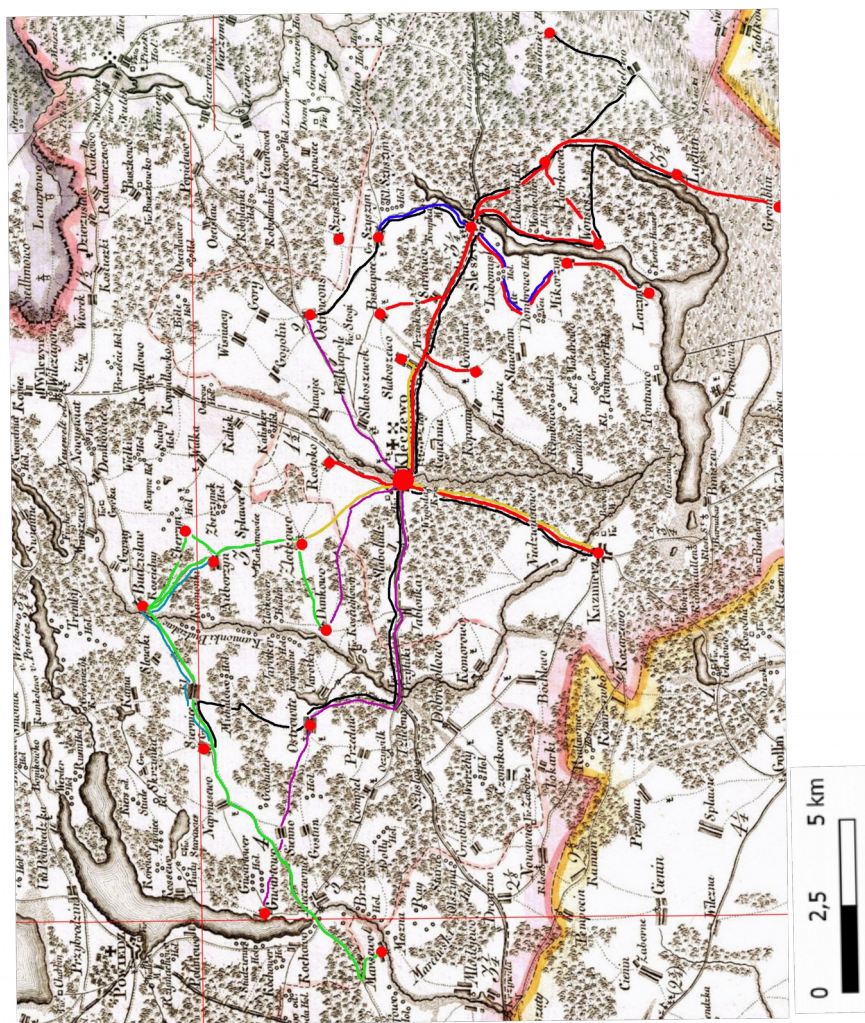
510 Ibidem, k. 261r-262v.

511 Ibidem, k. 276r.

512 Ibidem, k. 217v-222r.

Legenda

- Kleczew
- Inne miejscowości wzmiankowane w trakcie procesów
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Wąsoszach w 1688 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Ślesinie w 1689 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Nieborzynie w 1689 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Kleczewie w 1689 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Ostrowązu w 1690 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Młodziejewie w 1690 r.
- Mobilność osób wzmiankowanych w procesie w Wąsoszach w 1691 r.



Ryc. 10. Mobilność osób oskarżonych przed kleczewskim sądem wójtowskim w latach 1688-1691.

Mniejszą liczbę przemieszczeń stanowiły wędrówki wykraczające poza granice powiatu konińskiego. W tym przypadku mamy w większości do czynienia z wędrówkami w poszukiwaniu pracy – taki charakter miały przemieszczania m.in. Anny z Dębska, Marianny z Tuliszkowa czy Katarzyny Wojciechowej z Chełmic. Trasy ich podróży są trudne do ustalenia, głównie ze względu na liczne wioski i miasteczka rozsiane pomiędzy ich miejscem urodzenia, a miejscem postawienia przed sądem, pomiędzy którymi mogły swobodnie kluczyć za pracą; zawsze jednak wędrówki te wynosiły więcej niż 40 km.

Najrzadszą formą przemieszczeń były przemieszczenia przekraczające 100 km. Poza tymi, wymienionymi już powyżej, uwzględnić należy jeszcze jeden przypadek – wielką sprawę o kradzież wytoczoną w 1731 roku przez właścicieli wsi Mokra czasowo przebywającemu tam wówczas Stanisławowi Szymańskiemu (Kaczmarzowi)⁵¹³. Sądzony, pochodzący ze wsi Biała k. Trzcianki⁵¹⁴, był prawdziwym złodziejskim podróżnikiem. W ciągu swojego życia, przewędrował, szukając okazji do łatwego łupu, znaczną część zachodniej Rzeczypospolitej: odwiedził m.in. Kleczew⁵¹⁵, Kazimierz⁵¹⁶, Toruń⁵¹⁷, Jarocin⁵¹⁸, Wartę⁵¹⁹, Rusowo⁵²⁰, starostwo radziejowskie⁵²¹, miał także chadzać na złodziejskie wyprawy za Wisłę⁵²² oraz zawitać do całego szeregu wsi, których nie udało się zlokalizować na mapie.

Pokonywanie takich dystansów, jeżeli nie było intencjonalną podróżą, z góry założonym powrotem (jak w przypadku wyprawy do Łagiewnik w celu znalezienia księdza egzorcysty), wiązało się w zasadzie z niemal całkowitym zerwaniem więzi z rodzinnymi stronami i koniecznością aklimatyzowania się w nowym miejscu. Gdy przymuszona torturami Katarzyna Wojciechowa zeznawała, że czarować nauczyła się w rodzinnych stronach, leżących blisko 200 km na zachód od Kleczewa, nawet powołując konkretne osoby stamtąd, nie rzucała na nie realnego oskarżenia – szansa na to, że

513 Ibidem, k. 86r.

514 Ibidem, k. 87r.

515 Ibidem, k. 86v.

516 Ibidem, k. 86v.

517 Ibidem, k. 87r.

518 Ibidem, k. 88r.

519 Ibidem, k. 86v.

520 Ibidem, k. 87v.

521 Ibidem, k. 88r.

522 Ibidem, k. 90r.

ktokolwiek zainteresuje się całą sprawą na tyle, aby powiadamiać o tym sądy w tamtejszych okolicach, była minimalna. Tym, co zaprzętało uwagę kleczewskich sędziów, było zaprowadzanie porządku w najbliższej okolicy miasta.

Za najbliższą okolicę władze Kleczewa uznawały najprawdopodobniej obszar w promieniu kilkudziesięciu kilometrów wokół miasta, po którym najintensywniej przemieszczali się tamtejsi chłopci i mieszczanie – rejon ten nie pokrywał się zatem ani z granicami miasta, ani z granicami dominium kleczewskiego, w ogólnym zarysie zbliżony był jednak do granic powiatu konińskiego.

O takim stanie rzeczy świadczą, jak sądzę, te wyroki kleczewskiego sądu, których sentencje nie opiewają na karę śmierci, lecz wygnanie. Wyroków takich nie jest wiele, przytoczę je tu zatem wszystkie. Pierwszą poświadczoną źródłowo osobą, która została wygnana z Kleczewa i okolic była Regina z Lesina, służąca kleczewskiego mieszczanina – w jej przypadku brak jednak konkretów, na jaką odległość została wygnana⁵²³. W 1640 roku z Kleczewa wygnana została córka spalonej na stosie kobiety uznanej za czarownicę – w jej przypadku granicą, poza którą zmuszona była się udać, była granica miasta⁵²⁴. W 1672 roku oskarżona o czary Maryna z Kościeszek, która wytrzymała tortury i nie przyznała się do bycia czarownicą, została wygnana z okolicy na sześć mil⁵²⁵. Bińkowa i Marianna, oskarżone o bycie czarownicami w trakcie procesu w Ślesinie w 1689 roku, zostały pod groźbą kary śmierci wygnane z miasta na odległość nie mniejszą niż osiem mil⁵²⁶. Z kolei w 1729 roku uwolniona przez kleczewski sąd od zarzutu uprawiania czarów Jadwiga Owczarka ze wsi Marszewo została wygnana z okolic Kleczewa na „kilka mil”⁵²⁷.

Miła staropolska w XVII i XVIII wieku liczyła nieco ponad 7 km⁵²⁸. Wymienione powyżej wygnania na „kilka mil”, „sześć mil”, „osiem mil” równały się zatem wypędzeniu oskarżonych na odległość 30-50 km z miejsca zamieszkania.

523 Ibidem, k. 22v.

524 Ibidem, k. 26r.

525 Ibidem, k. 187v.

526 Ibidem, k. 159v.

527 Ibidem, k. 292r.

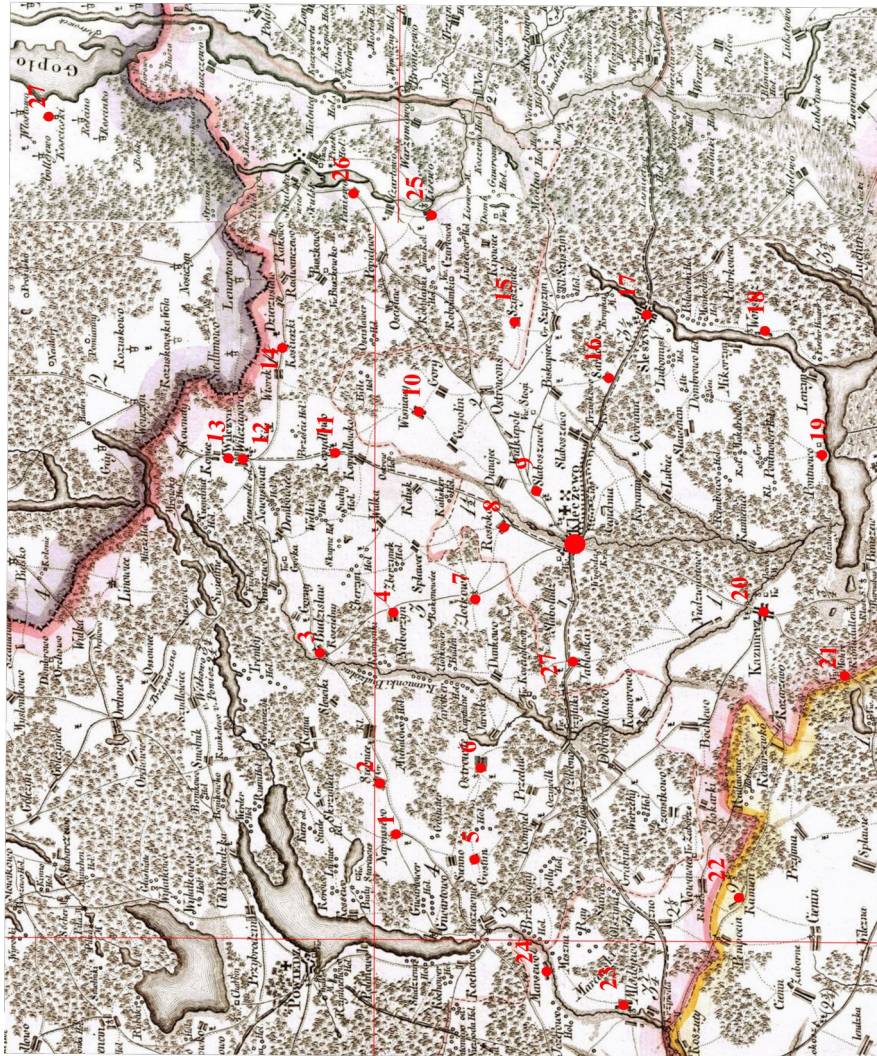
528 Por.: E. Stamm, *Staropolskie miary, cz. 1. Miary długości i powierzchni*, Warszawa 1938, s. 32-34.

Legenda

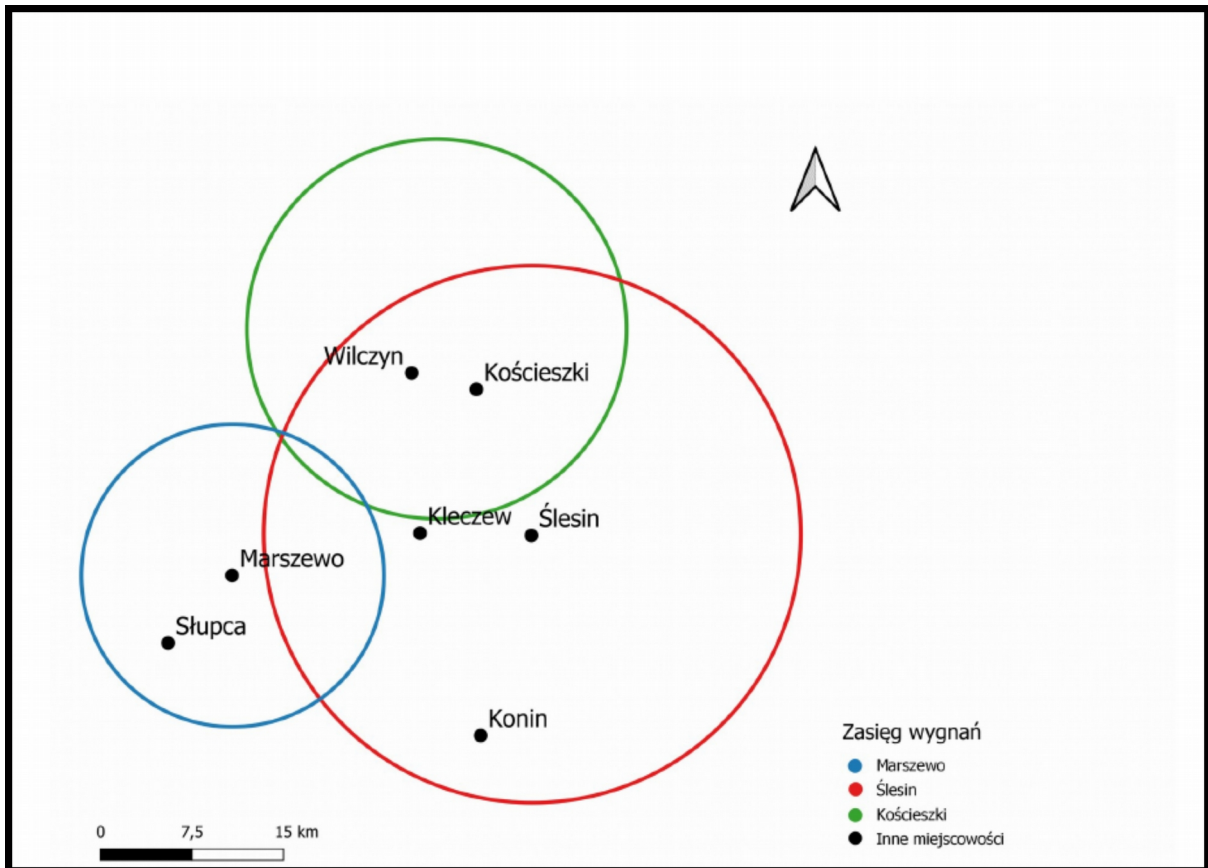
● Kleczew

● Miejscowości w których w latach 1624-1738 obradował kleczewski sąd wojtowski

- 1 - Napruszewo 2 - Siemnicze 3 - Budziszław
- 4 - Nieborzyn 5- Gostomie 6 - Ostrowite
- 7 - Złotkowo 8 - Roztoka 9 - Sławoszewek
- 10 - Wiśniewy 11 - Kopydłowy 12 - Wilcza Góra
- 13 - Wilczyn 14 - Kościeszki 15 - Szyszynek
- 16 - Samowo 17 - Ślesin 18 - Wąsosz
- 19 - Pątnów 20 - Kazimierz Biskupi 21 - Mokra
- 22 - Kamień 23 - Młodojewo 24 - Marszewo
- 25 - Lisewo 26 - Paniewo 27 - Jablonka



Ryc. 11. Miejscowości w których w latach 1624-1738 obradował kleczewski sąd wojtowski.



Ryc. 12. Zasięg wygnań zasądzanych przez kleczewski sąd wójtowski.

W rozdziale tym z dwóch różnych perspektyw pokazałem, jak duża była mobilność przeciętnych mieszkanek i mieszkańców Kleczewa oraz okolic w XVII i XVIII wieku. Analiza zarówno testamentów, umów handlowych i kwitów dłużnych, jak i protokołów sądowych, daje przy tym zbliżone do siebie wyniki: chłopci i mieszczenie zamieszkujący okolice Kleczewa, cechowali się bardzo wysoką ruchliwością. Normę stanowiły przy tym nie tylko wędrowki zamykające się w granicach 1 dnia podróży (tj. ok. 30 km), ale także nieco rzadziej występujące podróże przekraczające 3-4 dni pieszej wędrowki (dystans ok. 100-130 km). Najrzadszym typem przemieszczeń były te, które wykraczały poza granicę 150 km – jednak i one występowały na tyle często, że same w sobie nie zwracały szczególnej uwagi. Co ważne, te najdalsze podróże dotyczyły wyłącznie mieszczańskich trudniących się handlem, ale także m.in. chłopcy i chłopów podróżujących w poszukiwaniu pracy.

Powyższe ustalenia są, jak już wcześniej stwierdziłem, nie do przeceniania w kontekście podjętych przeze mnie rozważań. Tak duża mobilność terytorialna oznaczała bowiem, że przedstawiciele wszystkich stanów społecznych zamieszkujących okolice Kleczewa mieli możliwość podróżować na dystansach, które umożliwiały im kontakty ze swoimi odpowiednikami z innych, niekiedy odległych regionów kraju. Tym samym idee i kategorie, którymi posługiwali się mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa i okolic, miały możliwość ujednolicać się i upodabniać do tych, które funkcjonowały chociażby w innych województwach leżących na terenie zachodniej Rzeczypospolitej. W połączeniu z podobnym typem edukacji (także tej religijnej) tworzyło to wizję świata podzielaną przez mieszkanki i mieszkańców Kleczewa która, jak pokażę w dwóch kolejnych rozdziałach, składała się z elementów funkcjonujących w tym czasie powszechnie w innych miastach i wsiach umiejscowionych na tym terenie.

Rozdział IV

Hierarchiczne myślenie o świecie

W lipcu 1688 roku⁵²⁹ do Kleczewa przybył wysłannik konsystorza gnieźnieńskiego, Paweł Kopciewicz⁵³⁰. Jego zadaniem było uspokojenie gorących nastrojów w miasteczku, od dłuższego czasu rozdartego sporem pomiędzy trzema ważnymi personami: „promotorem różańcowym” – Rochem Różańskim, proboszczem – Wojciechem Jaktorowskim oraz synem byłej właścicielki miasta – szlachcicem Aleksandrem Rusockim.

Proboszcz urzędujący w Kleczewie w latach 80. i 90. był człowiekiem łatwo wpadającym w gniew i trudnym we wzajemnym współżyciu, na co przybyłemu do miasta gnieźnieńskiemu kapłanowi ochoczo skarżyły się mieszkanki i mieszkańcy: pokłóciwszy się pewnego razu z Tomaszem Wieczorkiewiczem o czynsz za ogród, miał wziąć siekierę, wpaść na jego działkę, porąbać ogrodzenie, po czym wpuścić na to miejsce świnię, aby te dopełniły dzieła zniszczenia, rozkopując pole w poszukiwaniu niedawno posianych warzyw⁵³¹.

Innego razu kleczewski proboszcz miał dotkliwie pobić sługę miejskiego oraz strażnika kleczewskiego więzienia, otworzyć bramę i wspólnie z księdzem wikarym z kijem w ręku przepędzić znajdujących się tam więźniów z miasta⁵³². Zmęczony tym następnego dnia miał odmówić prowadzenia mszy i wygłoszenia kazania, czego podjąć musiał się nieszczęsny Roch Różański, choć sam do późna w nocy biegał po mieście i we własnym zakresie karał mieszkanki i mieszkańców Kleczewa, którzy mieli – w opinii kleczewskich księży – obrazić zarówno ich, jak i „powagę Pańską”⁵³³. „Kary” obu księży miał nie uniknąć nawet szlachcic Aleksander Rusocki, do którego domu jeden z kapłanów podobno wmaszerował w środku nocy i pobił ciężko niczego niespodziewającego się gospodarza⁵³⁴.

„Kary” wymierzone przez obu księży nie dotyczyły jednak tylko osób świeckich, od czasu do czasu wymierzone były także w siebie wzajemnie. Pokłóciwszy

529 AAG, AConsA 145, k. 216r.

530 Imię i nazwisko niepewne, poświadczony z drugiej wizyty w 1689 r.: Ibidem, k. 390v.

531 Ibidem, k. 212v.

532 Ibidem, k. 213v.

533 Ibidem, k. 212v-213r.

534 Ibidem, k. 213r.

się pewnego razu, „promotor różańcowy” i pleban mieli pobić się i pokaleczyć tak ciężko, że ten pierwszy nie był w stanie planowo sprawować mszy⁵³⁵ i zamiast tego musiał zostać zastąpiony przez proboszcza będącego zresztą w niewiele lepszym stanie⁵³⁶. Jak z oburzeniem odnotował gnieźnieński wizytator, obaj także:

honor Egzektatorów na wielu miejscach osobliwie pod miechami szarpali i szarpią⁵³⁷.

Wobec tych wiernych, których ksiądz proboszcz nie karał zaciśniętą pięścią, miał stosować on inne, nie mniej upokarzające metody – np. odmawiając im prawa wstępu do kościoła. Goliński, właściciel jednej z okolicznych wioseczek, złożył w tej sprawie nawet oficjalne zażalenie do władz kościelnych – niepokorny proboszcz odmówił bowiem szlachcicowi w ostatniej chwili udzielenia ślubu. Zarówno para młoda, jak i zaproszeni goście do późna w nocy mieli stać na mrozie, podczas gdy kleczewski kleryk, rozparty w wejściu, własnym ciałem rzekomo bronił wstępu do kościoła przed licznie zgromadzoną szlachtą⁵³⁸.

Na domiar złego, jak odnotował wizytator:

ksiądz Roch gorzałkę na sprzedaż w domu kurzy [i] piwa robi in detrimentum dworów i publicznego prowentu⁵³⁹.

Kleczewski wikary nie tylko miał zresztą alkohol pędzić, ale też – zdaniem mieszkanek i mieszkańców Kleczewa – nie stronić od jego picia, pod wpływem alkoholu wywołując w mieście kolejne burdy, jak chociażby ta, której mimowolnym uczestnikiem był młody, raptem 20-letni wówczas Jan Sujkowicz – gdy razem z kolegami siedział w gospodzie, daleko po północy wtargnął tam Roch Różański i do krwi ranić nieszczęsnego chłopaka⁵⁴⁰.

Przyjrawszy się całej sprawie, konsystorz wezwał obu księży do natychmiastowej zmiany swojego zachowania i przeproszenia wszystkich urażonych stron⁵⁴¹. Wydaje się, że kapłanów nie dotknęły żadne dotkliwsze konsekwencje ze strony władz kościelnych, gdyż obaj sprawowali swoje urzędy bez przeszkód przez

535 Ibidem, k. 213r.

536 Ibidem, k. 213v.

537 Ibidem, k. 213r.

538 Ibidem, k. 213r-213v.

539 Ibidem, k. 213v.

540 Ibidem, k. 215. Na temat zachowań kleru parafialnego w tym czasie patrz m.in.: W. Czapliński, *Blaski i cienie Kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 14/1969, s. 18.

541 AAG, AConsA 145, k. 391v.-392r.

wiele kolejnych lat. Również lokalna społeczność dość szybko musiała wybaczyć obu krewkim księżom ich dotychczasowe zachowanie: już dwa lata później Dorota Wiehciowa w testamencie zobowiązała męża, aby ten sprezentował z części jej majątku jałówkę dla kleczewskiego proboszcza⁵⁴² (nie kościoła czy urzędu proboszcza, a personalnie właśnie dla Wojciecha Jaktorowskiego). Nie spadło także zaufanie do niego jako pożyczkodawcy, o czym świadczą wystawiane przez niego kwity jeszcze przez ponad dekadę⁵⁴³. Roch Różański po pewnym czasie opuścił co prawda kleczewską parafię, ale trudno uznać to za karę za jego wcześniejsze zachowanie – z kapłana pomocniczego, opiekującego się jednym z ołtarzy w kleczewskim kościele, awansował bowiem do rangi proboszcza w Ostrowitem, gdzie nadal jednak spotykał się z życzliwą sympatią dawnych wiernych, którzy czynili mu po staremu zapisy testamentowe⁵⁴⁴. Po latach miał zresztą okazać się niespodziewanym ratunkiem dla miasta, gdy w czasie III wojny północnej wyłożył z własnej kieszeni za kleczewskich mieszczan kontrybucję dla wojsk szwedzkich – dług, który udało się spłacić mieszkańcom miasta dopiero dwadzieścia lat później⁵⁴⁵.

Ta interesująca relacja pokazuje nam bowiem zhierarchizowanie świata, które porządkowało myślenie o świecie kleczewskiej społeczności, a także możliwą ścieżkę awansu społecznego: wywodzący się ze stanu niższego księża (mieszczanie, a być może nawet chłopci) jako kapłani religii cieszącej się w mieście powszechnym szacunkiem i poważaniem posiadali status wyższy, niż wynikałoby to z ich urodzenia: w otwarty sposób przeciwstawiali się szlachcie, dopuszczając się nawet ubliżania jej; jawnie podważali kompetencje władz miejskich, dopuszczając się ataku na sługę urzędowego i wypędzając z miasta znajdujących się w więzieniu przestępców. W imię czy to partykularnych interesów, czy też własnej, dobrze pojętej misji kapłańskiej kontestowali zastany porządek.

W rozdziale tym pokażę, że myślenie o świecie kleczewskiej społeczności było ściśle zhierarchizowane. Pierwszym i najbardziej oczywistym przykładem takiej hierarchii były obowiązujące w całej Rzeczypospolitej podziały stanowe. Jest ich jednak więcej. Mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic oceniali bowiem siebie i innych oraz porządkowali miejsce poszczególnych osób w hierarchii także pod kątem

542 APP, AmK I/5, s. 118.

543 Ibidem, s. 171, 174-175.

544 Ibidem, s. 146-148.

545 Ibidem, s. 76-77.

płci, wieku czy moralności. Chłopi i mieszczenie podporządkowani byli szlachcie; wikarzy podporządkowani byli proboszczom, ci z kolei władzom biskupim w Gnieźnie; kobiety podporządkowane były mężczyznom; słabsi (ubożsi lub starsi) słuchać musieli silniejszych (bogatszych lub młodszych); lepsi zasiadali w bractwach kościelnych i władzach miasta, gorsi nie dopuszczani byli do sprawowania żadnych funkcji. W rozdziale tym pokażę, jak różne przejawy hierarchiczności wzajemnie krzyżowały się ze sobą, podnosząc albo obniżając pozycję danej osoby w kleczewskiej społeczności.

Kleczewscy chłopi, mieszczenie, kler i szlachta – hierarchia stanowa

Truizmem byłoby stwierdzenie, że społeczeństwo wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej było społeczeństwem nierówności społecznych. Stanowy podział mieszkańców kraju, połączony z rzadkimi tylko przyjęciami do stanu szlacheckiego lub nadaniami obywatelstwa miejskiego, sprawiały, że urodzenie decydowało w zasadzie o całym życiu człowieka – jedynie wstąpienie do stanu duchownego dawało pewną nadzieję na poprawienie sytuacji osobistej. W przypadku Kleczewa podziały te najlepiej uwidaczniają się w przeanalizowanych przeze mnie protokołach sądowych. Przejawiają się one w określonych rolach sądowych, pełnionych przez poszczególnych członków kleczewskiej społeczności, a które w dużym stopniu uzależnione były od przynależności do danego stanu społecznego.

Na samym dole stanowo-sądowej kleczewskiej hierarchii władzy znajdowali się chłopi, stanowiący zdecydowaną większość osób oskarżanych o popełnianie najcięższych przestępstw. Jedynie od czasu do czasu któryś z nich stawał przed sądem jako oskarżyciel, czy świadek; ich obecność sprowadzała się najczęściej do przeprowadzania nad nimi sądów. Przez całe życie podporządkowani i stojący niżej od reszty, przed sądem także stawali tylko po to, aby ktoś inny zadecydował o ich życiu⁵⁴⁶.

O stopień wyżej od chłopów w miejscowej hierarchii stali mieszczenie. „Stali”, chociaż właściwszym określeniem byłoby „zasiadali”, ponieważ to do nich należał przywilej przeprowadzania rozpraw sądowych. Część z nich była oskarżana i sądzona,

⁵⁴⁶ W przypadku niektórych wsi w Rzeczypospolitej posiadamy informacje o funkcjonowaniu rozbudowanego samorządu chłopskiego, zajmującego się także sprawami karnymi, z okolic Kleczewa nie zachowały się jednak podobne przekazy. Por.: T. Wiślicz, *Afera Tomasza Kobcza., czyli o samorządności chłopów na wsi przedrozbiorowej*, [w:] *W podróży przez wiek osiemnasty... Studia i szkice z epoki nowożytnej*, red. A. Pełakowski, M. Wyszomirska, M. Zwierzykowski, Kraków 2015 s. 198-200; T. Wiślicz, *Księgi sądowe wiejskie z XV wieku*, [w:] *Świat średniowiecza. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. A. Bartoszewicz, G. Myśliwski, J. Pysiak, P. Żmudzki, Warszawa 2010, s. 162-170.

zdecydowanie rzadziej jednak niż chłopi. Z ich perspektywy także (gdyż to oni spisali księgi miejskie i sądowe) obserwujemy wszystkie zajścia.

Na trzecim szczeblu stanowo-sądowej hierarchii Kleczewa mieściło się duchowieństwo – podlegając sądom biskupim nigdy nie znajdowało się ono w gronie oskarżonych, występowało jednak jako oskarżyciele i świadkowie⁵⁴⁷. Ich wyjątkowa pozycja wynikała nie z urodzenia, ale z rangi religii katolickiej w społeczności miasta, a także z wysokiej rangi religii w świecie nowożytnym w ogóle. Sprawiało to, że niektórzy – jak np. wspomniany na początku rozdziału Wojciech Jaktorowski – aspirowali do występowania wobec innych, niekiedy lepiej urodzonych od siebie, z pozycji siły i autorytetu.

Na samym szczycie tej stanowo-sądowej drabiny stała szlachta – niekiedy lepiej, innym razem gorzej skoligacona i mniej majątna⁵⁴⁸, ale w malutkim światku, jaki stanowiła kleczewska społeczność, zawsze potężna i ciesząca się posłuchem. Przywileje stanowe gwarantowały, że przedstawiciele tej grupy nigdy nie mogli stanąć przed sądem jako oskarżeni, rzadko kiedy ingerowali także bezpośrednio w przebieg miejscowych procesów karnych. Bardzo często występowali za to jako pokrzywdzeni, którzy inicjowali kolejne procesy.

Przedstawiciele poszczególnych stanów nie reprezentowali, rzecz jasna, zawsze tej samej pozycji. Stany także były wewnętrznie zhierarchizowane: występowali chłopi bogatsi i biedniejsi; istnieli mieszczańscy przynależący do władz miejskich, jak i biedniejszy plebs; byli rzemieślnicy, którzy z racji swojego zawodu, doświadczenia i zmysłu ekonomicznego, mogli dorobić się większego majątku i wpływów niż niektórzy przedstawiciele władz miejskich; ksiądz proboszcz i prepozyt szpitala mogli mieć ogromny autorytet w najbliższej okolicy, ale gdy do miasta przybywał przedstawiciel

547 Podobnych przypadków z Kleczewa nie udało się znaleźć ani w kleczewskich księgach miejskich, ani w księgach konsystorza gnieźnieńskiego, ale z literatury wiemy, że duchowieństwo czasami wręcz mogło przeszkadzać w przeprowadzeniu procesu. Na początku XVIII wieku do sytuacji takiej doszło np. w Wągrowcu: M. Moeglich, *op. cit.*, s. 73-74.

548 Z nielicznymi wyjątkami, jak np. sygnalizowany dalej Wojciech Breza, wzmiankowana w kleczewskich źródłach szlachta rekrutowała się głównie spośród najuboższych przedstawicieli tego stanu. Jest to zasadniczo zgodne z szacunkami K. Borody, który liczebność drobnej szlachty w województwie kaliskim u progu interesującego mnie okresu oblicza na 80%. Por.: K. Borody, *Drobna szlachta w Królestwie Polskim w drugiej połowie XVI wieku i jej znaczenie społeczno-gospodarcze*, „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych” 78/2017, s. 58. W wyniku rozwoju instytucji folwarku szlacheckiego, zniszczeń oraz odbudowy Wielkopolski w ciągu kolejnego wieku odsetek ten mógł ulec zmianie, obliczenia K. Borody można chyba jednak uznać także dla XVII wieku za swego rodzaju wyznacznik skali występowania drobnej szlachty w tym regionie Rzeczypospolitej.

konsystorza gnieźnieńskiego, to natychmiast musieli się przed nim ukorzyć; zróżnicowani byli wreszcie właściciele okolicznych wiosek i miasteczek, czasami posiadający tylko niewielkie grunta i kilkoro poddanych sobie chłopów, a czasami (choć bardzo rzadko) okazujący się majętными, niemal udziałowymi władcami, blisko skoligaconymi z wielkopolską magnaterią.

Do mieszczan należało prawo decydowania o życiu i śmierci stojących przed sądem ludzi. Nawet jednak najbogatsi i obdarzeni największym autorytetem członkowie ławy wójtowskiej ugiąć musieli się czasami przed obecnym przy rozprawie szlachcicem, którego nie zadowalał zasądzony wyrok. Gdy obradujący w 1680 roku w Sławoszewku kleczewscy sędziowie wzbraniли się przed wydaniem wyroku śmierci na oskarżoną o czary Agnieszkę i po przeprowadzeniu regulaminowych tortur, nie widząc podstaw do uznania jej za winną jakiegokolwiek przestępstwa, chcieli zwolnić ją do domu, Mateusz Kraśnicki, właściciel wsi, wziął oskarżoną na swoje sumienie i samowolnie zarządził skazanie jej na karę stosu, co sąd, chcąc czy nie chcąc, musiał zaakceptować⁵⁴⁹. Do podobnej sytuacji doszło w 1699 roku w Ostrowążu, gdy kleczewski sąd orzekł, że osobiście nie widzi podstaw do skazania oskarżonej i w swoim imieniu wydaje wyrok uniewinniający, daje jednak wolną rękę oskarżycielowi-szlachcicowi w wykonaniu wyroku, jeśli ten byłby szczerze przeświadczony o winie poddanej⁵⁵⁰.

W pracy *Nadzorować i karać* Michel Foucault postawił tezę, że w okresie wczesnonowożytnym przestępca, w chwili gdy przystępował do łamania prawa, nie tylko naruszał obowiązujący porządek prawny, ale także bezpośrednio godził w dobre imię władcy, który prawo to stanowił i egzekwował⁵⁵¹. W rozdziale pierwszym pokazałem, że ówczesni chłopci, mieszczanie czy drobna szlachta – szeroko rozumiani, mówiąc językiem Tomasza Wiślicza, przedstawiciele religijności wiejskiej⁵⁵² – postrzegali kategorię praworządności jako nierozłącznie splecioną z kategorią

549 Bibl PTPN, rkp. 859, k. 177r.

550 Ibidem, k. 64r. Podobny przypadek znany także m.in. z Wągrowca, przy czym tam szlachta przymusiła sąd miejski do wydania wyroku skazującego, obiecując ochronę sędziów przed ewentualnymi reperkusjami ze strony konsystorza. Patrz: M. Moeglich, *op. cit.*, s. 68-69. Por. także: M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 90. Choć nie były to przypadki częste, znane są w literaturze przykłady sądów, które forsowały swoje wyroki na przekór szlachcie. Por.: K. Bukowska-Gorgoni, *Procesy o czary i powołania przez czarownice w orzecznictwie Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim*, „Lud” 54/1970, s. 157.

551 M. Foucault, *op. cit.*, s. 57 nn.

552 T. Wiślicz, *Religijność wiejska...*, s. 98.

religijności. Najwyższym władcą i jedynym prawdziwym prawodawcą był Bóg, ludzie zaś stanowili wyłącznie wykonawców boskiej sprawiedliwości. Od końca średniowiecza moralny obowiązek dbania o zachowanie danego od Niego porządku spoczywał na przedstawicielach lokalnych władz: radach miejskich czy klerze parafialnym. Na polskiej wsi to jednak nie oni byli najwyższymi urzędnikami – sprowadzani doraźnie przez szlachtę, w celu przeprowadzenia sprawy sądowej, byli tam jedynie gośćmi. Najwyższą instancją, na której spoczywał moralny obowiązek dbania o porządek prawny, zgodny z nakazami Bożymi, pozostawała szlachta – gdy wyrok, zasądzany przez sąd miejski, odbiegał od oczekiwań właściciela wsi, ten mógł go dowolnie zmienić. Nie zawsze musiało to wynikać, jak uważam, z zawiści właściciela wsi czy z chęci zademonstrowania przez niego władzy. Jeśli miejscowy szlachcic, zapraszając do siebie sąd z pobliskiego miasta, szczerze przekonany był o winie tego, czy innego poddanego, a ogłoszony werdykt uniewinniał oskarżonego, szlachcic mógł chcieć go zmienić z obawy, że to na niego i na jego dobra spadnie kara Boża za tolerowanie wśród swoich poddanych osoby naruszającej uświęcony porządek społeczny. Interpretację taką wspierają takie zapisy w kleczewskich protokołach sądowych jak np. ten z 1680 roku, gdy po przeprowadzeniu tortur na Agnieszce ze Sławoszewka, w czasie których oskarżona nie przyznała się do zarzucanych jej czynów, sąd onej na śmierć decretem nie chciał [posłać – Ł. H.]. Jego Mość jednak, wielkie podejrzenie o teże obwinionej z tych uczynków i szkód swoich mając, onej żadną miarą wolną od śmierci czynić nie pozwalał, [nieczyt. „o jej uczynkach”? – Ł. H.] one poprzysiąc gotowym deklarował, sąd od wszystkiego zawodu summienia i każdych trudności uwalniając, wszystką sprawę na się biorąc, tak przed Panem Bogiem, jako i sądem ludzkim⁵⁵³.

W dużej mierze w tym właśnie upatruję, sygnalizowanego przez Michaela Ostlinga, wysokiego odsetka wyroków skazujących w sprawach o czary na wsi polskiej⁵⁵⁴.

Nie oznacza to jednak, że w niektórych działaniach kleczewskich mieszczan czy szlachty nie można dostrzec zwykłej chęci okazania władzy, braku poszanowania dla drugiego człowieka czy chęci zrealizowania przy pomocy władz miejskich prywatnych interesów. Gdy w 1670 r. Tomasz Wieczorkiewicz (ten sam, któremu w przyszłości Wojciech Jaktorowski tak bezpardonowo okaże swoje niezadowolenie w sprawie

553 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 177r-177v.

554 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 95.

czynszu), został osadzony na dwa tygodnie w kleczewskim więzieniu za sprawą Wojciecha Psarskiego, miejscowego szlachcica, po upływie półtora miesiąca składał na ręce władz miasta prośbę o uwolnienie, gdyż nadal przebywał w odosobnieniu, a oskarżyciel nie śpieszył się z przybyciem do miasta, aby go uwolnić⁵⁵⁵.

Dwie dekady później kleczewski sąd wójtowski zaproszony został do wsi Szyszynek, należącej do Pawła i Marcina Zbierchowskich. Bracia oskarżyli o czary dwie swoje poddane, Gertrudę Michałową i Jadwigę Wieczorkową. Pomimo tego, że obie chłopki oskarżone były o to samo (trucie matki właścicieli Szyszynka), obie powołane były wcześniej w innych procesach jako czarownice i wreszcie – obie nie przyznały się do niczego na ponawianych przez sąd torturach, wyroki, które zapadły w ich sprawach, diametralnie się od siebie różniły.

Wyrok w sprawie Jadwigi Wieczorkowej:

Po submisji Ich Mościów Panów Zbierchowskich, Pana Pawła i Marcina, Ichmościów Panów Dziedzicznych na części swojej wsi Szyszynka, danaś jest na tortury pierwsze i wtóre i trzecie, nie przyznałaś się do niczego luboś była obwiniona od Ichmościów za to, żeś czarami oszerzała [czyt. „otruwała”? – Ł. H.] Dobrodziejkę Rodzicielkę Ichmościów i na dobytku szkodziła, co twierdzą żeś jest czarownica z powołania, naprzód od Maryny, czarownicy w Kościeszkach, po drugi raz w Szyszynku od Reginy, które są ogniem spalone i na sumnienie swoje wzięły [ciebie]. Tedy Ichmoście wyży pominiemi biorą cię na sumnienie swoje przed figurą Męki Pańskiej i sąd od wszystkiego uwalniają. Tedy dekret takowy ich na cię wydany, abyś była ogniem spalona⁵⁵⁶.

Jednocześnie sąd uniewinnił Gertrudę:

będąc do więzienia dana o czarowstwo i przed sądem wójtowskim kleczewskim postawiona, zdana na pierwsze męki do niczego się nie przyznała, zdrowiem jest darowana za przyczyną wielu Ichmościów, sąd tedy wójtowski nakazał aby przysięgę uczyniła cielesną jakoż takową sprawą nie bawiła [się] ani nie bawi obecnie, Ichmościom i nikomu ani sama przez się, ani przez kogo innego nic nie

555 APP, AmK I/4, s. 147. Przesłany osadzeni w okresie nowożytnym w polskich więzieniach (chłopi i mieszczaństwo, bo te dwa stany obejmowała kara więzienia) byli formalnie zależni od swoich oskarżycieli. W przypadku, gdy ci łamali obowiązujące ich reguły (np. nie opłacali wyżywienia osadzonego), więzień mógł jednak wnioskować o wcześniejsze wypuszczenie go z aresztu. Por.: J. Bieda, *Cele i organizacja zakładów karnych w I Rzeczypospolitej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 94/2015, s. 82. W przypadku Tomasza Wieczorkowicza dochodził jednak aspekt nierówności stanowej, która mogła wpływać na opieszałość miejskiego sądu w zwolnieniu osadzonego z więzienia, w obawie przed niezadowolaniem szlachcica-oskarżyciela.

556 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 155r.

szkodzić i nikomu we wsi pod takową przysięgą: Ja, Giertuda, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, Iż Ichmościom Panom Zbierzchowskim i Jej Mości Dobrodziejce Ichmościów i innym tak tu mieszkającym jako i pogranicznym, Panu Wójtowi i ławnikom jego, albo raczej całemu sądowi i wszystkim pospołku wsi tutejszej i pogranicznym, przez ten uczynek który mi zadają [czyt.: „zarzucają”] o czarostwo pokładam, [„że”] nic złęgom nie uczyniła i nic nie umiem, ani ich umieć chcę, którymi bym się mścić mogła, aby to mogło być ze szkodą Ichmościów na zdrowiu i dobytku, tak mi Panie Boże dopomóż i jego niewinna męka⁵⁵⁷.

W podobnych działaniach trudno dopatrywać się dobrej woli właścicieli wsi czy ich obaw o to, że tolerowanie uniewinnionej przestępczyni ściągnie na nich karę Bożą. Tomasz Wiślicz, po przeanalizowaniu tego procesu, określił go wprost jako:

wyłudzoną od sądu zgodę na morderstwo⁵⁵⁸.

Zapraszając kleczewski sąd do Szyszynka, Zbierzchowscy oczekiwali wydania przez sędziów wyroku skazującego, a skoro ten się nie pojawił – postanowili sami wymusić na nich wyrok, który odpowiadałby ich prywatnym potrzebom. Oczywiście, jako przedstawiciele stanu uprzywilejowanego, w granicach swoich dóbr będący w zasadzie udziałowymi władcami, mogli przeprowadzić egzekucje bez angażowania jakichkolwiek zewnętrznych władz. W rozdziale pierwszym zwróciłem jednak uwagę na fakt, iż teatralizacja nowożytnego procesu sądowego sprawiała, że angażowani weń ludzie z większym zaufaniem podchodzili do wydawanych w ten sposób wyroków. Jednocześnie efekt zastraszenia nie był wcale mniejszy, niż gdyby Zbierzchowscy przeprowadzili samowolną egzekucję poddanej.

Ta hierarchia stanowa bezpośrednio przekładała się na to, w jaki sposób mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic wyobrażali sobie świat „nadnaturalny”: wśród czarownic, jak uważano, były zatem zarówno zwykłe wiedźmy, jak i królowe⁵⁵⁹; niektóre diabły prezentować miały się bardzo nędznie, podczas gdy inne występować miały przed ludźmi w bogato zdobionych szatach, nosząc się niczym najbogatsi magnaci⁵⁶⁰; diabeł występował z reguły wobec człowieka z pozycji zdecydowanie

557 Ibidem, k. 155v. Por. np.: M. Moeglich, *op. cit.*, s. 60-61.

558 T. Wiślicz, *Społeczeństwo Kleczewa...*, s. 51. Por. np.: S. Federici, *Caliban and the Witch. Women, the Body and Primitive Accumulation*, New York 2004, s. 165 nn.

559 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 134r., 191v. Nie było to niczym wyjątkowym, w taki sam sposób „relacje stanowe” pomiędzy czarownicami wyobrażali sobie m.in. mieszkańcy Żerkowa. Por.: APP, AmŻ I/3, s. 6.

560 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 267v. Por. np.: M. Knychaus, *op. cit.*, s. 71.

dominującej – gdy jednak słaby, obdarzony niewielką mocą demon trafił na silnego, mającego dużą władzę i autorytet człowieka, musiał skapitulować i poddać się jego władzy, tak jak miało to być w przypadku Stanisława Borzewickiego, który takiego niefortunnego diabła rzekomo przymusił do wymienienia czarownic, które służyły w jego włościach⁵⁶¹.

W przekonaniach tych odbijał się mechanizm takiego myślenia o sferze *sacrum*, które wykształciło się w trakcie przechodzenia poszczególnych społeczności z pogaństwa do chrześcijaństwa, a których korzeni Aron Guriewicz upatrywał – dla niektórych regionów Europy – już we wczesnym średniowieczu. Wtedy to kosmos średniowiecznego człowieka zaludnił się zhierarchizowanymi chórami anielskimi i piekielnymi legionami, ściśle odbijającymi ziemski system wzajemnych zależności feudalnych⁵⁶². Ten sposób myślenia o świecie „nadprzyrodzonym” z powodzeniem trwał jeszcze przez cały okres nowożytny. Wyobrażenia o nim w małych miastach i wsiach XVII- i XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, niewiele różniły się od tego, jak myślano o nim na zachodzie Europy bez mała tysiąc lat wcześniej.

Istnienie i zakorzenienie hierarchii stanowej w myśleniu o świecie ówczesnych ludzi nie oznaczało, że obowiązujące relacje nie były nigdy kontestowane. W kleczewskich protokołach sądowych odnalazłem liczne informacje o napięciach i sporach, w których to wyżej stojący w hierarchii mierzyć musieli się z tymi stojącymi niżej. Odkrywają one przed nami świat, w którym szlachta, chociaż uprzywilejowana względem pozostałych stanów zamieszkujących okolice Kleczewa, nigdy nie znajdowała się na pozycji całkowicie bezpiecznej. Raz po raz chłopci i mieszczanie mieli bowiem podważać wyższą pozycję właścicieli okolicznych wiosek i miasteczek – co sygnalizowałem już w rozdziale drugim – ośmielając się nawet nastawać na ich życie, próbując mścić się w ten sposób za doznawane z ich strony krzywdy. Tym, co jednak najciekawsze w tego typu protokołach, nie są zeznania szlachty, lecz oskarżanych przez nią i przesłuchiowanych przez kleczewskich sędziów chłopów – w ich opowieściach, nierzadko wymuszanych torturami, znaleźć można bowiem informacje o tym, co sami chłopci myśleli o funkcjonującej drabinie stanowej oraz jaki był ich stosunek do rządzącej nimi szlachty⁵⁶³.

561 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 271r.

562 A. Guriewicz, *Kategorie...*, s. 72; *Idem, Problemy...*, s. 248-249.

563 Problem ten analizowałem już wcześniej w artykule *Przemoc wobec kobiet a procesy o czary w Kleczewie 1624-1629*; patrz: „Rocznik Leszczyński” 17/2017, s. 41-52.

Przesłuchiwana w 1624 roku w Gostomiu Gerusza Gnatsa zeznała, że miała podtruwać Adama Suzarzewskiego i jego żonę, właścicieli wsi, ponieważ była przez nich bita i źle traktowana⁵⁶⁴. Pewnego razu, przebywając poza swoją rodzinną wsią, miała spotkać się z dwiema kobietami, wraz z którymi zakradła się do domu miejscowego szlachcica, niejakiego Gałczyńskiego, aby obsypać wejście do dworu ziemią zebraną w kościele. Zabieg ten miał sprawić, że właściciel wsi pozostanie nieszczęśliwy w małżeństwie, co miało stanowić zemstę za to, że ten pobił jedną ze swoich chłopek, Annę Kalieczynę⁵⁶⁵. Postawiona później przed sądem sama Kalieczyna także wyznała, że podtruwała niejakiego pana Gorazdowskiego, a także jego żonę i dziecko, ponieważ ten wymagał od niej wypełniania obowiązków, sam zaś w niczym nie pomagał⁵⁶⁶.

Dwa lata po sprawie z Gostomia, we wsi Paniewo, Zofia Rogowa cel swoich działań komentowała z kolei w ten sposób:

bożą mocą, panny marii mocą i wszystkich świętych pomocą, aby tak serduszko struchlało i zmiekczało jego mości panu Jerzemu tomickiemu, iako ten chleb od tej soli przeciwko mnie, chrześcijaninowi⁵⁶⁷.

Wszystkie wycelowane w Jerzego Tomickiego czary miały pełnić dwie funkcje: po pierwsze, zmienić jego surowe nastawienie do poddanych; po drugie, sprawić, że ten zwróci uwagę na jej syna i kosztem reszty służby, zapewni mu lepszą pozycję jako sługi⁵⁶⁸.

Podobnie jak i inne opisywane tutaj zjawiska, tak i to nie było typową właściwością Kleczewa i okolic. W ostatnich latach uwagę na ten problem zwrócili m.in. Genowefa Adamczewska⁵⁶⁹ i Tomasz Wiślicz⁵⁷⁰, których badania pokazały, że chłopci m.in. w województwach sieradzkim i małopolskim powszechnie stosowali czary jako jedyną możliwą formę indywidualnej walki z dworem – jedynie bowiem zjednoczona i solidarna gromada mogła mieć (nikłą, ale zawsze) szansę wpłynięcia na właścicieli wsi⁵⁷¹.

564 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 3r.

565 Ibidem, k. 6v-7r.

566 Ibidem, k. 8r-8v.

567 Ibidem, k. 16v-17r.

568 Ibidem, k. 17v.

569 G. Adamczewska, *op. cit.*

570 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 166-167. Por. także: M. Pilaszek, *Failure of Witch-Hunts...*, s. 131.

571 T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 166.

Mężczyźni i kobiety – hierarchie płci

Siedemnasto- i osiemnastowieczna kleczewska społeczność była zdecydowanie maskulinistyczna, dominował w niej mizoginizm i przekonanie o niższości kobiety. Nie było to niczym niezwykłym w realiach wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej (i nie tylko) – w całej Europie pokutowało w tym czasie przeświadczenie, że kobieta jest słabsza moralnie i intelektualnie od mężczyzny⁵⁷².

W kleczewskiej hierarchii płci mężczyzna zajmował miejsce zdecydowanie dominujące, bez ograniczeń mógł korzystać ze wszystkich praw przysługujących mu z racji przynależności do określonej grupy stanowej. Mężczyzna był zatem całkowicie niezależny, mógł dowolnie reprezentować siebie przed sądem, rozporządzać swoim majątkiem, a także zasiadać we władzach miejskich. Jako głowie rodziny przysługiwało mu wyłączne prawo decydowania o swoich dzieciach. Nawet gdy umierał, pozostawiona po nim wdowa i dzieci (w trosce, jak argumentowano, o ich własne dobro) podporządkowane były innym mężczyznom: czy to wyznaczanym przez władze miejskie, czy też (w skrajnych przypadkach) zgłaszającym się do tego osobiście⁵⁷³.

Pozycja kobiety stanowiła całkowite zaprzeczenie pozycji mężczyzny: zgodnie z ówczesnymi koncepcjami prawnymi nie mogła ona samodzielnie udać się do sądu i tam domagać się poszanowania swoich praw⁵⁷⁴; w chwili śmierci ojca władze miejskie wyznaczały jej innego męskiego opiekuna (w miarę możliwości krewnego, ale jeśli takowego nie było, to przyjaciela rodziny lub zupełnie obcego człowieka)⁵⁷⁵; podobnie czyniły w momencie śmierci jej małżonka⁵⁷⁶; gdy próbowała przedłożyć władzom miejskim inwentarz pozostałych po zmarłym mężu dóbr, udawała się do nich w towarzystwie brata lub świeżo poślubionego drugiego męża, którzy legitymowali prawdziwość przekazywanych danych⁵⁷⁷; nie mogła samodzielnie decydować nawet o przyszłości własnych dzieci, które formalnie pozostawały pod opieką wyznaczonych z urzędu mężczyzn⁵⁷⁸. Od kobiety oczekiwano, że w każdej oficjalnej sprawie będzie opierała się na ojcu, mężu, bracie lub innym męskim krewnym. Oczywiście, jak

572 Por.: P. Burke, *Kultura ludowa we wczesnonowożytnej Europie*, Warszawa 2009, s. 199; B. Marcińczak, „Między łącznością i niewiernością”. *Diabeł, magia i czary w „Nowych Atenach” i „Diabie w swojej postaci”*, Warszawa 2014, s. 191.

573 APP, AmK I/4, s. 18.

574 APP, AmK I/3, s. 15-18.

575 APP, AmK I/4, s. 75-76.

576 APP, AmK I/6, s. 94-96.

577 APP, AmK I/4, s. 6-7.

578 Ibidem, s. 38.

przeczytać można chociażby w pismach Bartłomieja Groickiego, robiło się to dla jej własnego dobra; tak jak w całej Europie, tak i w Kleczewie dbało się o to, aby emocje, które zastępować miały kobiecie logiczne myślenie, nie stały się przyczyną jej zguby⁵⁷⁹.

Przekonanie o niższym poziomie intelektualnym i moralnym kobiety pociągało za sobą trzy tragiczne dla niej konsekwencje. Po pierwsze: jej całkowite podporządkowanie mężczyźnie narażało ją na nieustanne ataki z jego strony, wobec których posiadała tylko niewielki wachlarz możliwych zachowań obronnych; po drugie: to jej przypisywało się uprawianie czarów⁵⁸⁰, jako łatwiejszej do uwiedzenia przez diabła oraz bardziej złośliwej, bardziej skorej do kłótni i grzechu; po trzecie: gdy już stawała przed sądem, oskarżona o czary, natychmiast pojawiało się także podejrzenie co do tego, że jej lubieżna natura doprowadziła ją do spółkowania z diabłem.

Podporządkowanie kobiety mężczyźnie i wynikające z tego zagrożenia łączyły się bezpośrednio z tym, w jaki sposób we wczesnej nowożytności pojmowano brutalność, nierzadko uważaną za jedyny skuteczny środek wychowawczy: chłopci, traktowani przez szlachtę jak duże dzieci, byli surowo karani za każde najdrobniejsze przewinienie, co chronić miało ich od zejścia na złą drogę⁵⁸¹; w ten sam sposób, co logiczne, traktowało się także prawdziwe dzieci⁵⁸². Brutalność miała zresztą także bardziej prozaiczny, niedydaktyczny wymiar: wśród szlachty powszechne były bijatyki i zajazdy⁵⁸³; w miastach nieustannie wybuchały bardzo gwałtowne i krwawe konflikty, nierzadko o podłożu religijnym, co stanowiło pokłosie wielokonfesyjności ówczesnych polskich ośrodków miejskich⁵⁸⁴; w społecznościach chłopskich i małomiasteczkowych przemoc stanowiła sposób rozwiązywania codziennych sporów⁵⁸⁵. Przemoc i brutalność traktowane były jako typowe elementy funkcjonowania świata.

579 Por. np.: B. Groicki, *Obrona sierot...*, s. 18.

580 Kobiety dominowały jako oskarżone o uprawianie czarów w niemal całej Europie kontynentalnej, za wyjątkiem m.in. Finlandii, Rosji, Estonii, czy Sycylii. Tam zdecydowaną większość oskarżonych stanowili mężczyźni, co wynikało z jednej strony z dawnych, lokalnych uwarunkowań kulturowych, z drugiej zaś z faktu, że w wielu z tych krajów procesy o czary miały charakter polityczny. Por.: R. Kirckhefer, *Magia w średniowieczu*, Kraków 2001, s. 74-91; B. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 2009, s. 190-191; M. Bogucka, *The Center and Periphery of Witchcraze*, „Acta Poloniae Historica” 75/1997, s. 186-187.

581 J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993, s. 95; T. Wiślicz, *Od pieszczot do uderzeń...*, s. 250.

582 J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 125.

583 I. W. Pugacewicz, *Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku*, „Białostockie Teki Historyczne” 4/2006, s. 103-128; D. Golec, *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 73/3-4 (1982), s. 283-294.

584 M. Bogucka, *Miasto i mieszczanin w społeczeństwie Polski nowożytnej (XVI-XVIII wiek)*, „Czasy Nowożytne” 22/2009, s. 28-30.

585 T. Wiślicz, *Życie polityczne chłopów...*, s. 34.

Wachlarz możliwych zachowań obronnych ze strony kobiety był w tych warunkach bardzo ograniczony. Nie dotyczyło to rzecz jasna jedynie Kleczewa czy Rzeczypospolitej, ale całej ówczesnej Europy. Pobicie kobiety przez męża uchodziło za działanie wychowawcze – tak jak bicie chłopów przez szlachtę. Pojęcia zgwałcenia przez męża nie znano i nie stosowano w ogóle. W przypadku zgwałcenia kobiety przez mężczyznę niebędącego mężem, sytuacja dochodzenia sprawiedliwości także nie była dużo łatwiejsza: przez wieki pokutowało przekonanie o tym, że stosunek z kobietą, która nie daje na niego przyzwolenia, jest niemożliwy w przypadku tylko jednego oprawcy⁵⁸⁶. W polskich warunkach kobieta musiała być ponadto reprezentowana przed sądem, opisując zaś całą sytuację, musiała wystrzegać się wszelkich słów i sformułowań, które mogłyby w najmniejszym choćby stopniu zasugerować sędziom (mężczyznom), że ofiara czerpała z całego zajścia przyjemność. Prowadziło to do absurdalnych – z dzisiejszego punktu widzenia – sytuacji, w których kobieta opisywała przed sądem gwałt w sposób całkowicie odseksualizowany, nie podając szczegółów tego, co oprawca jej uczynił, a zamiast tego podkreślając całokształt swojego zachowania, które świadczyć miało o wzywaniu przez nią pomocy, o tym, że napastnik zaskoczył ją w miejscu, z którego nie miała możliwości ucieczki etc.⁵⁸⁷

O przemocy seksualnej w Kleczewie i przedmiotowym traktowaniu kobiet można powiedzieć całkiem dużo, chociaż mieszkanki i mieszkańcy tamtejszych okolic nigdy nie mówili o nim wprost. Relacje te przebijają do nas jednak zza relacji o czarach i sabatach.

W 1689 roku kleczewski sąd wójtowski został wezwany do nieodległej wsi Wąsosze, należącej do Wojciecha Brezy, brata ówczesnego właściciela Kleczewa. Tam przed sądem postawiono kilkunastoletnią dziewczynę, która oddana w ręce kata, miała wyznać:

że ją z Lichynia niewiasta Katarzyna, chłopą ma Michała w Ślesinie, ją uczyła, kiedy z nią szła w drodze i ta druga, co ją spalono w Piotrkowicach, taż z Lichynia mię namawiała, że się będziesz dobrze miała i szłam z Piętkowic. Ślub brałam za Starem Gościńcem⁵⁸⁸.

I dalej:

586 Por.: G. Vigarello, *Historia gwałtu*, s. 68.

587 Ibidem, s. 68-69.

588 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 49r.

Nas[więtsze – Ł.H.] Sakramenta [...] wzięły my [...] w kościele kleczewskim i kłuła, ciekła krew z niego, z tego się cud stał, że [dziecię malutkie na się stało na ręce jej i⁵⁸⁹] dziecię zapłakało⁵⁹⁰.

To krótkie wyznanie stało się przedmiotem analizy Michaela Ostlinga, którego zdaniem dowodzi ono co najmniej dwóch rzeczy. Po pierwsze: głębokiej nabożności względem hostii, jako ciała Chrystusa oraz względem Jezusa jako Dzieciątka⁵⁹¹, a także bolesnych doświadczeń seksualnych: oto młoda dziewczyna, zaledwie wchodząca w dorosłość, po raz pierwszy znajdująca się zapewne z dala od domu, w obcym i wrogim sobie otoczeniu, na drodze z Tuliszkowa do Wąsosza została upita wódką, a następnie zgwałcona. Dziecko, krwawiące i płaczące z bólu po nakłuwaniu, miałoby być – zdaniem autora – opowiedzeniem całej tej historii na nowo w ramach dyskursu demonologicznego (zasugerowanego i oczekiwanego przez kleczewskich sędziów), przeniesieniem własnego bólu i traumy na cudownie objawiające się Dzieciątko⁵⁹².

Przyjrzyjmy się innemu przykładowi: oto w 1668 r. zginęły z domu właściciela Roztoki pieniądze, o co mieszkanki i mieszkańcy wioski natychmiast zaczęli podejrzewać Marynę Janową, kobietę uznawaną za opętaną przez diabła⁵⁹³. Gdy zaczęli przeklinać, życząc, by ją „wszyscy diabli porwali”⁵⁹⁴, ci naprawdę mieli się pojawić – przekonanie bardzo popularne i rozpowszechnione po całej Europie, dające się datować, jak pokazuje Aron Guriewicz, co najmniej na koniec VI wieku n.e.⁵⁹⁵ Zgodnie z protokołem, Maryna wyznała, że diabli ci:

spali ze mną dwa razy, z jednej strony mąż, a oni z drugiej. I wzięli mnie od męża, pobili mnie pod boczkim, poznałam ich po zimnych rękach [...] tak czyniłam jako z mężem, jednego wieczora z jednymi, z drugimi drugiego wieczora⁵⁹⁶.

589 Ibidem, k. 147r.

590 Ibidem, k. 49 v.

591 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 190. Por. m.in: L. Roper, *op. cit.*, s. 209-210.

592 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 190.

593 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 36-36v.

594 Ibidem, k. 36v.

595 A. Guriewicz, *Problemy...*, s. 282-283.

596 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 36v.



Ryc. 13. Jan Ziarnko, *Biesiada czarownic*.

Czy w kulturze gwałtu, w której kobieta w każdej chwili mogła być narażona na agresję ze strony mężczyzny⁵⁹⁷, nie było możliwe, że oskarżona, zapytana zapewne przez sędziów o współzycie z diabłami i sabat, opisała gwałt na własnej osobie dokonany przez prawdziwych mężczyzn, zamiast nich w narracji umieszczając diabły? Nie jest to bezpodstawne twierdzenie, już przed laty Jacek Wijaczka sformułował tezę, że w trakcie procesu o czary opisywano to, w co rzeczywiście się wierzyło, własne wyobrażenia i doświadczenia⁵⁹⁸. Michael Ostling wykorzystał tę tezę w przytoczonej powyżej analizie procesu Marianny z Tuliszkowa, rozbudowując ją jednak o zastrzeżenie, że przymuszane torturami polskie czarownice mogły uzupełniać oczekiwane od nich informacje szczegółami z własnego życia, przetworzonymi w ramach narzuconego przez otoczenie dyskursu demonologicznego.

597 Por.: M. Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 110.

598 J. Wijaczka, *Procesy o czary w Prusach Królewskich...*, s. 237.

Jeśli w narracji Maryny diabły zastąpić ludźmi, to jaki obraz otrzymamy? Oto kobieta, mieszkająca ze swoim mężem, została wyciągnięta z domu przez pięciu mężczyzn. Być może broniła się, ponieważ przy okazji została pobita, po czym była porwana w nieokreślone, zapewne odludne miejsce. Tam mężczyźni przetrzymywali ją przez dwa dni, przymuszając ją do odbywania z nimi stosunków – raz to z jednym, raz to z drugimi.

Przykładów podobnych zeznań znalazłem w kleczewskich protokołach sądowych bardzo wiele: oto w 1646 roku Zofia z Kownat miała być męczona natrętnie przez diabła, który wcześniej namówił ją do odrzucenia Boga i Maryi Panny:

chciał ten diabeł ze mną legać, ale ja nie chciałam⁵⁹⁹.

To samo blisko sto lat później zeznała w Wilczynie Regina Żurkowa⁶⁰⁰. O podobnych doświadczeniach opowiadała także Żołnierka, przesłuchiwana w tym samym roku w Nieborzynie, tym razem jednak jeszcze przed zostaniem czarownicą:

[pewnego razu, gdy] przyszedłam z Wilczyna wieczorem i kuśił mnie był jako chłop czarny, w krótkiej sukni czarnej i gadałam z nim, młody był, namawiał mnie do boru ku Zberzynu⁶⁰¹.

Skory do uwodzenia kobiet diabeł rzadko był przy tym wobec nich delikatny, a stosunki z nim były bardzo nieprzyjemne. Jadwiga z Czopowa opowiedziała pewnego razu kleczewskim sędziom o diable, który miał nosić się na czerwono i często do niej przychodzić:

sypiał ze mną jako i chłop, obcował ze mną, bywał u mnie kiedy chciał, legał ze mną na łóżku po lewej stronie, ale zimny był⁶⁰².

Katarzyna Krychowa z Lisewa także przyznała, że miała sypiać z diabłem Jaśkiem, ale: źle jej było, z mężem lepiej⁶⁰³.

Jedna tylko Anna Warwaska przyznała, że jej stosunki z diabłem miały być przyjemne i że:

lepiej niżeli u męża ma⁶⁰⁴.

Stosunki seksualne z diabłami miały być przy tym nieprzyjemne tylko dla kobiet. Jedynie one zeznawały, że były do nich przymuszane, bite i maltretowane.

599 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 230v.

600 Ibidem, k. 76v.

601 Ibidem, k. 238r.

602 Ibidem, k. 162v. Por. np.: M. Knychaus, *op. cit.*, s. 71, 73.

603 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 127r.

604 Ibidem, k. 44v.

Podobnych opowieści nie zdołałem odnaleźć w przypadku nielicznych mężczyzn, którzy stanęli przed kleczewskimi sędziami w sprawach związanych z czarami. W ich przypadku sytuacja była odwrotna: stosunki były raczej przyjemne – w każdym razie nikt tych mężczyzn nie miał do nich przymuszać, a diablance miały nie narzucać się swoim ludzkim kochankom⁶⁰⁵. W jednym tylko przypadku postawiony przed sądem mężczyzna zeznał wprost, że jego diabelska żona, Hanka, była „zimna”⁶⁰⁶, jednak nawet on nie podał żadnych innych, negatywnych skutków kontaktów z nią.

Powyższe przykłady pokazują dwa wzajemnie splecione z sobą problemy: kulturowe postrzeganie różnic pomiędzy kobietami a mężczyznami we wczesnej nowożytności oraz wynikające z tego odmienne sposoby ich traktowania. To kobiety najczęściej oskarżano o uprawianie czarów i szkodzenie ludziom, gdyż już wstępne założenie na ich temat mówiło, że są one gorsze od mężczyzn, mniej samodzielne, a jednocześnie bardziej skore do grzechu i złośliwości. Z tego też powodu, jeśli przed sądem stawał mężczyzna oskarżony o współudział w zbrodni czarów (np. poprzez bywanie na Łysej Górze), jego pozycja była znacznie lepsza, a co za tym idzie – posiadał znacznie większe możliwości uratowania swojego życia. O ile bowiem rzadko kiedy zdarzało się, aby sąd uwierzył, że ta czy inna kobieta, której zarzucano bywanie na Łysej Górze, nie brała dobrowolnie udziału w sabatach, czy że nie chciała szkodzić ludziom, o tyle w przypadku mężczyzn szansa na to była dużo większa – ze względu bowiem na to, że mężczyzn postrzegano jako rozsądniejszych oraz mniej złośliwych i skorych do grzechu, znacznie łatwiej sędziom przychodziło zaakceptowanie wyznania, że ten lub inny mężczyzna miał styczność z czarownicami wyłącznie dlatego, że został przez nie omotany, zaczarowany, nie był świadom tego, co robi, a więc tym samym, że był niewinny (lub że jego wina była znikoma).

Hierarchia moralności

Opuśćmy na chwilę Kleczew i wraz z Tomaszem Wiśliczem przenieśmy się do Trembowli, gdzie w 1744 roku przed sądem burmistrzowskim i landwójtowskim odbył się proces pewnego miejskiego ławnika.

Oto wdowa Marunka, siostra mieszczanina Hryhorego Byczyka, stanęła przed sędziami, prezentując rozległe obrażenia ciała – poranione ręce, posiniaczone i

605 Ibidem, k. 118v.

606 Ibidem, k. 117r.

skrwawione plecy, sińce na prawej nodze i udzie – które zadał jej Jacenty Malinowski, miejscowy ławnik, u którego była gospodynią. Marunka opowiedziała przed sądem o tym, jak gospodarz odmawiał jej zapłaty za wykonywaną pracę i odgrażał się zgwałceniem jej, a przez kilka kolejnych dni namawiał ją do stosunku, grożąc, że jako gospodarz może i tak zrobić z nią, co mu się podoba. Odmawiała, ale któregoś razu, gdy ławnik wrócił pijany z gospody do domu, nie wytrzymał, zbił ją i próbował zgwałcić. Marunka broniła się i nie poddała gospodarzowi, przez co ten poranił ją jeszcze bardziej.

Przed sądem Jacenty Malinowski wszystkiemu zaprzeczył. W jego wersji to Marunka była inicjatorką całej sprawy, to ona namawiała go do stosunku, aż w końcu – gdy któregoś razu wrócił do domu z karczmy – zaczęła go kusić i ułożyła się obok niego na łóżku. Zły na niewłaściwie zachowującą się gospodynię, pobił ją. Jako że Malinowski cieszył się nieposzlakowaną opinią i łatwiej było mu dowieść swojej racji przed sądem, ten nakazał mu jedynie złożyć przysięgę, że mówi prawdę, co miało zakończyć całą sprawę. Oskarżony, chociaż przysięgę złożył, to przy okazji jednak publicznie zelżył swoich kolegów, za co ci postanowili się zemścić i wykorzystując sprawę Marunki, wyciągnęli dawno już zapomnianą sprawę defraudacji pieniędzy, która ostatecznie zaprowadziła niepokornego ławnika na tydzień zamknięcia „w klatce”⁶⁰⁷.

Cofnijmy się teraz o 100 lat i wróćmy do Kleczewa. 29 listopada 1633 roku wszczęto w Kleczewie sprawę przeciwko chłopce Reginie, służącej Józefa Janowskiego, oskarżając ją o zabicie potajemnie urodzonego dziecka. Siłą doprowadzona przed oblicze burmistrza kobieta wpadła w przerażenie – „na twarzy zbladła i na ciele”⁶⁰⁸. Burmistrz wystąpił z prośbą do „białych głów”⁶⁰⁹, aby te po pierwsze przebadaly oskarżoną, czy ich zdaniem w ostatnim czasie urodziła dziecko, a po drugie – aby przeprowadziły jej przesłuchanie. Nie była to standardowo stosowana metoda, nie była jednak także unikatowa. Badanie takie stanowiło niejako zastąpienie

607 T. Wiślicz, *Kobieta i przemoc...*, s. 389-390; relacjonowane przez niego zdarzenie zapisano w: Akta miasta Trembowli 1744-1753, Львівська наукова бібліотека ім. В. Стефаника НАН України, f. 4, op. 1, sygn. 612/II, k. 61.

608 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 22v.

609 Były nimi funkcjonujące w lokalnej społeczności, powszechnie szanowane za swą wiedzę akuszerki. Duży respekt, jakim darzono ich oceny związane z ciążą i porodem, nie brał się jednak z ich obiektywnie dużej wiedzy na ten temat (do poł. XVIII wieku nawet w dużych miastach nie prowadzono profesjonalnych szkół zajmujących się szkoleniem akuszerki), a z bardzo niskiego ogólnego stanu wiedzy o tych sprawach w społeczeństwie staropolskim. Por. np.: M. Delimata-Proch, *Ciąża, poród oraz połóg w świetle polskich ksiąg cudów i łask (od średniowiecza do XVIII w.)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 63, z. 3, 2015, s. 433-449.

roli kobiet, asystujących w normalnych warunkach przy porodzie. Kobiety takie, zdaniem Tomasza Wiślicza, niejako samą swoją obecnością zaświadczały, że matka nie zamordowała swojego nowo narodzonego dziecka⁶¹⁰. Przepytana przez akuszerki kobieta przyznała się do tego, że miała dziecko, twierdziła jednak, że nie zabiła go, lecz że urodziło się ono martwe⁶¹¹.

Wobec braku przyznania się oskarżonej do winy burmistrz skierował sprawę do sądu wójtowskiego, który z kolei wtrącił Reginę do więzienia, gdzie przebywała do chwili ściągnięcia do miasta kata. Przesłuchiwana na torturach Regina wyznała, że jej ciąża nie była tajemnicą w domu Janowskich. Z całą pewnością o sprawie wiedziała pani domu, która podejrzewała zresztą, że to jej mąż był sprawcą niechcianej ciąży u służącej; odgrażała się przy tym w ten sposób:

nie wiesz ty co to za dom, ani czyj mąż? [...] Będę cię biła, ty taka a taka, aż w tobie [dziecko] zabiję⁶¹².

Zapytana przez sąd o to, co w takim razie doprowadziło do śmierci dziecka, Regina odpowiedziała, że przyczyną były ciężary, które miała dźwigać w czasie ciąży – pomimo próśb, aby Józef Janowski oszczędził jej tego zadania, kobieta miała pracować do chwili, gdy nie doszło do tragicznego w skutkach urazu. Przedwczesny poród martwego dziecka miał odbyć się w domu Janowskich, za piecem, gdzie służąca na co dzień prawdopodobnie sypiała⁶¹³. Jawność ciąży służącej nie powinna dziwić: to przedstawicielki tej właśnie grupy stanowiły najliczniejszą znaną nam dziś w literaturze grupę nowożytnych dzieciobójczyń. Nie znaczy to, że z jakiegoś powodu miały one większą skłonność do popełniania tego przestępstwa, a świadczy raczej o niskiej wykrywalności go w ogóle, a także o warunkach bytowych, w ramach których funkcjonowały: mieszkanie pod jednym dachem z wieloma obcymi ludźmi, czasami dzieląc z nimi wspólne łóżko, sprawiało, że w grupie tej dużo trudniej było ukryć ciążę i poród niż np. w domu rodzinnym⁶¹⁴.

Sąd wójtowski musiał uznać te wytłumaczenia, nie skazał bowiem kobiety na śmierć, jak przewidywało w takich wypadkach prawo, ale ograniczył się do zasądzenia

610 T. Wiślicz, *Dzieciobójstwo...*, s. 143-144.

611 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 22v.

612 Ibidem, k. 22r.

613 Ibidem, k. 22r.

614 Por.: T. Wiślicz, *Dzieciobójstwo...*, s. 143; R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 286.

nadzwyczaj łagodnej kary chłosty oraz wygnania kobiety „wiecznymi czasy” z miasta⁶¹⁵.

Chociaż obie sprawy dzielił ponad wiek, odległość kilkuset kilometrów oraz dotyczyły one dwóch różnych przestępstw, to uderzają zbieżności zachodzących w nich relacji oraz pojawiających się osób. Po pierwsze, w obu przypadkach występuje wyraźnie widoczna relacja podległości: zarówno Jacenty Malinowski, jak i Józef Janowski byli bogatymi gospodarzami, w których domach służyły stojące niżej kobiety – w pierwszym przypadku mieszczanica, w drugim chłopka. Kobiety te, nie tylko z racji płci, ale przede wszystkim z racji pozycji w domu swoich panów, były im całkowicie podporządkowane i, zgodnie z oczekiwaniami przedstawicieli tego stanu społecznego, powinny wykonywać każde ich polecenie.

Po drugie, obaj mężczyźni byli dobrze sytuowanymi⁶¹⁶ przedstawicielami władz miejskich, obaj pełnili także funkcję ławników w sądzie wójtowskim. Różnił ich jedynie stosunek ich własnych kolegów z urzędu do nich: sprawa Marunki wykorzystana została do podkopania pozycji pierwszego, sprawa Reginy z kolei stała się kłopotem dla sędziów, gdyż nie do końca przekonani o winie kobiety, nie chcieli jednocześnie oczerniać członka lokalnej elity.

615 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 22v. Por.: B. Groicki, *Postępek sądów około karania na gardle...*, oprac. K. Koranyi, Warszawa 1954, art. LXXX: „Białągłowa jeśli by która plód swój, który by już żywy był a członki na nim było rozeznac, zabiła, ta według obyczaju ma żywo być zakopana a palem przebita”. Być może sędziowie nie byli całkowicie pełni winy dziewczyny i postanowili pójść za radą B. Groickiego daną w innym artykule. Por.: B. Groicki, „Postępek sądów...”, art. XVII: „K temu w takim obwinieniu, gdzie się gardła dotyczy, trzeba wielkie baczenie na to mieć, jeśliże z prostości albo z głupości swojej, albo też przed bojaźnią a strachem męki sprawować się i wywodzić nie umie. Bo lepiej jest czasem i z mniejszym grzechem wypuścić a nie skarać, niżli niewinnego stracić i na gardle bez słusznych, a dostatecznych przyczyn skarać. Ponieważ sam Pan Bóg obiecuje się srodze mścić krwi niewinnie wylanej”. M. Kamler wskazuje na surowość kary dla dzieciobójczyń z powodów religijnych – zabicie nieochrzczonego noworodka sprowadzało na jego duszę wieczne potępienie. Por.: ; M. Kamler, „Infanticide in the towns of the Kingdom of Poland in the second half of the 16th and the first half of the 17th century”, *Acta Poloniae Historica* 58/1988, s. 36. W kwestii praktyki karania dzieciobójczyń por. np.: „Księga kryminalna miasta Krakowa z lat 1589–1604”, oprac. W. Uruszczak, M. Mikuła, K. Fokt, A. Karabowicz, Kraków 2016, s. 91. W kwestii wygnania jako kary por. np.: H. Zaremska, *Banici w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993, s. 5-6. Kara, która traktowana była przez kleczewskich sędziów bardzo poważnie, nałożona niesłusznie na niewinną kobietę, mogłaby obciążyć ich sumienie. Całkowite uniewinnienie kobiety mogłoby jednak pociągnąć za sobą negatywne konsekwencje wobec Józefa i Katarzyny Janowskich – bo jeśli to nie sama matka była winna śmierci swojego dziecka, to byli jej winni gospodarze, u których służyła. Z kolei oskarżenie Janowskich mogłoby podkopać zaufanie społeczności do sądu i władz miejskich jako takich, których Józef był przedstawicielem. Uwikłany w wielostronne relacje władzy sąd wójtowski wydał najłagodniejszy możliwy wyrok, który z jednej strony wskazywał jednoznacznie na winną, z drugiej – umożliwił jej przeniesienie się do innej miejscowości i tam znalezienie pracy, a z trzeciej – oddalał potencjalne oskarżenia od jednego z przedstawicieli władz miejskich.

616 Józef i Katarzyna Janowscy byli właścicielami m.in. bardzo drogiego domu w Rynku (patrz: APP, AmK I/2, s. 146–147).

Po trzecie, w obu przypadkach mamy do czynienia z wykorzystaniem seksualnym kobiety przez mężczyznę, u którego ona pracuje⁶¹⁷, chociaż w przypadku z Kleczewa fakt ten zszedł na plan dalszy – nie wiadomo, czy do stosunku pomiędzy Reginą a Józefem doszło przy wykorzystaniu agresji fizycznej tego drugiego, czy może uwiódł ją, jak zdarzało się to czasami w relacji państwo-służba, obiecując większe wynagrodzenie za pracę⁶¹⁸. Bez względu na to, która z tych opcji jest bliższa rzeczywistości, obie pokazują nam wykorzystanie relacji nierówności przez stronę dominującą do osiągnięcia celu, jakim było odbycie stosunku seksualnego ze swoją służącą.

Po czwarte, w obu przypadkach, chociaż wina leżała po stronie mężczyzn, to poszkodowane kobiety zmuszone były do udowadniania przed sądem swojej niewinności. Marunka musiała dowieść tego, że została zgwałcona, tj. nie tylko tego, że stosunek nie odbył się za jej przyzwoleniem, ale także tego, że nie czerpała z niego przyjemności. Nie udało jej się to: lepsza ocena moralna sprawcy spowodowała, że sąd zadowolił się przysięgą, iż Jacenty mówi prawdę. W przypadku Reginy kwestia wykorzystania seksualnego w ogóle nie została podniesiona jako okoliczność łagodząca (co świadczy m.in. – przytaczając słowa Tomasza Wiślicza – „o zakorzenieniu gwałtu w kulturze dnia codziennego”⁶¹⁹), ale w minimalnym przynajmniej stopniu sąd zwrócił uwagę na przysięgę kobiety, że dziecko urodziło się martwe w wyniku poronienia spowodowanego ciążarami, które celowo kazał nosić jej gospodarz.

Pomimo wielu różnych nierówności, które dostrzegam w obu procesach, szczególnie interesująca jest dla mnie jedna: moralność. Stanowi ona kolejny element, podług którego formułowała się hierarchiczność w kleczewskim myśleniu o świecie. W rozdziale drugim zasygnalizowałem, że kleczewska społeczność dzieliła się na uznawaną za lepszą pod względem moralnym elitę oraz na – mówiąc językiem potocznym – resztę. Do pierwszej grupy należeli przede wszystkim przedstawiciele władz miejskich oraz ich rodziny – nie było to niczym niezwykłym w realiach wczesnonowoczesnej Rzeczypospolitej; historiografia dostarcza nam wielu podobnych przykładów takiego zazębiania się ze sobą elity świeckiej i religijnej⁶²⁰. Druga grupa

617 O tendencjach w takim nadużywaniu władzy pisze także: M. Kamler, *Infanticide in the towns...*, s. 37-38.

618 A. Karpiński, *Przestępczość we Lwowie w końcu XVI i w XVII wieku*, „Przegląd Historyczny”, 84/1996, s. 761.

619 T. Wiślicz, *Kobieta i przemoc...*, s. 390.

620 Idem, *Zarobić na duszne...*, s. 70-71.

była bardziej zróżnicowana: w jej skład wchodził zarówno ubożsi mieszczenie, jak i pewna grupa ludzi „luźnych”, bez stałego miejsca zamieszkania, tułających się od jednej miejscowości do drugiej i z tego też względu – podejrzanych o brak moralności.

Do ludzi luźnych, obok żebraków, włóczęgów, czeladników i bandytów, zaliczały się także służące⁶²¹. Gdy dochodziło do konfrontacji pomiędzy osobami o różnym statusie moralnym, a trudne – lub wręcz niemożliwe – było ustalenie przebiegu zajścia i wskazanie winnego, mieszkańcy Kleczewa zawsze skłonni byli do przypisywania winy tym, którzy stali niżej⁶²².

Postrzeganie kleczewskiej elity jako lepszej pod względem moralnym od plebsu było konsekwencją hierarchii, która porządkowała myślenie o świecie kleczewskiej społeczności. Jednocześnie stanowiło ono pochodną głębokiej religijności mieszkanki i mieszkańców Kleczewa i okolic, o której pisałem w rozdziale drugim. Władze kościelne starały się wykorzystywać tę gorliwą religijność tak, aby włączyć tamtejsze mieszcanki i mieszczan w większe struktury, które zwiększyłyby poczucie ich wspólnoty oraz bezpieczeństwa⁶²³. Sposobem na to były powoływane kolejne bractwa religijne. W XVII-wiecznym Kleczewie funkcjonowało ich aż pięć: bractwo św. Anny⁶²⁴, bractwo Różanego Wianka Panny Marii (bractwo różańcowe / bractwo Najświętszego Różanego Wianka)⁶²⁵, bractwo ubogich⁶²⁶ oraz bractwo św. Antoniego⁶²⁷. To bardzo dużo jak na tak niewielką miejscowość.

Bractwa nie tylko jednak łączyły kleczewską społeczność, ale przede wszystkim właśnie – dzieliły ją. Za wyjątkiem „bractwa ubogich” nie przyjmowało się bowiem do nich przypadkowych osób, tj. miejskiego „pospólstwa”, lecz jedynie osoby, które uznawane były za takie, które cieszyły się nieposzlakowaną opinią moralną⁶²⁸. Członkami kleczewskich bractw byli więc wyłącznie najbogatsi mieszczenie, osoby o uznanej przez innych pozycji społecznej. Wśród nich odnaleźć można m.in. Józefa

621 O wędrownym charakterze życia służby domowej patrz m.in.: A. Karpiński, *Historycy wobec marginesu społecznego w Polsce XVI-XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 2/1987, s. 183.

622 Por. np.: APP, AmK I/4, s. 45-46.

623 Por.: A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 211.

624 Pierwsza wzmianka w 1618 r.: APP, AmK I/2, s. 57-58.

625 Pierwsza wzmianka w 1619 r.: APP, AmK I/2, s. 64-65.

626 Pierwsza wzmianka w 1679 r.: APP, AmK I/5, s. 9-11.

627 Pierwsza wzmianka w 1693 r.: Ibidem, s. 167-169.

628 A. Karpiński, *Kobieta...*, s. 213.

Janowskiego⁶²⁹, Szymona Nawrota i Marcina Piotraszewskiego⁶³⁰, Tomasza Olszakiewicza, Walentego Bialeckiego oraz Wojciecha Ostaszewskiego⁶³¹. Żaden z członków kleczewskich bractw religijnych (lub ich rodzin) nigdy nie stanął przed sądem oskarżony o czary lub świętokradztwo, większość jednak sędziów, którym przyszło orzekać w takich sprawach, należał na pewnym etapie swojego życia do takiego bractwa⁶³².

Przynależność do bractwa religijnego była bardzo prestiżowa, pozwalała zademonstrować wszystkim wokół swoje przywiązanie do religii. Bardzo odpowiadało to mieszkańcom i mieszkańcom Kleczewa oraz okolic, którzy lubili podobnymi gestami demonstrować swoją pobożność. Inną możliwością podkreślenia swojej przynależności do elity i zademonstrowania wysokiego poziomu moralności były duże darowizny na rzecz Kościoła – praktyka stosowana przez lokalne elity także w innych miastach i wsiach Rzeczypospolitej⁶³³. W księgach miejskich odnalazłem bardzo wiele przykładów takich działań: np. pod 1687 rokiem odnotowano, że kościół farny i kościół św. Wawrzyńca otrzymały łącznie aż 300 złotych polskich od Kazimierza Szklarza, podczas gdy bractwo św. Anny czerpało dochody z gruntów należących do Tomasza Wielkonskiego, Tomasza Krawca, Pawła Klęskiewicza i do niejakiego Szymona⁶³⁴. Bractwo Różańcowe z kolei utrzymywane było m.in. z zapisanych mu gruntów rodziny Dutkiewiczów i Walentego Skowrońskiego, a bractwo św. Wawrzyńca – z gruntu Andrzeja Kawałka⁶³⁵.

Dzieci i dorośli – hierarchia wieku

Powyżej przedstawiłem kilka elementów porządkujących hierarchię w kleczewskiej społeczności: pochodzenie stanowe i majątek, płeć oraz moralność. W tym miejscu przedstawię jeszcze jedną, ostatnią już kategorię, która ustalała kleczewską hierarchię myślenia o świecie – wiek.

629 APP, AmK I/2, s. 168.

630 Ibidem, s. 221-222.

631 APP, AmK I/6, s. 63-64.

632 Wyjątek stanowiła sprawa Zofii Wiechetkowej, której mąż już po jej spaleniu na stosie, został kleczewskim wójtem. Por.: T. Wiślicz, *Spółczesność Kleczewa...*, s. 54.

633 Por.: T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 43.

634 APP, AmK I/5, s. 136-137.

635 Ibidem, s. 137.

Jak wspomniałem już wcześniej, dzieci w kleczewskiej społeczności traktowano jako grupę podporządkowaną. Ich pozycja względem dorosłych niewiele różniła się od tej, którą chłopcy zajmowali względem szlachty – czy kobiety względem mężczyzn.

W przeciwieństwie jednak do hierarchii stanowej i płciowej, hierarchia wynikająca z kategorii wieku była przejściowa⁶³⁶. Mieszkanki i mieszkańcy miasta troszczyli się więc o zachowanie ciągłości pokoleń, szczególną uwagę przykładając do tych dzieci, które szanse na przeżycie we wczesnonowoczesnym świecie miały najmniejsze – do sierot.

W trosce tej dostrzegam świadomość mieszkanek i mieszkańców Kleczewa co do szczególnego położenia dziecka pozbawionego rodziców – świadomość wszystkich zagrożeń, które czyhają na nie, z racji zajmowania najniższej możliwej pozycji w świecie, w którym przyszło mu funkcjonować. Z badań Mariana Surdackiego i Doroty Żołądź-Strzelczyk wiemy, że niektóre miasta wielkopolskie utrzymywały w tym celu specjalne przytułki, które zajmowały się opieką nad sierotami⁶³⁷. W Kleczewie podobna praktyka nie była znana – zamiast tego władze miejskie przydzielały pozbawione rodziców dzieci konkretnym mieszczanom, których obowiązkiem było zadbać o ich wychowanie oraz zachowanie majątku do czasu osiągnięcia przez podopiecznych lat sprawnych⁶³⁸.

Jak sądzę, przy wyborze opiekuna kleczewskie władze w pierwszej kolejności kierowały się nie tyle więzami pokrewieństwa, co raczej reputacją i pozycją finansową potencjalnego opiekuna, starając się w miarę możliwości oddać dziecko dobrze

636 Zdanie to jest pewnym uproszczeniem, wynikającym z niewielkiej ilości źródeł, które pozwalałyby na rozszerzenie obrazu. Mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa nie dzielili się bowiem pod względem wieku wyłącznie na dzieci i dorosłych. Ważną grupą mieszkanek i mieszkańców Kleczewa oraz okolic byli starcy – jako nieproduktywni i niezdolni do pracy, pod pewnymi względami byli tak samo podporządkowani młodszemu od nich osobom, jak dzieci osobom dorosłym. Część z nich zasilala zapewne, tak jak w innych miejscowościach, grono pensjonariuszy kleczewskiego szpitala oraz tzw. „bractwo ubogich”. Skądinąd wiemy jednak, że w niektórych przypadkach nawet bardzo zaawansowany wiek nie wykluczało z normalnego życia oraz zasiadania we władzach miejskich – przykładem na to może być Wojciech Gonek, jeden z ławników przeprowadzających w 1625 r. sprawę Anny z Dębska, który przeżywszy nawet własne dzieci, nadal pełnił urząd miejski.

637 M. Surdacki, *Opieka medyczna w Polsce do końca XVIII wieku*, Lublin 2015, s. 273-278. Choć troska o ubogich i sieroty wynikała z nakazów chrześcijańskiej pobożności, to opieka w tego typu ośrodkach była na różnym poziomie. W wielu przypadkach zdarzało się, że opiekunowie zaniedbywali dzieci powierzone ich opiece w przytułku, co skutkowało wysoką umieralnością wychowanków. Por.: D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002, s. 271-277.

638 Podobną praktykę stosowały m.in. władze XVI-wiecznego Torunia. Dopiero po 1605 r. tamtejszy magistrat włączył opiekę nad sierotami w ramy funkcjonujących instytucji miejskich. Por.: D. Żołądź-Strzelczyk, *Rozumienie dzieciństwa*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Starożytność – średniowiecze*, red. J. Jundziłł, D. Żołądź-Strzelczyk, Bydgoszcz 2002, s. 20.

sytuowanym mieszczanom⁶³⁹. Dopatruję się w tym swego rodzaju pragmatyzmu ze strony rady miejskiej: bogatsza osoba dużo pewniej mogła zabezpieczyć byt kolejnego domownika (a czasami nawet kilku). Co jednak jeszcze ważniejsze: wskazanie jako opiekuna osoby majątej minimalizowało ryzyko, że będzie ona próbowała przywłaszczyć sobie majątek podopiecznego, co stanowiło w tym czasie dość częstą praktykę w innych miastach Rzeczypospolitej⁶⁴⁰. Dlatego też po śmierci rodziców w pierwszej połowie XVI wieku, Dorota Gapianka otrzymała dwóch opiekunów: Szymona Nawrota oraz Szymona Furata⁶⁴¹. Z kolei Jakub Narożnik i jego siostra Zofia wychowywani byli tylko przez jednego opiekuna: swojego zamożnego stryja, Wojciecha, który w 1688 roku przekazał im cały, niepomniejszony majątek po rodzicach⁶⁴². Regina, Teresa i Marianna, sieroty po Stanisławie i Agnieszce Trzaskowiczach, w latach 80. XVII wieku także posiadały tylko jednego opiekuna – swojego wuja, bernardyna Franciszka⁶⁴³ – ale Jakub Klekotka, sierota po Janie Klekotce, posiadał ich w tym czasie już dwóch, do tego jednych z najlepiej sytuowanych wówczas ludzi w Kleczewie: Wojciecha Ostateckiego oraz Stanisława Lekkiego⁶⁴⁴.

Wraz ze wzrostem liczby opiekunów zauważam pewną tendencję do spadku ich zamożności. I znów, tak jak sygnalizowałem wcześniej, na problem spojrzeć można z dwóch perspektyw: majątkowej oraz zaufania. Wyznaczenie kilku biedniejszych opiekunów, zamiast jednego bogatego, mogło stanowić oczywistą troskę władz miejskich o codzienny byt sieroty – wychowawcy mieli możliwość rozłożenia między

639 Wśród kleczewskich opiekunów sierot odnaleźć można zatem m.in. bogatych kupców, członków rady miejskiej, burmistrzów, a nawet zakonnika (bernardyna). Jednocześnie były to osoby bardzo wysoko oceniane przez otoczenie ze względu na swoje cechy moralne, przejawiające się w działalności na rzecz bractw religijnych. Pewnymi odstępstwami od tej reguły byli jedynie Sebastian Oses oraz Szymon Nawrot. Pierwszy doczekał się dwóch spraw przed kleczewskim sądem o to, że niczym niesprowokowany pobił dwóch kleczewskich mieszczan (por.: APP, AmK I/4, s. 25, 64), drugi zaś oskarżony został przez Andrzeja Jędrychowskiego, sługę podstarościego Pawła Tomickiego, o to, że bezprawnie trzyma u siebie pieniądze, które zgodził się przechować zmarłemu Łukaszowi Janeczce z Popielewa (por.: *Ibidem*, s. 89-90). Nie przeszkodziło im to w zostaniu opiekunami kleczewskich sierot. Być może decydujący był tu fakt, że oskarżeni nigdy nie przyznali się do winy, której nigdy im nie udowodniono.

640 Por.: A. Głowacka-Penczyńska, *op. cit.*, s. 28; B. Groicki, *Obrona sierot i wdów*, przeł. K. Koranyi, Warszawa 1958, s. 23.

641 APP, AmK I/2, s. 209-210.

642 APP, AmK I/5, s. 93. W celu zabezpieczenia przyszłych interesów majątkowych dziecka, przy przekazaniu go opiekunowi władze różnych miast sporządzały szczegółowy inwentarz dóbr po zmarłych rodzicach. Pomagało to wyegzekwować dziecku wchodzącego w lata sprawne właściwą sumę pieniędzy od swego przybranego rodzica. Por.: D. Żołądź-Strzelczyk, *Rozumienie...*, s. 20.

643 APP, AmK I/5, s. 103-104.

644 *Ibidem*, s. 219-220.

siebie kosztów jej wychowania. Jednocześnie jednak kilku biedniejszym opiekunom trudniej byłoby umówić się co do nielegalnego przejęcia majątku dziecka, a w przypadku, gdyby podobnej praktyki próbował dopuścić się tylko jeden z nich, można byłoby spodziewać się, że reszta natychmiast się temu sprzeciwi.

Niższa pozycja dziecka względem osoby dorosłej niosła za sobą jednak ważny element myślenia kleczewskiej społeczności – bardzo rzadko dziedziczyły one grzechy po swoich rodzicach. Znamy przypadki, gdy dzieci czarownic, nawet wprost przyznające się do tego, że matka uczyła je czarować, były puszczane wolno i nie zasądzało się wobec nich żadnej kary⁶⁴⁵. Mało tego, dążyło się do zapewnienia im odpowiednich warunków do dalszej egzystencji – Dominik, syn spalonej na stosie Reginy Żurkowej, został oddany na wychowanie innej rodzinie, która zapisem na własnym gruncie gwarantowała mu odebranie w przyszłości pieniędzy pozostałych po matce⁶⁴⁶.

Na przecięciu hierarchii

Powyżej przedstawiłem cztery kryteria, pod względem których hierarchizowano pozycję poszczególnych osób w kleczewskiej społeczności. Były to kolejno: kryterium stanowe, płci, moralności oraz wieku. Na ich przecięciu znajdowali się konkretni ludzie, których ranga mogła pod wpływem tych lub innych wydarzeń rosnąć, lub maleć. Poniżej jeden z takich przypadków:

W sprawie, która się odprawowała między Piotrem Powroźnikiem, Actorem [czyt.: „Powodem”], z jednej, a między Kasprem Rzeźnikiem, burmistrzem, na ten czas Józefem Janowskim, wójtem, Pawłem Kowalem, Bartłomiejem Janowskim, Janem Slakiem, Stanisławem Galasem, Walentym Faimanem z drugiej strony, miesz[czanami] klecz[ewskimi] i sługami wszystkimi, którzy przy zgodzie byli. W ten sposób, że przez czeladź ieich wysz mianowanych Actorowi u Pola [czyt.: „w polu”] nazwanym hipie (!) w życie, w pszenicy koźmi i kołami szkód uczynili, co się to świadectwem pokazało i te szkody z urzędu burmistrzowskiego panowie radni i urzędu wójtowskiego ławnicy oglądając upatrzili to i nakazali Decretem, aby ci wszyscy wyżej mianowani dali i położyli za tę szkodę grzywien osiem, a wydatku na prawa piątą [część?] tego wszysztkiego. Grzywien pięć mają dać po święcie Marii Magdaleny, w poniedziałek [czyli po tygodniu – Ł.H.], który Decret

645 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 21r-21v.

646 APP, AmK I/6, s. 238-239.

pozwami per ratio et firmo przyjęli. Actor tym dekretem nie contentując się apelacji nie wniósł do wyższego prawa [czyt.: do wyższej instancji], czyniąc to na wzgardę sądu wysz mianowanego obu urzędów⁶⁴⁷.

Rzadki to przypadek, gdy wnoszący skargę okazywał afront sędziom za ogłoszony wyrok. Tym bardziej że sam blisko spokrewniony był z władzami miasta – Piotr był bowiem nikiem innym jak synem Szymona Powroźnika, o którym wspomniałem po raz pierwszy przy okazji procesu Anny z Dębska⁶⁴⁸, dzieckiem jednych z najważniejszych osób w mieście. Jego ojciec co prawda już nie żył (zmarł około 1645/1646 r.⁶⁴⁹), ale wypracowane przez niego pozycja i majątek z pewnością mogłyby pomóc Piotrowi w łatwy sposób objąć miejsce we władzach miasta po zmarłym rodzicu.

Czy Piotr był aż tak naiwny, że wierzył w to, iż sąd złożony z ludzi, których sam oskarża o wyrządzenie szkód materialnych, wyda satysfakcjonujący go wyrok? Mało prawdopodobne. Dużo bardziej realne wydaje się, że Piotr wniósł oskarżenie tylko po to, aby następnie móc demonstracyjnie odrzucić decyzję sędziów i uczynić im afront. Jaki jednak mógł mieć w tym cel? W kogo konkretnie miałyby być skierowana ta demonstracja? Biorąc pod uwagę przeszłość rodziny Powroźników, wydaje się, że cała akcja mogła zostać wymierzona... w samego burmistrza.

W 1647 roku urząd burmistrza Kleczewa sprawował Kasper Rzeźnik. Pomimo tego, że zarówno on, jak i ojciec Piotra Powroźnika zasiadali w najwyższych władzach miasteczka, to przez ostatnie lata życia Szymona Powroźnika nie pozostawali oni ze sobą w najlepszych stosunkach. Co najmniej od 1644 roku prowadzili otwarty spór przed sądem, zaciekle walcząc ze sobą o to, komu przynależy prawo do zamieszkiwania w domu po Kasprze Kuśnierzu⁶⁵⁰ (tego samego, który odegrał tak znaczącą rolę w procesie Anny z Dębska). Wykorzystując okazję, Piotr mógł chcieć podkopać pozycję burmistrza roszcząc sobie prawa do nieruchomości, która teraz, po śmierci ojca, należała się jemu oraz jego rodzeństwu.

647 APP, AmK I/4, s. 119.

648 Ibidem, s. 20.

649 Chociaż zapis w księgach miejskich nie jest jasny, to wydaje się, że Szymon żył jeszcze w 1645 r. (Ibidem, s. 84-85), z całą pewnością w 1644 r. zasiadał jeszcze w sądzie wójtowskim. W 1646 r. znajdujemy już informację o podziałach majątku po Szymonie przez jego dzieci (APP, AmK I/2, s. 300-301).

650 APP, AmK I/4, s. 77-78 – wyrok polubowny, zaakceptowany pozornie przez obie strony. W 1645 r. eskalacja konfliktu i zaangażowanie weń nowych osób: Ibidem, s. 84-85.

Bardzo możliwe, że w całą sprawę zamieszani byli także inni przedstawiciele elity miasteczka. Kilka dni wcześniej sąd wójtowski sam bowiem wszczął sprawę przeciwko burmistrzowi, oskarżając go o zlekceważenie dnia świętego:

w domu jego, w dzień śś. Piotra i Pawła Aspołów garncem gorzałkę robiono, albo sprzedawano, nie bacząc na chwałę Bożą i cześć świętych Jego. Na co Kasper Rzeźnik [...] odpowiedział, że „ja na ten czas w domu nie był, we wsi był, i nie kazałem tego”. Urząd tedy wyży mianowany na tę odpowiedź nie zadowolając się, dekretem nakazali [...] aby dał winy do kościoła wielkiego garniec wina, do św. Anny pół garnca, do Różańca Świętego pół garnca, do tego aby z żoną klęczeli przez całą mszę w dzień niedzielny, albo w święto⁶⁵¹.

Powodów wytoczenia publicznej sprawy burmistrzowi mogło być bardzo wiele, najbardziej prawdopodobne jednak jest to, że próbował on nadużywać swojej władzy do osobistych celów. Jako burmistrz miał bowiem obowiązek prowadzić tzw. skrzynkę burmistrzowską, w której dokumentowano podatki i zobowiązania mieszkanek oraz mieszkańców miasta⁶⁵². Skrzynkę takową prowadził, problem jednak w tym, że... nikomu nie chciał ujawnić jej zawartości. Ustupując z urzędu w 1648 roku (jak przypuszczam: właśnie pod wpływem wytoczonych w jego stronę zarzutów), miał obowiązek zdać jej zawartość nowym władzom – odmówił, zarówno przy pierwszej, jak i drugiej próbie interwencji poproszonych o to kleczewskich cechmistrzów⁶⁵³.

Brak chęci współpracy ze strony byłego burmistrza oraz pożar, który niszczył Kleczew w 1648 roku, miał przy okazji unicestwić całą dokumentację z czasów jego urzędowania, sugerować mogą, że ten miał coś do ukrycia. Tym bardziej że podobny los spotkał także skrzynkę wójtowską z tego okresu. Gdy w 1650 roku Dorota Janowska, wdowa po wielokrotnie wspomnianym już Józefie Janowskim, ówczesnym wójcie i przyjacielu Kaspra Rzeźnika, została wezwana przez władze miejskie do wydania dokumentów po swoim mężu, zeznała, że po jego śmierci skrzynkę wójtowską oddała dla bezpieczeństwa swojemu szwagrowi. Ten zaniósł ją podobno do kościelnej zakrystii, skąd skrzynka... w niewiadomych okolicznościach po prostu zniknęła⁶⁵⁴.

W normalnych okolicznościach trudno byłoby najpotężniejszym kleczewskim rodzinom doprowadzić do jakiegóż formy ukarania burmistrza, na którego przestępstwa

651 Ibidem, s. 118-119.

652 J. Łojko, *op. cit.*, s. 19.

653 APP, AmK I/4, s. 148.

654 Ibidem, s. 149.

nie posiadali twardych dowodów, czy też okazania mu swojej niechęci – wywodzili się z podobnych kręgów, co on, byli związani wspólnymi interesami, w ramach tych samych kilku rodzin wspólnie zarządzili miastem, sprawując nad nim niemal niekwestionowaną władzę sądowniczą a także – w czasie licznych procesów o czary – także po części religijną. Wyciągając jednak wygodną z ich punktu widzenia sprawę o nieposzanowanie dnia świętego, koledzy Kaspra Rzeźnika znacząco nadszarpnęli jego dobre imię, skazując go wraz żoną na ośmieszenie w kościele, gdzie w trakcie mszy musieli odbywać publiczną pokutę na oczach całego miasteczka. Sprawę z Piotrem Powroźnikiem uznać można za dodatkowe upokorzenie wymierzone w stronę burmistrza, przekonanego przez długi czas o swojej nietykalności. Działanie skuteczne, bo raz na zawsze usuwające nie tylko Kaspra Rzeźnika, lecz także jego potomstwo z kręgu osób sprawujących władzę w Kleczewie. W ciągu zaledwie kilku dni, w wyniku tylko jednego zarzutu o pędzenie gorzałki w święto kościelne, Kasper Rzeźnik przeszedł długą drogę w dół w lokalnej hierarchii – od niemal wszechwładnego burmistrza miasta do upokorzonego i ośmieszonego w oczach całej społeczności prostego mieszczanina. Nadal bogatego, to prawda, jednak skompromitowanego i pozbawionego władzy przez rodziny, którym jeszcze niedawno ostentacyjnie się przeciwstawiał.

W tym silnie zhierarchizowanym świecie, w którym na co dzień krzyżowały się różne sposoby waloryzowania człowieka, znaleźć można także źródła przyczyn tego, dlaczego właśnie te, a nie inne osoby były w zbiorowej wyobraźni najbardziej predestynowane do kontaktów z siłami nieczystymi i zostawania czarownicami / czarownikami. Przede wszystkim były to zatem osoby źle urodzone – im niższa pozycja stanowa, tym więcej grup ludzi stojących wyżej od niej w hierarchii, skorych do przypisywania jej jak najgorszych cech. Po drugie: w ramach każdego stanu społecznego były to zdecydowanie częściej kobiety, niż mężczyźni, bowiem kultura wczesnonowożytnej Europy to kobietom właśnie przypisywała większą skłonność do grzechu i niższą kondycję moralną. Po trzecie: w ramach grupy kobiet zdecydowanie częściej skłonność do uprawiania czarów przypisywano tym, co do których moralności posiadano najwięcej zastrzeżeń. W świecie, który promował zawiązywanie więzi w lokalnej społeczności, o niemoralne prowadzenie się podejrzewano w pierwszej kolejności ludzi luźnych, ludzi gościńca, prowadzących nieuporządkowany tryb życia,

który nie sprzyjał zakorzenieniu się na stałe w żadnej konkretnej społeczności. Po czwarte wreszcie: zdecydowanie częściej były to osoby dorosłe niż dzieci, te bowiem, ze względu na swój młody wiek, z reguły traktowane były mniej surowo od ludzi dojrzałych. Nakładając na siebie te różne sposoby wartościowania człowieka przez wczesnonowożytną społeczność Kleczewa, dostrzec można charakterystykę człowieka, któremu zbiorowa wyobraźnia najczęściej przypisywała kontakt z siłami nieczystymi: była to zatem dorosła kobieta, raczej chłopka niż mieszcanka, która często nie pochodziła ze wsi, czy miasta, gdzie została oskarżona, ale która przywędrowała tam np. w poszukiwaniu pracy. Rzadziej była to lokalna mieszcanka, mieszcianie bowiem mieli zdecydowanie mniejszą skłonność do wzajemnego oskarżania się o czary, niż szlachta do oskarżania o to podległych sobie chłopów.

Nie oznacza to bynajmniej, że taka modelowa czarownica była zupełnie nieznaną w środowisku, w którym stawała przed sądem. To, że często nie wywodziła się z danego miejsca, nie równało się bowiem temu, że nie mieszkała tam przez wiele lat poprzedzających proces. W jednej ze swych prac Bengt Ankarloo stwierdził, że główną ofiarą oskarżeń o uprawianie czarów padali sąsiedzi⁶⁵⁵. Podobnie Michael Ostling, w książce *Between the Devil and the Host*, wskazał na fakt, że wysunięcie oskarżenia o uprawianie czarów było zawsze traktowane bardzo poważnie, a niesłuszne (tzn. niepotwierdzone przez sąd) oskarżenie mogło wiązać się z poważnymi konsekwencjami dla oskarżyciela – oskarżenia takie wysuwano zatem wobec osób, które dobrze znano i których zachowanie wzbudzało uzasadnione podejrzenia. Najczęściej osobami takimi mieli być, tak jak w tezach Bengta Ankarloo, właśnie sąsiedzi, z którymi nierzadko miano zadawnione zatargi⁶⁵⁶. Badając procesy niemieckie, Lynda Roper wskazała na fakt, że często ofiarami oskarżeń o uprawianie czarów padały miejscowe uzdrowicielki – gdy zawiodły pokładane w nich zaufanie, gdy pomimo ich wysiłków pacjent umierał, łatwo padało wówczas pod ich adresem oskarżenie o to, że celowo doprowadziły do śmierci przy użyciu czarów⁶⁵⁷ – one również były bardzo dobrze znane swoim oskarżycielom, były członkiniami społeczności, które następnie je osądzały. Również Janusz Tazbir wskazywał na fakt, że potencjalna czarownica znana była miejscowej społeczności na długo przed postawieniem jej przed sądem – zdarzało się bowiem, że

655 B. Ankarloo, *Witch Trials...*, s. 62.

656 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 66.

657 L. Roper, *Oedipus and the Devil...*, s. 126.

pochodziła stamtąd, tam funkcjonowała, tam nierzadko praktykowała działania magiczne, które tak długo, jak przynosiły skutek i nikomu nie szkodziły, były akceptowane⁶⁵⁸. Tezę taką potwierdzają wreszcie liczne konkretne przypadki wskazywane w pracach Jacka Wijaczki, Tomasza Wiślicza czy Małgorzaty Pilaszek.

A oto kilka podobnych przykładów z Kleczewa i okolic. Otóż w 1642 roku:

Uczciwy Jan Lichmański, mieszczanin kleczewski, zaczynając sprawę przeciwko Małgorzacie Faimajce przed urzędem burmistrzowskim, także i wójtowskim kleczeskim o szarowanie jego, także i odpowiedzi przeciwko temu, także i o szarownie syna jego, który tak przed urzędem propositę swoją tak położył, że ja mam szkodę od sąsiadki swojej, która podle mnie mieszka⁶⁵⁹.

Skarga wystosowana została przez wielokrotnego członka sądu wójtowskiego⁶⁶⁰ wobec jego sąsiadki, którą bardzo dobrze znał. Chociaż Małgorzata Fajmajka sprowadziła się z mężem na ulicę Słupecką zaledwie pięć lat wcześniej⁶⁶¹, to oboje byli bardzo dobrze znani w mieście – Walenty Fajmaj był bowiem kolegą po urzędzie Jana Lichmańskiego⁶⁶². Pomimo tego sąsiedzki konflikt doprowadził do zainicjowania procesu⁶⁶³.

W 1646 rok chłop Bartłomiej z Nieborzyna oskarżył kobietę ze swojej wsi o otrucie mu żony⁶⁶⁴. W tym samym roku w Pątnowie przed sądem stanęła Anna Wawrzskowa, oskarżona o kontakty z diabłem przez dobrze znającego ją właściciela wsi⁶⁶⁵, jednak już wcześniej o całej sprawie wiedział miejscowy ksiądz proboszcz, do którego kobieta poszła po radę, gdy po raz pierwszy objawił jej się demon⁶⁶⁶. W Sławoszewku z kolei (także w 1646 roku) oskarżenie przeciwko Katarzynie Poprawie wysunął jej własny mąż, Jan⁶⁶⁷, który oskarżył ją o latanie na Łysą Górę i bycie czarownicą. W ten sposób starał się samemu wykpić od wyroku za podpalenie miejscowej gospody i próbę zabicia Jakuba Kołodzieja⁶⁶⁸.

658 J. Tazbir, *Procesy o czary*, s. 170.

659 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 224r.

660 Wielokrotny członek sądu wójtowskiego. Był ławnikiem m.in. w 1637, 1638 i 1644 r. Por.: APP, AmK I/2, s. 223; APP, AmK I/4, s. 8; APP, AmK I/4, s. 125.

661 APP, AmK I/2, s. 228.

662 APP, AmK I/4, s. 119.

663 Podobne, sąsiedzkie zatargi bardzo często prowadziły do pomówień o paranie się czarami, także w innych miastach Rzeczypospolitej. Por. np.: W. Uruszczak, *Proces o czary w podkrakowskiej wsi Krowodrza w 1698 r.*, „*Studia Iuridica Toruniensia*” 10/2012, s. 233-241.

664 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 236r.

665 Ibidem, k. 231v.

666 Ibidem, k. 233r.

667 Ibidem, k. 266v.

668 Ibidem, k. 266r.

W 1662 roku kleczewski sąd został ściągnięty do Kopydłowa, aby osądzić kobietę oskarżoną przez miejscowego chłopca⁶⁶⁹. Ta sama sytuacja powtórzyła się w 1668 roku w Roztoce⁶⁷⁰. W 1670 roku do Kleczewa ściągnięta została Anna Włodarka, pojmana i próbowana wcześniej przez swojego pana⁶⁷¹. W 1672 roku w Kościeszkach, niewielkiej wsi, która posiadała jednak aż trzech właścicieli, przed sądem stanęła kobieta oskarżona przez jednego z nich. Chociaż zeznawali wszyscy trzej, a dwóch przyznało, że nigdy nie widziało, aby oskarżona zachowywała się podejrzanie⁶⁷², trzeci oskarżyciel obstawał jednak przy tym, że ta dobrze znana mu chłopka była przyczyną śmierci jego żony⁶⁷³. Decydującym głosem w sprawie była opinia chłopów z Kościeszek, sąsiadów oskarżonej, którzy zaświadczyli, że Maryna miała kontakty z diabłem i latała na Łysą Górę⁶⁷⁴.

W 1678 roku w Kamieniu kleczewskim sędziom przyszło rozpatrywać sprawę, której faktycznym inicjatorem był już zmarły szlachcic. Wojciech Kremplewski, obecny właściciel wsi przysiągł bowiem przed sądem, że na łożu śmierci Franciszek Przysiecki narzekał na to, że Magdalena Pasterka jest czarownicą i wpędziła go w chorobę⁶⁷⁵. Rok później w Kleczewie pisarz miejski, Tomasz, oskarżył o czary Dorotę, która mieszkała i pracowała w jego domu⁶⁷⁶. W 1685 roku w Marszewie oskarżenie wobec dwóch chłopek wysunął właściciel wsi, który dowiedział się, że ich imiona padły w trakcie innego procesu w Budziszawiu⁶⁷⁷ – wtedy też okazało się, że o jednej z kobiet miejscowi chłopcy już od dawna opowiadali, że jest czarownicą⁶⁷⁸. Kowalka z Popielewa przez wiele lat była znana właścicielowi wsi jako czarownica⁶⁷⁹. Podobnie sprawa wyglądała ze wspomnianą w rozdziale piątym Anną Kowalką, która jawnie leczyła swojego pana przy użyciu czarów⁶⁸⁰.

W 1695 roku Stanisław Pyszkowic, mieszczanin kleczewski, oskarżył o czary Annę Warwaskę, także kleczewską mieszczanę – o oskarżeniu przesądził fakt, że po

669 Ibidem, k. 263r.

670 Ibidem, k. 36r.

671 Ibidem, k. 270v.

672 Ibidem, k. 184r.

673 Ibidem, k. 184r.

674 Ibidem, k. 184v.

675 Ibidem, k. 188r.

676 Ibidem, k. 189r.

677 Ibidem, k. 207r.

678 Ibidem, k. 207r.

679 Ibidem, k. 112r.

680 Ibidem, k. 59v.

tym jak Stanisław pokłócił się z córką Anny, natychmiast zapadł na chorobę⁶⁸¹ (interesujące, że podejrzenie padło akurat na matkę, a nie na córkę). W 1729 roku w Marszewie przed sądem staje Jadwiga Owczarka, oskarżona o czary przez jednego ze swoich sąsiadów⁶⁸².

W rozdziale tym pokazałem różne sposoby, na które członkowie interesującej mnie społeczności hierarchizowali swoje i innych miejsce w świecie, a także jak te różne sposoby hierarchizowania krzyżowały się wzajemnie, podnosząc lub obniżając ocenę danej osoby. Przy tak uporządkowanym myśleniu nikogo nie dziwiło to, że Stanisław Borzewicki mógł rozmawiać z diabłem z pozycji siły i zmusić go, jak własnego chłopca, do posłuszeństwa i odpowiadania na pytania – z racji wysokiego urodzenia, majątku i płci z łatwością mógł postąpić tak wobec nisko urodzonego i słabego demona⁶⁸³. Nikt nie dziwił się także temu, że przez ponad sto lat tylko jeden mężczyzna z okolic Kleczewa przyznał się do tego, że z własnej woli udawał się na sabaty⁶⁸⁴, podczas gdy przekonanie takie pokutowało względem większości oskarżonych kobiet⁶⁸⁵. Stanowiły one pokłosie hierarchicznego myślenia o świecie cechującego mieszkańców Kleczewa i okolic. W rozdziale kolejnym przyjrę się z kolei temu, w jaki sposób wyobrażenia kleczewskiej społeczności o otaczającym ją świecie były kształtowane przez nieustannie wdzierający się w jej życie świat przyrody.

681 Ibidem, k. 206v.

682 Ibidem, k. 291r.

683 Ibidem, k. 270v.

684 Ibidem, k. 117r.

685 Por. np.: Ibidem, k. 36v, 184v, 197r, 283v.

Rozdział V

Kleczewskie wyobrażenia o świecie przyrody

W rozdziale pierwszym zwróciłem uwagę na to, że w trakcie procesu Anny z Dębska pojawiły się informacje o chorobach i różnorodnych ziołach, podawane zarówno przez świadków, jak i samą oskarżoną. Były to elementy świata przyrodniczego, które celowo, w miarę możliwości, pomijałem w poprzednich częściach pracy. Aby we właściwy sposób zrozumieć ich funkcjonowanie w myśleniu o świecie wśród mieszkanki i mieszkańców Kleczewa i okolic konieczne było bowiem wcześniejsze objaśnienie tego, jak w omawianym okresie prezentowała się religijność kleczewskiej społeczności. Teraz, gdy właściwe tło zostało już nakreślone oraz gdy przedstawiłem to, w jaki sposób kleczewska religijność kształtowała wzajemne myślenie o sobie mieszkanki i mieszkańców rejonu Kleczewa, mogę przedstawić, co myśleli oni o świecie przyrodniczym, a także, w jaki sposób wpływało to na takie, a nie inne podejmowane przez nich działania.

Człowiek od najdawniejszych czasów starał się obłaskawiać otaczający go świat, dostosowując go do własnych potrzeb⁶⁸⁶. Jednym z przykładów takich działań były przekształcenia, które od średniowiecza wprowadzano stopniowo na terenie wschodniej Wielkopolski: systematyczne zmniejszanie terenów leśnych i ich zamiana na łąki kośne oraz pola uprawne u schyłku nowożytności zmieniły ten obszar z dzikiego i w umiarkowanym stopniu przynoszącego człowiekowi korzyści na dogłębnie antropogeniczny, nastawiony na maksymalizację zysków związanych z zagranicznym handlem zbożowym⁶⁸⁷. Zmiany te w niewielkim jednak stopniu zniwelowały zagrożenia, które dla ludzi stanowiła przyroda: przy stosunkowo niskim poziomie rozwoju kłęski naturalne (epidemie, susze, powodzie etc.) przychodziły niespodziewanie, nie dając miejscowym społecznościom czasu na przygotowanie się do zniwelowania ich negatywnych skutków. Przechodząca zaraza z łatwością mogła

686 Por. np.: Z. Pietrzak, *Porządek przyrody a status wiedzy przyrodniczej. O epistemologicznych konsekwencjach XVII-wiecznej wizji przyrody ożywionej*, „IDEA – Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych” 27/2015, s. 221-222. Patrz także: M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 100.

687 A. Izdebski, *Rewolucja ekologiczna w szesnastowiecznej Polsce? Przemiany przyrodnicze okresu wczesnej nowożytności na ziemiach polskich na tle europejskim*, „Historyka. Studia metodologiczne” 46/2016, s. 36.

doprowadzić do zdziesiątkowania ludności całego regionu, a powódź lub susza mogły zniszczyć i tak zawsze szczupłe zapasy żywności. Dzikie zwierzęta, które z reguły nie stanowiły zagrożenia dla większej grupy ludzi, zakradając się w pobliże domostw zagryzały bezcenny inwentarz i sprowadzały na ich mieszkańców widmo głodu. Rośliny, na co dzień użyteczne, w złych rękach mogły działać na zgubę miejscowej ludności.

W rozdziale drugim pokazałem, że XVII- i XVIII-wieczni mieszkańcy i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic funkcjonowali w ramach religijności wiejskiej, charakterystycznej dla tych czasów i dla tego typu społeczności. Ich religijność i wyznawana wiara chrześcijańska, chociaż szczere, dalekie były jednak od ideałów propagowanych i wyznawanych przez ówczesne elity intelektualne. Relikty dawnych wierzeń pogańskich, funkcjonujące dzięki dużemu konserwatyzmowi społeczności wiejskich, były przez nich swobodnie łączone z uproszczonymi, absolutnie rudymenarnymi prawdami wiary katolickiej. Ten specyficzny konglomerat wierzeń i praktyk religijnych pozwalał skutecznie objaśniać cały otaczający człowieka świat – włącznie z pojmowanym nierozdzielnie od świata „nadprzyrodzonego” światem przyrodniczym, wraz ze wszystkimi jego niespodziewanymi i niedającymi się w inny sposób wytłumaczyć klęskami naturalnymi. Pojawiające się u ludzi choroby przypisywano niszczycielskiej mocy czarownic⁶⁸⁸, a dzikie zwierzęta demonizowano⁶⁸⁹, utożsamiając je z diabłami, które czy to z własnej złośliwości, czy też kierowane przez czarownice, sprowadzały na ludzi nieszczęścia. Jednocześnie, ci sami ludzie, funkcjonujący w kulturze przesiąkniętej myśleniem magicznym, uciekali się do zamawiania czy nieortodoksyjnych modlitw – nie postrzegając ich jako sprzecznych z wiarą katolicką – przekonani, że za ich pomocą zdołają wpłynąć na świat przyrody i odwrócić niesprzyjającą sytuację, zapewniając sobie oraz swoim najbliższym zdrowie i pomyślność.

W rozdziale tym przyglądam się trzem elementom świata przyrodniczego, z którymi kleczewska społeczność miała regularny kontakt, a także temu, w jaki sposób wpływały one na jej myślenie o świecie. Po pierwsze: przedstawiam dychotomiczne spojrzenie na przyrodę, które dostrzegalne jest w wypowiedziach mieszkanki i

688 B. Marcińczak, *op. cit.*, s. 127, 190.

689 Na temat zła ulokowanego w dzikiej naturze patrz m.in.: M. Bakke, *Między nami zwierzętami. O emocjonalnych związkach między ludźmi i innymi zwierzętami*, „Teksty Drugie” 1-2/2007, s. 227.

mieszkańców Kleczewa oraz okolic. Z jednej strony opisuję zatem przyrodę opanowaną i bezpieczną, która stanowi najbliższe otoczenie bohaterów mojej opowieści: zwierzęta gospodarcze, pola i ogrody. Z drugiej jednak przyglądam się temu, w jaki sposób mieszkańcy Kleczewa i okolic postrzegali dzikie zwierzęta. Drugim problemem, który analizuję w tym rozdziale, są zmiany klimatyczne zachodzące w Europie od końca średniowiecza oraz to, w jaki sposób wpływały one na codzienne życie mieszkanki i mieszkańców tych okolic. Wskazuję w tym miejscu na fakt, że dostrzegalne one były dla mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic w postaci klęsk naturalnych spadających na region (pogarszających się zbiorów, epidemii, pomorów zwierząt gospodarczych), którzy interpretowali je jako przejawy niszczycielskiej działalności czarownic. Postuluję przy tym, aby przyjąć, że jednym z głównych czynników intensyfikujących liczbę procesów o czary w Rzeczypospolitej były zmiany klimatyczne, określane w nauce jako tzw. „mała epoka lodowcowa” (ang. *little ice-age*); wskazuję tym samym na to, że zdecydowana większość znanych nam procesów tego typu, tak w skali Kleczewa, jak całego kraju, przypadła na okres największego od kilkuset lat ochłodzenia klimatu w Europie (tzw. minimum Maundera). W okresie tym długie zimy oraz chłodne, deszczowe i późno przychodzące wiosny skracaly okres wegetacyjny roślin, powodując gorsze zbiory i pogorszenie się (i tak nie najlepszej) diety najbiedniejszych mieszkańców kraju. Chłodniejszy i wilgotniejszy niż w poprzednich wiekach klimat sprzyjał przy tym jeszcze większej zapadalności ówczesnych ludzi na różnorakie choroby. Częste epidemie spadające na ówczesnych mieszkańców sprawiały, że szukali oni w świecie przyrodniczym sposobów na zabezpieczenie się przed nimi lub poszukiwali środków mogących poprawić stan ich zdrowia – problem ten stanowi trzecią i ostatnią część niniejszego rozdziału.

Przyroda opanowana oraz przyroda dzika

W rozdziale drugim, pisząc o warunkach, w jakich żyły mieszkanki i mieszkańcy wczesnonowoczesnego Kleczewa oraz okolic, zwróciłem uwagę na to, że nieustannie utrzymywali oni kontakt ze zwierzętami – były to zarówno zwierzęta oswojone, gospodarskie, funkcjonujące tuż obok ludzi (a nierzadko wraz z nimi, pod jednym dachem), ale także zwierzęta nieoswojone, dzikie, które w niepożądany sposób wdzierały się w ich codzienne życie. Nie wyczerpywało to, rzecz jasna, kontaktów

ówczesnych ludzi ze światem przyrody, gdyż pomimo sygnalizowanej wyżej postępującej urbanizacji i antropomorfizacji regionu, ludzie we wczesnej nowożytności nadal byli spleceni z naturą dużo silniej niż dzisiejsi mieszkańcy miast.

Przede wszystkim ogromną rolę w codziennym funkcjonowaniu mieszkank i mieszkańców kleczewskich okolic odgrywały ogrody. Kleczew i inne małe miasta we wczesnej nowożytności nie odbiegały pod tym względem od opisu tego, jak według Henryka Samsonowicza wyglądały polskie miasta w pełnym średniowieczu:

(...) posesjonaci, odsunięci od rynku i głównych szlaków przelotowych (...) zamiast podwórka i budynków gospodarczych zakładali sad. Znaczenie ziemi uprawnej (...) było duże. (...) grunty orne znajdowały się nawet w granicach miejskich fortyfikacji. Szopa czy szałas na narzędzia zajmowały miejsce śpichrza, stodoły rolników – szczególnie w mniejszych miastach – zastępowały magazyny wielkich kupców⁶⁹⁰.

Cementowało to, sygnalizowany już wcześniej, wiejski charakter ówczesnych miast Rzeczypospolitej, w których znaczna część mieszkańców zajmowała się albo wyłącznie pracą rolną, albo łączyła pracę rzemieślniczą z jakąś formą pracy rolnej. Jak stwierdzają w swojej pracy Maria Bogucka i Henryk Samsonowicz, udział mieszczan pracujących w rolnictwie w XVI i XVII wieku w większości ośrodków miejskich sięgał 50% (szczególnie w zachodnich województwach państwa polsko-litewskiego), w niektórych przypadkach przekraczając nawet 80% (ziemie litewskie)⁶⁹¹. Warzywa uprawiane na tych terenach pozwalały w znacznej mierze usamodzielnić się miastom i uniezależnić je od dóbr, które w przeciwnym wypadku musiałyby być skupowane ze wsi⁶⁹².

Choć grunt pod ogród nie był najtańszą możliwą inwestycją, to na niewielki kawałek ziemi pod uprawę warzyw pozwolić mogła sobie większość kleczewskich mieszczanek i mieszczan – w pierwszej ćwierci XVII wieku najtańsze grunty rolne w mieście sprzedawane były za ok. 6 złotych polskich⁶⁹³, co stanowiło mniej więcej połowę wartości domu przy którejś z bocznych ulic⁶⁹⁴. Może wydawać się to sporą kwotą, należy brać jednak pod uwagę fakt, że dla wielu mieszczan warzywa uprawiane

690 H. Samsonowicz, *Życie miasta...*, s. 100.

691 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 449-450. Po wielkich zniszczeniach wojennych z połowy wieku XVII i w konsekwencji zniszczeń poczynionych w trakcie III wojny północnej liczby te wzrosły jeszcze bardziej.

692 Ibidem, s. 450.

693 APP, AmK I/2, s. 45.

694 Por. np.: Ibidem, s. 76-77, 97.

w ogrodzie stanowiły stosunkowo tanie źródło utrzymania, a ewentualne nadwyżki – o które zapewne w tym okresie, jak piszę dalej, nie było łatwo – stanowiły dodatkowy zysk. Ogród stanowił przy tym dość pewne zabezpieczenie finansowe na przyszłość, gdyż w razie kłopotów finansowych zawsze można było sprzedać go (w całości lub w części⁶⁹⁵), wykorzystać jako zabezpieczenie pod zaciągany dług (nie narażając się przy tym na ewentualną utratę domu)⁶⁹⁶ albo oddać w dzierżawę⁶⁹⁷.

Niewiele pewnego możemy powiedzieć na temat ulokowania kleczewskich ogrodów. Na pewno wiele z nich znajdowało się, jak to już pisałem wyżej, bezpośrednio przy domach – w tym przypadku, jak się wydaje, grunt rolny był traktowany jako bezpośrednia część działki, na której stał dom, i ogrody te pozostawały w rękach właścicieli nieruchomości⁶⁹⁸. Pewna część ogrodów znajdowała się jednak także na obrzeżach miasta⁶⁹⁹. Biorąc pod uwagę stosunek ich ceny do wartości nieruchomości w Kleczewie⁷⁰⁰, wydaje się, że działki te były znacznie rozleglejsze od tych znajdujących się bezpośrednio przy domach i stanowić mogły relatywnie pewne źródło dochodów.

Przy wielu kleczewskich domach, szczególnie tych bogatszych, stojących w Rynku, znajdowały się także zabudowania gospodarcze, w których mieszczanie trzymali m.in. zwierzęta (w przypadku biedniejszych mieszczan, jak już pisałem, inwentarz żywy mieszkał prawdopodobnie w jednej izbie wraz z mieszkańcami domu). Było to przede wszystkim bardzo rozpowszechnione wśród mieszczan bydło, czasami także świnie, w kilku przypadkach znaleźć można również wzmianki na temat owiec. Stanowi to niemal modelowy przykład inwentarza żywego w polskich miastach doby wczesnonowożytnej, szczególnie jeśli chodzi o wyraźną dominację bydła w całości inwentarza żywego – podobne tendencje uchwytne są w Wielkopolsce m.in. dla Wierzyc, Szamotuł czy Poznania⁷⁰¹.

Wiadomości na temat zwierząt gospodarskich, hodowanych przez mieszkańców Kleczewa i okolic, pojawia się w kleczewskich archiwaliach dość dużo, przede wszystkim w *Księdze sądu wójtowskiego miasta Kleczewa*, to właśnie one bowiem,

695 Por. np.: Ibidem, s. 25-26, 43-44.

696 Por. np.: APP, AmK I/4, s. 59, 81-82, 86-87.

697 Por. np.: Ibidem, s. 91.

698 Por. np.: APP, AmK I/2, s. 22-24; APP, AmK I/4, s. 91, 174-175; APP, AmK I/5, s. 76-77.

699 Por. np.: APP, AmK I/7, s. 71.

700 Por. np.: APP, AmK I/6, s. 163-164; APP, AmK I/7, s. 149-150.

701 Por.: M. Osypińska, *Zwierzęta w czasach nowożytnych (XVIII-XIX w.). Dane archeozoologiczne z badań na terenie osady w Nakonowie Starym stan. 2, gm. Chocień, woj. kujawsko-pomorskie*, „Folia Praehistorica Posnaniensia” 19/2014, s. 104.

niemal równie często jak ludzie, miały być, jak wierzono, głównymi ofiarami niszczycielskiej działalności czarownic. Często przewijające się oskarżenia o trucie inwentarza żywego przez czarownice, pokazują, jak uważam, duże znaczenie zwierząt gospodarskich w codziennym życiu mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic, dla których śmierć nawet jednego zwierzęcia, szczególnie w przypadku uboższych mieszkanki i mieszkańców miasteczka, mogła oznaczać znaczące pogorszenie się nie tylko sytuacji majątkowej, ale przede wszystkim – żywieniowej (np. padła krowa stanowiłoby wcześniej jedno z podstawowych źródeł pokarmu).

Zwierzęta gospodarskie, tak ważne dla mieszkanki i mieszkańców Kleczewa, nie były jednak jedynymi, z którymi przychodziło im się spotkać. Były też takie, które poprzez fakt, że nigdy nie dały się podporządkować człowiekowi (albo podporządkowały się tylko częściowo), stanowiły dla niego zagrożenie. Społeczność Kleczewa i okolic wchodziła z tymi stworzeniami w nieustanne, ale nie zawsze pożądane kontakty. Stanowiły one przypomnienie, że na granicy miasta czy wsi kończył się oswojony i względnie bezpieczny świat. W celu wyjaśnienia sobie szkód wyrządzanych przez te zwierzęta, kleczewska społeczność nierzadko nadawała im cechy demoniczne⁷⁰², a ich ataki często przypisywała działaniom diabła lub służących mu ludzi. Skupię się tutaj na trzech dzikich (lub też quasi-dzikich) stworzeniach, które zajmowały pod tym względem szczególne miejsce w myśleniu mieszkańców Kleczewa o świecie przyrody: wilku, kocie oraz wężu.

Spośród tych trzech, szczególne miejsce zajmował w zbiorowej wyobraźni wilk, najdziksze i najgroźniejsze zwierzę w okolicy. Przeglądając protokoły z rozpraw kleczewskiego sądu można zauważyć, że stanowił on niemalże uosobienie diabła, a jego postaci przypisywano najgorsze cechy.

Negatywny wizerunek wilka zakorzeniony był w kulturze europejskiej od wieków, mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic nie różnili się pod tym względem niczym od mieszkańców nie tylko innych regionów Rzeczypospolitej, ale też innych rejonów Europy. Chrześcijaństwo konotowało jego wizerunek jednoznacznie

⁷⁰² Chociaż większość z nas nie przywiązuje już do tego faktu uwagi, to w języku polskim nadal funkcjonują powiedzenia i przysłowia, które odbijają dawny lęk przed tymi zwierzętami, czasami wręcz przestrzegając przed wymawianiem ich imion, w obawie, że w magiczny sposób mogłoby to je przyciągnąć: „nie wywołuj wilka z lasu!”, „Komu się szczęści, to mu i wilk woły popasie”, „Kto ma kobyłę ze źrebięciem, ten ma wilka za zięcia”.

źle, wiążąc jego postać z ideami grzechu oraz z demonami⁷⁰³. W „Słowniku symboli” Władysław Kopaliński zidentyfikował wilka jako jedną z najstarszych reprezentacji dwóch grzechów głównych chrześcijaństwa: chciwości oraz nieumiarkowania w jedzeniu i piciu⁷⁰⁴. Z czasem kultura europejska przeobraziła go w swego rodzaju potwora apokaliptycznego, bestię, w którą przedzierać miał się diabeł lub czarownik udający się na sabat, względnie w wierzchowca czarownicy⁷⁰⁵.

Złość i dzikość, którą od wieków przypisywano wilkom, sprawiły, że w okresie nowożytnym stały się one w zbiorowej wyobraźni stworzeniami, które szczególnie łatwo miały dawać podporządkować się czarownicom. Same z siebie także posiadać miały jednak magiczne moce: dość powszechnie wierzone, że miały one typową dla siebie umiejętność „ozionięcia”, „porażenia przez zianie”, sparaliżowania swojej ofiary samym oddechem⁷⁰⁶. Nic zatem dziwnego, że ataki dzikich wilków na zwierzęta domowe, przypisywano w Kleczewie bardzo często⁷⁰⁷ właśnie działalności czarownic: postawiona przed sądem w Czopkowie Jadwiga Pasturka, oskarżona o zabicie czterech sztuk bydła i czterech świń, miała sprawić, że „częścią wilcy pobrali, częścią pozdychały”⁷⁰⁸. Sądzona w 1670 roku w Budziszawiu Wielkim Zofia miała rzekomo moc sprawić, aby wilki napadały na krowy⁷⁰⁹. Kilkadziesiąt lat później Jadwiga Owczarka z Marszewa rozkazać miała trzem wilkom, aby zagryzły całe bydło właściciela wsi⁷¹⁰. Jan Pasterz, który zeznawał w jej sprawie, przysięgał, że widział to wszystko na własne oczy, a także że gdy był kilka razy w Kleczewie, widział diabła zsyłanego przez Jadwigę, który za każdym razem przyjmował postać wilka lub psa⁷¹¹. Fakt, że w wyobraźni kleczewskich mieszczanek i mieszczań diabeł potrafił transformować się w wilka (względnie: wchodzić w ciało prawdziwego zwierzęcia)

703 M. Nikodem, *Tańczący z wilkami, biegnąca z wilkami. Próba Ricoerowskiej analizy symbolu wilka*, [w:] *Wilki i ludzie. Małe kompendium wilkologii*, red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska, K. Jaglarz, s. 275. Tradycja ta sięga zresztą dużo głębiej, niż średniowiecze, co najmniej czasów biblijnych. Ewangelista Mateusz przestrzegał np. pierwszych chrześcijan, aby nie dali się zwieść fałszywym prorokom, którzy wkradają się do ludzkich serc chytrze i podstępnie, niczym wilk: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” (Mt 7, 15).

704 W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 464, hasło: „wilk”.

705 Ibidem.

706 Z. Krótki, *Czary w leksyce dawnej polszczyzny*, „SŁOWO. Studia źródłoznawcze” 7/2016, s. 43.

707 Piszę „bardzo często”, nie potrafię jednak wskazać w kleczewskich źródłach żadnego przypadku ataku wilków, lub dzikich psów na zwierzęta gospodarskie, które nie byłyby łączone z działalnością czarownic.

708 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 161r. Por. np. M. Moeglich, *op. cit.*, s. 61.

709 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 203r.

710 Ibidem, k. 291r.

711 Ibidem, k. 291r-291v.

potwierdza także niedatowany fragment innego protokołu: pewna czarownica napuścić miała na konie swojego pana, Zakrzewskiego, wilki „a to czarci byli”⁷¹², a także proces z Kleczewa z 1689 roku w trakcie którego oskarżona Regina Serbakówna zeznała, że „się diabeł przewierzguje wilka”⁷¹³. Inna kobieta przesłuchiwana przed kleczewskim sądem, niejaka Piczyradka, miała przyznać się do tego, że podtruwała źrebięta, które ostatecznie zostały pożarte przez wilki⁷¹⁴. W zachowanym materiale sądowym udało mi się odnaleźć także jeden przypadek, gdy zdaniem świadków diabeł przybierać miał nocą postać nie wilka, a czarnego psa⁷¹⁵.

W podobnie negatywny sposób konotował w zbiorowej wyobraźni kleczewskiej społeczności kot, zwierzę co prawda oswojone i pożyteczne (chronił w końcu obejście przed gryzoniami, stanowiącymi nieustanne zagrożenie dla wiecznie szczupłych zapasów pożywienia), znane jednak z tego, że nie podporządkowuje się łatwo człowiekowi⁷¹⁶. Oto, w jaki sposób pewien parobek z Grabu, służący w leżącym niedaleko Kleczewa Nieborzynie, relacjonował w 1646 roku swoje nocne spotkanie⁷¹⁷ z jednym z tych zwierząt:

zachorowałem w poniedziałkowy dzień [na] febrę [czyt. „miałem gorączkę”] i ułożyłem się nie rozbierając [się] w stajence. Wyszędłszy, schodząc, uszy na przechod, aż kotka szła po słupie na poszycie [dachu] i skacze sobie. I mówię sobie kiedy by siekiery [czyt. „że też nie ma siekiery] i wynidę i widły wziąłem i uderzył[em] kotkę aż spadła z poszycia. Chłop gdzie się wziął tu się wziął [czyt.: „wziął się nagle znikąd”], tenże Wojciech i rzecze mi Andrzejowi nie bij, nie bij, i ja go chcę samego, on mi się począł korzyć i rzekł mi nie wspominajcie, mój chłopku, nie wspominaj nic. I przyszła sobie po piwo [Katarzyna, oskarżona w procesie – Ł.H.] i mówiła czy nie mogąc [czyt. „czy byłam chora”], czyli coś

712 Ibidem, k. 44r.

713 Ibidem, k. 134r.

714 Ibidem, k. 134r.

715 Ibidem, k. 233r.

716 Późne średniowiecze i nowożytność żywiły wyjątkową awersję do kotów czarnych, które miały być szczególnie predestynowane do służenia czarownicom, lub wręcz być czarownicami. Por. np.: A. Pieńczak, *Sposoby rozpoznawania domniemanych czarownic (w świetle badań polskiego atlasu etnograficznego*, „Lud” 92/2008, s. 222; D. Szytych, *Kot – dobrotliwe bóstwo, czy pomiot szatana?*, „Przegląd hodowlany” 11/2011, s. 25. W zbiorowej wyobraźni kot wiązał się także z postacią heretyka, co dostrzegalne jest m.in. w języku niemieckim, w którym nosi on miano „der Ketzer” (od: „die Katze” – kot). Określenie to przejęła także staropolszczyzna w formie „kacierz”.

717 W wielu miejscach tej pracy przytaczane fragmenty protokołów wskazują, że opisywane wydarzenia miały wydarzyć się w nocy. Noc łączono nie tylko z siłami nieczystymi, ale także – bardziej metaforycznie – z mrokiem duchowym. Jest to jeszcze jedna cecha łącząca czarownice ze stereotypowym obrazem heretyka, na który wskazywałem w rozdziale II. Por.: S. Bylina, *Wizerunek heretyka w Polsce późnośredniowiecznej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 30/1985, s. 15.

wypiła, ażem wyszła, żem się obalała, aż strych nade mną stał. W poniedziałek mówiła, że jej się to stało⁷¹⁸.

Chciałbym zwrócić tu szczególną uwagę na kolejność przedstawianych wydarzeń: w poniedziałek parobek Andrzej strącił z dachu skradającą się kotkę. Niespodziewanie, znikąd pojawić miał się inny chłop, Wojciech, który zaczął błagać Andrzeja, aby ten nie bił kotki i nie wspominał nikomu o całym zajściu. Po bliżej nieokreślonym czasie parobek spotkał przychodzącą po piwo Katarzynę, żonę Wojciecha, która oznajmiła, że albo musiała być chora, albo za dużo wypijała, bo miała ostatnio problemy z utrzymaniem równowagi i przewróciła się (jak można się domyślić – boleśnie się przy tym obijając). We fragmencie tym dostrzec można podobny ciąg przyczynowo-skutkowy, który zaprezentowałem w rozdziale pierwszym: poszczególne wydarzenia nie posiadają pozornie bezpośredniego połączenia ze sobą, jednak ich bliskość w czasie i podobieństwo sprawia, że w magicznym myśleniu, które konstytuuje kleczewskie postrzeganie świata, łączą się one w logiczny ciąg zdarzeń – chłop zbił kotkę, która nie była tak naprawdę kotką, lecz czarownicą przemienioną w zwierzę.

Transformacja ciała ludzkiego w zwierzę to przy tym interesujące zagadnienie z punktu widzenia nowożytnej religijności. Temat ten podjęty został już w początkach X wieku przez tzw. „Canon episcopi”, którego autor jednoznacznie stwierdzał, że zdolność ta, podobnie jak rzekoma umiejętność latania czarownic i czarowników, miała być niczym więcej jak zwykłą herezją i omamieniami zsyłanymi przez Szatana na ludzi, niepotrafiących odróżnić złudzeń od realnego świata⁷¹⁹. W napisanym blisko sześć wieków później „Malleus maleficarum”, który według niektórych stał się podstawowym podręcznikiem nowożytnych łowców czarownic, także znaleźć można taką informację, chociaż jego autor⁷²⁰ podaje, że są tacy, którzy uważają inaczej⁷²¹. Pomimo wielowiekowej tradycji Kościoła w ludowej pobożności dominowało jednak przekonanie o możliwości realnej transformacji człowieka w zwierzę⁷²² – dotyczyło to

718 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 236v.

719 B. Levack, *op. cit.*, s. 71.

720 Na temat tego, że „Młot na czarownice” był w istocie dziełem tylko jednej osoby patrz: J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce...*, s. 126.

721 „His vassis, fascinatio de qua loquimur, qualiter sis possibilis, et qualiter non, declaratur”. Por.:

722 Por. podobne przekonania wśród mieszkańców Poznania: J. Klisz, *Nie-ludzka kondycja czarownicy: związki z naturą a zjawisko dehumanizacji*, „Sensus Historiae” 21/2015, s. 106.

zresztą nie tylko prostych chłopów i mieszczan, lecz także nieco bardziej uczonych osób, które potrafiły czytać i pisać oraz które stać było na zakup książek⁷²³.

Ostatnim z dzikich zwierząt, które zajmowało szczególne miejsce w wyobraźni kleczewskiej społeczności, był wąż. Jako że najczęściej występował on w kontekście lecznictwa, jego znaczenie omówię szerzej nieco dalej, tutaj zaś przedstawię tylko pewne ogólne informacje na temat roli węża w nowożytnej kulturze Europy Środkowo-Wschodniej.

Podobnie jak miało to miejsce w przypadku wilków i kotów, tak również węże kleczewska społeczność łączyła z postacią czarownicy. W społeczności Kleczewa, swobodnie łączącej wierzenia pogańskie z katolicką religijnością, negatywny i quasi-demoniczny wizerunek węża miał prawdopodobnie dwa źródła. Z jednej strony wśród ludu dominowało przekonanie o jego „jadowitej” naturze, skorej do szkodzenia ludziom; z drugiej zaś katolicyzm utożsamiał węża z diabłem, który doprowadzić miał do upadku pierwszych ludzi w Raju⁷²⁴. Przekonania takie nie były zresztą typowe tylko dla mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic, podobne wierzenia konotujące węże i czarownice obejmowały większą część kontynentu. Szczególnie silnie zakorzenione były one w Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, gdzie ich ślady odnaleźć można nawet na peryferiach świata słowiańskiego – m.in. w Moskwie⁷²⁵.

Kłęski naturalne w kleczewskim myśleniu o świecie

Swoją klasyczną już pracę *Kozioł ofiarny* Rene Girard rozpoczął od przytoczenia opisu wydarzeń, do których miało dojść w XIV wieku gdzieś na zachodzie Europy, a których świadkiem był rzekomo poeta Guillaume de Machaut. Relacja ta jest

723 Znany jest mi co najmniej jeden egzemplarz „Malleus Maleficarum”, przechowywany obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie, którego anonimowy właściciel w XVII lub XVIII wieku odnotował, że transformacja człowieka w zwierzę jest jak najbardziej możliwa. Por.: AAG, syg. BK 665, s. 31.

724 Przekonanie o szczególnych związkach czarownic i węży wiązało się w kulturze ludowej z faktem, że wiedźma nie stanowiła części lokalnego „kosmosu”, w którym funkcjonowała reszta społeczności, a funkcjonując w swego rodzaju „antyprzestrzeni” otaczała się innymi, specyficznymi towarzyszami: „w domu i obejściu czarownicy przebywał zawsze czarny kot, kruk, oswojona mysz (pijąca mleko z jednej miski z kotem), wąż, ropucha lub sowa”. Patrz: A. Pieńczak, *op. cit.*, s. 222.

725 Por. np.: W. A. Serczyk, *Piotr Wielki*, Wrocław 2003, s. 28: w czasie buntu pułków moskiewskich w maju 1680 r., odnalezienie przez żołnierzy węzowych skórek miało być przyczyną zamordowania carskiego lekarza, Daniela van Hadena. Z kolei na Podhalu, jeszcze w latach 30. XX wieku, węzowe skórki były znakiem rozpoznawczym znanego czarodzieja, Ladzika. Por.: J. Setkowicz, *Babiogórski Baca-Czarodziej*, „Lud” 67/1983, s. 262.

na tyle plastyczna i pasująca do dalej omawianych przeze mnie przykładów, że warto przytoczyć ją tutaj w całości, wraz ze stosownym komentarzem:

Na niebie pokazują się znaki, spada deszcz kamieni niszcząc wszelkie życie. Od uderzeń gromu obracają się w perzynę całe grody. W mieście, w którym mieszka Guillaume, a którego nazwy poeta nie wymienia, ludzie umierają masowo. Odpowiedzialnością za niektóre zgony obciąża się niegodziwych Żydów oraz pewnych, współdziałających z nimi chrześcijan. W jakiz sposób ludzie ci mogli spowodować tak straszliwą zagładę miejscowej ludności? Otóż zatruli oni rzeki oraz wszystkie źródła pitnej wody. A więc niebiosa położyły kres tym występny czynom, ujawniając zdziesiątkowanej ludności sprawców klęski. Jednakże ludzie nie przestali umierać, a liczba zgonów rosła aż do pewnego wiosennego ranka, kiedy Guillaume usłyszał dochodzącą z ulicy muzykę i śmiechy. Wszystko się skończyło, a dworska poezja mogła kwitnąć dalej⁷²⁶.

W opisie tym mieszają się, z naszej współczesnej perspektywy, dwa różne światy – boski (nadprzyrodzony) oraz ludzki: oto na niebie pojawiają się boskie znaki, które mają zasygnalizować ludziom, że postępują oni w sposób niewłaściwy. Gdy ci nie zmieniają swojego zachowania, nadciąga katastrofa, która dziesiątkuje kolejne miasta, także to, w którym mieszka sam autor. Zdesperowani chrześcijańscy mieszkańcy miast przeprowadzają masowe pogromy Żydów (oraz pewnej grupy samych chrześcijan), przekonani, że Bóg pragnie ich ukarania za to, że zatruli rzeki i studnie, dybiąc na zdrowie i życie dobrych ludzi. Pogromy nie przynoszą jednak skutku – liczba osób umierających z powodu nieznanых przyczyn, nadal rośnie, aż do pewnego dnia, gdy sytuacja niespodziewanie wraca do dawnego stanu. Ludność, zdziesiątkowana przez kataklizm i przeprowadzane w łonie swoich społeczności pogromy, może powrócić do codziennego życia, starając się odbudować swoje życie.

Z perspektywy sześciu wieków, na niektóre z twierdzeń Guillaume'a de Machaut'a patrzymy w dużym stopniu z przymrużeniem oka – nie do końca dowierzamy w boską interwencję, która miałaby zmieść z powierzchni Ziemi niegodziwych Żydów i przywrócić spokój w mieście. Nie znaczy to, że informacje te możemy dyskredytować – one również są bowiem dla nas cenne i przekazują nam dużo wiadomości o ówczesnych zajściach. Za informacjami o spadających z nieba kamieniach i piorunach obracających w proch całe miasta znaleźć można w wypowiedzi

726 R. Girard, *Kozioł ofiarny*, Łódź 1991, s. 5-6.

poety wiadomości m.in. o masowych zgonach, czy o masakrze Żydów. Były to wydarzenia, co do których nie mamy żadnych wątpliwości, że wydarzyły się naprawdę: pierwsze stanowiły pokłosie epidemii dżumy w Europie, która w latach 1347-1351 spustoszyła Italię, Francję, Hiszpanię, Wielką Brytanię i Cesarstwo; drugie stanowiły z kolei konsekwencję pierwszego, gdy oszalały z przerażenia tłum szukał winnych swojego tragicznego położenia⁷²⁷.

Czy to znaczy, że Guillaume de Machaut kłamał, gdy pisał o dewastacji miast przeprowadzanej przez zagniewanego Boga? Absolutnie nie. Funkcjonował on jednak w inaczej ułożonym świecie niż współczesny. Tak jak w przypadku bohaterów mojej pracy, tak Guillaume obracał się bowiem w kulturze magicznej, której odbiorcy przekonani byli o realności i skuteczności oddziaływania na świat sił nadprzyrodzonych, zarówno tych dobrych (boskich), które mogły sprowadzić na człowieka nieszczęście, aby ukarać go za jego winy (lub winy współbraci), jak i tych złych (diabelskich), które ze swej wrodzonej złośliwości pragnęły cierpienia i nieszczęścia śmiertelników. Opinia Guillaume'a de Machaut'a nie była przy tym wyłącznie jego własną opinią – posługując się dzisiejszymi kategoriami, można powiedzieć, że odbijała ona nastroje społeczeństwa będącego w stadium hysterii⁷²⁸.

Mniej więcej w tym samym czasie co wydarzenia opisane przez de Machaut'a, setki kilometrów od Francji, na północnym Atlantyku, rozpoczęły się ruchy lodowcowe, które zainicjowały nowy etap w historii europejskiego klimatu – tzw. małą epokę lodowcową⁷²⁹, która zastąpiła bardzo korzystne warunki panujące w Europie w okresie pełnego średniowiecza⁷³⁰. Wahania temperatur, a także gorsze i lepsze lata uprawne, trafiały się oczywiście zawsze – stanowiły one nieodłączną część historii gospodarek opartych na rolnictwie. Po latach gorszych prędzej czy później przychodziły jednak zawsze okresy lepsze, pozwalające ówczesnym społecznościom zregenerować siły po trudnym okresie.

Tym razem zmiany, chociaż powolne, okazały się trwałe. Dekada po dekadzie, w czasie dłuższym, niż było to możliwe do obserwacji przez ówczesnie żyjących ludzi,

727 Ibidem, s. 6.

728 Ibidem, s. 6; J. Wijaczka, *Procesy o czary przed sądem sołtysim Kowalewa...*, s. 102; G. Banaszak, J. Kmita, *Społeczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Warszawa 1994, s. 26.

729 J. A. Matthews, K. B. Briffa, *The 'Little Ice Age': Re-evaluation of an evolving concept*, „Geografiska Annales”, 87/2005, s. 18.

730 Por.: H. Samsonowicz, *Studia...*, s. 82-83.

klimat zaczął się zaostrzać – zimy i surowe okresy wiosenne trwały coraz dłużej, a okres wegetacyjny roślin sukcesywnie się skracał, uszczuplając coroczne zbiory⁷³¹.

Zmiany klimatyczne zapoczątkowane w połowie XIV wieku swoją kulminację osiągnęły dwa i pół wieku później. W czasie, gdy w Cesarstwie Niemieckim i jego sąsiedztwie zaczęto powszechnie przeprowadzać procesy o czary, klimat w Europie w niczym nie przypominał już tego z początków tysiąclecia. Kiedy ponad wiek później przed kleczewskim sądem wójtowskim stawały pierwsze kobiety oskarżone o uprawianie czarów, sytuacja klimatyczna była wręcz katastrofalna, a tuż za rogiem był tragiczny „rok bez lata”, w którym jesienna pogoda i nieustające ulewy doprowadziły do tragicznie niskich zbiorów i klęski głodu⁷³².

Ten nowy okres w historii europejskiego klimatu został przez współczesnych badaczy nazwany tzw. małą epoką lodowcową. Tradycyjnie jej trwanie datuje się na lata 1350-1850 (w przypadku niektórych punktów Europy rozciągając je nawet do lat 40. XX w.)⁷³³, jednak najsurowsze warunki, gdy zimy były najdłuższe, a lata deszczowe, panowały w okresie 1550-1700. W historiografii funkcjonuje teza, postulowana w ostatnich latach m.in. przez Jacka Wijaczkę i Małgorzatę Pilaszek, jakoby zmiany klimatyczne, do których doszło między początkiem XVI a końcem XVII wieku, stanowić miały jedną z głównych przyczyn napędzających przebieg wczesnonowożytnych procesów o czary: pogarszające się z roku na rok zbiory i nieregularnie występujące anomalie pogodowe miały sprawić, że ludność w regionach szczególnie dotkniętych klęskami naturalnymi szukała winnych takiego stanu rzeczy⁷³⁴. W przypadku niewielkich, quasi-rolniczych miejscowości takich jak Kleczew, w których – jak pokazałem wcześniej – mieszkańcy bezpośrednio związani byli z pracą rolną, zmiany te odciskały się równie silnie jak na mieszkańcach wsi. W swojej syntezie polskich procesów o czary Małgorzata Pilaszek w ten sposób pisała o związkach małej epoki lodowcowej z procesami o czary:

Zbliżanie się niżu sprzyja depresjom, zaburzeniom sercowo-naczyniowym i wzrostowi śmiertelności. Druga połowa XVII wieku to istne dno klimatyczne.

Ostrzejszy klimat powodował większe zapotrzebowanie na pokarm, co dla biedniejszych warstw ludności stanowiło problem. Niemożność zaspokojenia

731 B. Fagan, *The Little Ice Age. How Climate made History 1300–1850*, s. 2-3.

732 Por.: J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce w czasach...*, s. 124.

733 Por.: L. Rącz, *op. cit.*, s. 197–208.

734 Por.: J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce w czasach...*, s. 123; M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce...*, s. 118-119.

podstawowych potrzeb bytowych mogła owocować większą nerwowością i pobudliwością, jakże charakterystycznymi dla środowisk parających się procesami o czary. Choć współcześni historycy czarostwa, jak np. Wolfgang Behringer, podkreślają, że korelacja między klimatem a prześladowaniami czarownic jest raczej intelektualną grą, odnotowują fakt, że wielkie prześladowania korespondują z małą erą lodowcową, a pojedyncze polowania odpowiadają szczególnie katastrofalnym latom⁷³⁵.

Ze względu na rozproszenie i cząstkowość zachowanych archiwaliów hipoteza ta nigdy nie została szczegółowo przebadana w odniesieniu do Rzeczypospolitej. Przeanalizowanie kleczewskich archiwaliów oraz wyników badań innych historyków, którzy swoje prace poświęcili klęskom naturalnym w tym czasie, pozwoliło mi jednak, jak sądzę, potwierdzić powyższą hipotezę, przynajmniej w odniesieniu do zachodnich terenów kraju.

Na początek warto zaprezentować wyniki badań, które obrazują pośrednie skutki zmian klimatycznych we wczesnej nowożytności. W latach 50. ubiegłego wieku Stanisław Hoszowski przeprowadził szeroką kwerendę źródłową; wykazała ona znaczący wzrost epidemii i zaraz, który nastąpił w XVII wieku w porównaniu do poprzedniego stulecia. Zgodnie z wynikami jego badań pomiędzy 1599 a 1609 rokiem zarazy w ogóle nie opuszczały Wielkopolski. Szczególnie dotkliwe były lata 1599, 1600, 1602, 1605 i 1607, które cechowały się dużym nasileniem i szerokim rozprzestrzenianiem się epidemii. Kolejna dekada była względnie korzystna, jedynie w 1613 roku odnotowano pomór bydła o zasadniczo lokalnym charakterze. Było to jednak jedynie krótkie intermedium, po którym nastąpiło drastyczne załamanie się sytuacji, trwające niemal nieprzerwanie od 1620 roku do połowy lat 40. Szczególnie dotkliwe, warto zwrócić na to uwagę, były lata 1624-1625 i 1629-1630⁷³⁶, na które przypadły pierwsze procesy o czary w okolicach Kleczewa.

Pierwsza połowa XVII wieku w Wielkopolsce, choć tragiczna pod względem liczby epidemii, wydaje się jednak okresem dość dobrym pod względem dostępności żywności. Kwerenda Stanisława Hoszowskiego wykazała tylko pięć gorszych lat pomiędzy 1587 a 1648 rokiem; były to lata: 1595, 1620, 1625, 1627 i 1629, z czego w

735 M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce...*, s. 118-119.

736 S. Hoszowski, *Klęski elementarne w Polsce w latach 1587-1648*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, red. Z. Budkowa, J. Dąbrowski, K. Lepszy, H. Łowmiański, T. Manteuffel, K. Piwarski, Warszawa 1960, s. 462-463.

latach 1595 i 1627 wystąpił jedynie słaby urodzaj i drożyzna, ale miało nie przełożyć się to na klęskę głodu⁷³⁷. Bardzo możliwe, że jest to jednak wyłącznie kwestia dostępności źródeł; badania pokazują bowiem, że w sąsiednich Prusach i na Śląsku zarówno epidemie, jak i towarzyszące im klęski głodu występowały w pierwszej połowie XVII wieku niemal nieustannie⁷³⁸.

Pół wieku po badaniach Stanisława Hoszowskiego podobny temat podjął Andrzej Karpiński – w jego przypadku kwerenda ograniczyła się jednak tylko do problemu epidemii oraz do największych miast Rzeczypospolitej. Pozwoliła mu ona wskazać siedem okresów szczególnie wyniszczających epidemii; były to lata: 1570-1573, 1589-1590, 1598-1602, 1621-1625, 1628-1631, 1655-1660 i 1708-1712⁷³⁹.

Po porównaniu wyników kwerendy Stanisława Hoszowskiego oraz Andrzeja Karpińskiego i zestawieniu ich z rozkładem procesów o czary przed kleczewskim sądem wójtowskim zauważam pomiędzy nimi wiele punktów stychnych. Epidemie z lat 1621-1625 pokrywają się dokładnie z pierwszymi odnotowanymi w kleczewskich źródłach procesami o czary. Kolejne zarazy wystąpiły na tym terenie w latach 1628-1631⁷⁴⁰ – w tym czasie spalono na stosie Annę Krolkę (1629 r.). Wydarzenia te nie były wyłącznie lokalną anomalią – w tych latach na całym kontynencie wzrosła bowiem liczba procesów o czary, określana przez J. Wijaczkę jako „druga europejska fala polowania na czarownice”⁷⁴¹.

Dwie kolejne wielkie zarazy przeszły przez Wielkopolskę w połowie lat 50. oraz na przełomie lat 50. i 60. XVII wieku – tym razem jedną z ich przyczyn była wojna ze Szwecją. Kumulacja nieszczęść, które spadły na region w latach 1655-1660 doprowadziła do prawdziwej katastrofy demograficznej – w zaledwie 5 lat populacja Wielkopolski zredukowała się aż o 40%⁷⁴². Frustracje, związane z długotrwałym doświadczeniem tak skrajnej sytuacji, zaowocowały, jak sądzę, potrzebą znalezienia winnych, osądzenia ich i przywrócenia porządku w okolicy. Pomiędzy rokiem 1653 a 1662 przed kleczewskim sądem postawiono 18 osób oskarżonych o uprawianie czarów – łącznie tyle, ile przez trzy wcześniejsze dekady.

737 Ibidem, s. 460–461.

738 Ibidem, s. 460–463.

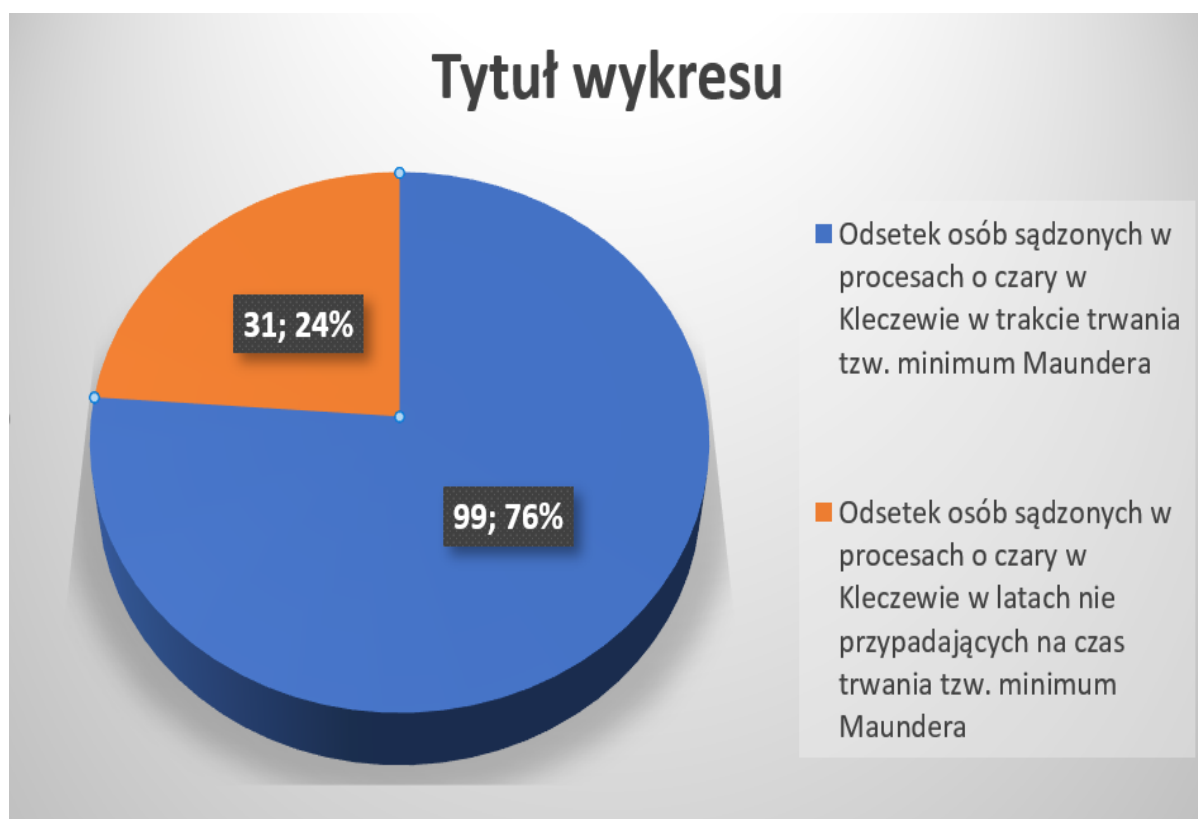
739 A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym...*, s. 25.

740 Anna Jabłońska przesuwając początek tej zarazy na 1630 rok. Por.: A. Jabłońska, *op. cit.*, s. 101.

741 J. Wijaczka, *Oskarżenia i procesy...*, s. 214. Na temat związków pomiędzy praktykami magicznymi a katastrofami naturalnymi, por. także: S. Bylina, *Magia, czary i kultura ludowa w Polsce XV i XVI w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 35/1990, s. 39.

742 A. Jabłońska, *op. cit.*, s. 109.

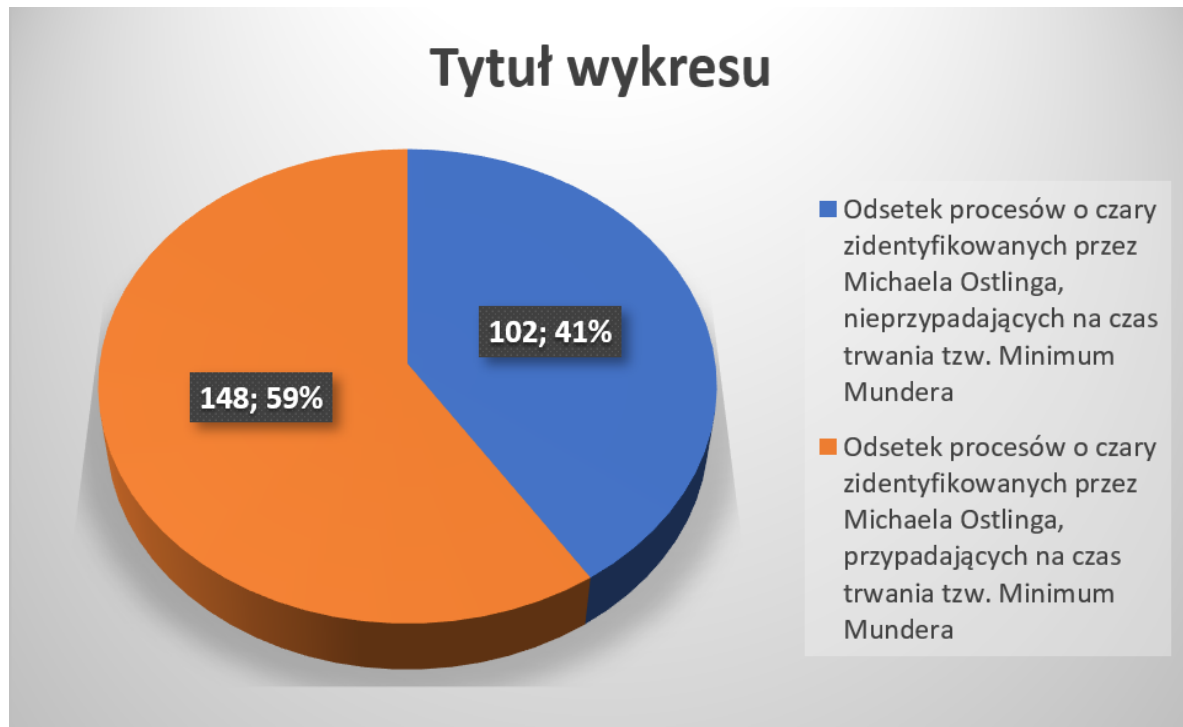
Okres klimatyczny, na który przypadł *gros* kleczewskich procesów o czary, to tzw. minimum Maundera. Był to trwający od ok. 1640 roku do ok. 1710 roku najsurowszy epizod małej epoki lodowcowej. W tym czasie kleczewski sąd wójtowski obradował w sprawach o czary aż czterdzieści razy, w trakcie których sądził co najmniej 99 osób (na ogólną liczbę około 130 w całym przebadanym przeze mnie okresie 1624-1738).



Ryc. 14. Proporcje liczby osób oskarżonych o czary, przypadających na tzw. Minimum Maundera w stosunku do liczby procesów o czary przypadających na lata poza tym okresem.

Wyniki, które otrzymałem, w przypadku Kleczewa korespondują z danymi funkcjonującymi w historiografii polskich procesów o czary. Na ogólną liczbę 250 polskich procesów o czary, które udało się zidentyfikować Michaelowi Ostlingowi pomiędzy 1511 a 1775 rokiem, aż 148 (59.2%) przypadło właśnie na minimum

Maundera. Jeśli jego kwerendę ograniczyć tylko do lat, z których posiadamy dane dla Kleczewa, będzie to aż 148 z 205 procesów (72.2%)⁷⁴³.

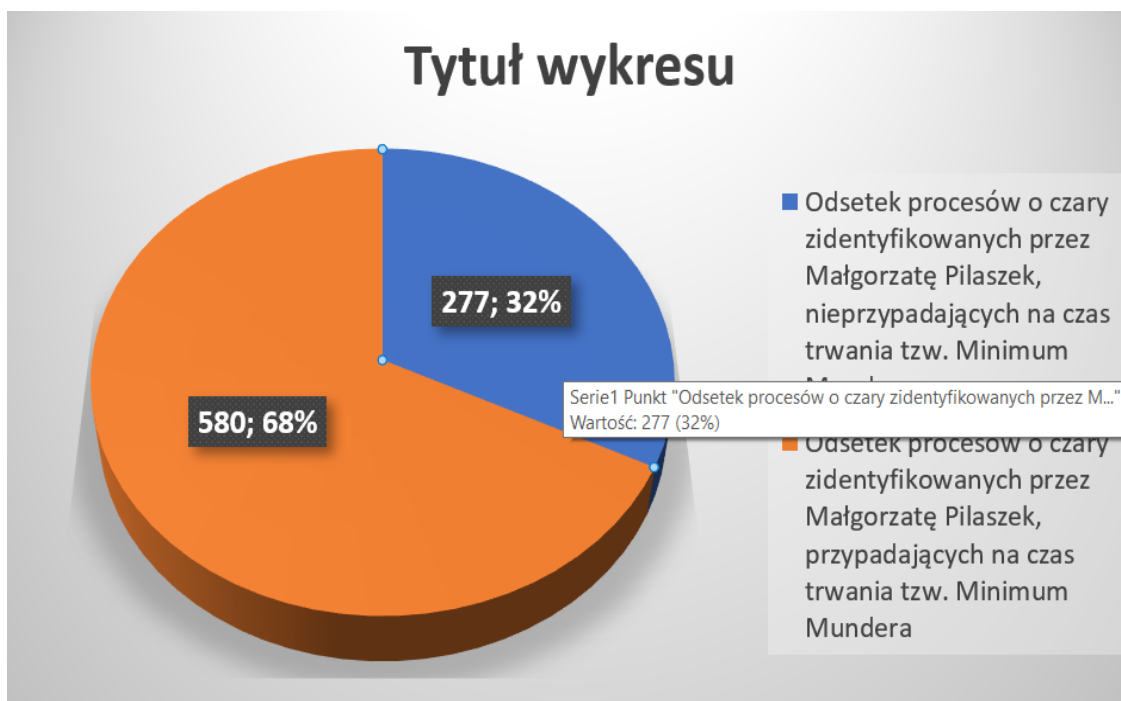


Ryc. 15. Proporcje liczby osób oskarżonych o czary, przypadających na tzw. Minimum Maundera w stosunku do liczby osób oskarżonych o czary przypadających na lata poza tym okresem (wg Michaela Ostlinga).

Jeszcze wyższe wyniki wykazuje kwerenda źródłowa przeprowadzona kilkanaście lat temu przez Małgorzatę Pilaszek, która pomiędzy 1501 a 1775 rokiem zidentyfikowała 857 indywidualnych procesów. Mniej więcej 580 z nich przypadało na okres minimum Maundera (blisko 70%). Dla okresu analogicznego z czasem przeprowadzania procesów o czary przez kleczewski sąd wójtowski było to ok. 580 na ogólną liczbę 658 (88.6%)⁷⁴⁴.

⁷⁴³ Por.: M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 244-253.

⁷⁴⁴ Por.: M. Pilaszek, *Procesy o czary...*, s. 508.



Ryc. 16. Proporcje liczby osób oskarżonych o czary, przypadających na tzw. Minimum Maundera w stosunku do liczby osób oskarżonych o czary przypadających na lata poza tym okresem (wg Małgorzaty Pilaszek).

W trakcie analizy kleczewskich protokołów sądowych znalazłem wiele pośrednich wiadomości na temat klęsk, które w tym czasie spadały na mieszkańców regionu oraz ich zwierzęta gospodarskie. Wzmianki te podzieliłem na dwie główne grupy: te poświęcone zjawiskom pogodowym, oraz takie, które mówią o chorobach i wielkich pomorach zwierząt.

Pierwsza grupa przekazów jest bardzo nieliczna. W 1624 roku, gdy – przypomnijmy – królowały zimne i deszczowe lata oraz jesień, Elżbieta Grzegorkowa zeznać miała przed kleczewskim sądem, że magicznym sposobem zabezpieczała swoje pole przed suszą:

Boga mocą, Panny Marii mocą, aby temu zbożu ogień z nieba nie szkodził⁷⁴⁵.

Pięć lat później córka oskarżonej o czary Anny Krolki zeznała z kolei, że matka uczyła ją tego, w jaki sposób za pomocą czarów może sprowadzić deszcz⁷⁴⁶ – trudno jednoznacznie określić, czy miało to służyć niszczeniu cudzych zbiorów, czy wzrostowi własnych. Ostatnie zeznanie tego typu pochodzi z okresu o wiek późniejszego i dotyczy

745 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 6r.

746 Ibidem, k. 21v.

jednego z ostatnich procesów przeprowadzonych przed kleczewskim sądem: niejaka Marianna ze wsi Steg zeznała, że wykradała Najświętszy Sakrament i zakopywała go pod Bożą Męką w Jedlicach, aby sprowadzić na tę okolicę suszę⁷⁴⁷.

Druga grupa przekazów jest bez porównania liczniejsza i zdecydowanie bardziej barwna: w 1629 roku w wyniku działań Anny Krolki wyzdychać miało Stanisławowi Włosinowskiemu kilkadziesiąt sztuk dorosłego bydła i dwadzieścia pięć jałówek⁷⁴⁸. W 1672 roku w Kościeszkach niejaka Maryna wytruć miała konie⁷⁴⁹, a Anna Mielcarka – krowy⁷⁵⁰. W 1678 roku Regina Werkowa ze Złotkowa miała doprowadzić do wyzdychania wielu owiec⁷⁵¹. W 1680 roku w Kleczewie doszło do powszechnego pomoru świń i krów, o co obwinione zostały Serbaczka⁷⁵² oraz Anna Jaroszka⁷⁵³; o zesłanie pomoru na inwentarz swego pana w tym samym roku oskarżono w Sarnowie Petronellę Bartkową⁷⁵⁴, której pomagać miała w tym bliżej nieznana Maryna, służąca wówczas we dworze⁷⁵⁵. Osiem lat później w Wąsoszu powszechnie zaczęły zdychać konie – wina spadła na Reginę Czubatkę i Owczarkę, które w tym celu zakopać miały w ziemi garniec z czarami⁷⁵⁶. W 1690 roku w Ostrowążu padło 20 sztuk bydła należącego do Jezierskiego, właściciela wsi – według chłopów sprawić miała to Regina Ślusarka, która poza tym próbowała także otruć należące do pana konie⁷⁵⁷. Już po minimum Maundera, w 1728 roku w Lisewie, wyzdychał niemal cały inwentarz Tomasza Kalety, po tym jak jego siostra nakryć miała niejaką Płocinniczkę na czarowaniu⁷⁵⁸. Dwa lata później, we wsi Steg, dojsć miało do podobnych wydarzeń, tym razem jednak ofiarą paść miały zwierzęta należące do właściciela miejscowości, Franciszka Wolskiego⁷⁵⁹.

Wskazane powyżej przykłady to nie wszystkie przypadki, w których protokoły sądowe zawierają wiadomości o śmierci zwierząt. W pozostałych były to jednak informacje o pojedynczych padłych sztukach, nie zawsze zresztą jasno określających,

747 Ibidem, k. 296r.

748 Ibidem, k. 21r.

749 Ibidem, k. 185r.

750 Ibidem, k. 187v.

751 Ibidem, k. 172r.

752 Ibidem, k. 195r.

753 Ibidem, k. 196v.

754 Ibidem, k. 212r.

755 Ibidem, k. 212v-213r.

756 Ibidem, k. 50r.

757 Ibidem, k. 106r-107 v.

758 Ibidem, k. 126v.

759 Ibidem, k. 296r.

do kogo miały należeć⁷⁶⁰. Te przypadki, w których padało oskarżenie wobec czarownicy o sprowadzanie chorób na zwierzęta czy ludzi, ale w których brak było szczegółów, traktuję jako jeden z elementów tzw. zbiorczej koncepcji czarostwa⁷⁶¹, która bardzo wcześniej przeniknęła do świadomości ludzi w okolicach Kleczewa⁷⁶². Oskarżenia takie pojawiały się, jak sądzę, całkowicie niezależnie od aktualnej sytuacji w okolicy. Drugi typ oskarżeń, ten, którego przykłady prześledziliśmy powyżej, związany był z kolei bezpośrednio, jak sądzę, z bieżącymi warunkami środowiskowymi. W tych przypadkach nie pojawiają się informacje o „jakichś” zwierzętach, o nieokreślonej ich liczbie, ale mowa o inwentarzu żywym należącym do konkretnych osób, o precyzyjnie określonej liczbie padłych sztuk bydła, owiec czy koni.

Biorąc pod uwagę punkt widzenia mieszkanki oraz mieszkańców Kleczewa i okolic, można zauważyć, że wynika z tego jeden niezaprzeczalny fakt: chorób i nagłej śmierci zwierząt gospodarskich w dużym stopniu upatrywali oni w niszczycielskiej działalności czarownic – wynikało to z ich sposobu myślenia o świecie. Zaznaczam jednak, że przekazów takich jak powyższych, pojawiających się w przypadku innych miejscowości, nie można traktować jako twardych dowodów, że w okolicy panowała epidemia, lecz można traktować je jedynie jako sugestie, które obudować należy dodatkowymi badaniami.

Lecznictwo i prawa przyrody – terapeutyczny wymiar kleczewskiej religijności

W rozdziale drugim przedstawiłem warunki, w jakich funkcjonowały mieszkanki oraz mieszkańcy Kleczewa i okolic. Zwróciłem tam uwagę na fakt, że sprzyjały one namnażaniu się chorób i schorzeń. Teraz, w ostatniej części pracy, przedstawić mogę to, w jaki sposób mieszkanki i mieszkańcy tych okolic, pomimo braku dostępu do zawodowych lekarzy, radzili sobie z rozlicznymi chorobami oraz w

760 Por. np.: Ibidem, k. 114r., 134r., 203r.

761 Zbiorcza koncepcja czarostwa to pojęcie wypracowane przez B. Levacka i oznaczające całokształt wierzeń związanych z czarownicami na terenie Europy. Do jej najważniejszych elementów należały: odstąpienie Boga, oddanie się na służbę Szatanowi i spotkania na sabatach. B. Levack zaznacza jednak, że można i należałoby rozbudować tę koncepcję o dodatkowe wierzenia; w moim odczuciu – o elementy bardziej regionalne, typowe dla konkretnych państw, czy obszarów kulturowych. Dla Rzeczypospolitej jednym z takich nieodłącznych elementów zbiorczej koncepcji czarostwa byłoby z całą pewnością szkodzenie na zdrowiu ludziom i zwierzętom. Por.: B. Levack, *op. cit.*, s. 49-71.

762 Por.: M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 5.

jaki sposób musieli myśleć o funkcjonowaniu świata przyrodniczego, że stosowane przez nich zabiegi uznawane były za skuteczne.

We wczesnonowożytnym Kleczewie i okolicach potencjalnych uzdrowielek oraz zielarek było bardzo wiele. Informacji o nich dostarczają nam liczne protokoły z procesów o czary, wszystkie bowiem kleczewskie zielarki, o których działalności potrafimy powiedzieć cokolwiek więcej (i wszystkie kobiety, którym przypisywano taką działalność, ale które niekoniecznie ją uprawiały), znamy z faktu, że na pewnym etapie swojego życia były oskarżane o czarowanie i zostały postawione przed miejscowym sądem.



Ryc. 17. Jan Ziarnko, *Czarownice rozszarpują żabę, aby przygotować magiczny napój.*

Takie postrzeganie zielarek, uzdrowicielek oraz czarownic przez mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic nie powinno zaskakiwać. Na wzajemne przemieszanie się tych pojęć w nowożytnej kulturze wskazywał w polskiej historiografii jako pierwszy już Bohdan Baranowski. Jego zdaniem miał być to relikwyt dawnych, pogańskich wierzeń na temat demonów, wymieszanych swobodnie z chrześcijańską teologią⁷⁶³. Wierzenia te, jego zdaniem, przetrwały aż do XIX wieku, gdy granica pomiędzy znachorami i czarownicami miała zatrzeć się do tego stopnia, że na podstawie przypisywanych im w poszczególnych relacjach atrybutów trudno było już czasami ustalić, z którym przypadkiem ma się do czynienia – podobną tezę postawił także Zbigniew Libera⁷⁶⁴. Badania tego ostatniego pokazały, że w XIX wieku zarówno w przypadku wyobrażeń na temat czarownic, jak i zielarek, funkcjonowała podobna logika wierzeń. Znachorki miały więc w zasadzie czynić dobro, ale w gniewie nie stroniły od wyrządzania krzywdy innym ludziom; czarownice, które z samej swojej natury miały wykorzystywać siły nadprzyrodzone do szkodenia ludziom i osiągania własnej korzyści, od czasu do czasu decydowały się pomóc drugiemu człowiekowi w nieszczęściu⁷⁶⁵. Jedynym rozgraniczeniem obu profesji miało być, panujące jeszcze pod koniec XIX wieku, przekonanie, że o ile znachorka miała służyć dwóm panom – Bogu i diabłu, o tyle czarownica miała szkodzić (i rzadziej: pomagać) ludziom dzięki mocom uzyskanym od diabła poprzez wyrzeczenie się Boga i Kościoła⁷⁶⁶.

Zdaniem Bohdana Baranowskiego wszystkie późniejsze, dziewiętnasto- i czasami dwudziestowieczne wyobrażenia na temat czarownic stanowić miały w gruncie rzeczy siedemnasto- i osiemnastowieczne spojrzenie na nie⁷⁶⁷. Jak pokazuje to jeden z artykułów Michaela Ostlinga, teza ta jest postawiona na wyrost – większość kobiet

763 B. Baranowski, *W kręgu upiorów...*, s. 212. Por. także atrybuty i nazewnictwo XIX-wiecznych zielarek żydowskich, żyjących i pracujących obok swoich nie-żydowskich odpowiedników: M. Tuszewicki, *Nieżydowskie języki...*, s. 139.

764 Z. Libera, *Medycyna ludowa. Chłopski rozsądek, czy gminna fantazja*, Wrocław 1995, s. 263; do podobnych wniosków dochodzi M. Tuszewicki w kontekście XIX-wiecznej kultury Żydów aszkenazyjskich: M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów aszkenazyjskich przełomu XIX i XX wieku*, Kraków-Budapeszt 2015, s. 106: „zdarzały się przypadki, że ta sama kobieta zajmowała się jednocześnie felczerstwem, akuszerstwem, wróżbiarstwem, odczynianiem uroków, zamawianiem chorób, kładzeniem knotów, mierzeniem grobów, opłakiwaniem zmarłych, pracą w mykwie itd.”.

765 Z. Libera, *op. cit.*, s. 265.

766 Z. Libera, *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX-XX wieku*, Wrocław 2003, s. 63. Por. także: T. Wiślicz, *Bluźnierstwo...*, s. 347-350.

767 B. Baranowski, *W kręgu upiorów...*, s. 212.

oskarżanych o uprawianie czarów nie było w żadnym sensie zielarkami⁷⁶⁸. To prawda, zeznawały one na temat stosowanych przez siebie ziół oraz wykonywanych takich czy innych zabiegach magicznych i miały o nich pojęcie – w tym jednak sensie, że w zasadzie wszyscy przedstawiciele dołów społecznych stosowali wówczas jakiś rodzaj magii⁷⁶⁹ – „magii”, lecz nie „czarów”. „Czary” konotowane były bowiem jednoznacznie negatywnie i trudno wyobrazić sobie, żeby jakikolwiek chłop czy mieszczanin, przekonany o swojej chrześcijańskiej pobożności, byłby gotowy pójść po pomoc do osoby, która była w jawnym kontakcie z siłą nieczystą. W tym miejscu postawić należy sprawę jasno: nie każda kobieta oskarżona o czary była profesjonalną zielarką; jednak większość kobiet oskarżanych o czary znała takie czy inne rośliny, lub zamawiania, które sama na co dzień stosowała. Podobne hipotezy wysunięte zostały przed kilku laty m.in. przez Joannę Klisz i Jacka Wijaczkę⁷⁷⁰, w ostatnim czasie zaś m.in. Anna Odrzywolska zwróciła uwagę na fakt, że magia i leczenie były w epoce wczesnonowożytnej tak bardzo do siebie zbliżone, że trudno niekiedy jednoznacznie zinterpretować, z którym przypadkiem mamy do czynienia w źródłach⁷⁷¹. Wykorzystując te nieliczne fragmenty kleczewskich protokołów, w których pojawiają się podobne wątki, można stworzyć zredukowany obraz wczesnonowożytnego ludowego leczenia.

Oto kilka przykładów różnych rodzajów magii leczniczej, która stosowana była przez mieszkanki Kleczewa i okolic. W 1646 roku niejaka Żołnierka z Kleczewa stanęła przed sądem, powołana przez inną czarownicę o to, że również stosuje czary. Żołnierka miała być znana z tego, że wraz z mężem chodziła podobno po polach, gdzie zrywała kłosa zboża, z których następnie piekła chleb na Wniebowstąpienie – podawany byłby miał mieć szczególną właściwość zachowywania tych zwierząt w zdrowiu⁷⁷². Z innego

768 M. Ostling, *Witches' Herbs on Trial*, „Folklore” 125/2014, s. 179.

769 Por.: T. Wiślicz, *Zarobić na duszne...*, s. 166; S. Clark, *op. cit.*, s. 100; S. Bylina, *op. cit.*, s. 40.

770 Por.: J. Klisz, *Nie-ludzka kondycja czarownicy: związki z naturą a zjawisko dehumanizacji*, „Sensus Historiae” 21/2015, s. 97; J. Wijaczka, *Procesy o czary przed sądem soltysim...*, s. 104; M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 88; *Eadem, Failure of Witch-Hunts...*, s. 132; S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 40, 43; M. Knychaus, *Witches and witch-hunt...*, s. 73. M. Tuszewicki sugeruje z kolei, że w leczeniu „magia odgrywała rolę tym istotniejszą, im trudniejszy okazywał się kontakt z wykształconym praktykiem medycyny”. Patrz: M. Tuszewicki, *Nieżydowskie języki...*, s. 138. Wielce wątpliwe, żeby mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic mogli pozwolić sobie na więcej, niż przypadkowy kontakt z zawodowym lekarzem (takim jak np. przypadkowo goszczący w Kleczewie w XVIII wieku, wspomniany w rozdziale III, Christian Erndtel).

771 A. Odrzywolska, *Praktyki magiczne w XVI w. i ich kontekst kulturowy*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. 53, 2/2020, s. 107-132.

772 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 237r. Por. także: S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 40.

miejsca dowiadujemy się, że pewien kleczewski mieszczanin korzystać miał przez jakiś czas z usług sądzonej w 1680 r. w Kleczewie Serbaczki: podobno dawała mu ona zioła, dzięki którym jego świnie miały się dobrze chować; oskarżenie padło na kobietę, ponieważ zioła nie tylko niczemu nie pomogły, ale też same zwierzęta zaczęły padać – mieszczanin uznał, że musiało to być dzieło samej Serbaczki⁷⁷³. Skazana w 1670 roku na śmierć Anna Włodarka podjęła się leczenia właściciela miasta Stanisława Borzewickiego – sąd uznał ją za winną zbrodni, ponieważ zamiast leków, świadomie miała zdecydować się na używanie w tym celu czarów, które nie tylko nie przynosiły poprawy zdrowia chorego, ale od których chory czuć miał się jeszcze gorzej⁷⁷⁴.

Uchwycenie istoty myślenia na temat lecznictwa we wczesnonowożytnym Kleczewie wydaje się możliwe, jeśli do jego przebadania przyjąć perspektywę długiego trwania. Przemiany mentalne w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych przebiegały bowiem powoli – znacznie wolniej niż postęp medycyny⁷⁷⁵. Z tego względu informacje zaczerpnięte z materiału siedemnastowiecznego zestawiać można z dziewiętnasto- i dwudziestowiecznymi przekazami dotyczącymi ludowego zielarstwa oraz ludowego lecznictwa na ziemiach polskich.

Takie spojrzenie nie jest pozbawione oparcia w literaturze przedmiotu. W przeszłości postulował je chociażby Michael Ostling, przestrzegający jednak przed możliwą nadinterpretacją źródeł⁷⁷⁶, a także Stanisław Spittal, zwracający uwagę na fakt, w jak niewielkim stopniu lecznictwo ludowe zmieniło się pomiędzy XV a XX wiekiem⁷⁷⁷. Podobny zabieg zastosował w swojej pracy z 1961 roku również Zenon Kuchowicz⁷⁷⁸, który opisał zabiegi terapeutyczne stosowane przez XVIII-wiecznych chłopów i mieszczan zamieszkujących województwa łęczyckie i sieradzkie. Przedwojenną opinię Stanisława Spittala potwierdziły w późniejszych okresie badania antropologów pokroju Zbigniewa Libery i Ludwika Stommy.

773 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 195r.

774 Ibidem, k. 271v.–272v. W literaturze znane są jednak przypadki, gdy właściciel wsi nie tylko nie oskarżał „swojej” czarownicy przed sądem, ale wręcz bronił ją przed oskarżeniami z innych stron. Por. np. M. Knychaus, *Witches and witch-hunt...*, s. 74.

775 Por.: P. Burke, *op. cit.*, s. 274.

776 M. Ostling, *Between the Devil...*, s. 7.

777 S. Spittal, *Lecznictwo ludowe w Załóżcach i okolicy*, Tarnopol 1938, s. 38, [za:] Z. Libera, *Znachor...*, s. 42: „Lecznictwo ludowe jeszcze i dzisiaj nie odbiega daleko od metod, pojęć XV, czy w najlepszym przypadku XVI wieku. I dzisiaj jak w XVI w. stosuje się podobne wstępne zabiegi na „wypędzenie choroby”, tj. modlitwy, upusty krwi, środki napotne, wymiotne, przeczyszczające”.

778 Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 8.

Nawet jeśli uwzględnić jednak XIX-wieczne materiały etnograficzne, materiał porównawczy pozostanie bardzo skąpy, a część z zaobserwowanych w źródłach zjawisk nadal pozostanie niewyjaśniona. Jednym z gwarantów powodzenia ludowej terapii była bowiem od wieków tajemnica: wiejski uzdrowiciel nie mógł, pod groźbą utraty mocy, podzielić się swoją wiedzą z drugim człowiekiem. Tak o XIX-wiecznych przekazach etnograficznych dotyczących lecznictwa pisał Zbigniew Libera:

Te informacje pochodzą [zwykle – Ł.H.] od „kogoś z dworu”, wiejskich nauczycieli, wiejskich czy małomiasteczkowych felczerów i akuszerok, prowincjonalnych lekarzy i... znachorów, wrózek, kołdunów, zielarek, babek-akuszerok (jedna z nich tłumaczyła etnografowi, że dopiero wtedy, gdy przekaże całą wiedzę swoim dzieciom, może tego samego nauczyć też obcych – na razie wyjawi tylko te wiadomości, które już przekazała dzieciom: nazwy roślin i sposoby ich użycia, o akuszerstwie i weterynarii)⁷⁷⁹.

Magia i medycyna ludowa były nierozdzielnie splecione. Lecz co stanowiło ich wspólny mianownik? Jak sądzę, punktem wspólnym dla obu zjawisk była wczesnonowożytna kosmologia. Porządkowała ona cały otaczający człowieka świat, nadając mu głębszy sens, a uczestnikom kultury – podmiotowość i poczucie harmonii jako części Kosmosu⁷⁸⁰. Tak uporządkowany świat był o wiele stabilniejszy od dzisiejszego – narzucony odgórnie przez *sacrum* sposób jego funkcjonowania czynił go niezmiennym, a zarazem łatwiejszym do zrozumienia. Człowiek, wpisany przezeń w środek Kosmosu⁷⁸¹, jak mówi Piotr Kowalski, chroniony był przed dezintegracją, łatwiej znosił niebezpieczeństwa dnia codziennego⁷⁸².

Z przekonania tego wynikała cała specyfika ówczesnej medycyny, stanowiącej nie tyle efekt fizycznego doświadczenia, ile konglomerat skomplikowanych wierzeń, wiążących ze sobą odległe pojęcia i przedmioty. Doświadczenie wymagałoby bowiem istnienia – przynajmniej w formie szczątkowej – jakiejś formy eksperymentu; niektóre działania (skuteczniejsze od innych) powinny się „umacniać” i występować częściej od tych, które okazywałyby się nieskuteczne⁷⁸³.

779 Z. Libera, *Znachor...*, s. 40.

780 P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 7; B. Józefów-Czerwińska, *Zabobonem nazwano...*, s. 123.

781 Por. np.: A. Guriewicz, *Kategorie...*, s. 43-94.

782 P. Kowalski, *op. cit.*, s. 7.

783 L. Stomma, *op. cit.*, s. 151; Z. Libera, *Medycyna ludowa...*, s. 7.

Już przed dwudziestu laty Zbigniew Libera postulował, aby medycynę wiejską badać w kontekście wszystkich praktyk i przekonań, w które była uwikłana, co pozwoliłoby wyznaczyć jej rolę w tradycyjnym obrazie świata i magii leczniczej, a także uznać ją za jedną z możliwych form interpretacji świata jako takiego⁷⁸⁴.

W rozdziale drugim pokazałem, że ludowy, zwulgaryzowany katolicyzm mieszkanków oraz mieszkańców Kleczewa i okolic przenikał wszystkie stany społeczne. Analogicznie rzecz ma się z lecznictwem i myśleniem na temat zasad rządzących światem przyrody. Podobne przykłady z innych rejonów z łatwością znaleźć można we współczesnej historiografii. Jakub Węglorz, który prowadził swego czasu badania nad opiniami na temat medycyny wśród warstw wyższych społeczeństwa polskiego w XVI-XVIII wieku (bogatej szlachty i patrycjatu miejskiego) w świetle pamiętników, stwierdził, że wzmianki o stosowaniu zabiegów magicznych pojawiają się w nich powszechnie, chociaż niemal zawsze autorzy tych notatek są jedynie ich świadkami, nie zaś wykonawcami⁷⁸⁵. Wiązało się to zapewne z potępieniem przez ówczesny system prawno-religijny wielu przejawów magii, jednak nawet sami autorzy pamiętników, gdy pisali o sposobach zabezpieczania się przed zgubnym wpływem czarów, odwoływali się *de facto* do działań nadprzyrodzonych (choć sami ich zapewne za takie nie uważali). Jakub Węglorz przytacza tu przykłady Bazylego Rudomicza i Jana Antoniego Chrapowickiego, którzy będąc świadkami, albo wręcz obiektami działań czarownic, aby ustrzec się uszczerbku na zdrowiu odpowiednio oddali się wraz z całą rodziną w opiekę Bogu (Bazyli Rudomicz)⁷⁸⁶ lub wezwali duchownego, aby wykonać obrzęd zabezpieczający gospodarstwo przed czarami (Jan Antoni Chrapowicki)⁷⁸⁷.

Jednym z głównych założeń wczesnonowożytnego myślenia o świecie przyrody było przekonanie o funkcjonowaniu pomiędzy bytami, wspomnianych już w rozdziale pierwszym, związków metaforycznych i metonimicznych. Pierwsze pozwalały myśleć wzajemnie wymiennymi kategoriami i pojęciami, symbolicznie zastępując jedne przedmioty i zjawiska innymi; drugie – wskazywały na bezpośrednie sąsiedztwo (czasowe, przestrzenne, logiczne) określonych zjawisk, pozwalały na łączenie ze sobą i

784 Z. Libera, *Medycyna ludowa...*, s. 12.

785 J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i lecznictwo...*, s. 272.

786 B. Rudomicz, *Efemeros... część pierwsza...*, s. 131, za: J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i lecznictwo...*, s. 272.

787 J. A. Chrapowicki, *Diariusz. Część druga...*, s. 65, za: J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i lecznictwo...*, s. 273.

wzajemną wymiennosc przyczyny i skutku, części i całości⁷⁸⁸. Magia dostarczała znaczenia i sensów różnych zachowań – tylko znajomość leżących u jej podstaw przekazów światopoglądowych, jak twierdzi Buchowski, pozwalała na właściwą interpretację niesionych przez nią komunikatów kulturowych⁷⁸⁹. Innymi słowy: tylko znajomość określonego systemu wierzeń pozwalała na właściwe uczestnictwo w przednowoczesnej europejskiej kulturze i tylko ona umożliwia dzisiaj zrozumienie zasad, którymi rządził się ówczesnie pojmowany świat.

W systemie tym podobne rodzi podobne, właściwości jednego bytu potrafią przejść na drugi. Jak zauważa Marek Tuszewicki:

najpełniej wyraził to Paracelsus (1493-1541), tłumacząc istotę ziołolecznictwa teorią sygnatur, które Bóg miał nadać roślinom, aby człowiek mógł je rozpoznać. Zasady *similia similibus curantur* i *contraria contrariis curantur*, a więc leczenia za pomocą podobnego lub przeciwnego, tworzyły istotne elementy tego systemu⁷⁹⁰.

Wczesnonowoczesny ludowy system myślenia o świecie nie był uporządkowany według fizycznych właściwości przedmiotów, ale poprzez ich właściwości wewnętrzne. Jest to mechanizm łatwo dostrzegalny u kłeczewskiej społeczności. Zofia Rogowa, gdy chciała, aby jej panu odmieniło się serce, brała do rąk kamienie i mówiła:

Bożą mocą, panny marii mocą, wszystkich świętych mocą aby tak panu jierzemu tomickiemu serduszko ochamniało i ociążało, jako te kamienie ciężą przeciwko mnie chrześcijaninowi⁷⁹¹.

Gdy pewnego razu starała się pomóc synowi w uzyskaniu przychylności swej dawnej ofiary, uczyła go, aby „brać piasek na drodze” i:

ciskać przez się mówiąc te słowa bożą mocą, panny marii mocą i wszystkich świętych pomocą aby przyjaźń na mnie nastąpiła pańska, a nieprzyjaźń odpadła ode mnie tak iako ten piasek odpada⁷⁹².

Anna Śłosarka, chcąc skłócić upatrzoną przez siebie ofiarę z jej otoczeniem, obsypała pewnego chłopca ziemią wymieszaną z łajnem:

aby tak jak ludzie brzydzą się tym gównem tak i aby Boga mocą brzydzili się nim⁷⁹³.

788 P. Kowalski, *op. cit.*, s. 295.

789 M. Buchowski, *Magia i rytuał*, Warszawa 1993, s. 52.

790 M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem...*, s. 155.

791 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 16v.

792 Ibidem.

793 Ibidem, k. 24v.

Przykładem takich związków metaforycznych może być także szczególne przywiązywanie ówczesnej medycyny do stosowania w różnorodnych zabiegach wspomnianych już wyżej węży, istot o wyjątkowych atrybutach, które mogły posłużyć zarówno do uzdrowienia, jak i zaszkodzenia drugiemu człowiekowi. Kontakt z wężem, jak wierzono, był bowiem w stanie wyleczyć wiele bardzo ciężkich przypadłości: ukąszenie żmii (podobne leczy podobne), zimnicę (febry), choroby gardła i zębów⁷⁹⁴. Sproszkowanymi wnętrznościami żmii leczono suchoty, konwulsje, choroby żołądka i serca – problemy tradycyjnie łączone z brakiem wody w organizmie chorego⁷⁹⁵. Krwią żmii smarowano schorzenia skóry, np. brodawki⁷⁹⁶.

W myśl tej samej zasady, skóry węży wykorzystywane były przez kleczewskie czarownice także jako popularny sposób na szkodzenie ludziom. Gdy Zofia Rogowa chciała wzmocnić pozycję swojego syna wśród innych sług we dworze Jerzego Tomickiego, spaliła w domowym ognisku „węzowe skórki”, zagarnęła ich pozostałości i poleciła synowi, aby zaszył je w ubraniach swoich „konkurentów”⁷⁹⁷ – od tej pory jadowita moc węża przeniesiona na koszule mogła przenikać przez skórę w głąb ciała i dręczyć swoich nosicieli jadowitą chorobą. Kilka lat później, przy okazji innego procesu, córka Anny Krolki wyznała przed kleczewskim sądem, czego matka uczyła ją w domu:

kazała mi spalić skórkę węzową i tym popiołem gdy będą chłopcy złość wyrządzać posyp za siebie⁷⁹⁸.

Pod rokiem 1688 kleczewski pisarz sądowy odnotował w Wąsoszu:

wzięta na trzecie tortury dziewczyna Czubatki [tj. córka Reginy Czubatki, jednej z oskarżonych] [zeznała – Ł.H.]: Matka mnie uczyła powiedziała zem dwoje ludzi zepsuła, mazurkowy chłopca, zmijową skórkę w chlebie zadała⁷⁹⁹.

Dwa lata później w Ostrowążu niejaki Maruszka i Ślusarka przyznały się do tego, że miały wykorzystywać specjalny proszek do szkodzenia zwierzętom:

794 Z. Libera, *Medycyna...*, s. 131; wydaje się, że skuteczność działań leczniczych pewnego Żyda z Podlasia, o którym wspomina M. Tuszewicki, brała się właśnie z jego niezwykłych kontaktów z węzami, które potrafił zaklinać samym gwizdaniem: M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem...*, s. 113-114.

795 Z. Libera, *Medycyna...*, s. 131.

796 Ibidem, s. 131.

797 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 17v.

798 Ibidem, k. 21v.

799 Ibidem, k. 52v.

proszek czyniłyśmy z Najświętszego Sakramentu ze żmijów i węzów, któreśmy paleły ten Najświętszy Sakrament⁸⁰⁰.

Kolejny rok później w Wąsoszu niejaka Jagna przyznała się do bycia czarownicą i do tego, że

psowała xiężą matkę proszkami, to jest Parchową. Te proszki czyniła ze żmijów i węzów, tak uczyniła, żeby już nie żyła⁸⁰¹.

Z jakich środków leczniczych korzystały kobiety, oskarżane w Kleczewie i okolicach o uprawianie czarów? Aby odpowiedzieć na to pytanie, cofnijmy się do opisanego w rozdziale pierwszym procesu Anny z Dębska. W jednym z fragmentów protokołu Anna wymienia szereg ziół i praktyk, które stosować miała tak do szkodzenia ludziom, jak do pomagania im:

Ziele powiedziała słonecznik do oczu dobre kiedy kogo bolą. Czarne ziele korzenie a samo zielone używają co na powietrze co beło na górze. Zeznała, że Pawłową Fliskę osypała ziemią z grobu mówiąc nabrałam ziemię w kościele łośńskiego roku, żeby nie mogła. Zeznała, że kiedy by się obmeła w święconym ziele w Trorzynie co żółto kwitnie i w czarnym ziele co czarno kwitnie, liebiodka, Macierzanką Miętkiewką żabią, suntą mówiąc zdrowa Marjo, tedy będzie zdrowa.⁸⁰²

Wymienione na początku zeznań ziele Świętego Jana to nic innego jak dziurawiec – pod „uświęconym” imieniem funkcjonujący zapewne od późnego średniowiecza⁸⁰³. Zdaniem Anny rwać miano je w celu „ostudzenia”. Jeśli rozumieć to jako „uspokojenie” chorego, to byłoby to zgodne z ludowym zastosowaniem tej rośliny, która miała przeciwdziałać zaburzeniom epileptycznym⁸⁰⁴.

Pewnych problemów nastroczać może identyfikacja „czarnego ziele”, którego korzeń miał mieć podobne właściwości, co słonecznik, a którego liście (łodyga?) służyć miały jako remedium na morowe powietrze. Piotr Köhler, opierając się na XIX-wiecznej ankiecie Józefa Rostafińskiego, wskazał kilkanaście roślin o epitecie „czarny”, które na różnych terenach wykorzystywane były w medycynie ludowej – wśród nich

800 Ibidem, k. 108v.

801 Ibidem, k. 143v.

802 Ibidem, k. 12r-12v.

803 M. Hensłowa, *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. I. Hypericum perforatum L. – dziurawiec*, s. 2,

https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8579/1/11_Maria_Henslowa_Z_Badan_nad_wiedza_ludowa_229-252.pdf [dostęp: 12-05-2019].

804 M. Hensłowa, *op. cit.*, s. 2-3. Por. także: J. Rostafiński, *Zielnik czarodziejski to jest zbiór przesądów o roślinach*, Sandomierz 2018, s. 21, hasła: „dziurawiec”, „dzwoniec”.

znajdują się m.in. czarnica (na rozwolnienia żołądka), czarnuszka (na żołądek)⁸⁰⁵, czarna malwa czy czarna róża⁸⁰⁶. Na liście znajduje się także „czarne ziele” (bez bliższej identyfikacji), które miało leczyć febrę (gorączkę)⁸⁰⁷. Możliwe, że w tym przypadku pod nazwą „czarnego ziele” kryje się jednak szeroko znany na naszych terenach podbiał, wykazujący właściwości przeciwzapalne, wykorzystywany dziś m.in. w leczeniu astmy i zapalenia oskrzeli⁸⁰⁸, lub sasanka zwyczajna⁸⁰⁹.

A co z pozostałymi? „Żółtego ziele” nie potrafię zidentyfikować. Lebioda/lebiodka i macierzanka to z kolei rośliny, które do dziś noszą te same, potoczne nazwy. Pierwsza wykorzystywana była w medycynie ludowej do leczenia szeroko rozumianych otruc⁸¹⁰; druga – do leczenia niemal wszystkiego. Jak podaje Maria Henslowa, szczególną uwagę przywiązywano do podawania macierzanki w przypadku:

chorób przewodu pokarmowego, klatki piersiowej, ogólnego osłabienia, przemiany materii, chorób zakaźnych, dolegliwości reumatycznych i przeziębień, chorób gardła, jamy ustnej i skóry, chorób nerwowych i chorób kobiecych⁸¹¹.

Przynajmniej część z wymienionych przez Annę ziół nosi zatem pewną formę terapeutyczną z punktu widzenia dzisiejszej medycyny. Świadczy to o tym, że, jak sugerowała to niegdyś Małgorzata Pilaszek, wczesnonowoczesne wiejskie i małomiasteczkowe leczenie nie opierało się tylko i wyłącznie na wierze, ale także na pewnych sprawdzonych i rzeczywiście działających zabiegach⁸¹². W żadnym razie nie przeczy temu przy tym fakt, że wymienione wyżej rośliny pełniły głównie funkcję

805 Por. J. Rostafiński, *op. cit.*, s. 15.

806 P. Köhler, *Nazewnictwo i użytkowanie roślin leczniczych na ziemiach polskich w XIX wieku na podstawie ankiety Józefa Rostafińskiego*, „Historia leków naturalnych”, t. IV, Warszawa 1993, s. 62-72.

807 P. Köhler, *op. cit.*, s. 80.

808 D. Szumny, E. Szypuła, M. Szydłowski, E. Chlebda, M. Skrzypiec-Spring, A. Szumny, *Leki roślinne stosowane w chorobach układu oddechowego*, „Dental and Medical Problems” 4/2007, s. 512. Jeśli identyfikujemy go prawidłowo, to XVII-wieczne leczenie ludowe stosowało go w zaskakująco dokładnych przypadkach – podbiał (podobnie jak inne roślinne środki osłonowe) podawany doustnie łagodził bowiem drażniące bóle gardła, a także wpływał osłonowo na błonę żołądkarzewywiście więc mógł pomagać w leczeniu (a przynajmniej łagodzeniu) niektórych objawów „morowego powietrza”.

809 Por.: E. Rykaczewski, *Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł*, Berlin-Warszawa, s. 103.

810 P. Köhler, *op. cit.*, s. 67. Por. także: J. Rostafiński, *op. cit.*, s. 39-40.

811 M. Henslowa, *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. II. Thymus serpyllum L.– macierzanka piaskowa*, s. 5,

https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8590/1/08_Maria_Henslowa_Z_badan_nad_wiedza_163-212.pdf [dostęp: 13-05-2019]. Por. także: J. Rostafiński, *op. cit.*, s. 42.

812 Por.: M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 100-101.

przeciwbólową i łagodzącą, w inny sposób postrzegano bowiem wówczas pojęcia „zdrowia”, „choroby” i „powrotu do zdrowia”. W przeciwieństwie do dzisiejszego rozumienia pojęć „zdrowia” oraz „choroby” jako stanów odpowiednio: właściwego i niewłaściwego funkcjonowania ludzkiego organizmu, w okresie staropolskim traktowano je w znacznie bardziej ogólny sposób. Zdrowie rozumiano przede wszystkim jako stan, w którym człowiek był w stanie podjąć bez większych problemów swoim codziennym rolom społecznym i funkcjom⁸¹³. W przeciwieństwie także do dzisiejszego pojmowania problemu, to nie lekarz rozstrzygał o tym, czy pacjenta należy uznać za zdrowego, czy za chorego – leżało to w całości po stronie pacjenta. Jeśli uznawał, że ogólnie czuje się dobrze ani nie cierpi na silne bóle, które uniemożliwiałyby normalne funkcjonowanie, traktowano go jako zdrowego. Jeśli pacjent skarżył się na nadmierne bóle, a w związku z tym także jego samopoczucie było złe, wzywano lekarza, który na podstawie opisanych przez chorego dolegliwości starał się zastosować taką terapię, która zminimalizuje dolegliwości chorego do tego stopnia, by mógł uznać się za zdrowego⁸¹⁴. Do takiej, czysto „terapeutycznej” praktyki leczniczej, idealnie nadawały się zioła wymienione przez Annę z Dębska. Za takie działania, aczkolwiek nieskuteczne, skazana została na śmierć kilkadziesiąt lat później wspomniana już w tym rozdziale Anna Włodarka.

Jak przypuszczam, kleczewskie czarownice wykorzystywały w swoich zabiegach terapeutycznych także alkohol, jeden z popularniejszych w tym czasie środków leczniczych. To tylko hipoteza, ale być może te kleczewskie relacje, w których pojawia się „zadanie diabła” w gorzałce czy też „zadanie trucizny” w wódce, przynajmniej częściowo świadczyć mogą o nieudanych sposobach leczenia niektórych schorzeń przy pomocy tego alkoholu⁸¹⁵. Z innych przekazów i innych miejscowości wiemy, że potrafiono stosować go nawet do leczenia poparzeń skóry⁸¹⁶.

Szczególną moc leczenia (i szkodzenia) magia zyskiwała w miejscach granicznych, miejscach przejścia, sferach pomiędzy. Dopóki bowiem choroba tkwiła w człowieku, tak długo była zła, niewidzialna, niemożliwa do pokonania. Szczególne niebezpieczeństwo, które się w niej kryło, pochodziło z traktowania środka ciała jako jednej z konkretyzacji idei centrum – ciało człowieka stanowiło analogon kosmosu. Aby

813 J. Węglorz, *Zdrowie, choroba i lecznictwo...*, s. 209.

814 Ibidem, s. 208-209.

815 Por. np.: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 140v., 157r.

816 Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 42.

móc przeciwdziałać chorobie trzeba było zatem najpierw wydobyć ją na zewnątrz ciała, do sfer pomiędzy: na skórę, włosy, pod paznokcie, wyrzucić z siebie w postaci płynów⁸¹⁷. Tylko wówczas można było ją unieszkodliwić⁸¹⁸. Aby tak się stało, chorobę należało „odczyścić”, tj. odwrócić działanie podmiotu, który stał się jej przyczyną. Stałym elementem tych czynności było tzw. „zamawianie”, czyli wypowiedanie określonych formuł, których celem była zmiana stanu zdrowia pacjenta (bardzo często w przypadku kleczewskich czarownic zamówienie takie zaczynało się od: „Boga Mocą, Panny Marii Mocą, Wszystkich Świętych pomocą”⁸¹⁹ itp.). To charakterystyczna cecha myślenia magicznego, o którym J. Burszta pisał, że

wpływa przyczynowo lub jest częścią (w sensie fizycznym) świata, o którym równocześnie coś orzeka semantycznie⁸²⁰.

Inną możliwością, jeśli przyczyna choroby miała być umiejscowiona poza ciałem – np. w postaci czaru zakopanego pod progiem domu – należało ją odnaleźć i w miarę możliwości zniszczyć; wydobyty z miejsca pomiędzy, natychmiast tracił swoje magiczne właściwości. Dlatego też, gdy w Sierniczach odnaleziono garniec zakopany tam przez Annę Krolkę, natychmiast wykopano go, aby dłużej nie szkodził domownikom i oddano go sędziom do „ekspertyzy” jako dowód popełnienia

817 Logika ta znana jest kleczewskiej społeczności, w opisach z reguły występuje jednak w formie negatywnej (zsyłania choroby), nie zaś pozytywnej (leczenia). Przykłady takie bardzo łatwo wskazać: przesłuchiwana w 1624 r. przed sądem w Gostomiu chłopka zeznała, że chcąc zemścić się na swoim panu, właścicielu wsi, zakopała pod progiem jego domu garniec z czarami (k. 3r) – nie w pobliżu domu, nie na polu przy dworze, nie w miejscu o oczywistym statusie ontologicznym, ale właśnie pod progiem, miejscu niejasnym z punktu widzenia mitu. Podobnie zeznała dwa lata później na swój temat Anna Krolka, przesłuchiwana we wsi Siernicze (k. 21r). Czary ulokowane są więc w miejscu pomiędzy, które stanowi punkt przejścia ze świata zewnętrznego do świata wewnętrznego; z miejsca obcego w miejsce znane; z miejsca wrogiego w miejsce przyjazne; z peryferium do centrum. Por. także: S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 49. Zgodnie z kleczewskimi przekonaniem nowożytnie czarownice stosowały ten sam mechanizm co późniejsze znachorki przystępujące do leczenia choroby, tyle że z przeciwnym wektorem: o ile te drugie wyprowadzały choroby z wnętrza człowieka do sfery pomiędzy, aby tam im przeciwdziałać, tak te pierwsze przychodziły z zewnątrz, aby poprzez rzucenie czaru w miejscu pomiędzy wpłynąć na sytuację wewnątrz. Domyślamy się, że do leczenia kleczewskie czarownice stosowały te same mechanizmy myślenia o świecie – nie pojawiają się one jednak w protokołach wyrażone wprost, gdyż kreowany przez nie postulowany obraz świat zakładał nadawanie im jak najgorszych cech, nigdzie zatem nie pojawiają się jednoznacznie pozytywne opisy ich działań. Por. np.: S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 50. O szczególnej roli miejsc przejścia patrz m.in.: P. Duma, *Magia ochronna przeciw czarownicom, złemu urokowi oraz inne środki apotropaiczne w świetle znalezisk archeologicznych w Europie*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. 53, 2/2020, s. 70, 76.

818 Z. Libera, *Medycyna...*, s. 36-37; o idei ciała ludzkiego jako centrum Kosmosu patrz m.in.: B. Józefów-Czerwińska, *op. cit.*, s. 52.

819 Por. np.: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 16v, 19r-19v, 21r. Por. także: S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 50; M. Knychaus, *op. cit.*, s. 70; R. Kieckhefer, *op. cit.*, s. 111.

820 W. J. Burszta, *Od mowy magicznej do szumów popkultury*, Warszawa 2009, s. 19.

przestępstwa⁸²¹. Z kolei wejście do domu obsypane ziemią zagarniętą w kościele, można było ponownie uczynić bezpiecznym, poświęcając resztki, które jeszcze zalegały przy drzwiach⁸²².

W odchodach, również tych ludzkich, także kryły się istotne wartości terapeutyczne – kontakt z nimi był w stanie wyleczyć wiele poważnych dolegliwości. Cytując Danutę Sztych:

W ekskrementach jest z jednej strony pierwiastek życia (co potwierdza ich wykorzystanie w postaci nawozu), z drugiej zaś, są wydalane, odłączają się od ciała, ulegają procesowi rozkładu – wpisując się tym samym w porządek śmierci. Te właściwości określają *farmakologiczną* specyfikę ekskrementów – stosowanie w celu wskrzeszenia ciała martwego (martwego organu – Ł. H.)⁸²³.

Im więcej elementów magicznych włączonych zostało w ramy leczenia, tym większa była ich moc i skuteczność oddziaływania. W jednej ze swych prac Jaromir Jeszke podaje ciekawy przykład takiego „kumulatywnego” wiejskiego leczenia choroby. Aby wyleczyć u dziecka krzywicę należało:

kąpać dziecko przez 9 kolejnych dni w wodzie przygotowanej z ziemią zebraną z 9 grobów. Wodę tę następnie należało wylać na skrzyżowaniu dróg⁸²⁴.

Dziewięć dni, dziewięć grobów – kultura i medycyna wiejska wykazywały szczególną wiarę w symboliczne znaczenie liczby 3⁸²⁵, tym silniejszej, że w tym przypadku przemnożonej dodatkowo przez samą siebie. Woda przegotowana z ziemią z grobu to z kolei przejaw magii sympatycznej⁸²⁶: tak jak przedmiot związany z grobem i śmiercią mógł sprawdzić na człowieka zdrowego chorobę i śmierć, tak z człowieka chorego był w stanie wyprowadzić chorobę. W ten sposób wydobyta z ciała choroba wylewana była na skrzyżowanie dróg; ponownie: miejsce szczególne, wykazujące szczególną moc magiczną. Tak unieszkodliwiona choroba nie zniknęła jednak na zawsze. Inne przykłady przytoczone przez Jaromira Jeszke wskazują raczej na to, że zabiegi sprowadzały się raczej do przerzucenia choroby na inną istotę – w tym przypadku pierwszą, która przekroczy rozstaj dróg⁸²⁷. Magdalena Anna Cichy w swoim artykule poświęconym

821 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 21r. Por. np. M. Pilaszek, *Procesy czarownic w Polsce...*, s. 88.

822 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 6v-7r.

823 D. Sztych, *Zastosowanie środków leczniczych pochodzenia zwierzęcego w medycynie ludowej*, „Życie weterenaryjne”, 2013, s. 128.

824 J. Jeszke, *op. cit.*, s. 86.

825 B. Józefów-Czerwińska, *op. cit.*, s. 231; M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem...*, s. 178-179.

826 Por.: B. Marcińczak, *op. cit.*, s. 148.

827 J. Jeszke, *op. cit.*, s. 86; B. Józefów-Czerwińska, *op. cit.*, s. 101.

procesom o czary w Lublinie przytacza historię, która zdaje się potwierdzać te przypuszczenia: w 1627 roku przed tamtejszym sądem stanęła kobieta, oskarżona o to, że wylewając pomyje ze swojego domu na drogę, magicznie przenosiła w ten sposób choroby na ludzi, którzy tamtędy przechodzili⁸²⁸.

Tę samą zasadę obserwujemy w kolejnym przykładzie przytoczonym przez Jaromira Jeszke:

ból głowy zwalczano przez zmywanie czoła, karku oraz popicie wodą, do której uprzednio wrzucano 3 włosia od szczotki, 3 kawałki chleba oraz 3 węgielki drzewne. Wodę należało wylać w 3 kąty⁸²⁹.

Po raz kolejny dostrzec można szczególną predylekcję do liczby trzy⁸³⁰, a także do sfery pomiędzy, tym razem przejawiającej się pod postacią rogu izby.

Podobnym regułem przejścia, co przedmioty i miejsca, podporządkowany był także czas. Cytując za Zbigniewem Liberą:

święto odwzorowuje kosmogonię, odpowiada temu etapowi tworzenia, kiedy nie nastąpiło jeszcze oddzielenie nieba (morza) od ziemi. Toteż w czasie święta miała następować likwidacja granic pomiędzy „tym” a „tamtym światem”, między niebem – ziemią – podziemiem (piekłem). Z Bożym Narodzeniem, Nowym Rokiem, Trzema Królami, Matką Boską Gromniczną, Zwiastowaniem (Matką Boską Roztworną), Śmiertelną Niedzielą, Wielkim Tygodniem, Paschą, św. Markiem, św. Piotrem i Pawłem, św. Jerzym, św. Mikołajem, św. Janem Chrzcicielem łączą się motywy wierzeniowe o otwartym wówczas niebie i/lub ziemi⁸³¹.

Do tej liczby L. Stomma dodaje jeszcze dzień Świętego Wita, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, dzień Świętego Michała Archanioła oraz Świętego Marcina⁸³². Daty te Stomma wiąże z ludowymi metodami obserwacji słońca – każda z nich wyznacza:

sankcjonowaną przez obrzędy przejścia zmianę jakości czasu, w których – w konsekwencji, mamy więc do czynienia z kryzysowymi okresami mediacji⁸³³.

828 M. A. Cichy, *op. cit.*, s. 10.

829 J. Jeszke, *op. cit.*, s. 85.

830 Por. także: S. Bylina, *Magia, czary i...*, s. 47.

831 Z. Libera, *Medycyna...*, s. 193.

832 L. Stomma, *op. cit.*, s. 165.

833 L. Stomma, *Antropologia...*, s. 164-165. Warto zaznaczyć, że Kościół katolicki podjął próbę walki z obrzędami przejścia i datami granicznymi już w XVI wieku, starając się oczyścić je z ludowych naleciałości i sprowadzić do formy czysto sakramentalnej. Opór ludności wiejskiej okazał się jednak silny, w efekcie na niektórych terenach przetrwały one aż do XX wieku. Por. np.: T. Wiślicz, *Jak gdyby wśród pogan...*, s. 32-33.

Każda nowa, pierwsza czynność wykonywana po którejś z tych dat wykazywała niezwykle moc magiczną, potrafiła wpłynąć na kolejny rok, a nawet na całe życie człowieka. Tworzył się wówczas nowy porządek funkcjonowania świata, który obowiązywał przez cały rozpoczynający się okres⁸³⁴. Daty te nieobce były także kleczewskiej społeczności: gdy Anna Kalieczyna opisywała sabaty na które miała udawać się wraz z towarzyszkami jednym tchem wymieniła jako szczególne daty spotkań oktawę Bożego Ciała, dzień Wniebowstąpienia Pańskiego i dzień św. Jana⁸³⁵. Ten ostatni dzień miał być również szczególnie korzystny przy próbach oczarowania bydła⁸³⁶.

W mniejszej skali zasada ta działała także w perspektywie tygodni i dni. Szczególną wartość przypisywano więc momentom „pomiędzy”. Wyjątkowy był środkowy dzień tygodnia, wyjątkowe były także chwile rozdzielające na części dobę, nieprzynależne jednak wyraźnie do żadnej z nich (poranek i wieczór, wschód i zachód słońca; momenty, gdy dzień już przeminął, ale nie zaczęła się jeszcze noc; chwile, gdy nie ma już nocy, ale nie nastał jeszcze dzień⁸³⁷ – to były momenty największej aktywności czarownic; to wtedy leczyły, a także szkodziły ludziom). W zależności od tego w jaki sposób liczono tydzień (czy to na sposób kościelny, czy ludowy) środek tygodnia przypadał przy tym odpowiednio albo w środę albo w czwartek.

W rozdziale tym przyjrzałem się trzem wybranym elementom myślenia kleczewskiej społeczności o świecie przyrody. Były to odpowiednio: przyroda oswojona i nieoswojona oraz łączące się z tym demonizowanie dzikich zwierząt, przypisywanie klęsk naturalnych czarownicom, a także terapeutyczny wymiar działalności kleczewskich czarownic. Pokazałem w nim, że postrzeganie świata przyrody nierozzerwalnie związane było z wiejską religijnością mieszkanek oraz mieszkańców Kleczewa i okolic, a także, że było ono typowe dla wczesnonowożytnych społeczności zamieszkujących zachodnie tereny Rzeczypospolitej. Pokazałem także, że kategorie,

834 Z. Libera, *Medycyna...*, s. 198; B. Józefów-Czerwińska, *op. cit.*, s. 53. Dla Żydów, nie uznających z przyczyn oczywistych dni chrześcijańskich świętych, bardzo ważny był z kolei każdy pierwszy dzień miesiąca (Rosz Chodesz) oraz jego wigilia (tzw. małe Jom Kipur) – obowiązywała tu ta sama logika okresów przejścia, co w innych społecznościach. M. Tuszewicki podaje, że już w średniowieczu wśród wielu Żydów aszkenazyjskich obowiązywał w tym czasie zakaz obcinania włosów, brody i paznokci: M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem...*, s. 205-206. Warto również zwrócić uwagę na całość wierzeń żydowskich związanych z kolejnymi fazami księżyca: Tamże, s. 206-215.

835 Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 8r.

836 Ibidem, k. 7v.

837 B. Józefów-Czerwińska opisuje identyczną sytuację w odniesieniu do Nadbuża; B. Józefów-Czerwińska, *op. cit.*, s. 160-161; M. Tuszewicki, *Żaba pod językiem...*, s. 218-219.

którymi myślały mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic o świecie przyrodniczym, tak jak w przypadku praworządności, czy hierarchii, zakorzenione były w starszych, średniowiecznych kategoriach myślenia o świecie.

Zakończenie

9 stycznia 1738 roku kleczewski sąd wójtowski przybył na zaproszenie panów Chrzanowskiego i Wilczyńskiego do nieodległego miasteczka Wilczyn. Tam, przed sądem w składzie: Mathias Gałczyński (wójt), Maciej Olszakiewicz, Jakub Gryziński, Jakub Dzikowski i Piotr Żebrowski, stanęło dwóch tamtejszych mieszczan – Piotr Dubiszewski oraz Aleksy Pieskawic. Oskarżyli dwie miejscowe kobiety o to, że przy pomocy czarów doprowadziły one do śmierci lub poważnego uszczerbku na zdrowiu członków ich rodzin. Oskarżone, wzięte na tortury, szybko zaczęły wskazywać kolejne kobiety, które miałyby być czarownicami. W ciągnącym się aż przez pięć dni procesie przed kleczewskim sądem stanęło w sumie pięć kobiet – wszystkie uznane zostały za winne zarzucanych im czynów i skazane na śmierć przez spalenie na stosie⁸³⁸. Był to ostatni znany mi proces, jaki odbył się przed kleczewskim sądem wójtowskim. Ale czy rzeczywiście był ostatni? W *Księdze sądu wójtowskiego...* znajduje się pięć niedatowanych protokołów, z których cztery odnotowują przebieg procesów o czary.

Bez względu na to, czy ostatnim procesem o czary, przeprowadzonym przez kleczewski sąd, był proces z Wilczyna, czy którykolwiek z tych odnotowanych na niedatowanych brudnopisach, informacje z protokołów nie sugerują, że mentalność mieszkanki oraz mieszkańców Kleczewa i okolic w jakikolwiek sposób uległa zmianie. Tak, jak sto lat wcześniej, tak i w połowie XVIII wieku tamtejsi chłopci, mieszczenie, szlachta i księża z miejscowych parafii nadal wierzyli w to, że czarownice odpowiadają za sprowadzanie chorób, niszczenie zbiorów, wymieranie zwierząt gospodarczych... Być może, że w chwili, gdy na sejmie 1776 roku uchwalono z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zakaz stosowania tortur i orzekania kary śmierci w sprawach o czary⁸³⁹, w okolicach Kleczewa nadal odbywały się sporadyczne procesy. Nie byłoby to niczym wyjątkowym – tak jak w XVII i na początku XVIII wieku kleczewska społeczność niczym nie odróżniała się od innych, podobnych społeczności w Rzeczypospolitej, tak samo było i pod koniec tego wieku.

Jak wspomniałem we wstępie oraz powtarzałem kilkakrotnie w kolejnych rozdziałach, praca ta powstała jako wyraz zainteresowania sposobem myślenia i

838 Akta sprawy: Bibl. PTPN, rkp. 859, k. 91r-96v.

839 Patrz m.in.: M. Pilaszek, *Procesy o czary...*, s. 338.

interpretowania świata przez tzw. „zwykłych ludzi”. Nie jest to pojęcie ukute przeze mnie, czy któregokolwiek z polskich historyków procesów o czary, do których prac licznie odwoływałem się na przestrzeni kolejnych stron, lecz konstrukcja powstała w Anglii przed bez mała 150 laty. Od czasu powstania pierwszej książki poświęconej *the common people*, tj. od czasu publikacji *A Short History of the English People* J. R. Greena w 1874 r., historiografia (tak angielska, jak i światowa) przeszła kilka wielkich rewolucji, które przemodelowały metody badawcze oraz status historyka, jako przekaznika wiedzy o przeszłości. Mimo to, główny postulat badania historii tzw. „zwykłych ludzi” pozostał bez zmian – jest nim oddanie głosu tym grupom społecznym, dla których zabrakło miejsca w ramach klasycznej historiografii zajmującej się historią państwa, Kościoła i wojen⁸⁴⁰.

Postulat ten zrealizowałem w pracy, poprzez odwołanie się do materiałów źródłowych w zdecydowanej większości wytworzonych przez społeczność, którą opisywałem. Za wyjątkiem ksiąg konsystorskich, spisanych przez konsystorz gnieźnieński, w których głos mieszczan, chłopów, kleru parafialnego i drobnej szlachty przekazywany był z drugiej ręki, wszystkie wykorzystane przeze mnie źródła archiwalne zostały spisane przez członków kleczewskiej społeczności.

Pomimo sygnalizowanego we wstępie, trwającego przez wiele lat braku zainteresowania badaniem procesów o czary wśród szerszego grona polskich historyków, doczekaliśmy się w ostatnich latach publikacji wielu ważnych prac poświęconych temu zjawisku na terenach XVI-XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Wśród nich dominują zdecydowanie bardzo liczne artykuły przyczynkarskie, skupiające się na procesach o czary w jednej, konkretnej miejscowości, jednak z racji ich objętości, ich autorzy podejmują się zazwyczaj analizy nie więcej niż jednego, czasami dwóch problemów badawczych, czasami ograniczając się wręcz do prostego zreferowania nowo-odkrytych archiwaliów. Z kolei wśród prac bardziej złożonych, o zabarwieniu zdecydowanie bardziej analitycznym, ich autorzy operują z reguły na materiałach archiwalnych pochodzących z terenu określonej dzielnicy lub nawet jeszcze większego regionu tego olbrzymiego kraju, jakim była wczesnonowożytna Rzeczpospolita. Zaprezentowana tu praca, pomyślana była jako połączenie obu tych ujęć. Z jednej

840

Por. M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003.

strony jest to zatem praca analityczna, pokazująca możliwie wiele problemów badawczych związanych z tematyką procesów o czary oraz postrzegania świata przez XVI-XVIII-wiecznych przedstawicieli tzw. „zwykłych ludzi”, a także możliwości interpretacji bardzo specyficznego materiału archiwalnego jakim są protokoły sądowe. Z drugiej jednak strony, odmiennie od prac takich jak *Between the Devil and the Host...* Michaela Ostlinga, *Ukrainian Witchcraft Trials...* Kateryny Dysy, czy *Procesów o czary w Prusach Królewskich (Brandenburskich)*... Jacka Wijaczki, w swojej pracy skupiłem się na szczęśliwie zachowanym materiale archiwalnym z niewielkiego terenu, dzięki czemu na przykładzie jednej, konkretnej społeczności ze wschodniej Wielkopolski, mogłem przeanalizować określone problemy badawcze i zweryfikować pewne tezy, do tej pory formułowane w historiografii z reguły w odniesieniu do bardziej ogólnych, większych grup zamieszkujących XVI-XVIII-wieczną Rzeczpospolitą.

W pracy tej podjąłem się analizy czterech głównych problemów badawczych, ściśle ze sobą powiązanych. Pierwszym z nich było funkcjonowanie wczesnonowożytnych małomiasteczkowych społeczności w ramach tzw. „religijności wiejskiej”. Na przykładzie mieszanek i mieszkańców Kleczewa oraz okolic pokazałem, że był to jeden z głównych czynników, który kształtował ówczesne myślenie o świecie na wsi i w małych miastach zachodniej Rzeczypospolitej, wpływając na cały szereg aspektów codziennego życia: nie tylko na te bezpośrednio związane z kultem świętych, liturgią i eucharystią, ale także na tak, mogłoby się wydawać, odległe od nich problemy jak praworządność, czy medycyna ludowa. Pokazałem zatem, że postulowane niekiedy w literaturze przedmiotu łamanie prawa w zakresie regulaminowego czasu trwania tortur sądowych, czy zaostrenie wyroku sądu miejskiego przez szlachcica, będącego właścicielem danej miejscowości, niekoniecznie musiało brać się z ignorancji prawnej ówczesnych ludzi (analiza materiałów archiwalnych sugeruje wręcz coś zgoła odmiennego), czy z ich okrucieństwa, ale mogła stanowić wyraz zwulgaryzowanego postrzegania religii chrześcijańskiej, w której uwolnienie lub nie dość surowe ukaranie przestępcy/grzesznika/świętokradcy mogło skutkować ściąganiem na miejscową społeczność karę Bożą. Jednocześnie ta sama religijność wiejska wpływała także na postrzeganie świata przyrodniczego: dzikie zwierzęta demonizowano, w ten sposób wyjaśniając sobie ich ataki na ludzi lub inwentarz żywy; niespodziewaną śmierć zwierząt gospodarczych, wywołaną chorobami

zwierzęcymi, utożsamiano ze złowrogą działalnością czarownic; jednocześnie modlitwy traktowano niekiedy jako magiczne formuły, których odpowiednie aplikowanie, szczególnie w połączeniu np. z użyciem hostii lub określonych „uświęconych” ziół, mogło wyleczyć najróżniejsze choroby (tak ludzkie, jak i zwierzęce).

Było to ściśle związane, jak pokazałem w dalszej części pracy, z warunkami życia oraz edukacją, na którą mogli pozwolić sobie w owym czasie mieszkanki i mieszkańcy tamtejszych okolic. Warunki życia wpływały bowiem bezpośrednio na problemy, z którymi mierzyć musieli się ówczesni ludzie, a religijność wiejska podpowiadała określone sposoby ich interpretowania oraz radzenia sobie z nimi. W pracy pokazałem jednak, że zarówno warunki w których żyli mieszkanki i mieszkańcy Kleczewa oraz okolic, jak również poziom ich edukacji, nie był szczególny, lecz typowy dla wczesnonowożytnych społeczności małomiasteczkowych na terenach zachodnich województw Rzeczypospolitej, a tym samym sposoby interpretacji świata przez mieszkanki i mieszkańców okolic Kleczewa może być odnoszony także do innych społeczności małomiasteczkowych z Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Podlasia i Lubelszczyzny.

W pracy wykazałem, że wulgarne rozumienie religii chrześcijańskiej, w połączeniu z systemem stanowym, w ramach którego funkcjonowało społeczeństwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów, skutkowało postrzeganiem przez członków społeczności małomiasteczkowych otaczającego ich świata w ściśle zhierarchizowany sposób. Hierarchizacja ta nie przebiegała przy tym wyłącznie na poziomie stanowym – ten był bowiem wyłącznie punktem wyjścia do dalszego kategoryzowania ludzi pod względem płci, zamożności, moralności oraz wieku. Jak pokazałem, konstruowana w zbiorowej wyobraźni czarownica, będąca ważnym elementem funkcjonowania świata postrzeganego przez mieszkanki i mieszkańców Kleczewa oraz okolic, rodziła się właśnie na przecięciu tych różnych kategorii hierarchizowania ludzi, zawsze w dolnych jej rejestrach: nie należała zatem do wyższych, lecz najniższych stanów społecznych; nie była z reguły mężczyzną, lecz kobietą; nie posiadała dużego majątku, lecz należała raczej do biedoty; nie posiadała dobrze ugruntowanej pozytywnej opinii w miejscowej społeczności, lecz była często podejrzewana o niemoralne prowadzenie się (co wynikało z tego, że nierzadko była przybłądą, odciętą od swoich rodzinnych korzeni);

była wreszcie z reguły osobą dorosłą i – jak rozumiano – świadomą tym samym swoich czynów, a nie dzieckiem, nadal uzależnionym od rodziców.

Po czwarte wreszcie, w swojej pracy wykazałem, że różne aspekty pojmowania świata, to jak rozumieli go mieszkanki i mieszkańcy okolic Kleczewa oraz okolic, nie były wytworem ani miejsca, ani czasów w których żyli. Kategorie, które porządkowały ich myślenie o świecie, były bowiem dużo starsze, zakorzenione co najmniej w okresie pełnego średniowiecza. Pokazuje to trwałość struktur mentalnych⁸⁴¹, odpornych na przekształcenia polityczne oraz zmiany, które mogłyby zaistnieć przy przeszczepianiu ich na grunt nowej kultury (pamiętajmy, że wiele wskazywanych przeze mnie paralel pomiędzy mieszkankami i mieszkańcami Kleczewa i okolic oraz ludźmi opisywanymi przez Arona Guriewicza nie dzielił wyłącznie czas, ale także przestrzeń – przykłady przywoływane przez Guriewicza pochodziły bowiem z terenów Europy Zachodniej).

Jak wspomniałem we wstępie, w swojej pracy celowo nie porównywałem kleczewskiego myślenia o świecie, z tym reprezentowanym przez chłopstwo i mieszczaństwo Prus czy wschodnich województw Rzeczypospolitej. Odrębności prawne i religijne na tamtych terenach sprawiają, że podobne zestawienia wymagałyby znacznie obszerniejszych badań, daleko wykraczających poza ramy niniejszej analizy. W przyszłości mam nadzieję rozszerzyć swoje badania na te właśnie tereny, a także – docelowo – porównać, na ile wizja świata mieszkańców Kleczewa mogła być typowa nie tylko dla Wielkopolski czy Rzeczypospolitej, lecz także całej Europy. Problemy deprecjonowania kobiet, klęsk naturalnych, frustracji społecznych oraz bogobojności były w końcu, w mniejszym lub większym stopniu, wspólne dla wszystkich terenów nowożytnej Europy.

841 Por.: A. Guriewicz, *Kategorie...*; F. Braudel, *Histoire et Sciences sociales. La longue durée*, „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations” 4/1958, s. 725-753.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne

Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Bibl. PTPN):

- rkp. 415;
- rkp. 859;
- rkp. 1249;

Archiwum Państwowe w Poznaniu (APP):

Akta miasta Kleczewa (pow. koniński):

- AmK I/2-I/7 [6 jednostek archiwalnych]
- Akta miasta Żerków (pow. jarociński):
- AmŻ I/3

Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AAG):

Acta visitationes Consistori Gnesnensis:

- AConsE 3
- AConsE 6
- AConsE 40

Acta causaria Consistori Gnesnensis:

- AConsA121a-166 [50 jednostek archiwalnych]

Źródła drukowane

- Groicki B., *Postępek sądów około karania na gardle*, oprac. K. Koranyi, Warszawa 1954;
- Groicki B., *Obrona sierot i wdów*, przeł. K. Koranyi, Warszawa 1958;
- *Księga kryminalna miasta Krakowa z lat 1589–1604*, oprac. W. Uruszczak, M. Mikuła, K. Fokt, A. Karabowicz, Kraków 2016;
- *Dziennik podróży uczonej Christiana Erndtela, lekarza przybocznego króla Augusta II*, oprac. i tłum. K. Pękacka-Falkowska, H. Bogusz, Warszawa 2018;
- AAG, *Malleus Maleficarum*, syg. BK. 665;

- Fijałkowski I., *Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego. Doktora Medycyny i Chirurgii Lekarza Szpitala Dzieciątka JEZUS, Assessora w Radzie ogólnej dozorczy Szpitalów Królestwa Polskiego etc., na zapytanie Towarzystwa Królewskiego-Warszawskiego...*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. XIII, 1820.

Literatura

- Aleksandrowicz M., *Źródła rękopiśmienne do dziejów archidiecezji gnieźnieńskiej w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie*, [w:] *1000 lat archidiecezji gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 419–426;
- Adamczyk J., *Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnych średniowieczu (XV – połowa XVI wieku)*, [w:] *Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego*, red. M. Koczerska, Warszawa 2007, s. 91-256;
- Bakke M., *Między nami zwierzętami. O emocjonalnych związkach między ludźmi i innymi zwierzętami*, „Teksty Drugie” 1-2/2007, s. 222-234;
- Bakke M., *The Predicament of Zoopleasures: Human-Nonhuman Libidinal Relations*, [w:] *Animal Encounters*, red. M. S. Rossini, T. Tyler, Leiden-Boston 2009, s. 221-242;
- Baranowski B., *Procesy czarownic w dawnej Polsce*, „Problemy” 7/1949, s. 461-467;
- Baranowski B., Lewandowski W., *Nietolerancja i zabobon w Polsce*, Warszawa 1950;
- Baranowski B., *Najdawniejsze procesy o czary w Kaliszu*, Lublin-Łódź 1951;
- Baranowski B., *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952;
- Baranowski B., *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII*, Łódź 1955;
- Baranowski B., *Wielki proces o czary miłosne w Praszce w 1665 r.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. IV, 1962, s. 14-15;
- Baranowski B., *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Łódź 1965;
- Baranowski B., *Z badań nad dawną demonologią ludową (relikty wierzeń w upiory-strzygonie na terytorium woj. łódzkiego)*, Łódź 1965;
- Baranowski B., *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971;
- Baranowski B., *W kręgu upioru i wilkołaków*, Łódź 1981;

- Baranowski B., Lewandowski W., *Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1987;
- Baranowski B., *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach: szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*, Łódź 1988;
- Baschwitz K., *Czarownice. Dzieje procesów o czary*, Warszawa 1999;
- Behringer W., *Hexenverfolgung in Bayern. Volksmagie, Glaubenseifer und Staatsräson in der Frühen Neuzeit*, München 1987;
- Behringer W., *Kinderhexenprozesse. Zur Rolle von Kindern in der Geschichte der Hexenverfolgung*, „Zeitschrift für historische Forschung“ 16/1989, s. 31-47;
- Bieda J., *Cele i organizacja zakładów karnych w I Rzeczypospolitej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 94/2015, s. 77-90;
- Biniasz-Szkopek M., *Małżonkowie przed sądem biskupiego oficjała poznańskiego w pierwszej ćwierci XV wieku*, Poznań 2019;
- Blazek M., *Hexenprozesse – Galgenberge – Hinrichtungen – Kriminaljustiz im Fürstentum Lüneburg und im Königreich Hannover*, Stuttgart 2006;
- Bogucka M., Samsonowicz H., *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Kraków 1986;
- Bogucka M., *The Centre and Periphery of Witchcraze*, „Acta Poloniae Historica” 75/1997, s. 179-188;
- Bogucka M., *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku do wieku XXI*, Warszawa 2005;
- Bogucka, *Miasto i mieszczanin w społeczeństwie Polski nowożytnej (XVI-XVIII wiek)*, „Czasy Nowożytne” 22/2009, s. 9-49;
- Bołdyrew A., *Horyzont geograficzny żołnierzy zaciężnych w Polsce za ostatnich Jagiellonów. Przyczynek do badań nad mobilnością grupy zawodowej*, „Studia z dziejów wojskowości” 6/2017, s. 53-69;
- Borody K., *Drobna szlachta w Królestwie Polskim w drugiej połowie XVI wieku i jej znaczenie społeczno-gospodarcze*, „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych” 78/2017, s. 39-65;
- Briggs R., *Women as Victims? Witches, Judges and the Community*, „French History” 5/1991, s. 438-450;

- Braudel F., *Histoire et Sciences sociales. La longue durée*, „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations” 4/1958, s. 725-753;
- Buchowski M., *Magia i rytuał*, Warszawa 1993;
- Bukowska-Gorgoni K., *Procesy o czary i powołania przez czarownice w orzecznictwie Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim*, „Lud” 54/1970, s. 156-167;
- Bukowska W., *Magiczny świat wyobraźni społeczeństwa polskiego na podstawie wybranych pamiętników od XVI do XVIII wieku*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, 32/2015, s. 59–81;
- Burke P., *Kultura ludowa we wczesnonowożytnej Europie*, Warszawa 2009;
- Burszta W. J., *Od mowy magicznej do szumów popkultury*, Warszawa 2009;
- Bylina S., *Wizerunek heretyka w Polsce późnośredniowiecznej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 30/1985, s. 5-24;
- Bylina S., *Magia, czary i kultura ludowa w Polsce XV i XVI w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 35/1990, s. 39-52;
- Cichy M. A., *Procesy o czary w Lublinie w XV-XVIII w.*, „Rocznik Lubelski” 37/2011, s. 9-32;
- Czapliński W., *Blaski i cienie kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 14/1969, s. 5-25;
- Delimata-Proch M., *Cudzołóstwo w praktyce prawa miejskiego Rzeczypospolitej na przykładzie „Księgi czarnej złoczyńców sądu kryminalnego w Wiśniczu” (koniec XVII–XVIII wieku)*, „Czasopismo prawno-historyczne” 69/2017, s. 175–192;
- Delimata-Proch M., *Konflikt czy współzawodnictwo? O zakresie, metodach oraz skuteczności działania cyrulików i Niebieskich Uzdrowicieli w świetle polskiego piśmiennictwa mirakularnego (XVII-XVIII w.)*, „Medycyna Nowożytna” 24/2018, s. 139-152;
- Delumeau J., *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, Warszawa 1994;
- Delumeau J., *Strach w kulturze Zachodu: XIV–XVIII w. Oblężony gród*, Warszawa 2011;
- Діса К., *Історія з відьмам. Суди про чари в українських воєводствах Речі Посполитої XVII-XVIII століття*, Київ 2008;

- Duma P., *Magia ochronna przeciw czarownicom, złemu urokowi oraz inne środki apotropaiczne w świetle znalezisk archeologicznych w Europie*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 53/2020, s. 67-81;
- *Dzieje Kleczewa*, red. J. Stępień, Konin–Poznań 1995;
- Dziewanowski-Stefańczyk B., *Rozważania na temat tworzenia się waluty regionalnej w nowożytności*, „Wiadomości numizmatyczne”, r. LX (2016), z. 1-2, s. 295-309;
- Fagan B., *The Little Ice Age. How Climate made History 1300–1850*, New York 2002;
- Federici S., *Caliban and the Witch. Women, the Body and Primitive Accumulation*, New York 2009;
- Fenna D., *Jednostki miar. Leksykon*, Warszawa 2004;
- Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993;
- Geyer-Kordesch J., *Infanticide and the erotic plot: a feminist reading of eighteenth-century crime* [w:] *Infanticide. Historical perspectives on Child Murder and Concealment, 1550-2000*, ed. M. Jackson, Farnham 2002, s. 93-127.
- Gierszewski S., *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej. Studium źródłoznawcze*, Warszawa 1973;
- Gieysztorowa I., *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976;
- Girard R., *Koziół ofiarny*, Łódź 1991;
- Głowacka-Penczyńska A., *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010;
- Goldberg J., *Żydzi na gościach polskich i obcych w XVII-XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 96/2, s. 245-256;
- Golec D., *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 73/1982, s. 283-294;
- Gołaszewski Ł., *Knyszyńskie testamenty składane ustnie wobec władz miejskich na przełomie XVII i XVIII wieku – teksty autorstwa umierających, czy też pisarzy miejskich?*, „Kwartalnik Historii Materialnej” 3/2004, s. 345–366;
- Góralski W., *Andrzej Stanisław Załuski, biskup płocki (1723–1736) – wobec zjawiska zabobonów i czarów*, „Notatki płockie” 31/3-128, s. 8–10;
- Górczak Z., *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności ziemskiej*, Poznań 2007;

- Górska K., *Rozwój szpitalnictwa i opieki społecznej w dekanacie węgrowskim w XVII i XVIII wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 16/2018, s. 9-28;
- Gryko B., *Sapieżyńskie szpitale jako przejaw miłosierdzia?*, „Białostockie Teki Historyczne” 8/2010, s. 47-58;
- Gumowski M., *Zarys numizmatyki polskiej*, Łódź 1952;
- Guriewicz A., *Kategorie kultury średniowiecznej*, Warszawa 1976;
- Guriewicz A., *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa 1987;
- Hajdrych Ł., *Polska historiografia procesów o czary. Zarys problemu*, „Historia@Teoria” 2/2017, s. 209-221;
- Hajdrych Ł., *Przemoc wobec kobiet a procesy o czary w Kleczewie w latach 1624-1629*, „Rocznik Leszczyński” 17/2017, s. 41-52;
- Hensłowa M., *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. I. Hypericum perforatum L. – dziurawiec*,
[https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8579/1/11_Maria_Henslowa_Z_Bad an_nad_wiedza_ludowa_229-252.pdf](https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8579/1/11_Maria_Henslowa_Z_Bad_an_nad_wiedza_ludowa_229-252.pdf) [dostęp: 12-05-2019];
- Hensłowa M., *Z badań nad wiedzą ludową o roślinach. II. Thymus serpyllum L.– macierzanka piaskowa*,
[https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8590/1/08_Maria_Henslowa_Z_bad an_nad_wiedza_163-212.pdf](https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/8590/1/08_Maria_Henslowa_Z_bad_an_nad_wiedza_163-212.pdf) [dostęp: 13-05-2019];
- Horn M., *Najstarszy rejestr osiedli żydowskich w Polsce z 1507 r.*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 3/1974, s. 11-15;
- Hozzowski S., *Kłęski elementarne w Polsce w latach 1587–1648*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, red. Z. Budkowa, J. Dąbrowski, K. Lepszy, H. Łowmiański, T. Manteuffel, K. Piwarski, Warszawa 1960, s. 453–465;
- Izdebski A., *Rewolucja ekologiczna w szesnastowiecznej Polsce? Przemiany przyrodnicze okresu wczesnej nowożytności na ziemiach polskich na tle europejskim*, „Historyka. Studia metodologiczne” 46/2016, s. 25-43;
- Jabłońska A., *Expositus periculo... Kłęski duże i małe wschodniej Wielkopolski w świetle siedemnastowiecznych źródeł z archidiakonatu gnieźnieńskiego*, „Roczniki humanistyczne”, t. LXIII, z. 2/2015, s. 99-117;

- Jackson L., *Witches, Wives and Mothers. Witchcraft persecution and women's confessions in seventeenth-century England*, „Women's History Review” 4/1995, s. 63-84;
- Jeszke J., *Lecznictwo ludowe w Wielkopolsce w XIX i XX wieku. Czynniki i kierunki przemian*, Wrocław 1996;
- Józefów-Czerwińska B., *Zabobonem nazwano... O wierzeniach, wartościach i dawnych przekonaniach mieszkańców pogranicza polsko-białoruskiego w ich związkach z przeszłością*, Warszawa 2017;
- Kaczor D., *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVI-XVIII wieku*, Gdańsk 2005;
- Kamler M., *Rola tortur w polskim sądownictwie miejskim drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 3/1989, s. 109-125;
- Kamler M., *Infanticide in the towns of the Kingdom of Poland in the second half of the 16th and the first half of the 17th century*, „Acta Poloniae Historica” 58/1988, s. 33-49;
- Kamler M., *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991;
- Kamler M., *Kary za przestępstwa pospolite w dużych miastach Polski w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 3/1994, s. 25-39;
- Karczewska J., *Stosunki kredytowe na terytorium Kujaw i wschodniej Wielkopolski w XV w. [w:] Rynki lokalne i regionalne w XV-XVIII wieku*, red. P. Guzowski, K. Borody, Białystok-Kraków 2013, s. 9-18;
- Karpiński, *Historycy wobec marginesu społecznego w Polsce XVI-XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 2/1987, s. 177-188;
- Karpiński A., *Przestępczość we Lwowie w końcu XVI i w XVII wieku*, „Przegląd Historyczny”, t. 87, z. 4 (1996), s. 753–768;
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000;
- Kieckhefer R., *Magia w średniowieczu*, Kraków 2001;
- Kitowski P., *Przysięga dowodowa w polskim prawie miejskim i ziemskim w XVII-XVIII wieku. Model normatywny oraz praktyka sądowa na przykładzie wybranych*

mniejszych miast województwa pomorskiego i malborskiego, a także sądu grodzkiego w Kiszporku”, [w:] *Nil nisi veritas. Księga dedykowana Profesorowi Jackowi Matuszewskiemu*, red. M. Głuszak, D. Wiśniewska-Józwiak, Łódź 2016, s. 315-330;

- Klint P., *Miłość, mężobójstwo i praktyki magiczne. Analiza zeznań i wyroku w sprawie o czary przed sądem miejskim w Sanoku z 1657 r.*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 53/2020, s. 183-197;
- Klisz J., *Nie-ludzka kondycja czarownicy: związki z naturą a zjawisko dehumanizacji*, „Sensus Historiae” 21/2015, s. 91-112;
- Knychaus M., *Witches and witch-hunt in Kalisz region in XVI-XVIII century*, „Our Europe. Ethnography – Ethnology – Anthropology of Culture” 3/2014, s. 69-76;
- Koczerska M., *Geneza, znaczenie i program dalszych badań nad kobietą i rodziną w średniowieczu i nowożytności* [w:] *Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, Toruń 1998, s. 7-18;
- Kołacz-Chmiel M., *Zasięg rynku lokalnego a pochodzenie terytorialne mieszkańców Kamionki w ziemi lubelskiej (w świetle najstarszej księgi sądowej z lat 1481–1559)*, [w:] *Rynki lokalne i regionalne w XV–XVIII wieku*, red. P. Guzowski, K. Borody, Białystok-Kraków 2013, s. 19-34;
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 1990;
- Kopczyński M., *Studia nad rodziną chłopską w Koronie XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1998;
- Koranyi K., *Czy tortury są dalszym ciągiem sądów bożych?*, „Lud” 25/1926, s. 96-97;
- Koranyi K., *Czary w postępowaniu sądowym (szkic prawno-etnologiczny)*, Lwów 1927;
- Koranyi K., *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku*, Lwów 1928;
- Koranyi K., *Ze studiów nad wierzeniami w historii prawa karnego. I. Beczka czarownic*, Lwów 1928;
- Koranyi K., *Łysa Góra. Studjum z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Lwów 1929;
- Kowalski P., *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007;
- Kozak A., Łukaszewski J., *Późnośredniowieczne dokumenty papierowe odnalezione w katedrze gnieźnieńskiej*, „Studia Gnesnensia” 29/2015, s. 359–361;

- Kozak A., Łukaszewski J., *Dokumentacja konsystorska z XV i początku XVI wieku odkryta w katedrze gnieźnieńskiej*, „Roczniki Historyczne” 83/2017, s. 203–227;
- Köhler P., *Nazewnictwo i użytkowanie roślin leczniczych na ziemiach polskich w XIX wieku na podstawie ankiety Józefa Rostafińskiego*, „Historia leków naturalnych”, t. IV, Warszawa 1993, s. 61-85;
- Krótki Z., *Czary w leksyce dawnej polszczyzny*, „SŁOWO. Studia źródłoznawcze” 7/2016, s. 36-50;
- Kuchowicz Z., *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992;
- Kuchowicz Z., *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województw łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku*, Łódź 1961;
- Kukło C., *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009;
- Kumor B., *Opieka społeczna Kościoła w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce (do 1795 roku)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 11-18;
- Kurkowska-Budzan M., *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003;
- Kuźniewska Z. H., *Opieka szpitalna w nadwiślańskiej części ziemi dobrzyńskiej do XVIII w.*, „Społeczeństwo. Edukacja. Język” 4/2016, s. 73-80;
- Laszuk A., *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1991;
- Le Roy Ladurie E., *Montaillou, wioska heretyków 1294-1324*, Warszawa 1988;
- Levack B., *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 2009;
- Libera Z., *Medycyna ludowa. Chłopski rozsądek czy gminna fantazja*, Wrocław 1995;
- Libera Z., *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX-XX wieku*, Wrocław 2003;
- Łojko J., *Kleczew w XVI-XVIII stuleciu*, [w:] *Dzieje Kleczewa*, red. J. Stępień, Poznań-Konin 1995, s. 19-111;
- Marciniak K. A., *Proces sądowy jako theatrum w świetle dzieł Bartłomieja Groickiego*, „Czasopismo prawno-historyczne” 68/2016, z. 1, s. 149-177;
- B. Marcińczak, „*Między łacnowiernością i niewiernością*”. *Diabeł, magia i czary w „Nowych Atenach” i Diable w swojej postaci*”, Warszawa 2014;

- Matthews J. A., Briffa K. B., *'The 'Little Ice Age': Re-evaluation of an evolving concept*, „Geografiska Annales” 87/2005, s. 17-36;
- Midelfrot E., *Witch Hunting in Southwestern Germany 1562–1684*, Stanford 1972;
- Mikołajczyk M., *Świętokradcy przed sądami miejskimi w Małopolsce w XVI–XVIII wieku*, [w:] „Społeczeństwo Staropolskie”, t. II, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2008, s. 93-109;
- Mikołajczyk M., *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku*, Katowice 2013;
- Mikołajczyk M., *Stosując się do prawa wyraźnego... Podstawy prawne wyroków kryminalnych grodzkiego sądu miejskiego w latach 1702–1756*, „Studia Iuridica Lublinensia” 19/2013, s. 201–216;
- Mikołajczyk M., *„Zaprzysięganie na śmierć” w praktyce sądu miejskiego z Krzemieńca w XVIII w.*, „Studia Iuridica Lublinensia” 25/2016, s. 675-689;
- Miodunka P., *Kryzysy żywnościowe a anomalie klimatyczne od XVII do połowy XIX wieku na przykładzie Małopolski*, „Historyka. Studia metodologiczne” 46/2016, s. 209-227;
- Moeglich M., *Procesy o czary przed sądem miejskim węgrowskim – chronologia i dynamika zjawiska*, [w:] „Wągrowieciana Studia et Fontes. Wągrowieckie studia muzealne”, t. 3, red. M. Moeglich, M. Krzepakowski, Wągrowiec 2016, s. 44–91;
- Münch H., *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku*, Kraków 1946;
- Mystkowska I., Zarzecka K., Gugąła M., Baranowska A., *Właściwości probiotyczne i farmakologiczne słonecznika bulwiastego (*Helianthus tuberosus* L.)*, „Probl Hig Epidemiol” 1/2015, s. 64-66;
- Nagielski M., *Żołnierz koronny w XVII wieku. Wybawca i bohater czy ciemny człowiek*, [w:] „Społeczeństwo staropolskie. Seria nowa”, t. 4, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 135-154;
- Nikodem M., *Tańczący z wilkami, biegnąca z wilkami. Próba Ricoerowskiej analizy symbolu wilka*, [w:] *Wilki i ludzie. Małe kompendium wilkologii*, red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska, K. Jaglarz, s. 271-286;
- Odrzywolska A., *Praktyki magiczne w XVI w. i ich kontekst kulturowy*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, 53/2020, s. 107-132;

- Olejniczak B., Pietrowicz J., *Inwentarz rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (sygn. 1-1950), Warszawa 2008;
- Ostling M., *Nieznany proces o czary i świętokradztwo w Lublinie, 1643*, „Lud” 89/2005, s. 191-203;
- Ostling M., *Konstytucja 1543 r. i początki procesów o czary w Polsce*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 49/2005, s. 93-103;
- Ostling M., *Between Devil and the Host*, Oxford 2011;
- Ostling M., *Poison and Enchantment Rule Ruthenia. Witchcraft, Superstition, and Ethnicity in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, „Russian History” 60/2013, s. 488-507;
- Ostling M., *Witch’s Herbs on Trial*, „Folklore” 2/2014, s. 179-201;
- Ostling M., *Babyfat and Belladonna. Witches’ Ointment and the Contestation of Reality*, „Magic Ritual and Witchcraft” 1/2016, s. 30-72;
- Ostling M., *Speaking of Love in the Polish Witch Trials*, [w:] *Emotions in the History of Witchcraft*, red. L. Kounine, M. Ostling, New York 2016, s. 155-171;
- Osypińska M., *Zwierzęta w czasach nowożytnych (XVIII-XIX w.). Dane archeozoologiczne z badań na terenie osady w Nakonowie Starym stan. 2, gm. Chocień, woj. kujawsko-pomorskie*, „Folia Praehistorica Posnaniensia” 19/2014, s. 89-117;
- Orłowska A. P., Nowożycki B., Pac G., *Handel wołami na terenie Wielkopolski i Śląska w świetle szesnastowiecznego spisu jarmarków i komór celnych*, „Studia Geohistorica. Rocznik Historyczno-Geograficzny” 5/2017, s. 153–161;
- Owsiak S., *Z historii daniny publicznej i podatku*, „Zeszyty naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 54/2000, s. 5-15;
- Pajdzińska A., *My, to znaczy... (z badań językowego obrazu świata)*, „Teksty Drugie” 1/2003, s. 33-53;
- Paszek S., *Kościół św. Andrzeja Apostoła w Kleczewie*, Konin 2002;
- Pieńczak A., *Sposoby rozpoznawania domniemanych czarownic (w świetle badań polskiego atlasu etnograficznego)*, „Lud” 92/2008, s. 215-233;
- Pietrowicz J., *Inwentarz rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Poznań 2017;

- Pietrzak Z., *Porządek przyrody a status wiedzy przyrodniczej. O epistemologicznych konsekwencjach XVII-wiecznej wizji przyrody ożywionej*, „IDEA – Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych” 27/2015, s. 221-240;
- Pilaszek M., *Procesy czarownic w Polsce w XVI-XVIII w. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 42/1998, s. 81-103;
- Pilaszek M., *Failure of Witch-Hunts in 16th-18th Century Europe?*, „Acta Poloniae Historica” 88/2003, s. 119-140;
- Pilaszek M., *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008;
- Pugacewicz I. W., *Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku*, „Białostockie Teki Historyczne” 4/2006, s. 103-128;
- Poniat R., *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014;
- Rácz L., *When did the Little Ice Age end and the recent global warming start in Hungary? Late reflections about a scientific faith debate*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 46/2016, s. 197–208;
- Rosa W., *Po stronie przestępców czy służb porządkowych, czyli miejsce kata w systemie wymiaru sprawiedliwości w dawnej Polsce*, „Studia z dziejów państwa i prawa polskiego” 19/2016, s. 69-80;
- Rusiński W., *Początki kryzysu gospodarczego w pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] Idem, *Gospodarka i społeczeństwo w Polsce w okresie późnofeudalnym (XVI–XVIII w.)*, „Klasycy nauki poznańskiej”, t. 21, red. A. Pihan-Kijasowa, Poznań 2008, s. 111-123;
- Samsonowicz H., *Horyzonty przestrzenne różnych grup społecznych w Polsce XVI wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 35/1990, s. 69-75;
- Samsonowicz H., *Życie miasta średniowiecznego*, Poznań 2001;
- Samsonowicz H., *Studia nad postrzeganiem przestrzeni przez ludzi średniowiecza*, Poznań 2015;
- Schulte R., *Hexenmeister. Die Verfolgung von Männer im Rahmen der Hexenverfolgung von 1530-1730 im Alten Reich (Kieler Werkstücke)*, Frankfurt am Main 2001;

- Serczyk W. A., *Piotr Wielki*, Wrocław 2003;
- Setkowicz J., *Babiogórski Baca-Czarodziej*, „Lud” 67/1983, s. 257-272;
- Sobisiak W., *Od „Potopu” do upadku Rzeczypospolitej (1655-1793)*, [w:] *Sześćset lat miasta Koła*, red. J. Burszta, Poznań 1963 s. 77-119;
- Srogosz T., *Między mitem a mikrohistorią. Bohaterskie czy codzienne dzieje armii koronnej i litewskiej w XVII wieku?*, [w:] „Społeczeństwo staropolskie. Seria nowa”, t. 4, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 11-37;
- Stępień J., *Kleczewskie procesy o czary*, Konin 1998;
- Stępień J., *Procesy o czary przed kleczewskim sądem wójtowskim*, [w:] *Szkice z dziejów Kleczewa i ziemi kleczewskiej*, red. J. Stępień, Kleczew-Poznań 2010, s. 21-68;
- Stomma L., *Antropologia wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986;
- Spittal S., *Lecznictwo ludowe w Załóżcach i okolicy*, Tarnopol 1938;
- Surdacki M., *Konflikty społeczne i przestępczość w Urzędowie w XVII–XVIII wieku*, „Społeczeństwo staropolskie. Seria nowa”, t. II, „Społeczeństwo a przestępczość”, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2009, s. 65-92;
- Surdacki M., *Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku*, Lublin 2015;
- Szytych D., *Kot – dobrotliwe bóstwo czy pomiot szatana?*, „Przegląd hodowlany” 11/2011, s. 24-27;
- Szytych D., *Zastosowanie środków leczniczych pochodzenia zwierzęcego w medycynie ludowej*, „Życie weterynaryjne” 88/2013, s. 126-132;
- Szumny D., Szypuła E., Szydłowski M., Chlebda E., Skrzypiec-Spring E., Szumny A., *Leki roślinne stosowane w chorobach układu oddechowego*, „Dental and Medical Problems” 4/2007, s. 507-515;
- Tazbir, *Procesy o czary*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 23/1978, s. 151-177;
- Tazbir J., *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993;
- Teter M., *Crime and Sacred Spaces in Early Modern Poland*, [w:] *Kommunikation durch symbolische Akte. Religiöse Heterogenität und politische Herrschaft in Polen-Litauen*, red. Y. Kleinmann, Stuttgart 2010, s. 165-184;
- Topolski J., *Dzieje Wielkopolski*, t. I, Poznań 1969;

- Topolski J., *Czynniki powstania sieci międzynarodowych jarmarków w Polsce XVI-XVII wieku*, [w:] Idem, *Gospodarka polska a europejska w XVI-XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 167-180;
- Topolski J., *Rola jarmarków gnieźnieńskich w handlu europejskim od XV do XVII wieku*, [w:] Idem, *Gospodarka polska a europejska w XVI-XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 182-258;
- Topolski J., *Przełom gospodarczy w Polsce XVI wieku i jego następstwa*, Poznań 2000;
- Tuszewicki M., *Nieżydowskie języki magii żydowskiej. O swojskości, obcości i przekładzie*, „Przekładaniec” 29/2014, s. 137-154;
- Tuszewicki M., *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów aszkenazyjskich przełomu XIX i XX wieku*, Kraków-Budapeszt 2015;
- Uruszczak W., *Słowniczek ważniejszych terminów prawnych*, [w:] *Acta maleficorum Wisnicae. Księga złoczyńców sądu kryminalnego w Wiśniczu (1629–1655)*, oprac. i wyd. W. Uruszczak przy współpracy I. Gwornickiej, Kraków 2004;
- Uruszczak W., *Proces o czary w podkrakowskiej wsi Krowodrza w 1698 r.*, „Studia Iuridica Toruniensia” 10/2012, s. 233-241;
- Vigarello G., *Historia gwałtu*, Warszawa 2010;
- Voltmer R., *The Witch in the Courtroom: Torture and the Representations of Emotion*, [w:] *Emotions in the History of Witchcraft*, red. L. Kounine, M. Ostling, New York 2016, s. 97-116;
- Wadas A., „Trzy nędze idą przez świat”. *Jezuici a problem ubóstwa. U źródeł nowożytnej solidarności społecznej*, [w:] *Kościół w społeczeństwie w Czechach i w Polsce w średniowieczu i w epoce nowożytnej*, red. W. Iwańczak, A. Januszek-Sieradzka, J. Smołucha, s. 219-236;
- Węglorz J., *Staropolskie poradniki medyczne o zdrowiu i chorobach kobiet*, [w:] *Per mulierem... Kobieta w dawnej Polsce – w średniowieczu i w dobie staropolskiej*, red. K. Justyniarska-Chojak, S. Konarska-Zimnicka, Warszawa 2012, s. 421-432;
- Węglorz J., *Zdrowie, choroba i leczenie w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, Toruń 2015;

- Wijaczka J., *Procesy o czary w regionie świętokrzyskim w XVII-XVIII wieku*, [w:] *Z przeszłości regionu świętokrzyskiego od XVI do XX wieku*, red. J. Wijaczka, Kielce 2003, s. 37-72;
- Wijaczka J., *Proces o czary we wsi Młotkowo w 1692 roku. Przyczynek do polowania na czarownice w Rzeczypospolitej w XVIII wieku*, „*Odrodzenie i Reformacja w Polsce*” 48/2004, s. 161-170;
- Wijaczka J., *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobzenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „*Czasy Nowożytne*” 17/2004, s. 17-30;
- Wijaczka J., *Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki*, „*Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym*” 7/2005, s. 17-62;
- Wijaczka J., *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007;
- Wijaczka J., *Postępowanie sądowe w sprawie o czary w Toruniu w 1712 roku*, „*Odrodzenie i Reformacja*” 52/2007, s. 199-212;
- Wijaczka J., *Procesy o czary w Prusach Królewskich (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Toruń 2007;
- Wijaczka J., *Procesy o czary w Polsce w epoce wczesnonowożytnej*, „*Kwartalnik Historyczny*” 3/2009, s. 113–126;
- Wijaczka J., *Procesy o czary przed sądem miejskim w Grudziądzu w XVI-XVII wieku*, „*Rocznik Grudziądzki*” 2009, s. 89-101;
- Wijaczka J., *Proces o czary we wsi Osowo w 1686 roku*, „*Czasy Nowożytne*” 24/2011, s. 221-230;
- Wijaczka J., *Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI–XVIII wieku*, „*Odrodzenie i reformacja w Polsce*” 60/2016, s. 73–110;
- Wijaczka J., *Kościół wobec czarów w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku (na tle europejskim)*, Warszawa 2016;
- Wijaczka J., *Oskarżenia i procesy w Koźminie w XVII-XVIII wieku*, „*Roczniki Historyczne*” 82/2016, s. 197-219;
- Wijaczka J., *Procesy o czary przed sądem sołtysim Kowalewa (Pomorskiego) w XVII-XVIII wieku*, „*Zapiski Historyczne*” 82/2017, s. 101-119;

- Wijaczka J., *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2019;
- Wiślicz T., *Gest obraźliwy na wsi polskiej w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 88/1997, s. 417-425;
- Wiślicz T., *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI-XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 49/1997, z. 1-2, s. 47-63;
- Wiślicz T., *Peasant Funerals in Early Modern Poland*, „Acta Poloniae Historica” 82/2000, s. 49-80;
- Wiślicz T., *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001;
- Wiślicz T., *Społeczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem (1624-1700)*, „Kwartalnik Historyczny” 112/2004, z. 2, s. 38-60;
- Wiślicz T., *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok” XI/2, 2004, s. 97-118;
- Wiślicz T., *Przykrwanie historii do rozmiaru człowieka. O interpretacji wczesnonowożytnych przekazów autobiograficznych tzw. zwykłych ludzi*, [w:] *Mundus homini – cywilizacja, kultura, natura*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2006, s. 415-424;
- Wiślicz T., *Kobieta i przemoc w środowisku plebejskim w Rzeczypospolitej czasów saskich*, [w:] *Między Barokiem a Oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 389-396;
- Wiślicz T., *„Jak gdyby wśród pogan lub heretyków”. Polityka potrydenckiego Kościoła wobec religii ludowej i jej osobliwości w Rzeczypospolitej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Rzeczypospolita między okcydentalizmem a orientalizacją. Przestrzeń wyobrażeń*, red. R. Kołodziej, F. Wolański, Toruń 2009, s. 31-42;
- Wiślicz T., *Życie polityczne chłopów w Rzeczypospolitej w XVII–XVIII wieku – zarys problematyki* [w:] „Społeczeństwo staropolskie. Seria nowa”, t. I, red. I. Dacka–Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2008, s. 21-37;
- Wiślicz T., *Księgi sądowe wiejskie z XV wieku*, [w:] *Świat średniowiecza. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. A. Bartoszewicz, G. Myśliwski, J. Pysiak, P. Żmudzki, Warszawa 2010, s. 162-170;

- Wiślicz T., *Duchowieństwo parafialne a religia ludowa na wsi polskiej XVII-XVIII wieku*, [w:] *Przestrzeń religijna Europy Środkowo-Wschodniej w średniowieczu*, red. K. Bracha, P. Kras, Warszawa 2010, s. 257-270;
- Wiślicz T., *Pedagogika strachu w Kościele potrydenckim w Polsce*, [w:] *Sic erat in fatis. Studia i szkice historyczne dedykowane Profesorowi Bogdanowi Rokowi*, red. E. Kościk, R. Żerelik, P. Badyńska, F. Wolański, t. I, Toruń 2012, s. 283–295;
- Wiślicz T., *Bluźnierstwo w polskiej kulturze ludowej XVII i XVIII w.*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum, odnajdowanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 344-350;
- Wiślicz T., *Dzieciobójstwo jako narzędzie polityki reprodukcyjnej w Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014, s. 141-151;
- Wiślicz T., *Afera Tomasza Kobcza, czyli o samorządności chłopów na wsi przedrozbiorowej*, [w:] *W podróży przez wiek osiemnasty... Studia i szkice z epoki nowożytnej*, red. A. Perłakowski, M. Wyszomirska, M. Zwierzykowski, Kraków 2015, s. 197-211;
- Wiślicz T., *Od pieśczęt do uderzeń. Dotyk w komunikacji interpersonalnej na wsi staropolskiej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Nulla dies sine linea. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Rokowi w 70. rocznicę urodzin*, red. E. Kościk, F. Wolański, R. Żerelik, Toruń 2017, s. 245-252;
- Włodarski B., *Chronologia polska*, Warszawa 2007;
- Wołk-Sore E., *Etiopscy czarownicy i ich magiczne modlitwy w tekstach polskiego uczonego Stefana Strelcyna (1918-1981)*, [w:] *Czarownice. Studia z kulturowej historii fenomenu*, red. A. Anczyk, J. Doroszevska, K. M. Hess, Katowice 2017, s. 137-144;
- Wyżga M., *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI-XVIII wieku*, Kraków 2019;
- Zakrzewska-Dubasowa M., *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku*, Lublin 1947;
- Zaremska H., *Banicy w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993;
- Związek T., *Kształtowanie sieci młynów wodnych na przykładzie powiatu konińskiego (1350-1550)*, „Studia Geohistorica” 2/2014, s. 118-142.

Źródła internetowe:

- www.archiwum.archidiecezja.pl/pl/katalog-on-line.html?userWord=kleczew [dostęp: 03-02-2020];
- <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/edition/413384?id=413384&from=publication> [dostęp: 17-02-2020].

Aneks

Pierwszy proces o czary w Kleczewie

ACTUM CLECOVIE F[e]R[i]A SEXTA POST FES[tu]M SANCTI ADALBERTI
PROXIMA AN[n]O D[omi]NI MILLESSIMO SEXCENTESSIMO VIGESSIMO
QUINTO

Do Urzędu obojga kleczewskiego tak Burmistrzowskiego jako i Wojtowskiego przy sędzi na Ratusz będąc zapozwana przez sługę Urzędowego Uczciwa Regina Pawłowa Mieszczka kleczewska, będąc pytana od Urzędu, jeśli by co słyszała o dziewczce Annie która na ten czas służyła u Walentego Stradzy Mieszczanina kleczewskiego o jakim złym uczynku jej. Powiedziała zaraz | aboć tu jest kędy ta dziewczka, boć się jej boję. Przysła do mnie w Wigilia Panny Marii Gromniczny, pilnowała kiedy mąż odjechał do Boru, mówiela miej, bierzcie wy do Jagny, mówię jej że pójdzie za tego kowalia. Jam rzekła, nie łow Szatanie, bo już było dość tego łowienia. Po tym rzekła Babie Reginie która u mnie mieszka. Bierz ty do Jagny, niechaj pójdzie za tego kowalia, tyż jej odpowiedziała nie łow Szatanie, od tegom czasu wpadła w chorobę, i do tego czasu źle się mam z jej przyczyny i na oczy źle widzę i nie mogę nic strzymać. Słyszałam też od kulzini Jazuni kiedym przysła do niej po piwo, mówiela miej, darmo pojedą po Jagnieskę do Węgierć, bo nie pójdzie za tego kowalia chociaż ją przywiozą, darmo przyjedzie. Za tym jej mąż trącał w ramię, żeby dała pokój. Słyszałam też od Szczęsny, że jej ta dziewczka od Stradzy, Uczęła, albo więc ukazowała w ziele w Subiankach |, które dobre do ostudzenia małżyństwa, i drugie do odczynienia, trzecie do zepsowania urodzenia dzieci. A macierzanki zakazała jej rwać, mówiąc nie kochaj się w niej.

Taż Szczęsna mieszcza kleczewska, będąc także przed Urząd zapozwana, była pytana, jeśli by się znała o to pokazowanie ziele. Powiedziała. Będąc w Subiankach [sic!] stoi Dziewka pokozowała mie ziele które dobre do ostudzenia małżyństwa, i zaś drugie do odczynienia. Macierzanki mie zakazała rwać i innego miej ziele wiele

pokazowała którego nie pamiętam, i urwała miej jakieś ziele kosmate, i jakom się z nią poswarzeła biegałam puł [sic!] roka.

Tego dnia będąc zapozwana Uczciwa Regina Stara Bednarka niegdy mieszcza kleczewska przed Urząd zeznała, iż jej pytała Regina Pawłowa gospodyni jej mówiąc. Dla Boga, aboć tam Dziewka Stradzina wygania, boć się bardzo boję. | A to beło w dzień Wtorkowy, i pędząc ta Dziewka rzekła idąc ino dom. Nikt na mie tych czar nie kładzie, jedno ta Fliska, ale Panie Boże dopomóż żeby nie skonała, aż by mie po siedm kroć sto razy zadała.

Tegoż dnia także będąc zapozwany przed Urząd Uczciwy Paweł Kowal mieszczanin kleczewski, zeznał, że kiedy u niego ta Anna Dziewka służeła niedał jej był groszu Dwunastu, które kiedym jej dał, wróciela miej po tym w tydzień trzy groszy zoczym jej beł dobre dał. A ona miej inne dała który jej zem nie zaraz oddał, aż się trafiela żona [...] pospołu z Stradziną stojąc mówiela że nie pamięta i że waszemu mężowi tego będzie żal, grosza po kilka razy. To też zeznał, miał dostatek, tak mleczna jako i [...], płodna wszystkiego dosieć sporo miej beło kiedy u mnie służeła.

ACTUM CLECOVIE F[e]R[i]A SECUNDA POST FESTUM SANCTI ADALBERTI AN[n]O D[omi]NI MILLESSIMO SEXCENTESSIMO VIGESSIMO QUINTO. |

Uczciwy Kasper Kuśnierz Mieszczanin kleczewski sprawę zaczynając przed sądem Wójtowskim kleczewski o żalosny excesa na Annę rodem z Dębska na ten czas służącą uczciwego Walentego Stradzy Mieszczanina kleczewskiego o Elżbietę siostrzankę swoją który przez czary o niej zadała proponował ją na stos.

Łaskawi Panowie Panie Wójcie i Panowie Ławnicy skarzę się na Annę Dziewkę która to służyła u Walentego Stradzy samsiada naszego [sic!], iż jednego czasu w zapustny poniedziałek już rok minął, tancując u Surleja o przodek ta Anna z siostrzanką moją Elżbietą poswarzeły się, tam za tym poswarkiem w tańcu zaraz padła, A po tym [...] od tego tańca w kilka czasów, jęła narzekać, że nie mam dobrego zdrowia jakom się z tą dziewczką poswarzeła, gdzie ustawnie forowała, i za tym [...] Dla Boga cóż to że nie możesz, nie uczynionóć kędy czego, albo nie poswarzyłaś się z kim, i ona powiedziała, że tańcując u Surleja poswarzełam | się z dziewczką co u Stradzy służy, od tych czasów wszystko nie mogę. Za tym czasem trafielo się w rok zasię w Poniedziałek zapustny u

Dolistowskiego, i tam znowu w tańcu poswarzyły się i [...] do Wardęgi do gospody gdzie służyła powaliła się przed domem. [...], gdzie po dziś dzień na sukni czerwony, który jej żona pożyczła, są plamy, co ją pomazała, i od tych czasów nie ma dobrego dnia, gdzie gotów popierać, że Szataństwo jest w niej przez nią zadane i przez nią oczarowana, z której proszę W[asz] M[omościów] wedle prawa opisanego na czarownicy o sprawiedliwość.

Na co ta Anna oskarżona, odpowiedziała żem niewinna w tym, i nie miałam złej woli na tę dziewczkę, i nie wadziłam się z nią nigdy w żaden zapust. Za czym ten tu pomieniony Kasper Instigator nie chcąc odstąpić przedsięwzięcia swego, i proposity na nią w tej sprawie potwierdził toż przysięgą swoją w te słowa. | Ja Kasper przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż jakom tą żalosną skargę na tę Annę położył tak właśnie jest, że przez się jest ta Elżbieta siostrzanka moja uczarowana, i ten Szatan w nią przez to uczarowanie wprawion przy czym stoję, że tak jest a nie inaczej. Tak mi Panie Boże dopomóż i męka twoja święta. Za czym ta Anna inculpata, będąc podana przez Urząd Wójtowski na Questiae powiedziała, że Zalinek ziele od tego co płodu nie miewają białołowy używania co które niewiasty rwały, Szczęsna u kościoła, i Chanka u Miedzyny. [...] powiedziała, że te to niewiasty rwały i ziele świętego Jana co z niego krew ciecze na obmywanie do ostudzenia. Ziele powiedziała słonecznik do oczu dobre kiedy kogo bolą. Czarne ziele korzenie a samo zielone używają co na powietrze co beło na górze. Zeznała, że Pawłową Fliskę osypała ziemią z grobu mówiąc nabrałam ziemię w kościele | łońskiego roku, żeby nie mogła. Zeznała, że kiedy by się obmeła w święconym ziele w Trorzynie co żółto kwitnie i w czarnym ziele co czarno kwitnie, liebiodka, Macierzanką Miętkiewką żabią, suntą mówiąc zdrowa Marjo, tedy będzie zdrowa. Zeznała, że się poswarzeła była z Fliską. Zeznała, że tą ziemię brała w kościele na grobie u Wielkich drzwi.

Zeznała pomoże Pawłowy obmyje ją ziele święconym. Zeznała że wie Stradzina bo powiadała przed nią Jaskółczyzna że wie na jedną mieszczkę co jej źle uczyniła. Zeznała, że powiedziała przed Stradziną Jaskółczyzna że ją Janowa Płocimieszka suszy. Zeznała, że nabrała kości trupich w kościele i spaliła je beła z babą Anną [co] mieszkała u Miedzyny z tą ziemią na ognisku u Stradziny i z tą ziemią tym proszkiem osypała Fliskę, nauczyła mię ta baba i kazała miej ją osuć na głowę. A ta Fliska stała doma w oknie. Uskarżałam się przed tą Babą że mię | Fliska niezaprasieła i

kazała mi ją osuć. Zeznała żeby pomogła tej Flisce narwałabym ziela w Subiankach. Zeznała, że ta Baba jej mówiła pomścisz się swego kiedy ją osypiesz. Że też Jaskółczynę osypała przed domem tym proszkiem z trupich kości i ziemią z trupiego grobu. Zeznała żeby ratowała tą Jaskółczynę ziele[m]. Zeznała że ta Baba przyniosła jakiegoś ziela [...] i ogonki na końcu były i nabrała trupich kości w kostnicy i obiem je palięły. Zeznała że otruła Bietkę u Dolistowskiego tym proszkiem przed zapusty tego roku posważyłim się były o taniec, a obsypałam ją w nocy. Zeznała że Anna Mizgalianka tej Bietce nie uczyniła nic i nie wie na nią niczego. Zeznała że na Kulczynę i na tę to Mizgaliankę nie wie nic złego. Zeznała że Panu Stradzy zginęły były pieniądze w dzień czwartkowy z kieszeni i przeklinałam się bodaj w mie Szatany wlecieli, i tak zaraz koło | mie było ziele. Zeznała po tym czykróć że dali bóg nie wiem na Mizgaliankę nic. Za tym tedy wyznaniem jej z tych uczynków Urząd Wójtowski wedle świętej sprawiedliwości jako prawo uczy aby się złe na świecie nie mnożyło uznali i sententią swą skazali aby była ogniem spalona.

Pierwszy proces o czary w Wąsoszach

Actu[m] Coram officio Procon... kleczewiens[is] Feria 3tia Ante Festu[m] Mariae
Magdalenae Proxima Anno D[omi]ni 1689

Ex Delatione samsiadow roznych ludzi przyprawdzona Katarzyna na imię,
corka naszego miejskiego kleczews[kiego] sługi przed Urząd Niniejszy Wojtowski
Kleczowski Burmistrzow[ski] rzetelnie i dobrowolnie zeznała bendąc na ciele i na
umyśle zdrowa, zadnym oblednym fortelem nieprzymuszona, naprzeciw dziewce
Reginie corce Nieboszyce Serbaczki która iusz maiąc lat kilkanascie tak powiedziała
pominiona Katarzyna na Reginę gdym lezala w browarze namawiała mię z sobą do
tanca i iam chciała do goscinca albo do gozalky ona nie chciała raczy mowiela do mnie
ta Regina lepiby do Torunia bendziemy tam za godzinę iam iako tylko wspomniałam P.
Boga z nią to mowiąc zarazem padła na ziemię gdy mię ta Regina namawiała zebym się
P. Boga wyrzekła i do Diabła przystała obiecuiąc mi ze się bendziesz miała dobrze do
smierci iam po tym rzekła nierychłobym się z Torunia wrociela ona mię obłapywała i
całowała koniecznie namawiając zebym z nia szla koniecznie bendziemy tam za pacierz
lekasinko bo tam pieknie graią, ta namowa była w browarze w nocy gdy ze mna grała.
Takowe zeznanie urząd burmistrzowski z ty Dziewczyny dobrze i rzetelnie po ras drugi
i po trzeci zrozumiawszy z takowy zły namowy która się była wielkiej obrazy Boskiej
oddaje tąsz Reginę sądowi wojtowskiemu kleczewskiemu na lepsze z ni i
skuteczniejsze wyrozumienie per Executionem dac przed Sądem tasz Regina przyznaie
się dobrowolnie w oczy i wymawia twierdzi siedzac w kłodzie ia Dorota piczyradka
tegoz czaractwa nauczyła tedy i ta iest oddana do Sądu wojtowskiego.

Regina Serbakowna na pierwszych torturach przyznała się ze mie Piczyradka
namowiela na łysą gorę ku zlotkowu posmarowała mię pod pachy i na łysinie
zaleciałym na łysą gore było tam tak wiele pieknie dała mi chleba smacznego ziadła
poiecy zdrowy widziałam ich niemało ale ich nieznam tylko piczyradkę ktorami
powiedziała ze bendziesz miała Jasia który był w czerwieni wodziela mie pod bes w
pole i tak mi mowiela iako drugie ras iako bendiez ze mną na łusy gorze tedy cie
czynie z tym iasiem mowiela mi pod tym wyrzekasz się naywyszego Boga i naiswietsy
Panny po ras i po drugi za trzecim razem rzeklam wyrzekam iako i wy. Noskę z roztoki

i noska meza iei powołała grał nam ale niewiem na czym lepi powie piczyradka bo obie tancowały z noskowa z Panami iakimiś.

Tasz Dorota Stanislawowy Slosarce gdy ią przeciwko sobie postawiano w kłodach wymawiała w oczy zes taka czarownica iest iako i ia bywałas wspol z nami na łusy gorze miałaś Pana Szumnego. Z takowego wymawiania i z inszych konfesatow postronnych na tortury pierwsze skazana i dana iest z sadu wojtowskiego pociągniona powiedziała zem bywała na łusy gorze miałam Jasia na ... człowieka w czerwieni chodzi bywała ze mną piczyradka i Regina Serbakowna Jakubkowa. Piczyradka mi nauczyła Piczyradek nam grawał na piszczałce a my tancowały bywa z nami stara Borowska siada u kominka dopiero mie nauczyła iest temu Rok wyuczeła mnie we czwartek i Organiścina z nami bywa gotowam iei to w oczy wymowic z czysz zeznaie zem się wyrzekła P. Boga Naiswietszy Panny i Troice Swiety na łusy gorze.

Na wtorych mekach Stanisławowa Slosarka koło południa wyznała zem iest czarownicą bywałam na łusy gorze z Piczyradką i z Serbakowną powtornie pociągniona torturami neguie wszystkiego mówiąc zem nic niewinna nieodstąpiłam P. Boga i Naiswietszej Panny do niczego się nie znam com na pierwszych torturach wyznała i powołała. tom wyrzekła z wielkich mąk. To na ostatku rzekła bendziemy sobie przy Dekrecie w oczy wypominać pod Ratuszem.

Elzbieta Jakubkowa na wtorych tormentach o godzinie dwunasty powiedziała zem była na łusy gorze z drugimi to iest z piczyradką i z Serbakowna w brzezinach ku zlotkowu kawałkowa mie nieboszczyca nauczyła którą spalono mam iasia chodzi w czerni w beżach żółtych wyrzekłam się P. Boga i Naiswietszy Panny, u Kawałkowy w domu zawołała mię do siebie namawiając mię powiedziała mi że się bendziemy mieli dobrze kapaliną starą i Noskową powołała i meza iei noska grawa nam na łusy gorze na sierpie organiścina kleczowie także powołała i popiołkowny dwie Dosia za łukasikiem druga Maruszka ktora iest za mruczykotkiem Brzosczywym gorzałkę ras zepsowała. Owczarkę w słaboszewku Maruszkę powołała ze bywa z nami wespol na łusy gorze. Com powiedziała przy tym wszystkim stac bendę i wymowic im w oczy.

Die et hora ut supra z powołania Elżbiety Jakubkowy Stanisławowy Slosarki i Doroty Piczyradki z inszych dawniejszych proclamatii iest oddana na pierwsze tortury Agnieszka Organiścina która zeznała ze mie Slosarka nauczyła i Jakubkowa dały mi Jasia w czerni miałym łusą gorę ku kazimierzowi nie było nas tam ieno trzy Slosarka

Jakubkowa i ia sama Borowska Stara i Owczarka z Słaboszewka. Taz Owczarka magdalena z słaboszewka powołana wprzod od Jakubkowy i Organisciny mieszczkow kleczewskich iest po tych dana na tortury które ią powołały na pierwszych nic nie wyznała.

Maugorzata Borowska tym sposobem z powołania terażniejszego i dawnego iest na pierwsze tortury dana która się do niczego nie przyznała mowiac zem w niczym niewinna.

Actu coram officio Aduocatiali kleczoewiens[is] feria 5ta Ante Festu[m] Mariae Magdalena Proxima Anno D[omi]ni 1689no

Regina Serbakowna na trzecie tortury wziata rzetelnie wyznała ze mie piczyradka nauczyła czarować w czwartek w nocy nie baczę czyli rok czyli dwie. Afirmuie tych co pierwi powołała wszystkich to iest popiołkowy maruszkę i Dosię Jakubkową Piczyradkę która Jmsci posypowała i zakopała pod stainią nową w rogu progu i mowieła poczekai pomszcę ia się co mi mięsa nie chcesz zapłacić. To tyż powiedziała ze się diabeł przewierzguie w wilka i to wyznała zem sercem zawadziela w gosciniec slaboszewski ktorym obaliła kiedym leciały na łysą gore pod Sarnowo Szweda ze Slesina i kazimierki corka i popiołkowy siostra to iest bynkowa i sipina i szwed na guzach grawał bardzo szumnych od sukni. Szumna i nosek z roztoki grawa nam na sierpie kapalina stara wieczorkowa mała z lubcza szalkowa i szalek grawa nam na złotym radle na ostatku wyznała zem się P. Boga i Najswietszy Panny wyrzekła do diabłam jasia przystała z ktorymem się ozyniela piczyradka mie zyniela sypiałam z nim igrała inszych czarownic nie mogła wyznać bo powiedziała ze się pieknie stroią kazimierka ze slesina była krolowa corka iei Marianna krolewną.

Dorota Piczyradka na trzecich torturach powiedziała ze mie wardężyna nauczyła czarowac w domu zenila mie z Janem diabłem wyrzekłam się P. Boga i Naswietszy Panny Jego Mosci P. Kozłowskiemu szkodziela na bydle i na parze zrebiad które wilcy ziedli proszkciem bydło posypowała ktorym ze zmije skurek i z roznych gadzin zmija do mnie przyszła tylkom fartucha nadstawiała te wszystkie powołała które i regina serbakowna bywały na łusy gorze ku złotkowu. To dostatecznie wyznała ze I Msci Panu Wojciechowi Brezie syna Franciszka zgładzieli slesinianki te które serbakowna wyznała i te tyż powiedziała ze IgoMości P. Wojciechowi Brezie koń zdechł przes ich czary gdy

po mistrza posłał z tego się szczyliły na łusy gorze tancuiac i klaskaiąc rekoma ku sarnowu. Organiscina kleczowska powołała i Stanisławową Ślosarkę.

Elzbieta Jakubkowa na torturach wyznała ze mie kawałkowa nieboszczyca kawałkowa którą spalono nauczyła lat temu pięć powołała organiscinę borowska popiołkowny dwie Maruszka i Dosia Noskowa z noską kapalina stara z roztoki stanisławowa slosarka i piczyradka w szłaboszewku owczarka w donaicu Domaratka wyrzekłam się P. Boga i naswietszy Panny Diabłam Jasia przyieła Watrobine także w Dunaicu powołała bywałam na łusy gorze ku zlotkowu grawał nam nasek na sierpie stanisławowa slosarka Regina na trzecich torturach wyznała zem bywała na łusy gorze. Organiscina mie nauczyła w czwartek iusz temu rok w domu mie nauczyła przy gorzałce odrzekłam się P. Boga i Naswietszy Panny do dybłam przystała tancowałam na łusy gorze ku zlotkowu z piczyradką i z popiołkową Maruchną i Dosią która iest za łukasikiem.

Jagniszka Organiscina Mieszczka kleczowska na wtorych torturach nic nie wyznała lecz Elzbieta Jakubkowa nie odstepuie iei i bierze ią na sumnienie swoje i na duszę swoją bo bywała z nami na łusy gorze ku zlotkowu to robiela co i my.

Maugorzata Borowska na wtorych torturach nic nie wyznała ale Jakubkowa w oczy iei mowi ze bywała z nami na łusy gorze ku zlotkowu.

Magdalena Owczarka z Słaboszewka na wtore tortury wziata do niczego się nie przyznała lecz jakubkowa przy tym staie ze ona bywa z nami na łusy gorze

Jagnieszka na trzecich tormentach o godzinie 11 przed południem wyznała ze mię slosarka nauczyła i jakubkowa odrzekłam się P. Boga i Naswietszy Panny bywałam na łusy gorze tancowała z drugimi grał nam z nieborzyna mucha owczarkę słaboszewka borowską starą i slosarkę Gabaszkę powołuie i biorę na sumnienie swoje i kaczmarka ze zlotkowa bywała z nami co iei chłopiec utonął.

Regina Slosarka stanisławowa na torturach powiedziała ostatnich powiedziała zem się z nauczyła czarować i ze wyznała co i na pierwszych torturach i trzecich bierze ie na sumnienie swoje. Bamba z kaliskow grał na piscalce na łusy gorze.

Magdalena Owczarka z Słaboszewka na trzecich torturach wyznała ze mi Organiscina zawiezowała oczy kiedym chodzila na łusą gorę lecz po torturach tego negowała mowiac zem zełgała przysło dzieło mi to z bolu wielkiego.

Maugorzata Borowska na trzecich torturach nic nie wyznała.

Actu coram officio Aducatiali kleczewiensi[s] feria quinta post festu[m] Mariae
Magdalenae Proxima Anno D[omi]ni 1689no

Przed sądem niniejszym wojtowskim kleczewskim sam prasens skargę załośnie
takową położył P. Wojciech Wolski sługa Imści Pana Brezy dzierżawcy czesciow
miasteczka kleczowa na Magdalene owczarkę z Słaboszewka w ten sposob zem
owczarza uderzył za okazją Panska bronięła go owczarka małżonka iego w tym inszymi
słowami przegrazala pamietai ze tego bendziesz wkrótce załował po takowy przegrozce
iei kon mi zdech we dni piaci nic nie choruiąc w krotkim czasie nanosięła siana z
owczarni na swoię gore do pul gory tegoz dnia idacy do miasta przeszedłszy mimo
stado panskie zaras przed nią padło zrzebie panskie i zdechło chłopiec który stado pasł
patrzący na to zaras przybiegł wielkim pedem do miasta powiadaiący mi o tym kazałem
to zrzebie wziąć z pola zanieśc przed dom iei i zakopac na ktorym dole nastawiała
głowien kilka nie wiem na co wkrótce po tym kilka sztuk bydła zdechło roznego
panskiego a ia sama nazaiutrz wpadł w chorobę cieszka lezałem trzy dni.

Drugi proces o czary w Wąsoszach

Actum in Villa Wąsosz 27 Maii Anno D[omi]ni Millesimo Sexcentesimo Nonagesimo Primo

Ad Instantiam Generosi ac Magifici Domini Alberti Breza Possessoris Villa praefarae poproszony iest Urząd Niniejszy Wuitowski kleczows[ki] na ten czas sławetny Jan Klekotka wuit kleczewski i sławetni ławnicy przysietni Kazimierz Spychała Jan Prusak Piotr Radziejewski atq[ue] Notarius Juratus Stanislaus Siedlimowicz przed którymi Personaliter Comparens Jmość P. Wojciech Breza takową skargę pokładał obwinioną czyniąc Zofię Balcerkę poddaną swoją ze wsi wąsosz ze ona będąc stworzoną od Boga Wszechmogącego powazyła się na najswietszy Sakrament ukrasc podczas dedicationis kościoła tego w tymże roku co się pokazało per inquisitiones pewnych osob Jmość proszony i napomniony od osob kapłanskich o obwinioną wzwyż opisaną (bojąc się boskiego karania) wziąć kazał do więzienia Urzędowi Wojtowskiemu do wyrozumienia słusznego podał. Swiadectwo pewne i godne stawiając. Jako to pierwszą i osobliwie pewną godną osobę wiary wszelaki która wszystko tymi słowy opowiedziała iż facie officii aduocatali kleczewiens[is] tymi słowy wiem pewnie ze na tysz Dedicatii w kosciele Lichyńskim nie było więcy osob nad dziewięć ktore się spowiadały do komuni przystąpiwszy tesz osoby dawał komonią tym osobom JM X Pleban ostrowęski ktory obaczywszy ze komuniam niewystanie wszystkim confestat na przod dał communicant cały chłopcu ze slesina synowi Jakubowemu a potym diuidował per partes innszym osobom communicanty na ostatku przyszła Zofia Balcerka z wasosz wzięła w usta swoje od Jmść X Plebana Ostrowęskiego psyklęknawszy cząły ieden communicant; ieden został propter infirma gdyby było tego potrzeba w puszcze.

P. Bakałarz Lichyński Jan Dziubinski idąc przez kosciół przestrzegły go inne klęczące osoby panie Janie a to naswietszy Sakrament leży który obaczywszy goły podiał go papiorem z ziemie mokry i był zlepiiony we dwoię iako zeznał i stwierdził ze nie skogo innszego wypadł tylko z ty Zofii Balcerki bo się z tego miejsca na tedy wzięła tenze komunikant oddał Jmc X Commendarzowi lichyńskiemu Szymonowi kowalskiemu przy bytnosci Jmsc X Wociecha Stanisława Walichowskiego Plebana Lichyńskiego który rozkazał opowiedziec tak wielki dishonor Boski J Msci P. Wociechowi Brezie. Co gdy doszło uszu Jmsci trzymając to w sercu swoim zachowując

Boiazn Boską zeby go P. Bog Wszechmogący oto nie karał obwinioną do wiezienia wziac rozkazał.

Jan Dziubinski bakałarz Lichynski swiactwo wyzy opisane swoje tymi słowy Juramentem potwierdził flexis genibus położywszy dwa palce in figura Męki Panski Takową Rotą Ja Jan Przysiegam P. B. Wszechmogącemu w Troycy S. Jedynemu zem prawdziwem zeznał ze ten Naswietszy Sakrament podniósł w kosciele Lichynskim na ten czas iako swiactwo moje opisane bo mię przestrzegli insze osoby czego mi Panie Boze dopomoz i jego niewinna męka.

Za takowymi skargami i wyznaniem swiactwa tasz obwiniona iest dobrowolnie od sądu pytana tego niecotliwego uczynku Naswietszego Sacramentu ukradzenia nic nie wyznała. Sąd wyży opisany per Decretu[m] podał ią na pierwsze tortury Die 21 Mai o godzinie 3 w noc od słońca zachodu.

Na pierwszew tormentach wzienta Zofia Balcerka ze mię bratowa Pizdunka namowieła zebym Naswietszy Sakrament wzięła ponieważ idziesz do spowiedzi com uczyniela na ostatku idac do przeszedzy do komonii wzięłam w usta swoje wzięłam go w garstkę i upuszciałam go pytała mię czylis tego Sakramentu dostała dostałam ale go upuściela w kosciele sąd pytał masz ta Pizdunka meza odpowiedziała nie ma bo go piszek zabił bom ia go kazała zabić. Zofia na tychze tor[mentach] wyznała ze mię tasz pizdanka namawiała tym sposobem będziesz się spowiadała rzekła będę prosiela mie zebym naswietszy sakrament ukradła pytałam pizdanki Zofii z paznowa coc po tym będzie odpowiedziała ze dzieci popsue Jmsc P. Podkomorzemu Radzichowskiemu za to ze mi córkę wzięto do dwora com wyznała tom ty pizdance w oczy wymowic gotowa. To tysz wyznała zem była ras na łusy gorze na peclaw w zierniu na pustkach było ich tam wiele takowy bratowa pizdunkę uznała chłob grał na szitełkach. Córka Zuchna pizdanki i tam z nami była w kazimierzu powołała kaskę strzelcową krawcowa z mostku Uznanska co zakrzonnym zydem była.

To wyznała zem miała diabła Wociecha w czarny wszystek z ktorym mam się oddała odrzekłam się Panny Naświetszy i Pana Boga przyszła do mnie bratowa wyży opisana posmarowała mię i wyleciałym kominkiem grał nam chlob na Spilkach. I powiedziała zem tylko dopiero trzy razy na łusy gorze była.

Actu[m] Feria 2da die 28 Mai Summa mane

Obwiniona Zofia dobrowolnie zeznała zem czarownicą. Do tego mię przywiodła bratowa pizdanka zebym Naswietszy Sakrament ukradła na com pozwoleła i pytałam ty bratowy co by było odpowiedziała mi dzieci Jmsci Pana Podkomorzego popsuią za to ze mi corkę do dwora panowskiego wzięto i to odpowiedziała zem ten Naswietszy Sakrament ukradła alem go Upuściła w kosciele, Pizdankę tesz swoią curkę twierdziła bydz czarownicą ze iest prawdziwa i z corką swoią byłam na łusy gorze i pizdanka z corka grawał nam pieczykur z paznowa na bronie i zona iego tam tysz była na łusy gorze powiedziała zem to wszystkim gotowa w oczy wymowic. Bratowa pizdanka nauczyła mię czarostwa w Lichyniu kupieła mi gorzałki zaras mi się coś dziwnego stało po tym we czwartek przyszła do mnie iam iusz leżała wzięła mię za rękę i nasmarowała mię wyleciałym kominkiem i leciałym przez iezioro na tész łusą gorę masz moi nie czuł choc podle mnie leżał w łozku, powołała w Wasoszu Maćkową Piczykura z zoną a piczykur grał na bronie w łęzynie powołała kaskę szczesniankę i grzesiową która iest z nieswiastowa dopiero iest pułtora lata zaras zepsuła dziecie szewczykowi trucizną które puznał Xiądz ze iest otrute w pacnowie pięc powołała Bratową pasturkę i corkę pizdanki łuczyna marisię kołodzieiowną pieczykura z zoną w slesinie powołała Sznurkę Jakubową krawcowa gilożę z żoną szardzina bywały na łusy gorze w kazimierzu strzelcową kaskę i Uznanska Stara powołała widziałam ią na łusy gorze krawcowa z noska szczecze która iest za kłodawskim. Zem to dobrowolnie wyznała przy tym stoię i biorę ie na sumnienie swoje.

Tasz Zofia na wtore tortury dana o godzinie osmy przed południem

Wyznała ze mie Bratowa do tego pizdanka przywiodła zebym naswietszy sakrament wzięła z ust poniewasz się będziesz spowiadała dam ia cokolwiek tobie za to pytałam coc będzie po nim rzekła popsuię dzieci Jmsci P. Podkomorzemu za to ze mi corkę wziął na szluszbe Mackową w waszosu powołuie i iagnę we dworze ta iagna założyła czary pod stołem we dworze miszy szurki i w to sy kładła zeby Pan albo pani umarła. W slesinie szwedową krawcową jakubową zofię szudzina giołoze z oną Marysią gieloza grał na bronie Szwida na radle ta za kosciółem na łusy gorze i sypina bywała z nami ze slesina która uciekła także ze slesina bywał z nami na łusy gorze grawał nam na zelaznych szpilkach od ponczach. W łęzinie Grzesiową i katarzynę krzoskownę powołała bywały ze mną na łusy gorze na preclawiu. W Panowie Pieczykura z żoną łuczyna bratową swoię i z corką ieiei i pasturkę twierdziła na

tormentach te wszystkie bydz czarownicami. Zofia tasz obwiniona przyznała się bydz czarownicą lat trzy wyrzekłam się P. Boga y Naswietszy Panny do diabłam przystała ktoregom miała za męża. W piotrkowicach kaske która była za mielcarzem i kłodawską w smolnikach wasowszkich. Reika Jankowa w Lichyniu Szewcowa Dziubynska Rosina, Dochna, kolodzika kuska, Piątkowa mariska. maią łysą górę w oborze boru między ieziorami. W kazimierzu uznanska stara krawcowa maryska strzelcowa kaska na przeclawiu bywaią na łysy gorze bom i ia tam z nimi była kiedy mie bratowa za rękę porwała tych wszysztkich prawdziwie wyznawam i biorę ie na sumnieniu swoje i nie odstępię wszysztkich choc i w oczy gotowam im wymawiac. To tysz wyznała zem Maruszom uczyniela by chorowała Diabłam uczyniela wilkiem obraził krowę nie zgodziance która zdechła

Actu[m] Coram officio aducati ali kleczeni[is] Feria 2da ante festu[m]

Na proclamatia Zofii Balcerki tysz wyzy opisany w tych confestatach Jmsc Pan Wociech Breza rozkazał wziąć sądowi wyzy opisanemu pidsertował która iest na pierwsze męki zdana ze iei w oczy tasz Zofia Balcerka wymawia ze iest czarownicą iako i ia bywała z nami na Łysy Gorze i nie chciała iei odstąpić biorąc się na doszę swoje tész wyzy pominioną iagnę szluzebnicę a poddaną swoją.

Na pierwsze męki zdana tasz Jagna nic się nie przyznała lecz Zofia Balcerka zawsze ztwardzela ze iest czarownicą zakopała była czary pod stołem we dworze zeby albo Pan albo Pani umarła to tysz powiedziała na mie ze płuchta powo wynosiela z drugimi na łysą górę Jmsci

Sub eodem Actu

O godzinie trzeci Regina Mackowa dana iest na pierwsze tortury z powołania Zofii Balcerki która takze czyni obwiniona Jmosc P. Wociech Breza wedle tegoz powołania i obwinienia dana iest na pierwsze tortury o tysz godzinie wsienta nic nie wyznała ale tasz wyzy Zofia Balcerka twierdzi tą bydz czarownicą bo z nami bywała na Łysy gorze

Jagna na pierwszych tormentach iako sąm wyzy opisane iawnie i dobrowolnie wyznała przed tymze sądem zem sie czarowac nauczyła u kujawy w chełmcach wielkich iest temu lat osm kobieta głotkowa zenieła mie z diabłem piczukiem wyrzekłam się na ten czas P. Boga Naswietszy Panny i wszysztkich swietych przyjęłam

diabła z którym leżała i obcowała po tym weselu snurowała mię tasz pominona która
mie uczyła latałym na łysą górę ku radziejowi na czałowko bywały ze mną Głotkowa i
druga która mieszka nad sadzawką w chełmcah wielkich był i maz ty olejniczki grawał
nam na łysy gorze z zukową nauka przyszłam do wasosz poznałam się z balcerka
mackowy owczarka którą spalono latałyśmy na łysa gorę na puławosku i na smolnikach
wasowskich tancowałym i używały piely i iedły miesisko które zdychało z mego
uczynku owce i swinie to iest Jmsci P. Brezy na ktoregom pospołem zakopały beły
czary gnaty psie, w ognisku pierze ale iusz tego nie masz powykopywane wszystko
kiedy Jmsc chorował na tom uczyniely zeby umarł tom czyniely z iedraszkwą,
Balcerką i mackową tom iusz za (287) została czarownicą iest prawda i biore ią na
sumnienie swoje. W Slesinie powołała Szaidę Gieloza z tarazniejszą zona. Binkowa z
corką maryną szaida na bronie Gieloza na radle nam graia Syp... ale uciekła krawcowa
zonka z matką i kubina matką ieiej w Szyszyszynie i ta to u mie piotrkowicach
młodacka An[na?] druga mariaszka kaczmarka Anna Hudzicka kaska. Na ostatku iako
pierwy powiedziała i powołała Balcerkę i mackowa biore obie na somnienie swoje. To
tysz wyznała zem kopały czary w nocy w czwartek kominkiem wleciały. Pan nam nasz
kazał diabeł na dobytku szkodzic tym proszkim posipiując alem to odczyniely i
wyzdrowiało

Actu[m] Die ut supra hora autem q[ui]n[t]a przed wieczorem samym

Jagna iest dana na pierwsze tortury która dobrze wyznała ze to iest prawda i ze
wszystko twierdzą bydz czarownicami którem powołała i mackowy Jedraszkowy i
balcerkę to w ocy wymawiam co wszystko słyszały w oczy w slesinie wszystkie iako
supra są opisane w piotrkowicach trzy w łenzynie dwie szesnianki kasia i iagna w
Paznowie trzy ktorych nie znam lepi Balcerka wie o tym Anuska w slesinie która
szłużyła uciekła iest prawdziwa czarownica spowała xieżą matkę proszkami to iest
parelową te proszki czyniela ze zmiow i wezow tak uczyniela zeby iusz nie żyła iako
nie będzie pytana po ras po drugi i po trzeci tasz iagna twierdzi wszystko i bierze ie na
duszę swoją

Die et hora iidem

Regina mackowa na powtorne tortury wzienta iest i przytwierdzona mekami nie wyznała ale Zofia i Jagna popierały tęsz Reginę mackową że taką iest iako i my bywała z nami na łusy gorze z nami zakopiwała czary na JMsci P. Wociecha Brezę z nami we czwartek w nocy ma iasia pana diabła. U mie to dobrze dawno ktora pitana mekach po ras po drugi i trzeci Szalbierka powiadała zem dopiero rok się nauczyła podobno mie z sobą brały na łusą gorę.

Actu[m] feria 3tia ante festum Pentecostes proxima Anno D[omi]ni 1691

Regina Mackowa przed trzecimi torturami rano wyznała byłam na łusy gorze w czwartek bywało nas pięć Zofia Jagna i ja z piotrkowic milcarka młodaska miałam janka diabła kobieta mie nauczyła co uciekła do siernica walkowa iest ze mną puł roka wyrzekłam się P. Boga i Naswietszy Panny kiedy mię uczyły powiedziały mi ze się będziesz miała dobrze będziesz ludziom zbierała. W mikorzynie owcarka anna co uciekła w slesinie Zofia co uciekła niedaleko iest u X Plebana Maryna Sczerbata stara Pietra ma diabła to tysz wyznała zem [...]ie szkodzieła na bydle proszkiem posypuiąc. W slesinie krawcowa w lichyniu kołodzika iest czarownica.

Sub eodem Actu

Na trzecie tortury iest wzienta Jagna wyznała i powołuie w slesinie Giełozę z żoną Bonkowa z córką Marysią Anna u X Baba Sziada i kubina krawcowa Zofia i Szwedowa stara i sam szwed stanisław. W piotrkowicach trzy mariuszka młodacka chudzicka co za mielcarzem była. W paznowie Pieczykur żoną grawał nam na gozdziku od mlestki Pizdanka zona i corka iei Zuchna. W łączynie dwie kaska krzoscowna i grzesiowa młoda. W lichyniu kołodzika w chłemcach głodkowa ktora mie uczyła oleinicka i mąsz ieiei mieszkaią nad sadzawką iest kmieciem grawał nam na zębie od brony. Stoię przy tym i biorę na sumnienie swoje przy tych trzecich tormentach ciągnąc się więcy iak iest nie dała mowiac zem prawdę wszystką powiedziała.

Po tysz wyzy opisany jagnie na trzecich mękach tosz wszystko wyznała Zofia Balcerka ze mie Bratowa pizdanka nauczyła iest temu lat trzy wyrzekłam się P. Boga i Naswietszy Panny obcowałam z diabłem wociechem legał ze mną po lewy stronie. W slesinie krzoscowi zakopała zabę i mysz co by chorował i to przepuszciałam diabła co się uczynieł wilkiem krowę obraził niczy[...]dziance ktora zdechła i te wszystkie

potwierdziła w slesinie w łączynie w paznowie i w lichyniu Grzesiowa zepsuła dziecie Szewczykowi proszkiem który uczyniła z myszy i dała mu wypic. Kaska twierdziła że iest czarownica Szczesnianka w Paznowie Pieczykur zona i łączyzyna z lichynia Bratowa Pizdanka z corka zuchną i pasturka Piczykur grawał nam na spilkach od ponczoch. W kazimierzu strzelcowa uznanska stara krawcowa w lichyniu Szewcowa Dziubina, Rosina, kołodzika kaska i piątkowa Jedrzeika w wyszoszu ale iest brzemienna w piotrkowicach trzy kaczmarka młodawska i mielcarka w slesinie u Xiędza Sczerbata kaska Szwedowa kaska i swed grawał na bronie. Giełozą z zoną Marysią Binkowa z corką marysia Szaida z sama krawcowa w szyszynie imię ieiei Anna bywali ci wszyscy z nami na łyso gorze. Twierdzą to wszystko sumniennie Jedrzeika czyniła na oczy Jmsci P. Wociechowi Brezie przewlekła iego własny włos zabie przes oczy wie to dobradzi od xiędza

Zofia stoisz przy tym zes naswietszy Sakrament ukradła z namowy Pizdanki ktorym miała szkodzić Jmsci Podkomorzemu dzieciom Pizdanka ktore powołała bierzesz na sumnienie swoje

Dekret Zofii Balcerki

Zofia zes się przyznała wobec zupełnego sadu wotiowskiego kleczowskiego zes Naswietszy Sakrament ukradła w Lichyniu podczas poswiecenia kosciola lichynskiego w tym wyzy opisanym Roku, z namowy Pizdanki z paznowa ktorys uposciela na ten czas w kosciele. Do tegoz się przyznała iako dobrowolnie tak i na torturach odrzekłas się P. Boga i Naswietszy Panny do czartas przystała za to dekretem sadowym iezdes skazana abys ogniem była spalona.

Jagno wyznałas się będąc czarownicą tak dobrowolnie iako i na mękach odstapiełas albo raczy wyrzekłas się P. Boga i Naswietszy Panny a czartas przyjęła skodziełas Wociechowi Brezie naprzod zes zakopała czarami Jmsci swojemu Jmsci Panu Wociechowi Brezie naprzod zes zakopała pierze zeby albo Jmsc umarł albo Jmsc który chorował z tego twego uczynku do tego przyznałas się zes włos Jmsci własny przewlekła zabie przes oczy zeby zaniewidział. Dla takowych twych złych uczynkow Dekretem nakazano abys była ogniem spalona.

Regino Mackowa z powołania Zofii i Jagny samsiadow swoich do nas iest na męki ktore cię obie biorą na sumnienie swoje i nieodstępuią cię ześ iest czarownica

iakos i sama wyznała zes się P. Boga wyrzekła i Naswiętszy Panny Diabłus się oddala i jemu poprzysiegła Jmsci czarami z Jagną szkodzieła i sobie na dobytku zadala swemu wolowi zeby się rozpekl. Takowe złe swoje uczynki sąd wyrozumiawszy podał cię aby ogniem była spalona.

**Proces o czary w Szyszynku i sprzeciw właścicieli wsi względem wyroku
uniewinniającego jedną z oskarżonych**

Actu[m] in Villa Szyszynko in fundo sonis G[e]nerosu[m] Zbierzchowskijch feria sexta post festu[m] Ascensionis Domini Nostri Jesu Christi proxima Anno D[omi]ni Millesimo Sexentessimo Nonagesimo Primo

Ad Instantiam Generisoru[m] Zbierzchowskich Pawła y Marcina Dominoru[m] Chareditarioru[m] in sorte Szyszynko poproszony sąd wujtow[ski] kleczew[ski] na ten czas Sławetny Jan Klekotka Kazimierz Spychała Jan Prusak Piotr Radzienski at[que] notarius juratus Stanislaus Siedlimowicz przed którymi pokładali skargę na obwinioną Jadwigę Wieczorkową poddaną swoją i Giertudę które to przes niemałe czasy szkodziły czarami swoimi naiprzod na zdrowiu Rodzicielce Ich Mościów czary zadaiać Jmsci którą potąd zdrowia dobrego i pokoju wszelakiego nie ma i godziny szczeniwy od czarow ktorei zdrowie iej psuiał i na dobytках także szkodzą. Pytane od urzędu tesz obwinione Jadwiga Wieczorkowa i Giertuda czy sam obwinione i za iaką przyczyną do wiezienia są podane odpowiedziały kozda z osobna my nie winny Ich Msciom i Rodzicielce Imsci[ów] Msci P. ieich niewinnie na zdrowie nasze następuią. Na skargę i odpowiedz sąd widzący uznaiąc gołą skargę IchMściów od sądu i wszelaki sprawy wybiiał się nie widząc żadnym szłusznych dowodów. Ich Msc sobie dali postępując rozumnie na executią się funduiąc zadali od urzędu aby mogły bydz na męki zdane osobliwie Jadwigę Wieczorkową na sumnienie swoje biorąc urzędu osobliwie w niczym nie trudnic i owszem i P. Bogu za wszystkich odpowiadac.

Po takowy submisji Ich Mosciców P. Zbierzchowskich dana iest na pierwsze tortury Jadwiga Wieczorkowa o godzinie szosty przed wieczorem tegoz dnia nic nie wyznała tylko to zem się z Maryną poswarzyła o cieleta w szyszynku o to mie podobno powołała niewinnie, czyli iei Maryna imię było nie pomnę.

Sub eodem Actu Die Chora Nona Vesperi na tész submisią Ich Mściów wzięta na tortury pierwsze Giertuda wyży obwiniona nic nie wyznała ani na tormentach ani dobrowolnie pytana.

Jadwiga Wieczorkowa nazajutrz rano na powtórnych mękach także nic nie wyznała.

Taż Jadwiga na trzecie męki dana o godzinie dwunasty koło południa do niczego się nie przyznała.

Actu in Fundo Villa Szyszynko Die Sabbatino post Festum Ascensionis Domini Nostri Iesu Christi proxima An[n]o D[omi]ni Millesimo Sexcentesimo Nonagesimo Primo Decretu[m] na obwinioną Jadwigę Wieczorkową poddaną Msci Panów Zbierzchowskich

Po submisji Ich Mościów Pana Pawła i Marcina Zbierzchowskich Panów dziedzicznych na części swej wsi Szyszynka danasz iest na tortury pierwsze i wtore i trzecie nie przyznałaś się do niczego lubos była obwiniona od Ich Mościów za to żeś czarami opetała Dobrodziejkę Rodzicielke Ich Mościów i na dobytku szkodziła co twierdzą żeś iest czarownica z powołaniow naprzod od Maryny czarownicy w koscieszkach po drugieras i w Szyszynku od Reginy ktore som ogniem spalone i na sumnienie cię swoje wzięły. Tedy Ich Mość wyży pominieni biorą cię na sumnienie swoje przed Figurą Męki Panski i sąd od wszystkiego uwalniają. Tedy Dekret takowy iest na cię wydany abyś była ogniem spalona.

Dekret na Giertudę Michałową Hałupniczkę we wsi Szyszynku pod władzą Ich Mościów Panów Zbierzchowskich Pawła i Marcina Panów Dziedzicznych będąc do więzienia dana o czarostwo i przed sądem wujtowskim kleczewskim postawiona zdana na pierwsze męki do niczego się nie przyznała zdrowiem iest darowana za przyczyną Ich Mościów. Sąd tedy niniejszy wujtowski nakazał aby przysięgę uczyniła cielesną iakosz takową sprawą nie bawieła ani bawi obiecnie Ich Mościów i nikomu ani sama przez się ani przez kogo inszego nic nie szkodzić i nikomu we wsi pod takową Przysięgą. Ja Giertuda przysięgam P. Bogu Wszechmogącemu w Troicy S. iedynemu Iz Ich Mościom Panom Zbierzchowskim i Imsci Dobrodzice Ich Msciow i innym tak tu mieszkającym iako i pogranicznym Panu Wujtowi i ławnikom iego albo raczy całemu sądowi i wszystkiemu pospołku wsi tuteczny i pogranicznym przez ten uczynek ktory mi zadaią o czarostwo pokładam nic złego nie uczyniła i nic nie umiem ani ich umieć chcę ktorymi bym się mścić mogła aby to mogło bydz ze szkodą Ich Mościów na zdrowiu i na dobytku tak mi P. Boze dopomoz i iego niewinna męka.

Streszczenie

Celem niniejszej dysertacji było nakreślenie i przeanalizowanie wizji świata mieszkańców Kleczewa – małego miasteczka Wielkopolskiego, które w latach 1624-1738 stało się areną jednych z najlepiej udokumentowanych w Polsce procesów o czary.

Praca podzielona została na wstęp, pięć rozdziałów, zakończenie oraz aneks, w których przeanalizowane zostały różne aspekty myślenia o świecie, dostrzegalne w przebadanym przez autora materiale źródłowym. We wstępie nakreślone zostało znaczenie kleczewskich archiwaliów dla badań nad zjawiskiem procesów o czary w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a w szczególności na ziemiach Korony, a także wyjaśnione zostało rozumienie terminu „wizja świata”, zawartego w tytule dysertacji. Rozdział pierwszy stanowi studium przypadku, w którym na przykładzie jednego z pierwszych procesów o czary w Kleczewie przedstawione zostały problemy konstruowania złej opinii wobec oskarżonej oraz myślenia magicznego – kluczowe dla zrozumienia tego, w jaki sposób mieszkańcy XVII- i XVIII-wiecznego Kleczewa postrzegali funkcjonowanie świata. W rozdziale drugim zaprezentowana została sytuacja demograficzno-gospodarczo-społeczna panująca we wczesnonowożytnym Kleczewie oraz to, w jaki sposób wpływać mogła ona na procesy o czary w mieście i okolicach. W rozdziale trzecim prześledzono zasięg terytorialny mobilności mieszkańców Kleczewa i okolic – nakreślono dwa, komplementarne obrazy mobilności ówczesnych chłopów i mieszczan, powstałe w oparciu o analizę źródeł finansowych (testamenty, umowy kupna-sprzedaży) oraz karnych (protokoły sądowe). W rozdziale czwartym nakreślone zostało w jaki sposób miejscowa społeczność hierarchizowała wchodzących w jej ramy członków oraz w jakim miejscu owej hierarchii znajdowały się osoby oskarżane o uprawianie czarów. W rozdziale piątym wreszcie przedstawione zostało to, w jaki sposób mieszkańcy Kleczewa i okolic wyobrażali sobie funkcjonowanie świata przyrodniczego i swoje miejsce w nim, a także to jak klęski naturalne wpływały na ich myślenie o czarach, diabłach i czarownicach. Całość opatrzona została aneksem, w którym znalazła się transkrypcja wybranych protokołów z procesów o czary w okolicach Kleczewa.

Summary

The main goal of this dissertation was to describe and analyze the world view of the inhabitants of Kleczew – a relatively small town in Greater Poland, which became the arena of one of the best documented witch trials in Poland which happened there between 1624 and 1738.

The dissertation consists of an introduction, five chapters, conclusions and an appendix which analyzes different aspects of thinking about the world, that can be seen in the archival sources examined by the author. The introduction describes the importance of Kleczew's archival sources for studying the phenomena of witch trials in Polish-Lithuanian Commonwealth (especially in the Crown's lands), as well as explains the term „world view”, included in the dissertation title. Chapter one is a case study of one of the earliest witch trials in Kleczew, which became the mean to describe how bad opinions were gradually created against certain people as well as to explain the term of „magical thinking” – the key to understanding how 17th and 18th century inhabitants of Kleczew thought about their world. Chapter two presents the demographic, economic and social situation in the early modern Kleczew and how it could have affected the witch trials in Kleczew and its neighborhood. Chapter three traces the range of territorial mobility of the contemporary peasants and townspersons, which are based on both economic (court reports) as well as punitive sources (court reports). Chapter four describes how local community hierarchized their members and where in this hierarchy accused witches could be situated. Finally, chapter five shows how inhabitants of Kleczew and its neighborhood imagined the functioning of the natural world and their place in it, as well as how certain natural disasters affected their thinking about witchcraft, devils and witches. The dissertation includes an appendix which presents the transcription of selected witch trials records from Kleczew.